Listy Artura Grottgera T4
do Wandy Monné
24. XII 1866 – 19. VI 1867

Autografy





I

listy do Wandy Monné

Artur Grottger

telegr. i listy od 98 do 153

zeszycik "notatki z Paryża, bez nru spisane przez matkę Artura

↑ zob. poz. 185

K 1



Deutsch-Oesterreichischer Telegraphen-Verein.

Druck von L. C. Zamarski.

Monat CZERWIEC 12 1866

von Paris

№	Classe	Zahl der Worte	Zeit der Aufgabe				Zeit der Ankunft				Dienstliche Zusätze etc.
			Datum	Stunde	Minute	Tageszeit	Datum	Stunde	Minute	Tageszeit	
279	f	20	24	1	39	n	24	9	20	n	H. W.

TELEGRAMM.

Wanda Monne Lemberg.
Place saint esprit 42. ~~[illegible]~~

Arrive paris bien portant
mais bise oubliez pas 6
h du soir.

Arthur.

Aufgenommen durch

(Dieses Telegramm ist, wofern von dem Aufgeber desselben die Gebühr für eine Antwortdepesche bezahlt wurde, bei der Aufgabe der letzteren vorzuweisen.)

II

Paryż 25/12 o 10½ z rana.

2

(99)

Mój najdroższy mój jedyny Aniołku!

Już wczoraj wieczór, chociaż bardzo późno powróciliśmy do domu, chciałem pisać do Ciebie mój biedny smutny Aniołku, ale mi tak było w Paryżu zimno, a w mojej kwaterze pod dachem, a raczej w dachu tak ~~mało~~ ciepło, że to na dzisiaj odłożyć musiałem. W tej chwili siedzę u Władka[1], który śpi jak szczur a pomimo tego półgębkiem, naturalnie w mniemaniu że ja tego nie widzę, robi mi honory. Na kominku się pali ale mimo tego tak zimno że zaledwie pióro w ręku utrzymać mogę i gdyby nie myśl na mojego Ślicznego Pana, drogiego złotego najmilszego, która mi o wszystkiem ~~innem~~ zapomni każe, to mów kłapiącymi zębami.

Otóż więc jestem w tym, tyle razy obmyślonym, ogadanym, a przy moim wyjeździe z kraju, najpiękniejszemi łezkami, opłakanym Paryżu! – Ach niewart on ani jednej biednej łezki Twojej! – W tej chwili, jemu ani jednego mojego słowa! – Mamże opisać pierwsze wrażenie? – Czy warto? – Doprawdy że nie. Nieprzebrana liczba domów, jeszcze więcej ludzisków chodzących, włóczących się albo śpieszących. Turkot i hałas bez końca, a w nocy a najwięcej nad rankiem taka wrzawa że mnie na 6tem piętrze mieszkającego obudzili! – Zerwałem się na równe nogi, bo mi się zdawało, że się tam na dole ludzie ze skóry obdzierają. Tymczasem byli to szanowni Panowie Studenci wesoło z zabawy powracający. Przykro mi było bardzo, biednemu wśród tego dzikiego śpiewu na wpół pijanych mężczyzn, kobiet i cieniutkie alty i soprany dosłyszałem. Mieszkam w Quartier latin, Boulevard S.t Michel 3. Hôtel d'Harcourt w prawdzie nie w środku miasta, ale w samem centrum prawdziwie paryzkiego życia – życia które mi się w tej chwili zupełnie nie podoba! –

Ranniutko wczoraj przyjechawszy, stanąłem tam gdzie i Władek, ale nie do niego się zakwaterowałem, tylko jak mówiłem na poddaszu.

[1]) Sokołowskiego – szwagra G. S.

Byłem zanadto ciężką moją jazdą zmęczony, aby zasnąć i odpocząć. Leżałem na łóżku, rozmyślając smutno i żałośnie o Tobie mojé życie drogie. Niewiedziałem czyś przestała się smucić i płakać za Kacperkiem? - czyś się już uspokoiła, pogodziła z nieubłaganą koniecznością niewidzenia go czas jakiś, a tylko z myślą, towarzyszenia mu na nieznanéj, zupełnie nowéj dla niego wędrówce do szczęścia? — Martwiłem się tém wszystkiem bardzo a bardzo, pomimo że mnie nadzieja nieodstępowała, że moja wycieczka do Paryża tylko bardzo pomyślne dla nas skutki mieć może. Tak jest Aniołku, ja dziś dalej od Ciebie, ale bliżéj od szczęścia wspólnego! — Około 9-éj zaszedłem do Władka i tenże mnie zaraz o wszystkiem zainformował. Ucieszył się, serdecznie dziękując, że me się z przyjazdem którym nieodciągał i zaręczył o najlepszem dla mnie powodzeniu. Kilku znawców tutejszych i kilku najpopularniejszych dziennikarzy — i Pan Gerome byli u niego — oglądali Litwaniki i — byli bardzo zainteresowani, jak on powiada zachwyceni. Pan Gerome zażądał najsolenniéj ażebym tu przyjechał i był u niego, a sam zaręcza o tém że w najkrótszym czasie wyjdę „na człowieka" za jego pomocą i praktyką. Jutro zapewne będę więc u niego i dowiem o wszystkiem. Jeżeli tak będzie, t. j. jeżeli doprawdy on mi rękę poda, to Kacyk stanie na nogi! — Ale wracam do rozpoczętego opowiadania o dalszych sprawach moich dnia wczorajszego. — Około południa wyszliśmy wraz z Zygmuntem Sawiczewskim na śniadanie. Byłem zgłodniały, zziębły i spragniony. W jakiéjś polskiéj knajpie w Karlie nazwanéj „u Janka", mówią polskiéj, bo i gospodarstwo i służba polska, tam więc, tuzinem ostryg i dobrym Roastbeefem nasyciłem o pokarm wołające ciało moje, a potem wraz z nimi poszedłem szukać sobie jakiéjś kwatery, bo choć i na krótko szkoda płacić w dwójnasób w Hotelu, kiedy taniéj przyzwoite mieszkanie kosztuje. Zygmunt i Władek uradzili, że dla moich przyszłych obstalunków, dla Pana Geroma i wogóle dla innych odwiedzających mnie personaży, muszę mieszkać w środku miasta i to bardzo porządnie. Niedaleko Bulwarów [illegible] wynaleźli więc salonik na drugiem piętrze za 60 franków miesięcznie, co jest w proporcyi z innemi kwaterami, nawet bardzo tanio. Jakaś Pani Wdowa, znajoma Zygmun-

ta, a bardzo wiele Polaków odnajmując już dawniej mieszkania,
przyszła i mnie na kwaterę. Ucieszyłem się niezmiernie, dowiedziawszy
od niej że będę sąsiadował z dawnym i dobrym bardzo znajomym moim,
a nadzwyczajnie utalentowanym, już nawet renomowanym w świe-
cie muzykiem – pianistą Boscowitzem. – Że było już ciemno więc
nie przypatrzyłem się dobrze, czy pokój mój będzie miał na tyle światła,
aby tam mógł wystawę Litwaniki urządzić. – O 6-tej ~~pouli~~ byliśmy
już na Batignollach u Ziembowiczów starych na wilii. Poznałem tam
obu jego synów i córeczkę małą dziewczynkę i jego żonę. Podzieliwszy się
starym obyczajem opłatkiem zasiedliśmy do skromniutkiej uczty, przy
której niewiele jadłem i piłem ale dużo o Lwowie i o Tobie drogie złotko
myślałem. Ach, stanęła mi wilia owa przed oczami, którą przy Tobie
siedząc, w Twoje rozradowane oczka patrząc. i tak w szczęściu mojem o
wszystkiem zapominając, miałem przepędzić we Lwowie. – Boża niepo-
zwoliła aby tak było – ach i tak się nie stało, ale może dla tego aby lepiej
~~było~~ aby szczęśliwiej nam przyszło? – – – O 11-tej pociągnęliśmy się przechadzać
na Boulevardy rozglądnąć się po Paryżu, który tu i o tej godzinie jest naj-
więcej ożywiony i najświetniej wykwintny. – Ale niestety zbudowany nieby-
łem! – Wszędzie przepych, luks wystawa nadzwyczajna ruch i życie ogromne,
ale we wszystkiem jakaś dziwnie w oczy bijąca powierzchowność, jakiś
niby brzydki fałsz, przepięknie prawdą oblekany. – No, widziałem i te owe
sławne Paryżanki! – Byliśmy bowiem w kilku bardzo eleganckich, chociaż
jeszcze nie najpierwszych Caffé. Wiele szyku, składności, wymuszonej gracji
ale nigdzie prawdziwego piękna. – Późno w noc, bo około 1-ej powróciliśmy
do domu.

Czy Aniołek wczorajszy telegram mój odebrał? – I dla czego na mój
wiedeński nie odpowiedział? – Koś był bardzo smutny, na próżno w Wiedniu
na niego czekając i smutny, niepocieszony, musiał dalej jechać. Myślę że
w krótce będę miał liścik od Liduś moje życie drogie! – Ty musisz Kocio-
wi prędko napisać, ach owiać go tym swojem anielskiem tchnieniem,
ożywić go, dodać mu otuchy i świętości w dopięciu szczytnym i pomyśl-
nym, zamierzonego celu.

Jutro piszę dalej. Spodziewam się że już mowę o Panu Geromie i Goupilu będę mógł coś napisać. Dziś o 6tej idziemy na obiad do Zygmuntów Sawiczewskich a potem na bal maskowy na Prado. Będzie nas cała hurma jak powiadają. Dziś także się postaram o adres Władka Żeleńskiego, na którego cieszę się niewymownie.

A teraz moje Życie drogie całuję Twoje Łapki, paluszęta prześliczne moje potem oczka moje zapłakane — i moje usteczka cudowne i polecam miłosiernej woli Boży!

Twój

Kacyłek

Ojcowi kochanemu i Mamusi ręce całuję.

W tej chwili przyszli Zienkowiczowie, oglądają moje Album a starszy opowiada swoją przewyborną słowną ucieczkę z kryminału.

Jeszcze raz całuję Twoje rączęta i oczki i buzię!! — Ach Aniołku jak mi tęskno za Tobą!! —

Paryż 27/12 66 o 11ej rano. 4

(100)

Mój Aniołku najdroższy!

Jestem okropnie smutny i taki roztęskniony za Tobą moje Życie! że Ci tego wypowiedzieć niepotrafię. Siedzę, chodzę, patrzę na lewo i na prawo rozmawiam, ale nic niewidzę nic niesłyszę i nierozumiem, nic nieczuję prócz tej okropnej dla mnie rzeczywistości, że jestem bez Ciebie, bez mojego Anioła najmilszego! — Ach moje Złoto kochane — ja bym zapłakał jak dzieciak, żeby mnie na łzę jedną stało, ale ja niestety nigdy ich dla siebie znaleźć niemogę i cierpię stokroć więcej! — Wczoraj napisałem Ci połowę zwykłego mojego arkusika, ale dziś przeczytawszy, podarłem go a inny zapisać zamierzyłem. Ten wczorajszy był taki brzydki smutny a nawet taki okropny, że mnie on nawet przeraził, cóż dopiero Ciebie moje Kochanie drogie — Ciebie mój Aniołku wyglądającego tęsknie każdej o mnie wiadomości, Ciebie byłby on najsrożej skaleczył! — Nic złoto, już tak się do Ciebie nieodezwę — już będę wprzódy więcej myślał i rozważał — więcej się powściągał, więcej nad sobą panował, zgniotę smutną konieczność od której na teraz jestem zawisły, będę przed sobą tłumaczył i uniewinniał. Może i mnie z tem lepiej będzie.

Tak, niedziw się Aniołku że tak bardzo ~~go~~ rozdrażniony jestem. Gdybym był przed moim wyjazdem ze Lwowa raz się tylko nad tem zastanowił, na co siebie a właściwie biedne serce moje wystawiałem, gdybym się był wmyślał w dzisiejszą sytuacyę moją, to w tej chwili byłbym o wiele spokojniejszy i zrezygnowany. Zapomniałem, że w sercu mojem Twój cudowny obraz wywożę, naszą świętą niepokalaną miłość i wszystkie najdroższe skarby świata mojego — tu w Paryżu, na każdym kroku — wśród tego strasznego zgiełku, ~~...~~ tu wszystko urazić, boleśnie dotknąć i zranić musi — bo wszystko jest jakby umyślną sprzecznością tego świętego, cichego a tak szczerego uczucia — bo wszystko na co ~~się~~ patrzę i na co napotkam, jest pełne próżności — egoizmu i fałszu — niemogącego przecież tem mniej zrozumieć, to co to jest prawdziwie, pięknie kochać

i całe życie temu poświęcić! — To jest rezultat rozmyślania do których mnie konieczność przymusiła i teraz niewesołą winę tylko Paryżowi przypisuję. O tyle mnie on ~~nam~~ uraża, o ile to jest własnością każdego wielkiego miasta a nawet liczniejszego towarzystwa. Wiesz: Ty doświadczałaś już tego mimo wiedzy, bo czyż to raz rada byłaś być samą i unikałaś ludzi? — Dzień ich jest bardzo dużo, a dopiero tyle co tu w Paryżu, tam to w pojedynczym, czasem bardzo wybitnie występującym [illegible], blednieje — słabnie i jakby znika zupełnie — a tylko materya owa brzydka, ach nawet czasem ~~czasem~~ obrzydliwa powłoka naszej istoty, występuje tem wyraźniej.

Wieczór o 7mej. —

Jestem jakby pijany albo otumaniony tęsknotą do Ciebie mój najdroższy Aniołku. Pojęcia przechodzi jak mi tu smutno i odludnie wśród tego chaosu, wrzasku i ruchu ulicznego. Paryż zamiast mnie coraz bardziej zajmować, z każdą godziną staje mi się coraz obojętniejszy, że zwierzyć niemogę aby się mógł komuś podobać. Prawda że swoją miarą drugich mierzyć niemożna i że mnie Paryż nudny i nieznośnym się staje, niemyślę aby tak i drugim być powinno. ach bo też prawie tylko jedna moja najmilsza Wanda na świecie i tylko ją dam jej ukochany! — ~~Miły~~ Aniołku — Któż raz tyle szczęścia w miłości do Ciebie zaznał, ile ja go doświadczyłem, ach tamu nie daj ani Paryża ani Londynu ani żadną koroną świata, dla tego jesś tylko Ty sama Aniołku całą pociechą, radością i nadzieją! —

28/12 Piątek z rana.

Dzieńdobry mojemu Aniołkowi i zaraz na początku dzisiaj najpokorniejsze i najżałośniejsze przeproszenie za wszystkie ciągłe skargi i narzekania. Ach wybacz biedakowi, który ciągle o Tobie myśli, że dotąd o niczem innem tylko o swojej biedzie mógł pisać. W tej chwili przypominam się i przejdę do innej kwestyi. — Otóż u Gerôma byłem. Przyjął mnie „cordialement” jak kolegę mile i serdecznie. Pokazał mi wszystkie skończone i nieskończone roboty swoje i zachwycił! — Nikt go [illegible] bije jak umie malować i rysować! — Obrazy jego wszystkie są małe, bo żadnego ani na łokieć ani stopy niemierzy, ale za to tak skończone pod każdym względem, mają taką ~~nietylko~~ wartość nietylko pod względem swojej skończoności malarskiej technicznej — ale i ze względu swojej nadzwyczajnej psychologicznej zawartości.

Pokazywał mi „Moliera na obiedzie u Króla", kilka obrazów ze wscho-du ale nakoniec jeden jeszcze niezupełnie gotowy, który mnie oczarował! Przedstawia on Dantego przechadzającego się po zachodzie słońca po zielo-nych szmaragdowych łąkach florencyi. Nazwał ten obraz „Człowiek który z piekła powrócił!" — Najbliżej ~~widać~~ ku lewej stronie obrazu widzisz Dantego, jak w głębokiem zadumaniu, w żalu i boleści nad ~~w grzechu~~ upad-kiem ludzkości, dla wszystkich niepojęty od wielu zpotwarzony i dla tego już dla wszystkich zamknięty, już cały tylko sobie i miłości swojej oddany, przecha-dza się po białej ścieżce, po lewej i prawej stronie obojętnie mijając, i Matki i dzieci i piękne dziewice siedzące i zabawiające się na kwiecistej łące. On tak jest cały żałośnym myślom swoim oddany, że nawet nie słyszy jak kilka tych kobiet i dziewic wskazując nań palcami wołają śmiejące: „To człowiek, co z piekła powrócił! — Jedno dziewczątko małe podniosło się nawet i podbiegło aby mu się lepiej przypatrzyć. — W dali wieżyce florencyi, we mgle zło-cistej zachodzącego słońca, potem zielone drzewa i krzewy a z przodu tylko łąka i wiele prześlicznych kwiatuszków. — Ach gdybyś widziała jedną grupę, gdzie takie maleństwo dziewczątko postrzegłszy z nad matki kto to właśnie przechodzi, przestraszone tuli się do jej łona! — Na całym obrazie spoczywa i cisza i okropna jakaś żałoba, ~~ale~~ chociaż niebo przecudne, łąka rozkoszna i cała natura przybrana jakby urągając się ludziom ~~przystrojona~~ w najwspa-nialszą szatę! — Mój Boże jakie to prześliczne dzieło! — ile w niem prawdy ile okropności w myśli, chociaż dla oka tak zupełnie ukryty a tylko du-szą zrozumiały! — Aniołku Ty ucałowałabyś Gérôma, a * ja nawet nie pogniewałbym się za to — ach sam bym go ucałował najserdeczniej. —

Człowiek to jeszcze młody, dopiero w połowie 30tki a więc w sile wieku. Ma pełny wyraz, rysy twarzy bardzo piękne, ~~chociaż~~ przytem blady nawet jakby smagławy. Wąs strzępiasty polski prawie, przystania piękne wyraziste i ciągle uprzejmie uśmiechające się usta. Wzrostu mniejszego (mojego) i pełny spokoju i rodzinnej układności w ruchach. — Gérôme mój kocha-ny! —

I Gérôme pogodził mnie trochę z Paryżem, chociaż jeszcze długo będzie mi on nienawistny zanim się do niego ~~się~~ przyzwyczaję. — Wczoraj byłem w Cluny, rzymskich jakichś łaźni z czasów Cezara później zamienionej przez jakiegoś możnego francuza w średnich wiekach a teraz zamienionej w Museum średniowiecznych starożytności. Prześliczne tam pamiątki zaczynając

od strojów i sprzętów najrozmaitszych aż do tworów industryi i sztu-
ki owoczesnej. Historyę tego miejsca przeczytam sobie dziś w Gidzie, bo nie
znam jej jeszcze.

Do Władka Zelenskiego dopiero dziś się wybieram. Niemożliwy jest Paryż
dla nadzwyczajnych odległości swoich. Chcąc kogoś po drugiej stronie miasta
odwiedzić, najmniej pół dnia na to poświęcić trzeba. Jak się raz zamknę,
co zapewne za dwa dni nastąpi już w swojem mieszkaniu, to oprócz do
Louvru, nigdzie mnie nikt niewyciągnie. Zabiorę się do zrobienia na sprzedaż
kilku szkiców z życia ulicznego paryskiego i będę się starał je wystawić a
może pozbyć, aby ten mój kilkotygodniowy pobyt w Paryżu przynajmniej
mi się wypłacił.-

Litwaniki niesprzedam i amatora jeszcze niema (jak się z nagłego powoła-
nia mnie do Paryża spodziewałem) ale teraz się ma tak, że Władek musi
do domu powracać (i byłby już wrócił gdyby mu były pieniądze w drodze nie
zaległy) a niema tych robót komu tu powierzyć. Brata niechce w żaden
sposób dla różnych widomych nawzględów, a ani sam ani kto inny o
sprzedaż tych robót traktować niemoże, bo by się ~~wszyscy~~ każdy kupujący w tem
spekulacyi domyślał co zawsze jest trochę odstraszające i wprawiające
w pewne niedowierzanie. Litwanika będzie zaraz po nowym roku wystawio-
na albo u Goupila albo w Klubie najpierwszych znawców i Artystów w
Klubie Mirliton, którego prezesem jest Pan Gerôme. Oczywiście że jako nie-
artyście samemu, niewypada nikomu domagać się tego i naprzykrzać się
o to albo u Goupila albo u Gerôma. Rzecz inna z samym Artystą. Ja
mogę pójść i poprosić o to i raz i dwa i dziesięć i nikt mi tego za złe
wziąć niemoże.- Równocześnie z wystawą Litwaniki będą recenzye oczy-
wiście bardzo pochlebne w kilku najpopularniejszych tu i za granicą
dziennikach. Tych będę miał i przez Gerôma i innych za sobą- tak mi on
sam powiedział. Tak się już w mojej kwaterze urządzę, która będzie mi
tam gdzieśmy ją mieli najęli (bo wczoraj za dnia tam będąc przekonałem się
że bardzo jest ciemna) tylko tu w Hôtelu, bo tu doskonałe północne świa-
tło, to mam pójść do Gerôma i zabrać go ze sobą, dla pokazania tego co
ze sobą przywiozłem i posłyszenia jego szczerego i otwartego zdania o
Litwanice, które mi przyobiecał.- Zobaczymy co mi tu Bozia przeznaczyła!-
A teraz mój najmilszy Aniołku, kończę, bo radbym aby dziś ten list do Ciebie od-
szedł. Sam idę do Władka Zelen: Daj łapkę mój najmilszy i swojej cudownej buzi
moje Złoto drogie!!! - Pisz prędko do biednego Kocia Twój Antek
Bogu Cię polecam, niech Cię od wszelkiej słabości uchowa Matka i Ciebie moje ukochany!-

Paryż 29/12 866 Sobota z rana —

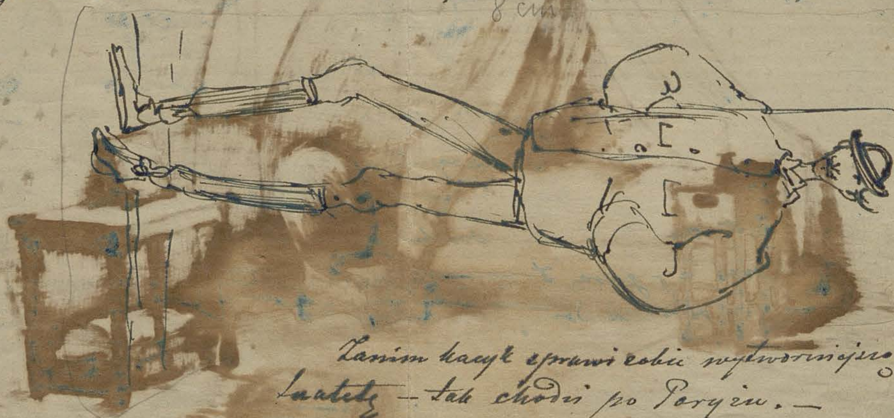
Mój drogi Aniołku!

I najnieszczęśliwszy i najbiedniejszy miewa czasem jakąś pociechę — Tak i ja, jeżeli na jawie tylko się albo nudzę albo gniewam to na to, to na owo, to przynajmniej we śnie jestem szczęśliwy — bo marzę sobie już tylko o Tobie! — Teraz w Paryżu prawie co nocy, odwiedzasz mnie, Ty mój cudowny upiorku. Wówczas mam Cię jak żywą! już nie mówię że Cię widzę i słyszę najwyraźniej — ale nawet Twój oddech czuję tak jakbym był ~~już~~ w czarodziejskim kole ~~Twoich~~ najprześliczniejszych koralowych ustek, mojego najdroższego Aniołka! — Mój Boże, dla czego mój Paryż, ja tak przemarzyć sobie niemogę? — Muszę się zawsze przebudzić rozczarować pomyślawszy że ja 200 i kilkadziesiąt mil od Ciebie oddalony, rozgniewać na francuzów, za różne rzeczy, do których przyzwyczaić się muszę, od zimna zębami wyklapać a potem wspomniawszy sobie na to wszystko raz jeszcze a potem na Ciebie moje życie drogie, zatęsknić już na dzień cały, bo do późnej nocy. —



Oto masz rysunek mojej maciupkiej rezydencyi tu w Paryżu. Jest to pokoik na 6tym piętrze w dachu, zimny ~~chociaż~~ ale widny, bo z tamtąd nic więcej nie widzę tylko kominy i dachy i ogromne niezmierzone szare ciągle chmurne niebo francuzkie. Proszę cię, od czasu jak tu jestem raz tylko słońce świeciło, choć deszczu niema. Klimat bardzo łagodny, dla tego pieców niemają, a przy jednym kominku, który jest i w najmniejszej izdebce oczywiście i zawsze chłodniej jak na dworze. — W ogóle tu niemasz owej tak zwykłej tak miłej zaciszności naszej, i dla tego, zdaje mi się, owego domowego życia. Nikt w domu nie siedzi, tylko zwykle gdzieś indziej bywa zajęty — na obiad śniadanie i kawę wychodzi do Restauracyi i kawiarni, których tu jest liczba niepoliczona. Prawie co drugi dom jest Caffé albo Restaurant nie zawsze zapełnione tylko w pewnych godzinach, ale często odwiedzane. Bo z resztą gdyby tak nie było, skądby się to wszystko tak ostać mogło? — Ani Restauracye ślicznie i najozdobniej są bardzo porządne, ani kawiarnie nie bardzo mi się podobają, bo mają jakąś właściwą swoją cechę, do czego ja się przyzwyczaić niemogłem. Tylko jedna bardzo mi się podobała u Duvala, Traktyernia studencka i [illegible], ~~bardzo~~ porządna, która jest bardzo oryginalna. Mieści się w ogromnej sali na dwa piętra wysokiej w której na dole i na gankach pierwszego piętra są stoliki dla gości, a gdzie na dole w środku owej sali jest kuchnia wielka, bardzo piękna, ubrana w kwiaty i inne przystroje. Siedząc na takim krużganku albo i na dole, widzi się mnóstwo najdoskonalej, jak w przezroczystych rondlach i patelniach, smażą się ~~dobr~~ rostbyfy, bifsztyki i inne dobre rzeczy. Wszystko się tam połyskuje i błyszczy, kucharze i kucharki kręcą i kelnery i kelnerki, czysto i świeżo ubrani. W sali niema najmniejszego kuchennego odoru, bo wentylacya jest już odpowiednio zastosowana, a tak z wielkim apetytem zjada się tam śniadania i obiady. Tego nigdzie niewidziałem ani o tem nieczytałem ale to mi się bardzo podobało. —

8 cm



Zanim Kacyk sprawi sobie wytworniejszą [illegible] — tak chodzi po Paryżu. —

8te po obiedzie t. j. popołudniu bo jeszcze na obiedzie nie byliśmy.
Czekam na Władka, który wyszedł i dumam i myślę i wspominam i tak mi smutno za wszystkiem co odjechałem — za naszem niebem, naszą ziemią naszem powietrzem, tak mi żal za naszą biedą, naszemi ludźmi, za naszym spokojem i ciszą, że się w tym żalu utulić nie mogę! Nadsłuchuję i uważam i zamiast tego cobym tak smutnem był, słyszę, hałas i turkot z ulicy, wszystkich ożywionych, wesołych ludzi i nienasyconych, podczas kiedy mnie tak samotnie i żałośnie! — Ach Paryż nic dla Polaka! —



9te w wieczór. Oto mniej więcej, są to typowe figury z paryskiego bruku.
a. Jest policyant, figura nadzwyczajnie często dająca się widzieć, bo prawie na każdym rogu ulicy stojąca. b i c Kelner i kelnerka, wszędzie ubrani jednako jak żołnierze. d Kutscher omnibusowy także zawsze jednako ubrany. e. bardzo ważna figura tu zwana „une cocotte", bohaterka ogromnie wielu codziennych nowych dowcipów wierszyków i kalamburów we Figaro i Charivari. f. Murarz, g Listonosz, h i k. żołnierze różnej broni między nimi nieśmiertelny Zuave.

30/12 Niedziela wieczorem.

Dopiero teraz znalazłem chwilę aby do Ciebie mój najdroższy Aniołku napisać. To co Niemcy zowią Heimweh a na co my Polacy nazwiska nie mamy, chociaż my najbardziej za Ojczyzną tęsknimy — to Heimweh, zdaje mi się że mnie nie opuści aż do chwili, gdy raz na polskiej ziemi stanę i naszem powietrzem odetchnę! — Ach moje kochanie drogie — i my nie mielibyśmy kochać ojczyzny naszej — tej która nam wykarmiła i wychowała i wykochała całe nasze szczęście? — Tą niewiarygodną tęsknić za krajem ~~pod którego~~ za niebem, pod którego smutnym szarym płaszczem Ty mieszkasz — Aniołku jedyny!? — Ach moje złotko, może Cię to już nudzi to przypominanie moje, że Cię kocham i ubóstwiam ~~nawet~~ więcej nawet jak moje powołanie, że ciągle ach ciągle tylko za Tobą żałuję i w duszy płaczę bez przestanku — ale jeżeli mnie trochę tylko kochasz to pozwól mi się czasem poskarżyć i pożalić! —

Dziś jednak jeszcze mi lepiej jak wszystkie poprzednie, cały dzień bo więcej bo aż do 4tej byłem razem z Władz. Żeleń., w którego towarzystwie ja zawsze odżywam a przynajmniej o wszystkiem zapominam co boli. Wczoraj w wieczór odwiedził nas, był na kolacyi i został nawet na noc, a dziś zaraz zaprowadził do siebie i grał i śpiewał i całą biedę Twojego Kraju, chociaż na czas jakiś zagrać i zaśpiewać! — Za dwie godziny a właściwie aż o 9tej idziemy razem do Księżny Marcelinej Czartoryskiej, osoby mi nieznanej, prócz z tego że jest jedną z najlepszych uczennic Szopena a więc artystka, liczę się bardzo na ten wieczór bo znakomity tutejszy Wiolonczelista Francom, będzie tam, także i razem z Władkiem odegra jego Walca cudownego. Że mam list do Księżnej więc (chociaż to niezupełnie po formie) za jednym razem przedstawię się zarekomendując z pomocą listu a co najważniejsza, będę słyszał owego Walca. Jutro chociaż tam niezbyt jestem znany, zaproszony zostałem do Jenerała Zamoyskiego na Sylwestra. Z listów polecających do resztę tutejszej polskiej grandecy pójdę aż w owczas jak Litwanka albo resztę co innego z moich robót, będzie wychwalone i co daj Boże nie bardzo zganione. —

Jak się tylko sprowadzę na inną kwaterę, wtenczas się zabiorę do roboty, ani nad wojną, ani nad inną jaką dawniej rozpoczętą pracą, ale aby zrobić nowy rysunek, który jak mi się zdaje bardzo zainteresuje ~~Jen~~ swoje francuzów, i jeżeli ~~nie~~ przyniesie, wielkich moralnych

29.12-865 8

korzyści, to przynajmniej tyle pieniędzy, aby mój całomiesięczny
tu pobyt (co daj Boże aby tak długo nie potrwało.) wypłacił się po„
rządnie. – [Chcę zrobić rysunek dosyć duży, bo jak trzy razy moje
zwykłe największe, węglem, przedstawiający ten moment, kiedy właśnie
na stacyę na Syberyi przybyły Etap, złożony z biednych naszych mę„
czenników, wyciągnięty w długą linię stoi przed kozakiem mającym im stu„
żyć za więzienie a i mieszkanie, a komisia miejscowa robiąc prze„
gląd właśnie czyta i wywołuje każdego po nazwisku. To nad
niemi wszystko zimne i ciemne pod niemi białe a przy nich
żałobnie i czarno! – Mistrzyku, stój na straży przy Twoim Kocia,
bo tą razą nie ośmieli się on ani w jednym miejscu zapomnieć, albo
zaniedbać! – Cieszę się na kilkadziesiąt tych pięknych wyrzeźbionych a
pełnych rezygnacyi i odwagi, na cały szereg owych postaci,
nieszczęsnych z pozoru a tak wspaniałych na duszy!] – Że dni 14tu
jeśli mi nic nie przeszkodzi, musi to być na Boulevardach, natu„
ralnie jeśli do tego czasu Litwanika znajdzie amatora. – Czuję, że
się uspokoję a chociaż nie wrócę, to przynajmniej zyskam na rezy„
gnacyi, jak się raz zabiorę do roboty. Oby to prędko nastąpiło, oby
ten jegomość, który teraz jeszcze mieszka w moim przyszłym pokoiku,
wyprowadził się raz do d . . . . ! –
Biedny Władek Szwagier jest już od kilku dni w rozpaczy, bo na
żaden z jego telegramów ani nie odpowiedziano, ani żadnej z Krako„
wa wiadomości nie przesłano, a on czeka i czeka z godziny na godzinę a
zawsze naprożno. I ja się boję czy tam kto nie zachorował.
Łudziłem się i ja naprożno nadzieją, że mi mój sieci Pan coś
do tego czasu poste restante do Paryża napisze, bo byłem i dziś rano
z Żelem na poczcie i usłyszałem znowu: Monsieur l'n'y a pas! nie„
litościwie krótko – a la Leonidas lakonicznie. Dziecinnie biedny, za„
pewne postanowił po moim pierwszym liście coś napisać, a że na
zapytanie i odpowiedź do Lwowa najmniej ośmiu! dni potrze„

ba, więc niedziw że dotychczas, żadnej od mojego Aniśka wiadomo-
ści nie miałem. Spodziewam się dopiero takowej około wtorku albo
środy.

Ach cóżbym nie dał za to aby już jak najprędzej, widzieć się, z
Panem Gerömcem, pokazać mu Wojnę i posłyszeć zdania o Litwomanię.
Jutro ani pojutrze nie mam się co zgłaszać do niego, aby mu niebyć
na przeszkodzie, bo to ~~wilia~~ jutro Sylwestra a pojutrze nowy rok.
Ale we środę przed południem może znowu do niego powędruję.
Żałuję także, że adresu Róży nie mając, nie mogę Jej zrobić niespo-
dzianki, anonsując się u Niej jako Mister a właściwie Esquire Lord
Dżion Palmerston albo Lord Kount of Bukkingam z Londynu.

Na Twego biednego kaszkieta ~~w baranowej~~ czapkę i narodowym polskim
kożuchu, tak się głupio, niezmożnie francuziska oglądali, że wczoraj mu-
siałem sprawić sobie, kapelusz i paletocinę, aby mieć przynajmniej coś
do wyjścia na ulicę. Zdawało mi się że tylko Niemcy umieją się gapić,
ale ~~że~~ widzę, że francuzy przewyższyli ich o wiele. — Jednym słowem
Paryż niemożny jak dla mnie! — Kto się chce prolampartować, ma
na to dużo pieniędzy, to niech tu przyjeżdża, a nigdzie lepiej tego niespo-
żyje, ale kto chce żyć po swojemu, chce się oddać pracy ale mieć przy-
niej przyjemności, cichego spokojnego familijnego pożycia, do jakiego
się od dziecka przyzwyczaił, to nie ma tu co długo popasać. — Francuziska
tego nie mają i nie rozumieją, już z tego tylko wnieść można miarę, że
prawie wszyscy stołują się za domem, tylko wielcy Panowie są w sta-
nie opłacić kuchnię i służących, i wszyscy a nawet bogaci, dzieci za-
raz na mamki posyłają! Gdzież tu więc znaleźć zacisze domowe?
Gdzie miły kącik przy kominku, gdzie owo towarzystwo serdeczne, i praw-
dziwie miłe, w którym gospodarz dzieli się z gościem nie tylko kawał-
kiem chleba ale i szczęściem domowem?! —

Jak kiedyś będziesz do tego usposobiony, to ci Aniśku, więcej jeszcze
o Paryżu napiszę, a jeszcze więcej sam rozpowiem.

Na dzisiaj zamykam korespondencyę. Całuję ślicznie łapeczki mojemu
smutnemu, biednemu Aniśkowi — proszę o parę bodaj słówek i polecam
opiece miłosiernego na nas Boże! Twój
Ant
Mamie Dobrodziejce i Litowi kochanemu ogarki całuję! —

Paryż 31/12 Poniedziałek z rana.

(102)

9

Mój najdroższy Aniele!

Osiem dni dziś o godzinie 5-tej z rana minęło, ~~kiedy jak~~ od chwili przyjazdu mojego do Paryża. Osiem dni tylko, a mnie się one wiekiem wydają. Od tego czasu widziałem tyle, słyszałem tak dużo, a nakoniec zmieściłem się tak bez miary, że doprawdy niewiem, jak się to wszystko w tym krótkim czasie pomieścić mogło. . . . Ach moje Życie drogie! i tu, od tego czasu dowiedziałem się żeś Ty Aniołku, dla mnie stokroć więcej, jak ja sam myślałem – żeś dla mnie wszystkiem! – że Twój Kacyk, bez Ciebie jest doprawdy, biedny jakiś pokurcz, w każdej chwili i na każdym miejscu, podobny raczej do kwiatka biednego, którego z pod Equatora gdzieś na Nordpole przesadzono, aniżeli do siebie samego. —
Przestałem być człowiekiem wolnym! – Niemogę już z całej piersi zawołać: „Świat do mnie należy"! — . . . Dziś, moja droga Wando, niczego niezapragnę, już za niczem ręki niewyciągnę, jeżeli niewiem naprzód, że się tem z Twoją niepodzielam. — Czy uwierzysz, że dziś chętniej myślę o Tobie aniżeli o najpiękniejszych obrazach, a gdybym mojemi myślami Ciebie żywą tu przed siebie wywołał, to zrezygnowałbym na wszelkie mistrzowstwo w wyrobieniu choćby najcudowniejszych obrazów na płótnie! — — Jesteś już straszną rywalką dla mojej Muzy! – Ale niemartw się moja najdroższa, bo ja o tem niezapominam, że Ty przecież we mnie tylko artystę tak twardo pokochałaś, i że ja tylko jako taki mam prawo do serca Twojego.
Tak – ja będę artystą może zasłużonym – ale nie dla miłości Muzy, tylko dla Twojej!

W obec przeciwności, jakie mam do zwalczenia i w obec przysięgi którą Ci złożyłem, niekiedy śmiesznym mi się wydaje, żem w ówczas podobny ~~do~~ n. p. do wielkiego jakiegoś potentata, który ma tak wspaniałą i tylu drogiemi kamieniami wysadzoną koronę na głowie, że go aż przygniata ciężarem swoim. — W owczas się wzdrygnę cały, jak mi to stanie na myśli, otrząsnę ~~się~~, śmiało podniosę głowę jakby dla oczywistego prze-

koronią, że chociaż mam równie piękną a może piękniejszą jeszcze ~~koronę~~ na głowie, to mi ona wcale nieciężży a nawet już niezbędną się stała. I dalej zapytam się: Cóżby się stało, gdybym jej nieposiadał?— i słyszę jak z głębi duszy coś wyrzekło w odpowiedzi: Umarłbyś.—
O Ty moja najcudniejsza korono — Ty Wando najdroższa — oby każde spojrzenie i każde słowo Twoje jak perły i diamenty, szmaragdy i rubiny w koronie tamtego, dodawały światła, blasku i promienia każdej myśli mojej i podniosły ją do tronu na którym książęta ~~z~~ ducha zasiadają!—
A jeszcze wyraźniej stanie ci obraz duszy mojej jeżeli Ci powiem: że płakałbym z radości nad szczęściem mojem.

Czy mnie zupełnie pojęła, niewiem, ale się domyślisz że jestem bardzo biedny. — Jestem bez pociechy. —— Niestety całą i jedyną dla mnie, szukać i znaleźć mogę w pracy — i zawsze pracy. I doczekać się niemogę kiedy raz już będę mógł zabrać się do owej pracy.

1/1 1867. Wtorek z rana.

~~[illegible]~~

Moje złoto najdroższe, minęło już kilka godzin od chwili, kiedy poraz pierwszy w tym roku, zabrałem się do kontynuowania wczoraj rozpoczętego listu. — Było to dosyć rano jak na Paryż, a ja zupełnie jeszcze nie oswojony z wrażeniem, ~~i to już~~ uroczystości dnia dzisiejszego. Ktoś taki był zbiedzony, taki smutny że się powstrzymać niemógł i napisał ~~tobie~~ słów kilka, które teraz właśnie przerwał. — Przerwałem, już sam na siebie oburzony, bo jakkolwiek o margajstwo siebie doprawdy posądzić nie mogę — to postępowanie moje w obec Ciebie naraża mnie na to, że Ty o energii i wytrzymałości mojej powątpiewać ~~by[...]~~ mogła. — Upewniam Cię moje życie, że w duszy i myśli jestem tęgszy jak Ci się wydawać mogę; a jeżeli tak często słyszysz mnie narzekającego, to ~~pocho~~ się niekłopotaj droga! Wando, ale sobie przypomnij, że to, co ~~że~~ Ci nieraz mówiłem, iż jedynemu przyjacielowi, muszę wszystko wypowiedzieć co myślę i jak [illegible] bez takiej spowiedzi wytrzymać mi trudno, ale że mimo tego ze wszystkiem pogodzić się umiem. — Ale dla tęższego jedynego przyjaciela, niewolno być bezwzględnym. Właśnie to przyzwy-

które nas z nim półtora stoi tu na straży i wzbraniał nam ni-
jedno ~~powiedz~~ powierzyć jemu, coby mu stąd przynieść mogło.
Takiego stroju miałem w tej chwili (przy sobie i nie jaś ale on to owe dwa
wiersze nieszczęśliwe przemazał.
Zawołałbym teraz nad jakiegoś życzenia, ~~[illegible]~~ gdybym
go nie miał zawsze o każdej porze w sercu mojem dla Ciebie mój Ty
najdroższy Aniołku! — Ach, dziś go mam do zbytku, dziś jako na
Nowy Rok życzyłbym i wypisałbym Ci wszystko, na co się wyobraźnia
biednego najstraszliwiej roztęsknionego Kochanka zdobyć może. Ale, ja
wolę nic nie mówić i proszę Cię, abyś mnie z tego zwolniła, bo się oba-
wiam, abym Ci owe niewyczerpany jakiej łezki — perły najdroższej, której ja
bym z oczu Twoich zcałować nie mógł! — — — —
Tak Aniołku, bardzo smutny jestem i dlatego raz dzisiaj przestanę,
i nie rozpocznę wcześniej ale aż wówczas, jak mnie to straszliwe uczu-
cie raz odstąpi, i zrobi miejsce innemu, rozkoszniejszemu i weselszemu! —
Żyj do prędkiego, ach! do najprędszego widzenia na tej stronicy!! —
3/ Czwartek w wieczór.
Po trzydniowej przerwie — nie — właściwie tylko dwudniowej, piszę
daley, mojemu Aniołkowi. Bardzo mądrze sobie postąpiłem że ~~[illegible]~~ „Wczo-
raj," nie siadając do listu, rzuciłem go w morze niepamięci. Byłem
jak jestem i dzisiaj pod smutnym wrażeniem Paryża, podwojonem
ostatecznym wyjazdem Władka do domu. - Wczoraj wyjechał zostawia-
jąc mnie na pastwę żalu i tęsknoty za wszystkiem co musiałem o-
puścić! — O, wczorajszy wieczór nieprędko zapomnę! . . . .
. . Ale nie ma rady, trzeba cierpieć, raz już zamilknąć i korzystać,
ze wszystkiego co mi się kiedyś przydać może.
Dziś rano odebrałem pierwszy list od mojego najmilszego Aniołka! —
Pierwszą wiadomość, że zdrowa i kocha jak dawniej „swojego Kocia"! —
Niech Ci to Bozia wypłaci moja Najmilsza! — Ja, mając choćby taką
miłością, któraby moje siły przechodziła, nigdy Ci się nie odpłacę! — —
Obudziłem się dosyć wcześnie, a świat i niebo, już od tak dawna dla
mnie w żałobę przybrane, jeszcze żałobniejszemi wydawały mi się. Jak od
czasu mojego wyjazdu, ~~tak~~ co dnia wątpiłem, że jest wesołe słońce
na niebie, że jest takie, które do biednych ludzi uśmiechać się może,
tak też i dziś zwątpiłem, abym je zobaczył, i odżył w radośnych
promieniach jego. Smutno się zamyśliłem, nałożyłem ognia w ko-

mnie, wyciągnąłem w fotelu i z rezygnacyą czekałem na dziesiątą godzinę, aby pójść potem do Louvru, a tam przesiedziawszy jak najdłużej, przynajmniej na parę godzin zapomnieć na naszą dolę. — Zdawało mi się, że na miejscu gdzie kilka wieków, wszystko co najpiękniejszem i najwznioślejszem nagromadziły, gdzie każdy utwór jest pamiątką szczęśliwej ~~do~~ chwili wielkiego mistrza, ja biedak a nadewszystko, moje strapienia, tak w obec tego ~~wszystkiego~~ zmaleją, zdrobnieją i wydadzą się tak mizerne, że o ich niezwykłej wielkości i strasznym ich wpływie, wówczas pamiętać nie będę — i może nawet szczęśliwym być potrafię.

Tak sobie dumałem, gdy mi Twój liścik doręczono. — Ach jak mnie on pocieszył — jak odrazu ze wszystkiem pogodził, co mi się jeszcze przed godziną niemożliwem zdawało, jak mnie rozweselił, o tem Ci nie piszę, bo to wiesz sama — boć to nieraz już powiedziałem. — Jeśli dawniej był mi list od Ciebie, nad wszystko pożądanym, to dzisiaj był stokroć on droższy, bo dziś nietylko był on pociechą dla rozpaczającego, ale lekarstwem dla chorego! — Jakżem Ci wdzięczny jestem ~~dla~~ za niego! tem bardziej tem więcej, jak pomyślę że dla Twojej miłości, mnie chorym być niewolno! —

Już znacznie orzeźwiony, po przeczytaniu go, pomknąłem sobie na cały dzień do Luwru. Także tu, Veronesy Tycjany i Rubensy widziałem i podziwiałem, tego Ci wypowiedzieć nie mogę. Rozkoszowałem sobie patrząc na ich obrazy, przesyciłem się ich czarującym widokiem i doprawdy, że zupełnie na wszystkie smutki zapomniałem. — Ty Aniołku przystałaś mi na myśl, w duszy z Tobą razem wszystko podziwiałem i przy każdym obrazie pewno tylko serce moje a potem Ciebie Złoto drogie o zdanie zapytywałem. — Do wieczoru czas zeszło mi tak prędko, że nie wiedziałem kiedy. — Ale nieraz i niecierpliwić się musiałem, bo ~~ni~~ odwiedzających Galeryę było tak wiele, że do niektórych obrazów ledwie się można było docisnąć. — W ogóle nie cierpię dużo ludzi w takiej Galeryi. Najpiękniej ona wygląda i najwspanialej, kiedy się nikt po niej nie rozgląda, a te przecudne pomniki najświetniejszej dla sztuki epoki w ciszy i spokoju jaśnieją na ścianach na chwałę Bogu

i twórcom swoim!— — Jest tu także ogromny zastęp kopistów do widzenia, dziwne że więcej kobiet aniżeli mężczyzn, a między niemi nawet bardzo milutkie, zgrabne i bardzo wykwintne Panienki. Z drugiej, jest dużo starych i brzydkich, pozujących na wielkie artystki, o długich włosach, strasznie mądrych pyskach, fałdzistych sukniach, którym aniżeli na czoło — ale nie palec Boży jak mówi Babunia, tylko ~~[illegible]~~ ich własny, niechcący powalany jakąś farbą!— Jedna tam jest zaczesana po męsku już siwa, nadzwyczajnie charakterystyczna. Szkoda że, takim Panem Knausem albo Messonierem nie jestem, bo w oczach niejeden doskonały i zabawny obrazek miałabym do odmalowania.— Jeśli mi jeszcze jutro zamówionego kartonu na moich Sybiraków i szkicy nie przyniosą, to pójdę znowu do Louvre, gdzie zdaje mi się z niektóremi Tycjanami i Veronesami, miłosne zawiążę stosunki.

Ach — Wando Wando! gdybyś wiedziała, jak mi teraz lekko jakoś na sercu.— Moja wycieczka nadzwyczajnie mi posłużyła. Już od kilku dni ja się na nią wybierałam, ale niemogąc Władzia odstąpić, który od godziny do godziny listów i weksli z domu wyglądając na próżno, był okropnie zmartwiony a brzemiennie prawie rozpaczający, na dzisiaj ją odłożyłam.— Przyznać muszę, że do mojego fatalnego rozstrojenia Władek, z swoim ciągłym niepokojem i narzekaniem, ~~bo~~ dużo się przyczynił. Widząc Jego tak ciągle zgryzionego, (bo już na cztery dni przed moim przyjazdem wybierał się do domu) i mnie moja bieda jeszcze się większą wydała.— Złoto drogie, przebacz biednemu Kociowi żem Ci w poprzednich listach tyle nalamentowała i biedną główkę nasuszyła, ale przed kimże miałam się wyskarżyć?— Komu o tem wszystkiem powiedzieć?!— Widzisz Złoto moje, nie trzeba było Kocia tak rozpieścić, tak dalece go zapoufalać ze sobą, bo niebyłby ~~Ci~~ taki skory ze swojemi rozpaczliwemi zwierzeniami. (!?)— Ale dzięki Bogu, mnie się zdaje że z tem stało się już koniec.— W liście

dzisiejszym, przysłałaś mi kilka cudnych jasnych promyków, tego słońca, które od czasu jak Cię poznałem, ciągle mi tak promiennie przyświeca — i pogodniej mi w duszy i w myśli! —

Pomimo tego Paryż milszym mi się niewydaje — nielubię go tak jak w pierwszej chwili poznania. Z miastem dotąd jeszcze pogodzić się niemogłem i zdaje się że niepogodzę nigdy. To nie dla mnie to miasto. Tu czasem przyjechać, przypatrzyć się temu co się dzieje jako artysta zainspirować się i tu mieć stosunki ułatwiające pozbycie przyszłej pracy — to byłoby po mojej myśli. Tylko przymuszony, zostałbym czas dłuższy. Prędzej może gdzieś na prowincyi we Francyi zgodziłbym się na stałe mieszkanie. Ale mam jeszcze kilka tygodni przed sobą i być może że potem zwolnię ze srogości z jaką Paryż sądziłem do tej chwili, ~~ale~~ lecz mało mam nadziei.

Przedwczoraj byliśmy w kilku na Polach Elizejskich, gdzie mnóstwo narodu, koni psów i kóz widziałem. Zabawiły mnie mało, bo powozy dla dzieci w miniaturze, zupełnie takie jak te duże, zaprzężone we cztery kozy, ubrane w najprawdziwsze szory i chomonty. Ekwipaż taki bardzo pociesznie wygląda, a najkomiczniej wydają się te biedne kozy. Świat się tu nadzwyczajnie wykwintnie nosi, tak dalece że się prawie nigdy biedniej ubranego niewidzi, chyba czasem żebraka albo [illegible]rów w ich białych bluzach. Kobiety po największej części noszą aksamitne czarne kapotki do figury futrem bramowane. Sukienki w salonie z okropnemi ogonami z przyprasowanemi fałdami na biodrach, a na ulicy krótkie podpinane jak te które Dziunia nosi. Trzewiczki miewają bardzo piękne, ale <u>nóżki takie</u>, bardzo rzadko. Zupełnie niesłusznie przyznają tutejszym kobietom ten przymiot w takim stopniu. Polki nasze daleko piękniejsze mają nóżki. — Ale na dowód jak ludzie o tych Paryżankach zawsze kłamali, niech Ci posłuży, że od tego czasu jak jestem tutaj, dopiero <u>jedną piękną francuzkę widziałem!</u> — Jest to prosta szynkarka na przedmieściu. Zaś na Boulevardach i wszędzie co się spotyka w czambuł, albo tylko czasem przystojne albo poprostu takie, co to nazywają „ujdzie". Swoją drogą bardzo rzadko widzieć tu można kobietę <u>zupełnie brzydką</u>. Taką jest moja praczka na przykład.

W Luwrze dziś kilka takich portretów widziałem, ale to były wszystkie nie francuskie tylko Angielki.

~~Charakt~~ Bardzo ~~[illegible]~~ charakterystyczne jest to w Paryżu, że gdziekolwiek się jest w takiem miejscu, gdzie się dużo ludzi zgromadza, ~~nie~~ nigdy pochwycić niemożna prawdziwego wybitnego piętna francuzkiej twarzy. Masz 200 lub 300 głów przed sobą – ale wszystkie są niby sobą jak niebo a ziemia, żadna się nigdy niepowtórzy, każda jest inna. To mnie przywodzi na myśl, że Paryżanin, jak to mówią, niejest „rassowy". Nie tak jak to bywa u nas, gdzie właściwość szczepowa jeszcze się bardzo dochowała. Tak – to farmazony istne te Paryżany! powiedziałby na p. taki szlagun nasz prawowity. – Gadają dużo o Anglikach i zarzucają im ich „Humbug" – ja powiem że francuzka „Blaga" prześcignęła wszelkie Humbugi. Jest ona wszędzie tak dalece, że kto wie, czy zakochana najszczerszej Francuzka, w chwili biedy się zwierza swemu Amantowi, niepodejrzewam o to że blaguje tak jak wszyscy jej kompatryoci, każdy w swój sposób. – To jest w Paryżu niemożna. Czyż to niedowodzi – czyż to zaś tem najlepiej niemówi, że nigdzie na świecie nieumieją tak doskonale imitować brylantów i wszelkich drogocennych kamieni jak tu w Paryżu? – W Palais Royal jest kilka takich sklepów, które najcudowniejsze od złota i srebra, pereł i brylantów mają wystawy – a gdzie nic prawdziwego tylko wszystko fałszywe ~~[illegible]~~ sprzedają! –

Byliśmy także w pałacu przemysłu wystawy i na balu maskowym. – Dwa Kolosy! – Jeden, do najwyższego szczytu ~~posunięty~~ doskonałości industryi i umiejętności w budowaniu, drugi toż samo w swojej najokropniejszej korupcyi moralnej, bo takiej, która się już w krew i w ciało wrosła każdemu Francuzowi! – Tu jest Francuz obrzydliwy szkaradnik – a całe jego nieszczęście, że już nic o tem niewie, że jest taki. Widziałem tam kobiety, mające najpiękniejsze (wiernie) twarzyczki – prawdziwe gołąbeczki na ulicy, które na takim balu maskowym do potworów moralnych są podobne. a i są niemi! – Wszyscy męszczyźni i kobiety są szkaradniki szkaradne! – Więc złoto drogie,

(Kolosy)

że chociaż już bardzo dużo brzydoty widziałem, to tę razą rumie-
niłem się ze wstydu, za cały rodzaj ludzki, i w pierwszej chwili,
byłem przekonany że oni są pijani, ale niestety przekonać musiałem
że aż zanadto byli trzeźwi.

Byliśmy także raz w caffé chantant tu w naszém Quartier, ale
tu mówi tylko o balecie dałoby się coś powiedzieć mało pięknego, bo
arentą śpiewanie i mało śpiewanie deklamacye wcale mi się podoba-
ły. Szukałem tu piosenki na Alt smutną ale [illegible] tęsknę i dla tego
cieś mnie o kilka takich trosiła, więc ją [illegible] dostałem, ale pozwól dopó-
ki aż Zelcińska spróbuje a przekonam się że to jest to samo. Z nim
razem pójdę [illegible] kilka piosneczek francuzkich dla mego
ślicznego pięknego słowiczka! — Dla moich zaś Pięknosci, jeszcze coś
innego tu wyszukałem, a co go bardzo ucieszy. Ale mówię z góry że bardzo
mało kosztuje!

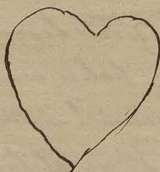
W tym liście, jeszcze na nic w liście od Ciebie, zapytanego nie odpowia-
dam, bo chcę go już skończyć i wrzucić do skrzynki. Mój adres jest
ten sam, bo tu zostałem tylko się do lepszego pokoju na drugiem
piętrze przeniosłem. Światło mam tu bardzo dobre i wszelką wygodę a
mniej zimna. —

Moje Złotko, w myśli całuję w oki, w dzióbek i te cudowne Twoje
usteczka! W myśli zawisnę na Twojej białej szyjce i już cię nie puszczę aż
do jutra rana! — Bogu poleca Twój

Antek

Mamie Dobrodziej i Cilowi kochanemu rączki całuję a Maturce
moje piękne ukłony zasyłam.

W serduszku jak zwykle całuski! —



Nakoniec jeszcze kilka prawdziwych fiołków, które tu wszędzie już rosną.

Paryż 4/1 Piątek z rana.

(103)

13

Najdroższa moja Wando!

Nim ~~[illegible]~~ z domu wyjdę na miłosne rendezvous z jedną z kobiet na Tycjana obrazie w Louvrze, jeszcze bodaj troszkę z Tobą moje Złoto pogadać muszę. — Twój list wczorajszy, zdawałoby się, że jakby jakąś miłą ciepłą i wonniejszą atmosferą napełnił moje mieszkanie, bo dziś mi w niem tak dobrze, że mi się wyjść niechce — i przeczuwam że z domu wychodząc, będzie mi ~~się~~ tak smutno, jak gdybym w nim Ciebie zostawiał. — Ale Ty moje Kochanie — Ty czarownico prześliczna, która tylko z pomocą kawałka zapisanego papieru, na odległości dwiestomilowej, cuda robić potrafisz — Ty moja najmilsza Pieszczoszko, zostań już ze mną razem, mieszkaj w moim pokoiku, gospodaruj jak w własnym domku, a ja na nowo odżyję i wszystko najgorsze z ochotą przecierpię!!

Ja sam pospieszę do Louvru, bo kochanków moich narazić sobie niechcę. Jeżeli mi się może uda, w kilku słowach opisać Ci jak one wyglądają i dla czego mi się tak bardzo podobały. — Gdybym miał już w domu kartonu i zamówioną sztalugę, to niewychodząc, zabrałbym się do roboty, na którą od kilku dni bardzo się cieszę. ~~[illegible]~~

Bozia wysłuchała moją Królkę, bo w jednem westchnieniu szczerą modlitewkę, kiedy żegnając się z Tobą, błagałem, abyś płakać przestała i prędko się uspokoiła, bo z listu wczorajszego, dowiedziałem się że ~~się~~ doprawdy tak się stało i że moje biedne Kociątko było grzeczne i tęgie! — — W ostatnią noc, przed wyjazdem i ja niewiele spać mogłem, bo od Ciebie do domu powróciwszy, zastałem tam Gordona, wiesz, autora „Satdala" i „Pamiętników" a w ostatnich czasach „Wędrówek po Ameryce". Ucieszył się bardzo że mnie zobaczył, a że kwatery dla niego w hotelu znaleźć niemogli, a ja i tak już o 4^tej z rana z mojej wynieść się miałem, więc go zaprosiłem do siebie, a tak prawie do świtu bałakając — tę najpierwszą i najstraszniejszą chwilę rozstania nietylko z Tobą, ale ze wszystkiem, bo nawet z naszą ziemią i naszem niebem, przebyłem, prawie nieprzytomny — odurzony. Jeszcze długo ciemno było, kiedy siedząc w wagonie, rachowałem ~~[illegible]~~ godziny, które mnie od Ciebie coraz

daly i coraz prędzej odnosiły. – W Przemyślu, widziałem się z
Ojcem +), który się bardzo ucieszył (!) że mnie widzi i pożałowawszy ser-
decznie (?) z dubeltówki, jakto mówią, życzył dobrej drogi i powodzenia.
Resztę drogi mało co zapamiętałem, bo wszystko tylko mignęłem, nie-
go dobrze widzieć niemogłem. Okna ~~[illegible]~~ były zupełnie zamrożone,
~~bo~~ od Wiednia wielka zima aż do Strasbourga. – Tylko dużo niemców
naprzeciw siedzących widziałem – i umocniłem ~~się~~ przekonaniu, że
są bardzo uczeni durnie! – Tyle o podróży.
Kartonu nieprzyniesiono więc przestałem aby pójść do Louvru.
7-ma w wieczór.
Byłem w moich ukochanych Tycjanów, Rembrandtów Vandyków i Rubensów,
nacieszyłem niemi tak bardzo, że mi to na dni kilka wystarczy – byłem potem
na zwykłym moim obiadku, a teraz jestem w domu i szczęśliwy że choćiaż listow-
nie pogawędzę sobie z moim najmilszym Aniołkiem.
Już po kilka razy przeczytałem pierwszą kartkę Twojego listu i oczu od niej
oderwać niemogę, jest ona bowiem strasznie bolesnem ale najwierniejszem
odbiciem wszystkiego tego, co ja cierpieć i przebyć musiałem, z tą tylko różnicą
że Ty biedactwo płakałaś i że łzy potem bardzo oczki bolały, podczas kiedy ja byłem
zatrętwiały tylko, a cała boleść okropnie głęboko w sercu się zawarła. – Cały ten
najsmutniejszy piątek w moim życiu i ja przebyłem, i może nad oko wcale
spokojnie, bo całą drogę ode Lwowa do Wiednia przyjechałem w towarzystwie
bardzo zacnego człowieka P. Stanisława Bieleckiego (którego znasz z listów mo-
ich) ale cóż ja tam w duszy narozpaczałem, przymuszony będąc słuchać zwie-
rzeń szczęśliwego, bo ~~do~~ ukochanej spieszącego człowieka, podczas kiedy ja od
Niej daleko odjeżdżać musiałem. . . . . . . Boża karała cier-
pieć, więc się jakoś przecierpiało. –
Moje najdroższe Panięłko! – Znowu dwie stronnice dalej przeczytałem,
a wrażenie jakie one zrobiły było strasznie bolesne, bo czytając zdawało mi
się żeś Ty nie piórem po papierze ale nożem po sercu mojem pisała!
Wiele, bardzo wiele miałbym Ci na to do odpowiedzenia. – Każdą ~~[illegible]~~ myśl
którą Twoją biedną Łapką prowadziła, radbym raz jeszcze wyrwać, i obrać ją ze
wszystkiego, aby stanęła w całej nagości swojej, aby ją żadna pieszczota żadne
pocieszenie przedemną nieprzysłaniało, abym ją widział tak okropnie smutną
jak ona była doprawdy — — ale niezrobię tego aby Ciebie, mój skarbie
najdroższy zaszanować, a zresztą aby się niedać posądzać samolubstwu nie-
jako – bo rozpisywanie i rozgadywanie się, a przeto wywoływanie ~~[illegible]~~
ponowne, wszystkich tych cierpień, które dla miłości mojej, biednemu serduszku
Twoim szarpało, doprawdy niczem innem nazwaćby niemożna. – Tak

+) Karol Mauie

Kochany mój Aniołku, więcej nieodwołam się do listu Twojego, abyś mnie nieposądziła o to, że nieoszczędzając Ciebie, chcę sobie w spólnem naszem nie„ szczęściu porozkoszować. . . Tyś się mnie zdziwiłaś przytoczywszy ostatni wyraz„ porozkoszować ? ? — Zapewne że to brzmi bardzo szczególnie — ale czyś Ty sama niedoświadczyła, mimo że Cię przytem bardzo boleśnie za serce ści„ skało, pewnej przyjemności, gdyś sobie czasem przypominała, iż my dla Ciebie oboje już bardzo wiele wycierpieli !? —

Ty droga Wando — Kochaj mnie, bo Ty musisz mnie już kochać, choćbyś miała, każdem poruszeniem Twojego kochającego serca, moje do krwi ka„ leczyć ! — Tobie niewolno się zastanawiać, czy w miłości mojej ja bardzo du„ żo wycierpieć muszę, bo w tym duchu każde najmniejsze słówko wyrzeczo„ ne, boli stokroć więcej, jak wszelka ofiara ! — Niepragnij abym był swo„ bodny, abym niebędąc przy Tobie, potrafił się pocieszyć — abym bez Ciebie był szczęśliwy, abym Ci o tem napisał, bo dziś, mnie to bardzo boleśnie dotyka — a Ciebie anielskie — Ciebie niedoświadczone Dziecko — jutro to ~~[illegible]~~ śmiertelnie zranićby mogło. — Więc mnie nieżałuj, sobie żadnej winy nieprzypisuj, ale bądź szczęśliwa, ciesz się, że Cię z całej duszy kocham, że już więcej kochaćbym niemógł — a tylko proś o to Bozię Twoją, aby nam dopomogła i abyśmy już prędko, doczekali się wiecznego naszego szczęś„ cia !! —

6/1 Niedziela rano.

Wczoraj niemiałem czasu, ~~abym coś~~ do napisania mojemu ślicznemu Pamiątku, co przez ca„ ły dzień robiłem, chociaż mnie bardzo do tego ochota zbierała.

W piątek już późno w wieczór odwiedził mnie mój poczciwy Muszkus i z nim do bardzo późnej godziny katakając, wczoraj dopiero o 9¾ byłem na nogach. Że w tych dniach spodziewam się odwiedzin Pana Jerôma a może i P. Goupila i innych Honoracjorów, więc zasiadłem odrazu do kilku napra„ wek, które do tego czasu zwlekałem, a które uskutecznione być muszą. Moja biedna Wojnisko doznała w drodze kilku uszkodzeń, mianowicie na piątym obrazie, gdzie mój Gieniusz taki śliczny, burka jego zupełnie białą kredką się zapaćkała. Zaraz to wczoraj poprawiłem a potem moich biednych Sybiraków (o których Ci już pisałem) naszkicowałem, niestety jesz„ cze nie na właściwym kartonie, bo mi go nieprzyniesiono do tych czas. Zdaje mi się, że to będzie dosyć pełny a prawdziwy Grottgerowski obra„ zek. Niewiem dla czego, takie, ja najlepiej robię i najwięcej kocham. —

O drugiej pobiegłem do Louvru. Kilka nowych Kochanków mi przy„ było, a między temi, jedna Madonka Fiesoli, i jedna kobieta na Obrazie Pal„ my. — I tą razą chociaż Ci o tem zdaje mi się niewspominałem, dziwiłem się niezmiernie, że prócz trzech indywidium, które dobrze kopiują i w

samy rzeczy piękne obrazy – reszta wszyscy okropni pacarze i dziwno,
że także do mniej dobrych a nawet dosyć lichych obrazów, mają szcze-
gólniejsze upodobanie. Przypominałem sobie, przy ich sztalugach stojąc,
nasze dobre przysłowie: „Wart Pac Pałaca a Pałac Paca". – Muszę Ci się także
przyznać, że malarska żyłka bardzo głośno odezwała się we mnie. Że z
zazdrością patrzyłem jak ci Panowie i Panie smarują a ja tylko przypatry-
wać się muszę tym prześlicznym niektórym obrazom. – Wprawdzie o po-
zwolenie do kopiowania w Louwrze nietrudno, ale tą razą tylko jeszcze parę
tygodni tu bawiąc, niewarto się tam rozgaszczać a (potem) znowu w najsmaczniejszej
robocie przestawać. – Mój Boże, kiedy ja będę taki szczęśliwy, iż z Tobą rozumną,
prześliczną najukochańszą Mistrzynką, przechadzać się po Galeryi? – Jakbyśmy
sobie nawzajem różne piękności wynajdywali! –

O szóstej ~~[illegible]~~ jeszcze wczoraj z Żelem rendezvous dawszy sobie w kawiarni
posiedziałem tamże a stamtąd z nim razem do Théâtre Lyrique na Freischütza.
Znowu raz piękną muzykę posłyszałem! – Władek bardzo był niekontent
z orkiestry i (jej) niedelikatności a jaką niektóre miejsca odegrać miała, ale
ja za mało na tym się rozumiejąc, byłem zachwycony, kilka razy nawet
ckliwo pod sercem mi się zrobiło. Obie śpiewaczki były bardzo grzeczne bo
dobrze i pięknie śpiewały, szczególniej „Agata". – O „Kasprze" powiedział (Władek) że był
tak mało z tym duchem, że nawet sam Papież mógłby był tak samo rolę
~~[illegible]~~ jego odśpiewać. Bawiłem się dobrze, bo też prawie znowu parę godzin
przysłuchując się tej prześlicznej muzyce albo z Władkiem o niej tylko rozmawia-
jąc, zapomniałem, że nie sama ona na świecie, że są tam i ludzie, źli, paskudni
a nawet obrzydliwi. Przykro nam było jak zasłona zapadła i zakryła (przed nami) ~~[illegible]~~
świat ten ideałów a oddała (nas) znowu temu zwyczajnemu – niestety jako jego
własność! –

Jeszcze długo potem do domu wróciwszy myślałem o Maksie Agacie
Kasprze a nareszcie o moim prześlicznym Wandyku, aż przyszedł stary prawi-
wy, czasem jedyny przyjaciel strapionych – Pan Morfeusz – zamknął mi oczy i
kazał sobie marzyć aż do rana.

Teraz rano godzina dziesiąta, Kacyk zdrów wesoły i pełny ochoty do pracy,
~~więc~~ kończę, i do wieczora żegnam mojego Aniołka.
Proszę mi dać dzioba tego prześlicznego, razem ze wszystkiemi [illegible] zg-
[illegible]!! – Moje [illegible] Pampy! –

Niech Bóg Cię strzeże dla Twego

Antka

=) Lyrique

Ojca kochanego i Mamę drogą całuję serdecznie po rękach! –
Przysyłam Ci także fotografię Perónnu, abyś go bodaj tak poznała.

6/1 Niedziela późno w noc.

(104)

15

Moje Paniątko najmilsze!

Chociaż już raz dziś do Ciebie pisałem i chociaż już po północy, to przecież bodaj słóweczko do mojego szczerego Pana napiszę. — Może już zapomnę aby z Tobą rozmawiać, ale aby pomyśleć o najmilszem Słoneczku na świecie, zawsze jeszcze dosyć czasu. A w tej chwili całą duszą jestem przy Tobie, tak jak zawsze wtedy, kiedy się z czegoś wygadać albo poskarżyć pragnę. Tak — ja pragnę się wygadać albo poskarżyć, ale Kacyk ani jednego ani drugiego nie zrobi — " " " " bo nie może! — Dziś na dobranoc jeszcze się Tobie przypomniał mój najmilszy Pieszczoszku a teraz idę spać aby jutro wstawszy rozpowiedzieć Ci o wielce smutnych praktykach moich i we śnie i na jawie. — Dobra noc Ci mój najdroższy Aniołku!!! —

7/1 Poniedziałek rano.

Dzieńdobry Aniołku! — Jak Ci wczoraj przyobiecałem, powiem Ci więc coś o tych smutnych moich praktykach. Ale tylko o doznanych na jawie. Spodziewałem się, wczorajszy ~~[illegible]~~ zapisek nakreślając, że i we śnie będą Kacyka nagabywały, zwyczajnie jak to bywa kiedy ktoś silnie pod wpływem silnego wrażenia, do spania się układa, ale przemarzyłem sobie noc dzisiejszą najspokojniej, więc już nic o marach tylko rzeczywistości rozpowiadać będę. — Ale ~~[illegible]~~ nim to nastąpi, muszę Tobie drogi Aniołku, podziękować za miły liścik a z nim nowy dowód „szczerego Twego kochania"! — Musiał mój stugus pomiarkować, że on ~~[illegible]~~ od tej Pani, której portrecik stoi na kominku, a ma tę własność, że jak słonecznik zawsze w ten kącik pokoju jest zwrócony w którym ja albo rysuję albo piszę — bo filuternie się uśmiechając, w chwili kiedym się budził, trzymał go przed samym moim nosem. — Ach, dziękuję Ci raz jeszcze za tego ślicznego posłańca i proszę, proszę Cię nad wszystko, często, jak możesz najczęściej, posługiwać się niemi! —

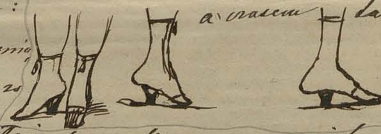
A teraz, do wczoraj doznanych i zapowiedzianych praktyk powracam. Przed wieczorem poszedłem do Zygmuntów Sawiczewskich, gdzie z nim o wizytę u Pana Geroma umówić się chciałem a zaproszony, już u nich i na obiedzie zostałem. Rozmowy główną treścią, były rady i nauki w jaki sposób, należy mi się zabrać do poznania miasta i stosunków Paryskich — do zbierania przedmiotów mogących posłużyć mi do obrazów, które znowu ze swojej strony, mnie Paryżowi zarekomendować mogą. Otóż należałoby studiować życie uliczne i publiczne Paryskie, jako dwa żywioły zupełnie inną cechę noszące, aniżeli w innych wielkich miastach. To prawda, to ~~[illegible]~~ im przyznać musiałem, sądząc już z tego co sam doświadczyłem. Ale czyby to dla mnie potrzebne być miało? — ~~wypowiedzieć~~ to nierozumiem. (Tak sobie w duszy tylko powiedziałem, bo się z tem nie wydaję przed niemi, że tu wcale zostać nie myślę) Jak powiadają „Każdy swoje,

a Diabeł swoje" — oni mi różnych rzeczy doradzali, a ja im potakiwałem a w duszy swoje robić postanowiłem. Muszę tu coś jeszcze powiedzieć co może niepotrzebnie do rzeczy nienależy, ale o czem zdaje mi się, nic Ci nie pisałem: Od czasu jak tu jestem, tylko Władkowi obom mówiłem, że tu pozostać chcę, myślę a to dla wielu przyczyn a najbardziej dla tego, że jako artysta mocie przekonać zamierzać wszystkie a gdybym tu chciał pozostać, bez tego obejść się niemogło. Zygmuntowi ~~za~~ najzacniejszemu wielbicielowi tego Paryża, nic o tem niewspomniałem, a to aby sobie pomoc jego zabezpieczyć, która będzie mi potrzebna nie do przewiązywania stosunków i osiedlenia w Paryżu, ale do sprzedaży litografii. Pomoc Zygmunta będzie mi dla tego potrzebna bo on z wieloma krytykarzami i blagierami po tutejszemu jest w ścisłej zażyłości — a Ty sama poznawszy Paryż już choćby tylko z tego co Ci o nim napisałem, pojmiesz, że tu nic bez reklamy — bez blagi się nieobejdzie — i że każdy i najmniejszy człowieczek chcąc się na wierzch wydobyć, do niej nieletty uciec się musi. Otóż więc Zygmuntowi w tem mniemaniu utrzymuję że mi się Paryż podoba że tu chcę pozostać, kształcić się i wykierować na . . . . blagiera! — — Tak tedy (wracam do rzeczy) kazali mi być koniecznie na balu w Operze i także w Casino Cadet, pierwszem, po balach w Operze. Wczoraj właśnie był bal w tym Casino, więc zaproszony nań przez Zygmunta z nim tamże poszedłem. — Tu się rozpoczynają moje smutne praktyki!

Wyobraź sobie salę bardzo piękną, przepełnioną mnóstwem ludzi, mających głowy, jakby powybierane, najpaskudniejsze, między niemi połowę kobiet strasznych, bo bez wyjątku czy młode czy stare, najstraszliwiej pomalowanych blanszem i różem, bardzo ich wiele z kropkami po twarzy — a zaczesanych czasem jak waryatki n. p. jak te które Ci niżej narysuję. — Wyobraź sobie



że każda z nich ma twarz najszkaradniejszą prędką i dziwnie bezwstydną. W czem to właśnie leży to niewidzieć — dość że tak jest. Mniej więcej wszystkie niedbałe, bez wcięcia w talii, czasem grube jak beczki. — W ruchach, jeśli się przechadzają, niezgrabne i okropnie blazé, co innego w Kadrylu! Nóżki mają n. p. takie:



a czasem takie. Suknie albo bardzo krótkie, albo znowu nad miarę długie z ogonami, a wszystkie albo z aksamitu albo jedwabiu. — Tak sobie łażą po sali, na prawo i lewo z całą ospałością, głupiego i lamparckiego wyrażenia, zaglądając w oczy to jednym to drugim mężczyznom. Gdy naraz zagrzmi muzyka, zagrają kadryla i wszystkie jak opętane, lecą po tancerzy swoich, albo ich łapią po drodze

i szykują w rzędy. I wówczas widział najromantyczniejsze, stopniowo, co raz to do większej potęgi a w ostatniej figurze kadryla do zenitu dochodzące — — — smutne praktyki. Może mi się uda kilka takich, <u>ale jeszcze daleko od zenitu będącej praktyki</u>" odrysował.



Tak mniej więcej wygląda w pierwszej figurze, nim się sam taniec rozpocznie. Dalej naprzykład kiedy się mijają: ~~tak jest z prz~~



Tak jest z boku patrzę. a tak z przodu patrzę n. p. mężczyzna! —

Otóż wyobraź sobie że w ten sposób tylko z pewnym stopniowaniem idzie aż do ostatniej figury, gdzie wówczas doprawdy tak wygląda, jak z pewnością wyglądało, kiedy się żenił Lucyper z Lucyperzycą! — Kazyk patrzył i stał jak wryty, bo to co było w Prado doskonałem to tu wydało mi się istną fuszerką. — To mistrzowie byli prawdziwi! — Ach w owczas Kaś przypomniał na swego Ojczyzna Pana i cały prawie struchlał!

Zastanów się teraz Dzieciusiu, jakie to okropne było w naturze, kiedy to na obrazku tak wygląda! — Tak ja stałem jak słupek, wytrzeszczytem oczy i niewierzytem im — a z tego przerażenia ocknąłem się gdy Kadryl skończono. Wtenczas mnie strasznie serce zapałało — myślałem o ludziach naszych, ~~przysiąłem~~ przypomniałem na nasze polskie kobiety — w końcu na Ciebie mój Aniołku i w duszy zapłakałem nad nami wszystkiemi — bo czy wyjątko wielkie nieszczęście, powiedzieć: „i Ci są nasi bliźni" — „to także ludzie, tej samej ziemi"! — Ale najokropniej było mi przykro gdy mnie Zygmunt zaręczył, że wszyscy Ci mężczyźni, którzy tańcowali, a którzy niemniej po mistrzowsku swawolili (?) — są to ludzie którzy z tego tylko żyją — najmują się zawsze na wieczór, a stosownie do doskonałości, i dowcipu (!) z jakim tańczą, śmieszą lub większą otrzymują zapłatę. — Dla tego też uważałem, że wszyscy wychudli i bladzi, i żaden nieśmiejący, ale przeciwnie smutny i znudzony ma wyraz na twarzy, a i tu ~~ż~~ kilku jegomości, którzy jak na szyldwachu spacerowali przy kolumnie tańczących, a Zygmunt mi powiedział, że to są agienci, właściciela casyna, którzy uważają czy wszyscy należycie tańczą i czy starają się dobrze tańczyć! — Powiedz sama czy to niejest okropne!!? — Wiesz dziecko drogie — wiele okropności sobie wystawiałem i widziałem, ale o takiej niemiałem pojęcia.

I powiedz teraz — czy dla miasta, które wypielęgnowało ten żywioł kankana, które się w nim kocha, któremu on stał się już niezbędnym — pytam, czy dla takiego miasta są stworzeni artyści !? — Nie — nie tu ich miejsce! Ztąd uciekać oni powinni, bo dzisiejsze społeczeństwo francuzkie ~~nierozumie ich~~ a nawet Francuzkie nierozumie ich i może wyśmieje! — To były moje wczorajsze smutne praktyki! —

Wygadawszy i wyżalawszy się przed moiem najdroższym Dzieciątkiem, przestaję na teraz i zabieram do roboty.

O 10¼ w wieczór.

Moje Aniołki bardzo się gniewają, że Ich tą razą takiemi bijosiami, główkę zasmuciłem? — Nie nie, już tak nigdy niebędzie, przynajmniej sądzę że fatalnych „praktyk" niedoświadczę.

Ach gdybyś wiedziała jak ja się bardzo ucieszyłem, dowiedziawszy się z pierwszego listu Twojego, żeś przecież bawić się poszła — a nawet hulała! — Wierzę że zabawa nieszła Ci zupełnie od serca, bo Kaczyka tam niebyło, a to nas oboje jeszcze nieraz trapić będzie — ale dzięki Bogu, że chociaż na tyle zebrało się moje zasmucone Biedactwo! — Baw się ile Ci sił stanie moje złoto drogie, zapominaj o tem mocno, na to że mnie niema przy Tobie, ale nie to pamiętaj że ja, dowiedziawszy się o tem później, bardzo się ucieszę, a w ówczas moje najprawdz-

będziesz się bawiła. Ach jaki ja biedny, że Ciebie z zapudrowaną główką widzieć niemogłem, że niemogę tych ślicznych bolów z kutasami! podziwiać!! —

Ale w Bogu nadzieja, karnawał tego roku bardzo długi — może i Kacyk choć raz jeszcze ze swoim Pierworodnym polacery!? — Moje Złoto drogie, jeszcze powtórnie przypominam Ci żebyś się jak najwięcej i jak najczęściej bawiła — kokietowała nawet, głowy wszystkim zawracała (co do kokietowania to między nami mówiąc, ~~jak~~ Kacyk tylko żartował) i o Kacyku dopiero wówczas myślała jak powrócisz z zabawy — bo Aniołku drogi może Bóg raz da się uprosić i ten Karnawał ostatni przebawisz się jako ścisła Panna! — (Tylko nie piesz raczki proszę bardzo, bo niema czego) — Na rok przyszły moje Bujości będą poważne Matrony! —

Wierzę ~~bardzo~~ że Jasiński bardzo niekontent w tej chwili że mnie właśnie nima we Lwowie. Niech mu sam Pan, powie, że ja wiem o tem bardzo dobrze, że Jemu by to bardzo wielką przyjemność sprawiło, gdyby mnie tenże wydział krajowy nietylko na ~~p~~ czas wystawy, ale na całe życie (nawet za znacznemi funduszami!) wysłał n. p. na Ała Hajli! — „Wiedzą sąsiedzi jak kto siedzi"!! —

Cilowi kochanemu dziękuję serdecznie, za pamięć o biednej Anielce. Jaka szkoda, że kwestya tego niezwykłego opiekuństwa jeszcze nierozstrzygnięta. Dziwi mnie tylko, skąd Ciotka tak bardzo przyznaje się do tego, jeśli ~~[illegible]~~ się nawet niepoczuła do powinności zabrania jej ze sobą wtedy, kiedy wszyscy w familii starają się aby być razem, i zostawiła ją ze sługami. —

Że nigdzie — w żadnym z moich dotychczasowych listów niewyczytałaś potwierdzenia, owej gwałtownej potrzeby, przyjazdu niezwłocznego do Paryża, niedziwię się wcale, jeśli Ci powiem, że Władek, wiedząc o tem że w Święta żadnego interessu w Paryżu zrobić niemożna, zupełnie tego niewymagał (bo się nawet zdziwił gdy mnie zobaczył przed Świętami — o czem ja Ci na razie nie napisałem aby Cię zanadto niezmartwić) a tylko Kobiety w Krakowie, myśląc, że go moim przybyciem przynaglę do odjazdu, narobiły takiego rwetesu. (czego ja im nigdy w życiu niezapomnę a może kiedyś tą samą miarką odpłacę) — On wielkie głupstwo zrobił, dla czego, kiedyś Ci rozpowiem, bo bardzo dużo trzebaby pisać, ale z całej duszy chciał jak najprędzej powrócić. Że odrazu niewrócił, była wina tych w Krakowie, że mu pieniędzy na czas nieprzysłali, a po części, bo doprawdy chciał mnie się doczekać, aby mnie a nie Zygmuntowi (o czem także kiedyś powiem) zostawić

Litwaniką. – Stało się i przepadło – ale na niego się nie burz, moje
Ciciusiu, bo on zupełnie nic temu niewinien! – W każdy sposób po
Świętach i tak chyba był sam zażądał, abym przyjechał. – Ja moje Baby
w Krakowie bardzo kocham, ale swoją drogą tej intrygi nigdy im nie za-
pomnę! – Niesmaczne się już teraz moje biedactwo – na Władka niegniewaj;
i pomyśl że na Świętach byłem jeszcze we Lwowie! – – – –
Niestety i ja sobie to zawsze mówię, ale mimo tego rzuca mną całym
od złości na te Babuszeryę! – – Niechciałem Cię martwić drogie
Złoto i dla tego już o tem zamilczałem, ale widzę, że Ty zupełnie nie
słusznie ~~Ato~~ na Władka się gniewasz – powiedziałem prawdę.
W rzeczy samej o Litwaniczce, dopiero teraz po trzech Królach można coś
pomyślić. W tych dniach doniosę Ci o widzeniu się ostatecznym z Panem
Gérômem i Jego decyzyi; ma on bowiem córkę Pana Goupila za sobą, jest
w świecie artystycznym jedną z najpierwszych figur i doprawdy od je-
go orzeczenia losy Litwaniki (ale nie moje!) zależyć będą. – Wstyd
i hańba dla miasta, gdzie o zaletach artysty nie jego praca ale Rekla-
ma rozstrzyga! – Niestety tak jest. – Swoją drogą i bez niej mógłbym
się obejść, ~~ale~~ jeśli mam rzeczywiście jakowe zasługi, ale ileż to czasu
przemarnowałbym musiał?! –
Ku ~~m~~ojej ogromnej pociesze, upragniony dawno już karton, zawi-
tał do mojej chaty. Już stoi na sztaludze gładziutki i jaśniutki jak
panienka i czeka na kleksy i bohomazy, które na nim Kazyk zrobić
nie postanowił. – Zrobię rysunek porządny, o tem Cię z góry zaręczam,
mój Mistrzyku najmilszy, bo mam do niego ogromną ochotę. Może Bóg
da że będzie doprawdy dobry, a wówczas będzie on reklamą dla Litwa-
niki – a wreszcie zbliży mnie do P. Goupila, z którym i za granicą be-
więc, chciałbym bardzo serdeczne (!) zawrzeć stosunki.
Dowiedziałem się wczoraj od Zienkowicza, że Panna Postowójtów bawi tu
w Paryżu – i tyle o niej prawdziwie pięknych rzeczy, że na przyszłą Sobo-
tę, postanowiłem pójść z nim do PP. Janowskich u których ona mieszka,
aby znią zrobić znajomość i odrysować sobie jej głowę do Twojej książki.
Jutro w wieczór przybędzie tam (t.j. do książki) głowa Zygmuntowej Sa-
wiczewskiej – w swoim rodzaju bardzo ładna. –
Z Wład: Żel, niewidziałem się od przedwczoraj i niemógłem się dowiedzieć,
czy warto li posłać tę piosenkę, czy nie. Jutro może wpadnę do niego

a wówczas pójdziemy razem do Magazynu i który piórnik dla Drogiego Pana wybierzemy. —
A teraz dobranoc Aniołkowi! Koć idzie spać i może — ach co daj Boże, przez sen, odwiedzić ciż moje najmilsze Pieczarody!!! —



8/1 Wtorek w wieczór.
— W nadziei że Cię to interessować będzie, zrobiłem Ci ~~mał~~ znowu malutki rysuneczek, który da Ci wyobrażenie jakieś o moim teraźniejszem mieszkaniu. Okna wychodzą na szeroki Boulevard, a więc do rysowania albo malowania dosyć dużo światła. — I dziś po raz pierwszy korzystałem z niego i powiedzieć mogę że to pierwszy dzień miły w Paryżu! — Od rana do ciemna rysowałem, nieprzestając i całe niebo na mojej Sybirce już zrobiłem. — I dosyć z niego kontent jestem. Teraz o budowie rysunku tego i jej częściach pojedynczych nic nie piszę, bo być może że jako zwykle coś zmieniać będę. Napiszę o wszystkiem aż w czas, jak będzie skończony.

8cm

Jakkolwiek od czasu wyjazdu Władzia na zbytek towarzystwa wcale u-
skarżać się niemogę, bo prawie ciągle sam jestem, to przecież dzisiejsza samot-
ność była mi nadzwyczajnie miłą. Gdy się zmierzchać zaczynało, żałowałem
że mi to końca tego ukochanego dzionka zwiastowało. — Spodziewam się
że ich więcej mieć będę, bo postanowiłem już zupełnie nikogo nieodwie-
dzać ani nieprzyjmować, aby raz przecież przyjść trochę do siebie. — Już
się dawno o tem przekonałem, i z każdym dniem coraz więcej do tego prze-
konania przychodzę że ja dopiero, jasno widzieć, czuć i pojmować zaczynam,
jak jestem czemś zajęty i że dopiero wtedy prawdziwie żyję i zdrów jestem
na ciele i duszy. — To też tak długo jak będę sobie mógł spokojnie rysować,
niebędzie cię męczył mój biedny Aniołku ciągłemi skargami i narzekaniami.

Miałem dziś w wieczór rysować Zygmuntowę, ale że deszcz pada i okropne
błoto więc mi się niechciało leźć taki świat. Zostałem, a jutro za to pójdę-
bo i tak ostatecznie o wizycie do P. Geroma z Zygmuntem rozmówić się mu-
szę. Tę razą dla tego z nim razem (ostatnim) być u Geroma, bo mi jakoś niewy-
padało przynaglać go do czegoś. Załatwi to przyjście Zygmuntowi, który
z nim w ścisłej zażyłości zostaje.

Moje Aniołki, wiele mi pociechy zrobiły ostatnim listem swoim,
niemówię ile go całował tak szczerze jak gdyby to Twoje usteczka były. — Ka-
cyk biedny, wyjąwszy go z koperty, nim zaczął czytać, oglądał go najprzód
skwapli- [illegible] wie, bo szukał, czy na nim także tak jak na poprzednim, ja-
kiego słowa Twego zalanego nieznajdzie. Ale (widać) Bozia była dobra, a mój zło-
ty Dzieciuś gruzny, kiedy się na stronnicach jego wszystkie dla Kocia prze-
znaczone śliczności pisały! — Ach dzięki Bogu! —

Bardzo kontent byłem dowiedziawszy się że właśnie na nowy Rok jakbyś odemnie
w upominku „Wieczory Zimowe" dostałaś. Poczciwy Bogdanowicz, wiedział co
robi! — Ale niemartw się tylko drugie i niemyśl że ja jakieś tam ry-
sunki nie od serca robić będę. — Zupełnie od tego odeszła mi ochota, jeżeli kie-
dyś była jakaś prawdziwa. Teraz o tem wcale niemyślę, i zostawiam to ja-
ko ostatni środek do życia, na który mi jeszcze ta w Paryżu wystarczy.
Będę świecić Panom Paryżanom? — albo może robić rysunki a la Gavarnię? —
Jeszcze Twój Kacyk ma parę sousów na jutro w kieszeni, a ~~więc~~ i na dal-
szej ich mieć będzie, więc o takich wawrzynach niemyśli! — Niema kwe-
styi że w ten sposób, może wkrótce dorobiłbym się grosza, bo na tyle ta-
lentu jeszcze się zdobędę, ale gdzie w owczas Twój Dantę? — Gdzie ten Koć, w
którym Ty, jeżeli nie artystę co do pracy, to przynajmniej artystę z ducha
pokochałaś? — Czy ja przytem, <u>raz jako taki rysownik</u> dowiozę się poznać

mógłbym wystąpić z poważniejszem jakiem dziełem? – Czy niedopatrzywa-
noby w mojej pracy, zaraz tylko tego dowcipnego rysownika z ulicy? –
Czy w owczas niebyłbym w tem samem położeniu, co Komik, który wyrzekł-
szy się powołania swego, występuje jako bohater w Tragedyi albo Dramacie? –
Bądź co bądź, z taką pracą mnie na pierwszy ogień nigdy puszczać się nie-
można – z tego najprzód dać się poznać Francuzom, mnie szczególnie nie-
przystoi, jeżeli artystyczną powagę u nich zachować pragnę. – Kiedyś –
Kiedyś – później jak się lepiej poznamy, to będzie nawet bardzo dobrze, raz
sobie żarcik jakiś pozwolić. – Ale mnie to nazywam „żarcikiem" – bo o ile
znam Paryżanów dotąd poznałem, to aby się _prędko_ stać popularnym i
zyskać sobie względy tutejszej publiki a nawet i korzyści materyalne, trze-
ba być n.p. takim Szarzyńskim w artyźmie. – Tak mówiłem, jeszcze
nie mówiąc a nadziei niestraciłem, że porządna i poważna praca (je-
żeli na takie nazwanie ona zasłuży) jeżeli mnie niezrobi en vogue to
zawsze uznaną będzie, więc to wszystko odkładam „ad dem bessern Kellungs-
gfeil". – Wojna jeszcze nieskończona – Litwaniczka prawi _nikt_ niewie-
dział, bo tylko jeden Pan Jerôme – więc „dobra nasza"! ——
Więc – czy Ciebie mój zafrasowany Pan, już niebędzie martwił? –
Zapewniam Cię na słowo honoru, mój biedny Pieszczoszku, że tu tylko tak
długo zostanę aż się czegoś z Litwą niezrobi. Wiesz ty, że tu każdą godzi-
nę rachuję, bo czyż mogłoby być inaczej?! – Już Ci to niezraz mówiłem że
ja bez Ciebie doprawdy do niczego jestem! – To źle bardzo, ja to widzę, ale
odmienić niemogę. – Cóż, że głupstw nierobię, że niezaludzę – (na każden
sposób do tego już za stary jestem) to jeszcze niezaręcza, że mi to nic nie-
szkodzi! – Moje siwe Państwo _kołkiem mi w głowie_ siedzą – a czy człowiek
z kołkiem w głowie może coś porządnego wymyślić – pytam???? –
Tak tak, mój Najdroższa – ja już szczególnie niejestem tym jak Niemcy po-
wiadają „Junggesellem" – już te czasy dawno minęły – ja _mam_ już
żonę na sumieniu! – ! a to dosyć aby mnie najszczególniej rozstroić,
Konieczność oddalenia się od Niej i opuszczenia Jej na tak długo! –

Proszę Cię na wszystko mój Aniołku, _abyś szczególnie nic do mnie nie-
pisała, jeżeli Cię biedne oczki bolą!_ – Ja będę cierpliwy, będę się pocieszał my-
ślą, że Ci to ozdrowienie ułatwi. I proszę Cię, _nie pisz_ tak drobniutko i tak
pięknie – pisz krzywo, stawiaj duże wyraźne z daleka litery, abyś się do
tego nachylać niepotrzebowała _a broń Boże w wieczór!_

(Junggeseller)

Jeśli Maturka jest jeszcze we Lwowie, to proszę Cię abyś Jej uściski odemnie ucałowała, i przebłagała, jeżeli się strasznie gniewa, że się do Niej ani razu nie odezwałem. Przyznaj się Ty do całej winy, bo w samej rzeczy każdą godzinę — każdą chwilkę wolniejszą obracam na to, aby do Ciebie Paniństwo, gryzmolić i gryzmolić! — Mam nadzieję, że Ją jeszcze we Lwowie zastanę, bo zapewne na pierwsze czasy może zjedzie do szczęśliwego synaczka! Ach Dyniska Dyniska! — Powiedz Jej Złotko, że w mojem sercu są one zawsze takie przecudne wiosenne jak w czasie kiedy je poznałem, że ~~kiedy~~ żadna tam drzewinka żadna róża nie zwiędła — że wszystko kwitnie i wonnie jak w ówczas! — Ach Boże, czy my coś jeszcze tacy szczęśliwi będziemy?? . . . .

Nie dziw się, Złoto z tego, że tak ciężko westchnąłem a potem znak zapytania położyłem. Każdy żałuje za tem co minęło, bo to było takie śliczne, chociaż wierzę, jakżem wtenczas wierzył, że jeszcze szczęśliwszym, ~~bo~~ być mogę, bo Ciebie na własność wieczną posiadać! — ——— ——— ———

Wiesz Ty Złoto, że ja mam jeszcze jedno od Ciebie jabłuszko? — Schowane w szafie jako wielki rarytas i przeznaczone na zwrócenie łaskawej darczyni. Umyśliłem oddać Ci go takie samo jak mi go dałaś na wyjezdnem. Szkoda że jabłka gadać nie umieją, bo cóż by to była za przyjemność widzieć potem te jabłuszko nazad w tym samym koszyku, przyznające się przed swoimi koleżeństwem z podróży i pobytu swojego w Paryżu! — Towarzysza jego zjadłem coś z desperacyi, zaraz pierwszych dni po przyjeździe moim. Żałowałem bardzo ale po niewczasie — tylko łupki wszystkie do najmniejszej pozbierałem, aby popioły (!) jego przynajmniej na rodzinnej ziemi pochować, [redacted]. Nic — nic, będą złożone w papierowym sarkofagu w moim dużym kufrze, gdzie już spoczywają szczątki tej gruszki, którą pozbierałem na schodkach we dworcu w Tarnowie — przypominasz sobie? —

Owa żywa, bo jak mówisz nawet zbyt dobitnemi gestykulacyami poparta dyskusya sejmowa, zaciekawiła mnie ogromnie. Jakżeż żałuję że tego widzieć nie mogłem! —

Do Róży zbierałem się kilka dni ale teraz odłożyłem te odwiedziny na później. Znajomości nowe zawiązywać a stare kultywować, boję się jak ognia, aby ~~nie być przymuszo~~nym rewizytować wszystkich, co tu jest połączone z trudnościami, zwłaszcza, że wszędzie, w każdej prawie miejscowości trzeba zawsze jechać tym omnibusem i dużo bardzo czasu tracić — bo na piechotę prawie zawsze za daleko. —

Już 12ta więc Dobranoc mojemu najmilszemu Pieszczoszkowi i proszę bardzo przyjść znowu kiedyś we śnie do biednego Kacyka! – Się Pan niedobry, bo dawno już nie był. – Dobranoc, śpij zdrowo moje Kochanie – niech Cię Boża ma w swojej opiece! –

9/1 Środa wieczór.

Jak się mają moje Pieszczoszki najdroższe? – Wczoraj cały dzień tak strasznie gryzmolił a właściwie pacał po swoim kartonie, że nie miał czasu napisać coś do swojego Pana. A nieraz spoglądał na maleńki stoliczek, na którym zwykle wszystkie listy do Dziecia redaguje i wzdychał, bo mu tęskno było za tem pisaniem. – Ach cóżbym ja począł gdybym nie miał tej przynajmniej pociechy, że przed Aniołkiem moim wygadać się mogę ze wszystkiego, co mam na sercu? – Tą razą otwierając kuwertę i stając w obliczu trzech, bitym szczelnie pisanych arkuszy, pewnie że już o mojej szczerej chęci wygadywania się ~~już~~ zupełnie wątpić nie będziesz! – Daj Boże, żeby otworzywszy tego listu, tylko żadna inna myśl nie chciała towarzyszyć – żeby przypadkiem n.p. Dziecię mój biedny z czerwonemi oczami, mój Króliczek, żeby nie wziął się za główkę i nie wykrzyknął: Zginąłem – oczy – oczy moje! – nim wszystko przeczytam to i oślepnę! – Ale może to przecież tak nie będzie. –

Na rysunku trzech biedaków, ze śniegu wyrosło. Będzie ich mniej więcej ze trzydzieści kilku tak dużych, że w głowie każdego napisać coś wypadnie. Zadanie dosyć trudne, jedną myśl trzydzieści razy napisać a zawsze inaczej, ale Kocio nie boi, bo w duszy ma swojego silnego Mistrzyka przy sobie, a w chwilach, gdzie na siłach upada, zwróciwszy się do Niego, zawsze radę i pomoc znajduje. – Nie wykończam tego rysunku, tak jak Wojny, bo dla ~~[illegible]~~ myśli, którą ma ów obrazek lepiej że będzie pobieżniej, śmielej i namiętniej zrobiony. Żałuję że tak samo i Wojny nie mogłem traktować, chociaż mi na chęciach nie zbywało, ale kiedy ją rozpoczynałem, jeszcze zanadto Litwaczek siedział mi w głowie i dałem się niepotrzebnie unieść popędowi, wykończenia Wojny jeszcze więcej jak Litwaczka. Muszę sobie powiedzieć, że byłem wtedy albo dziecinny albo małoduszny jako artysta. Wszakże muzyk chcąc jakąś większą myśl tonami wypowiedzieć, nigdy nie używa w owczas ani jakichś pięknych szmerklów+) i trylerów i tym podobnych, ale ~~tylko~~ prostych szerokich akordów!? – Tak też i Twój mądry Kacyk Wojnę zamiast tylko w akordach napisać, napisał ją w tyradach, trylerach i szmerklach, tak bowiem nazywam owo moje wydłubywanie. Szkoda, ale już przepadło. Już nie mogę sposobu w wykonaniu jej odmieniać.

Nieznośny Paryż! chociażby tylko dla tego, że ciągle pochmurno, co chwila deszcz pada – wiecznie błoto, a od czasu jak tu jestem, dopiero dwa razy po godzinie słońce świeciło! – Niedarmo też w Paryżu polskie buty w modę przychodzą. Bardzo często widzieć je już można, ale ~~[illegible]~~ zgrabniej wiele tu takie

+) szmerklów (Schnörkel)

kosztuję? — 70–80 franków a nawet i więcej! — Tu można z całą ~~bez~~ pewnością ~~[illegible]~~ „poznać Pana po cholewach”! — U niektórych także kobiet widziałem albo buty albo trzewiki takie kozackie, co znajduję bardzo praktyczne. Ale co by mój stary Pan powiedział, przysiadłszy do kawiarni tu w Kartie Latin, gdyby tak zobaczył, jak ja to co dzień po kilka razy widzę, że tam kobiety same przychodzą, zupełnie tak jak mężczyźni, każą sobie dać cygaretów albo z własnego kapciucha je robią, kawy albo czego innego i n.p. kart albo szachów? — Ćmią tytuń jak studenci i tłuką się w écarté albo pikietę jak szulery z profesyi. — Nie wchodźmy wszakże a raczej nie pytajmy o ich zatrudnienie albo prowadzenie. — Ale prawda że to dobrze(!) wygląda? — — Taki tu Paryż być musi, ~~kiedy taka~~ a jak owa demoralizacya musiała się tu wrość i wszystko przeciągnąć, kiedy taka osoba, tak postępując, już nikogo nie zraża, i z każdego prawa, u nas, tylko uczciwym ludziom i moralnym przystojącego, zupełnie jak oni użytkować może? — Nie dlatego to mówię, że mi się zdaje, jakoby do kawiarni szyje i [illegible] wstępu nie mieli — bo niestety w publicznym miejscu przychodzić im wolno, ale odnoszę to do faktu, który sam już w najrozliczniejszych względach sprawdziłem, że taka Panna, którą w moim Kartie i nawet wszędzie „Cocote” nazywają, jest tu bardzo dobrze wszędzie widziana, że nakoniec powiedziećby można: bez niej nic się obyjść nie może. — Dzięki Bogu u nas jeszcze się one wstydzą za dnia pokazać na oczy. —

Pod wieczór odwiedził mnie poczciwy Zelenski. Po zmierzchu wyszliśmy na przechadzkę w okolicy i byliśmy w dwóch kościołach, z których Panteon jest prześliczny! — Byłem zachwycony tą kolosalną i nadzwyczaj poważną budową, tem więcej że nosi równie piękny napis na fasadzie: „Aux grands hommes la patrie reconnaisante”, są tam bowiem groby różnych sławnych mężów. Niestety było zapóźno, aby je zwiedzić a potem pójść na kopułę, z której ma być prześliczny widok na miasto. Ztamtąd poszliśmy do kościoła St Etienne, gdzie słyszeliśmy organy bardzo piękne, ale odgrywano na nich najprzeróżniejsze fantazye à la Aubér albo Meyerbeer, co nas bardzo ubawiło. Sam kościół w stylu popsutym, mieszany baroque z gotyką.

Ale teraz dosyć tego gadulstwa! — Już siedzimy Panno, zwolnię znowu na dni kilka. Niegniewaj się na mnie Aniołku że Cię tak wymęczyłem, przebacz biedakowi, który całą swoją w tem pociechę znajduje i na zapewnienia nadstaw mu w myśli swojego prześlicznego pysia, aby mógł na jego mięciuchne słodziutkie różowe dwie poduszeczki, wycisnąć jeszcze prześlicznego całuska! —

Niech ci Cię Bozia od złego zachowa! Twój

Arthur

Ciotowi kochanemu i Mamusi rączki całuję.





21

Pour l'Autriche
/: Galicie :/



PD

Mademoiselle Wanda Monné



à

Lemberg

Plac Sto Ducha No 42.



11472

10/1 Czwartek w wieczór.

~~Moje~~ Złociane Pieszczonki!

Niech się na biednego Kaca nie gniewają, że zaledwie jeden skończył i odesłał, już drugi list zaczyna, i co niedaj Boże znowu tyle naplecie, – ale Kac temu niewinien, tylko sam sobie Pan! – Bo pytam, cóż ja winien temu, że tak okropnie Złociam i Złociam mojego najmilszego Aniołka? – – Jeżelim Ci się już naprzykrzył swoimi listami – to martw się – to dobrze Ci tak! – niebyło Kaca biednego tak rozkochiwać na zabój – niebyłby Cię tak męczył swojemi korespondencyami.

Czy ~~Ciebie~~ Cię już tylko, te Twe niebieskie oki, przestały boleć! – Moje biedne króliczki, musiały dużo łezek wypłakać! – Ach, przynajmniej, niebyły takie gorzkie, ~~które~~ jak te, które spadły na papier w onczas, kiedyś po raz pierwszy do mnie pisała. Moje biedactwo! – Dla czego Cię tu nie mam, dla czego nie mogę usiąść sobie przy Tobie, objąć Cię i przycisnąć z całej duszy do serca i szepnąć Ci do uszka: Tyś moja! – – Powiedzieć to mogę – nawet krzyczeć z całego gardła, ale prócz francuzisków, którzyby mnie wzięli za waryata, nikt by mnie niezrozumiał, a Ty nie usłyszała! – Eh! biedne to stworzenie ten człowiek z całym swoim rozumem i niezgiętą wolą – głupsze i nędzne ~~stworzenie~~, tak zależne od tych przeklętych stosunków, jak najbiedniejsza roślinka – jak najmniejszy robak od żywiołu w którym mu żyć przeznaczono! – Tak – ten człowiek – o to „zuch do małych rzeczy," ale nic więcej! – Gdyby nie ta miłość własna, to i doprawdy nieraz by on miał ochotę zwątpić o wszystkiem – ale ona to jedna jest w nas ciągle i ciągle naprzód popędzającym nas bodźcem, i tak się nam wrosła w krew i kości, żebyśmy się jej nigdy pozbyć nie potrafili. – Moje Złoto, prawda jak to Bozia ślicznie urządziła, że to, co kiedy w czas zanadto się zmoże i moralnie nas zabija – równocześnie daje nam to samo życie i do niego zachęca, jeżeli w naszej zostaje mocy. – I teraz przychodzi mi na myśl że u nas ludzi, nie ma już instynktu zachowawczego jak wielu twierdzą – czem on jest u zwierząt, jest u nas miłość własna. Nie instynkt zachowawczy odbiera broń samobójcy tylko ona albo mu ją z ręki wydrze, albo też i poda (bo zkądżeby tak często samobójstwa zdarzać się mogły?) – Ot bieda – i koniec! –

Po obiedzie poszedłem do Zygmunta, ale niezastawszy go w domu, na Boulvardy. – I widziałem znowu okropnie wiele świata a w nim jeszcze więcej ludzisków, gapiących się, pchających między sobą, potrącających się, a wszystkich z wyrazem próżności albo najegoistyczniejszej obojętności. – Ale nie ma o czem gadać, powiem Ci raczej, że dziś znowu cały dzionek serdecznie pra-

zowołałem do ciemnej nocy i znowu czterech biedaków przyrosło. — Kontent z nich Kacyk, bo każdy to samo mówi, całą swoją postacyą i twarzą co sobie życzyłem. Każdem auch, chociaż [illegible] jednemu mniej lub więcej zimno — żaden się przyszłości nie boi — ale wszyscy Moskwę przeklinają! Dziwi mnie bardzo że jeszcze ani razu nic niewymazałem ani odmieniłem — dotąd wszystko idzie podług najpierwszego zarysu — co albo jest dobrym albo fatalnym znakiem, bo albo doskonale widzę sobie już naznaczyłem — albo gorszych nieodkryłem a dopiero później o nich się dowiem. To byłaby dla Kacyka niekomiczna wielka niespodzianka, bo wymówić nie niemożna na tym papierze. — Ale w Bogu nadzieja i moim Miętusku, który mnie nieopuszcza! —

Dobranoc Siciemu Dzieciowi! —

11/ Piątek w wieczór.

Dziś sześciu biedaków przybyło na rysunku. Jest ich już 13tu a przez jutro i pojutrze spodziewam się dokończyć całego frontu. Na dwa albo najwięcej trzy dnie przypadnie reszta figur i wszystkie sztafaże, więc do przyszłego czwartku spodziewam się rysunek zupełnie dokończyć. — Idzie mi wszystko dobrze nad moje spodziewanie, ciekawy też jestem, czy, co się tyczy rysunku, będzie tak samo? Ale niemyślmy teraz o tem i nie wglądajmy, że jakoś to pójdzie! —

Od tygodnia prawie do 3ciej a czasem i do 4tej zrana ~~usypiać~~ zasnąć niemogę. Niewiem dla czego, bo żyję nadzwyczajnie regularnie. Przewracam się po mojem łóżku, bo tak mój nocny apartament nazywać mogę, z początku ~~myślę~~ z przyjemnością oddaję się różnym rozmyślaniom, ale tak kilka godzin wypracowawszy się łepetyną swoją, w końcu zmożony, radbym już usnąć a niemogę. — Mniejsza o to, raz z umysłu spać się niepołożę aż na drugi dzień, to zdaje mi się że potem dobrze bo za dwie noce chrapać będę — a tak spodziewam wejść znowu w dawne tory.

Pod wieczór przyszedł Zygmunt i zabrał mnie na obiad — a tak dziś znowu kawałek Paryża widziałem. Naturalnie że nic u niego na obiedzie, ale powiem Ci prawdę, że się znowu o różnych bujościach Paryskich nasłuchałem do syta. Jakby tak dalej ze mną pójść miało jak dotąd, to za dwa tygodnie jak drapnę z Paryża, to mnie już nikt do powrotu ani piernikiem niezwabi. — Tak ja żałuję takiego, który tu siedzieć musi i który się tu przyzwyczai! — Bu Paryż! —

Za jedno ~~ich~~ tylko, lubię Paryżanów — zgadnij dla czego? — - . . . .
Że podobnie kartofelki przyrządzać umieją, jak mój Sici Kuchan! —

Ile razy takie mi padadzą, tyle razy Kacyk najpierw ciężko westchnie nim się do jedzenia zabierze. — Apropos jedzenia przychodzi mi na myśl adresować ci chleb paryski: Oto masz dziewczynę ✗ taki bochenek trzy-



mającą w ręku. Są one zupełnie jeszcze większe i dłuż-sze, w proporcyi do wysokości człowieka. Taki chleb kraje w kostki i tak dopiero podaje. — Jest on nienajlepszy, to jest, wcale biały jak nasze bułki. Lepszy – bielszy w strucelkach niewielkich sprzedają ale ten jest drogi, bo 20 centymów kosztuje co na naszą monetę 10 centów stanowi. — Nawet surowego ✝ Mleka niemają! —

- Za dni kilka skończymy moją Syberyą i Litwę, gdzieś na wystawie uplasowawszy, przeniosę się na ekskursye, po samem mieście i jego okolicach. Zwiedzę Luxemburgski pałac, jego galeryę – kościoły główniejsze – zostanę na lekcyach ✝ naszą Polonię zwiedzić będę – będę w lasku Bulońskim i w sławnym Versalu. Na to ostatnie, cieszę się najwięcej, ma to być bowiem dziewiąty [redacted] cud świata.

Dziś z rana byłem u Wład: Mickiewicza na chwilkę, który w pobliżu ma swoją księgarnię. Prosiłem aby przyszedł do mnie i napisał mi do Litwarinki maleńki komentarz po francusku. Ale troszkę żałuję, bo przekonałem się, że to surowate usposobienie, które we Lwowie na wieczorze dla niego danym, zdawało mi się być wynikiem zbytniego wzruszenia, przekonałem się, że jest jego zwyczajnem. — No ale się porzucę mości i myśl. — Jestem dziś bardzo splinowano usposobiony, przynajmniej w tej chwili – więc przestaję pisać, zabiorę do czytania i życzę mojemu Aniołkowi najsłodszej dobranoc! — Dziś mam przeczucie, że jutro list dostanę. Ciekawym czy mnie ono pomyli? Śpij moja kocianko, droga a jeśli zaśniesz to przyjdź do mnie choć na momencik! — Ach mój Boże, jak mi tęskno za Tobą, jakbym rad już raz wyrwać się z tego nieznośnego miasta! — Ale do Ciebie do Ciebie potem policzę! —

13/1 wieczorem.

Moja Złota najmilsza, tak jak sobie życzyłaś, list Twój ostatni doszedł mnie dziś z rana. — Ach jak mnie on znowu ucieszył! — Za każdą razą, kiedy wiadomość od Ciebie i o Tobie odbieram zdaje mi się iż Ty sama przychodzisz do mnie Biedaka! — Mam doprawdy wielkie prawo nazywać się Biedakiem, bo jeszcze nigdy tyle się nienatęskniłem, i nienacierpiałem, przez winę – nieprzyjaznych dla nas stosunków!! —

Żadna godzina nie minie, żebym jej nie miał policzyć do przykrych w moim życiu. Ja ciągle wyglądam końca jednej i początku drugiej; tak jak gdybym przez to mógł się prędzej zbliżyć do Ciebie mój Aniele! — Tak ja pragnąłem z duszy — ach jak przekonany o tem byłem, że ~~[illegible]~~ dziś — w rocznicę naszego poznania, będę z Tobą razem i będę szczęśliwy, wspominawszy minioną przeszłość, że mam Cię przed sobą, i dzisiaj moją nazwać ~~Cię~~ mogę! — Ale Boża widać nie chciała, abym dziś ~~jeszcze~~ już był tak szczęśliwy — może tego niegodny jestem. — Ja daleko bardzo od Ciebie ~~jestem~~, i tylko list Twoją ręką pisany, mnie ma wystarczyć za wszystko! — Dzięki Bogu i za to! — — — —

Tak złoto! — Dziś rocznica dnia tego, w którym Boża zapisała mnie do księgi wybrańców! — Przed rokiem, po raz pierwszy zobaczyłem Cię — i poznałem — ach, doprawdy że niewidomą ręką przeznaczenia poprowadzony, pokochałem ~~Cię~~ i w duszy przysiągłem, już nikogo po Tobie nie kochać, a tylko dla Ciebie żyć i pracować! — I potem miesiące i tygodnie upłynęły i godziny i sekundy — i każda, każda z nich przekonała mnie o tem, że tak jest a inaczej być nie może! — że Cię kocham, że wielbię nad wszystko w myśli przenoszę i . . . wybrany jestem! —

— — — — — — — — — — —

Ach złoto moje — byłem i jestem szczęśliwy ale dużo cierpiałem i jeszcze wiele może czeka na mnie — ale od roku też zahartowałem się do wytrzymania wielu przeciwności — wiele ich zmogłem w sobie, przetrwałem i na wiele przygotowany jestem. — Aniołku! gdyby nie to szczęście, którem Ty dla mnie [illegible] i nieocenioną byłaś, którym mnie, można powiedzieć że w ~~[illegible]~~ moim dzieciństwie miłosnym, wykarmiłaś — gdyby nie to, to albo wiele wytrzymać bym nie mógł i do wiele dziś za mało miał odwagi, albo w tej chwili nie miałbym ~~[illegible]~~ siły, aby Cię kochać tak, jak tego godną jesteś! — Twoja miłość, poświęcenie — Twoje zaparcie się dla mnie niegodnego — a nareszcie wszystko co Tobie zawdzięczam, stało się przykładem i tarczą moją, nietylko w obec mojej miłości ale w obec całej przyszłości — tarczą która mnie nietylko od złego zasłoni ale do zwyciężenia go dopomoże! —

Jak sobie życzyłaś, dla uczczenia dnia dzisiejszego poszedłem do kościoła ~~[illegible]~~ — do Notre Dame. Ale cóż . . . przyszedłem, do . . . sali prześlicznej ozdobnej w piękne lampy i dywany — do sali w której 10 centymów za wstęp trzeba było zapłacić, aby usiąść albo uklęknąć — w której siedzą

kobiety albo mężczyźni jak biletarzowie w czapkach i odbierają pienią-
dze i wprowadzają do miejsca, gdzie siedzieć można — gdzie usiadłszy widzi
się różnych jegomościów ubranych w złote sukmnie z długiemi świecami
w rękach, ruszających się dosyć porównie i gdzie słyszy się muzykę bardzo
piękną à la Verdi albo Mayerbeer! — — Ściemny spektakl! — —
— — — — I ja tam poszedłem, zapłaciłem 10 centymów, usiadłem
w krześle dla mnie przeznaczonem i . . . . posiedziawszy chwi-
lę pierwszy raz w życiu serce mnie łdobiatło z takiej przyczyny! i tak bo-
lało, że Ksoś zapłakał! . . . . Przed sobą widziałem
wnętrze prześliczne, w stylu gotyckim dawnym, chociaż takie jakby wczo-
raj dopiero zbudowane, około siedmiu ludzi — gapiów — i szwajcara z ha-
labardą w kapeluszu, ciągle pukającego swoją pałką, którą w ręku trzyma,
dalej jegomościów(!) w złotych sukmanach, ruszających się bardzo dziwnie
tam i nazad a nakoniec usłyszałem muzykę nadzwyczaj szumną i głośną ale
tak bez duszy, bez powagi i myśli — że jak mówiłem, bardzo smutno i tęskno
zrobiło mi się na sercu, ale gdym naraz spojrzał na bok i w rogu w cieniu
~~[illegible]~~ zobaczył~~em~~ Chrystusa ukrzyżowanego, nagiego, ku-
rzem i pyłem okrytego — niewidzianego od nikogo — jakiego opuszczonego —
biednego, naszego Boga! — to w ówczas tak mnie coś w sercu zabolało że
musiałem w cichości trochę popłakać. — Boże — pomyślałem, Ty, któremu
my wszyscy, wszystko zawdzięczamy, bo nasze życie prawdziwe i wiedzę o Bóstwie
o najwyższej doskonałości — Ty, który przykładem dotykalnym, nauczyłeś
nas ocenić i pokochać najwyższe dobro — Ty mój Boże, jesteś tu niewidziany
— nieczczony i nieprzyjęty! — I w ówczas przeżegnałem się i zmówiłem pa-
cierz szczerszy jak kiedykolwiek w życiu i podziękowałem Bogu za łaski, któ-
re doznałem: za to że Ciebie drogi Aniele znalazłem i Ciebie pokochać
mogłem! — Ach pomodliłem się tak szczerze, jak gdybyś Ty sama
obok mnie klęczała i modliła się ze mną! —
Tak było dziś i tak jest zawsze w Notre Dame i w każdym francu-
skim kościele. — Przychodzisz, nie do miejsca — gdzie Bóg mieszka ale tam
gdzie mieszkają ludzie i gospodarują gorzej jak uczniowie — bo gdzie wejść
nie od serca ale za pieniądze wstęp okupić sobie musisz — gdzie ludzie
ubrani w złote sukmnie, pokazują Ci za to różne niezrozumiałe i dla Cie-
bie nieprzyjęte sztuki — gdzie podczas, kiedy oddasz się myślom swoim i zdo-
łałeś zapomnieć na to co Cię otacza, przychodzi ~~[illegible]~~ Szwajcar ubrany w koło-

ry papierowe z kapeluszem na głowie i obszyty złotemi galonami,
i pukając laską przed sobie a laikaczy świątników jakiegoś mając za
sobą żąda jałmużny na kościół! — — Także się zdziwiłem jak wchodząc
do środka kościoła zdybałem ludzi wychodzących z czapkami i kapelu-
szami na głowie!? — — Niebyłem nigdy ani dewotem ani papistą ale
tą razą oburzyłem się na to co widziałem. — Możesz mi teraz
wyobrazić, co jest duchowieństwo francuzkie, jeśli ono mogło do
tego stopnia zobojętnienia doprowadzić lud, w końcu zawsze te tylko
mając przymioty, co i nasz polski. — A jeśli to duchowieństwo jest
takie — jeśli, jak jest doprawdy ~~ż~~ żadnego już wpływu wywrzeć nie-
może, cóż myśleć o prostaczkach dla których mądrość za daleka a
Boga nie kochają bo im go obrzydzili?! — — — — —

O w ½ do 12^tej przed północą.

Rok temu w tej chwili już Cię widziałem a może nawet w żywej roz-
mowie z Tobą zajęty byłem! — Ach Wando Wando, gdybyś Ty wiedzia-
ła jaką drogą Ty dla mnie jesteś! — Ale, Ty niewiesz i — nie, Ty
będziesz kiedyś o tem wiedziała. Może Bóg jeszcze dłużej żyć mi pozwoli,
może lata i lat dziesiątki, to w owczas na końcu dotkniesz się tej
prawdy i dla mnie. Ty wszystkiem byłaś i będziesz zawsze! —
Ach może w tej chwili przed rokiem patrzyłem w Twoje oczka i nie-
mo wiedzy, stawałem w kole zaczarowanym miłości, która mnie jedy-
nie ożywia i uszczęśliwia dzisiaj! — Mój Boże — to minęło — ja dziś o
rok cały w życiu i doświadczeniu postarzałem a na to przeszłe, już
jak na cudny obraz patrzyć tylko mogę! — — [illegible] — bardzo
mi ciężko na sercu, i tak mi się zdaje jakby w kawały potargać
chciało — a Ciebie tu niema. . . . . Dosyć Aniołku — ja dalej
pisać niemogę!

14/I Poniedziałek 9te w wieczór.

Jestem w domu, a w tej chwili znowu przed Tobą moja Najdroższa! —
Wczoraj przeszło i przeszło nieustępnie i nieubłaganie, równie jak każdy dzień
i każde okamgnienie, które nie my sami, ale niezmiennie wyroki przeznacze-
nia naszego na zawsze zawsze naprzód posuwają. — Więc dziś już nie 13^ty!!! —
— Ach Aniołku ja dziwo przebolałem przed ~~[illegible]~~ dnia wczorajszy-
[illegible] dawno tyle smutku i tęsknoty niezwaliło się od razu na serce biedne-
go Twego [illegible]. — Ale już minęło — przepadło — już się nie odstanie

nie. —

Byłem sam w domu, ale nie na balu — jak sobie pomyślałaś. Takiego tu nie dają, ~~gdzie by~~ ktoś by był w całej szczerości, mógł z czystem sumieniem pójść na wokacyę. — Po obiedzie na chwilę poszedłem do Lisikowicza, bo po mnie przyszedł, a powróciwszy już w domu siedziałem — myślałem o wielu rzeczach, często wzdychałem a najczęściej, . . . zębami zgrzytałem.

Miałem wczoraj także kilku gości, między nimi ~~także~~ dwie Panie, którym Litwaniłkę i Wojnę i resztę musiałem pokazywać i komentować. (Żałujesz mnie Aniutku?). Byli to Państwo Sierzputowscy, tu na emigracyi bawiący, Panna   i Pan Kaczanowski. —

Ale co mi najmilsze że już wczoraj i to właśnie wczoraj mój rysunek skończyłem. Daleko prędzej jak się spodziewałem, ale też mój Aniołek w myśli pomagał mi serdecznie. — Jest dwadzieścia kilku biedaków 2 psy i ~~dwa~~ kilku mieszkańców na obronie. Niżej zrobię malutki szkic tegoż rysunku. Uważ, że ani razu nic nie wymazałem ani nie poprawiłem, wszystko tak jak po raz pierwszy narysowałem zostało. — Ciekawy jestem co o tem powie Gerôme, który w sobotę o 2giej ma mnie odwiedzić, bo dziś po obiedzie poszedłem do Niego, aby go do siebie zaprosić. Właśnie coś robił, około tego mojego najmilszego obrazeczka, tego Danta. Kilka jeszcze nieznanych obrazów widziałem ~~między~~ na sztalugach, między innymi, targ ~~...~~ niewolnic w Kairze. Zrobione z dziwną prawdą, ale z realizmem ~~tylko~~ takim, na który się zdobyć mogą tylko malarze francuzcy. — Bardzo mi się podoba Pan Gerôme, nie tylko z oblicza, które jest nadzwyczajnie uprzedzające, ale z zachowania w obec swojej pracy. Nie dostrzegłem w nim żadnej zarozumiałości ani próżności artystycznej — a tylko skromność, która mnie bardzo dla niego ujęła zważywszy że to w obec mnie fuszera początkującego. W naturze ma głowę nierównie piękniejszą jak na fotografii, gdzie nie widzieć życia, tylko jakąś stępowatość w wyrazie. — Cieszę się na sobotę.

Byłem także u Pani Ławrynowicz a choć jej nie zastałem, dowiedziałem się o adresie Róży, do której w tych dniach, jak będę w dobrym humorze pójdę, aby trochę z nią pożartować i w jej towarzystwie mile minione czasy, moje nowe i lekkie najdroższy Aniutku przy-

pomnieć sobie.

15/1. z rana.

Trzynasty minął! — I tak się oddalił, że przykre wrażenie, które jeszcze wczoraj po nim czuć mi się dało, dziś już znacznie przycichło. Ten dzień, dwie pamiątki od Ciebie pochłonął. Niedomyślisz się które. . . . Dwa cygara, któreś mi raz odgryzła sama swojemi perełkami ostremi, a które ja sobie schowałem i po dobrym okrądzie jako wielki rarytas, wypalić postanowiłem. — Ach było to po wielkiej uczcie, którą sam w domu siedząc w ~~duchu~~ myśli dla Ciebie wyprawiłem. Byłaś moim najpiękniejszym-najmilszym ale-jedynym gościem. — Mój Boże, gdybyś była widziała z jaką rozkoszą paliłem owo cygaro, jak dym przed siebie puszczając, na rysunek jego patrzyłem a w nim Twoje poczwarki i straszydła wyszukiwałem i jak mi bardzo serce bolało, kiedy z niego coraz więcej ubywało a natomiast popiołu przybywało — to i Ty Aniołku byłabyś bardzo Twojego biedaka pożałowała. — Ale już ani 13go ani cygarów niema, już wszystko minęło! —

Dajesz mi prześlicznę radę na to aby świat wydał mi się lepszy i piękniejszy. I tobym ją też uskutecznił gdyby mi na tym świecie cośkolwiek zależało — ale przyznam Ci się, że mi tak zobojętniał ze wszystkiem co dawniej na nim oprócz Ciebie mój Aniołku, kochałem, teraz przynajmniej, widzę go tak niepociesznym, iż obrzydzę Twoją radą bym go sobie zupełnie zasłonić! — I tak jest nawet ja go już nie widzę. Tylko Ty jedna dla mnie na nim żyjesz i za wszystko mi obstajesz! — Gdybym tu zostać musiał, to usposobienie moje mogłoby mnie przywiodło do takich rezultatów, których mi się wcale nigdy niemarzyło. Dla tego ja muszę — muszę prędko stąd wyjechać.

Wczoraj przechodząc Boulevardy wstąpiłem do magazynu służącego wystawie obrazów na ulicę i pytałem o kondycye jakiej robił, gdybym chciał coś w niego wystawić. Na to mi powiedział iż jest tylko jedna, aby niebyło nic politycznego(!) w owczas popatrzyłem za okno przy którym stały obrazy, aby ~~mieć~~ się dowiedzieć co on myśli przez to „niepolityczne" i widziałem . . . nic więcej tylko kobiety <u>mało</u> ubrane! — — Ato jest Paryż. — Dzięki Bogu nie on jeden na świecie. —

W tych dniach pójdę do Pana Ksawerego Branickiego i konsortes z listami mojemi, których nie pooddawałem. Cieszyć się bardzo będę

jak się na tem skończy.

Przed chwilą wprawdzie mówiłem Ci, że koniecznie z Paryża wyjechać muszę i że wyjadę, ale przychodzi mi na myśl: a gdybym nie mógł? – nie mógł dla Twojej miłości? – To byłoby doprawdy bardzo smutne, ja sobie tego powiedzieć nie chcę i nie wierzę w to aby tak być musiało – Ale gdyby tak było? – Gdyby moja znajomość bliższa z Jerômem i przez niego zawiązane stosunki, okazały konieczność, pozostania czas jakiś w Paryżu – a to dla niezawodnych korzyści? – Gdyby mi się otworzyła sposobność podjęcia jakiejś większej pracy, któraby nie kilku dni ale kilku tygodni dalszego pobytu wymagała? – Czy mam w ówczas pozostać? – Pytam się samego siebie a przytem i Ciebie mój najdroższy przyjacielu! – Wiem że to zapytanie boleśnie Cię dotknęło, ale że mnie ono także zabolało, więc mam z tego połowę. – Napisz mi Złoto jedyne, co mi Ty radzisz. – Ja zawsze myślę o Czerwcu, równo o tem, że do tego czasu ja muszę stanąć na nogi – muszę mieć kawał chleba pewny dla siebie i dla Ciebie – i że wszystko do tego czasu musi być zrobione! – Powiedz co mam począć? – Zresztą wstrzymaj się. – Będę się widział z Jerômem, dowiem wszystkiego a w ówczas napiszę.

O 9tej w wieczór.

Łaziłem przez kilka godzin i zmęczony powróciłem właśnie do domu. Byłem także u poczciwego mojego Władka. – Ach powiadam Ci że jeśli kto, to on poczciwie jest tu w Paryżu jedynym człowiekiem, z którym ja mówić i którego słuchać mogę. Żałuj mój Aniołku że nie słyszałaś malutkiego walczyka którego mi dzisiaj zagrał! – Z nim razem przyszedłem do domu. Od godzinki siedzimy sobie przy kominku i gawędzimy i staramy się nawzajem zapomnieć, że jesteśmy w fatalnym Paryżu. –

Dziś muszę list niniejszy wyekspedyować więc przestaję, przesyłając całusa na Twoje słodkie paluszki – mój Aniele jedyny!

Boża niech Cię strzeże! Twój

Antek

Mamie Dobrej i Ciotowi rączki całuję serdecznie. –

Paryż 16/1, Środa w wieczór.

Moje Kochanie jedyne!

Otóż mnie masz znowu! — Gniewa za to mój się Pan?

. . . .

Szelmy Francuzy — draby i pachciarze — nie cierpię ich — ale swoją drogą przyznać im trzeba co im się słusznie należy. Jestem zdziwiony nadzwyczajnie ale przekonałem się że w sztuce malarskiej w jego części technicznej a nawet i intellektualnej przewyższyli i Niemców i Włochów! — — Byłem w Galeryi Luxemburskiej. Właśnie stamtąd powróciłem, odurzony że tak powiem wpływem a raczej wrażeniem, które na mnie sprawiła ta kollekcya. — Jest tam tylko coś 200 obrazów, malarzów współczesnych francuskich, ale wyjąwszy kilka, ~~obrazów~~ jest to zbiór najciekawszy jaki kiedykolwiek widziałem. Wszyscy najpierwsi są tu zastąpieni w samej rzeczy dziełami nadzwyczajną wartość mającemi. — Przed kilkoma dniami, narzekając przed moim cudnym mistrzykiem, zanadto pospieszyłem się z orzeczeniem wyroku na artystów francuskich. Odmówiłem im bytu, sądząc z tego co po ulicznych wystawach widziałem — ale dziś z całą skruchą powiadam że byłem wówczas wielki, a raczej mało mądry (wyrażając z delikatnością.) — bo Francya ma artystów i wielkich mistrzów między nimi.

Zastanowiwszy się nad tą galeryą nie mówiąc dokładnie oceny o kierunku dzisiejszej sztuki francuzkiej — rzec zupełnie. Każdy [illegible], ma tu swojego przedstawiciela. Zwróciwszy uwagę na duchową stronę ~~te~~ najnowszych tych utworów, przekonam się że sztuka dzisiejsza malarstwa we Francyi jest właśnie w pewnem przesileniu — jest przedświtem do jakiejś nowej Epoki w swojej historyi — albo Epoki upadku albo wzniesienia się jeszcze większego. Jest to pasowanie się między klasycyzmem i naturalizmem po jednej — a między Poezyą i realizmem po drugiej stronie. Każda z tych idei, postawiła po równej sile — równie dzielnych zapaśników. Jedno tylko jest im wszystkim wspólne, a tym jest mistrzowskie, oczarowanie ~~pewnie~~ koloru, ale władanie pędzlem. — Gapiłem się, jak Niemiec, bo było nad czém.

Tak – dziś przekonałem się że Francuzi mają Artystów – a jeżeli szkoły jeszcze niemają (bo tego im przyznać niemogę) to umieją ocenić doskonałość. Przykro mi tylko że im stronność i zawiść patryotyzmu przypisać muszę, bo Niemców tam niewidziałem, tylko samych Francuzów. – Przeszedłszy do tej Galeryi, znajdziesz wszystko co kolwiek od Malarza mogłabyś zapragnąć. Tylko krajobrazów w proporcyi jest za mało, a portret tylko jeden. – Zacząwszy od idylli a skończywszy na najsurowszej rzeczywistości widzisz wszystko.. Dosyć powiedzieć ~~Ich~~ nazwiska: ~~To~~ jak Ingres – Couture – Maissonier – Courson – Flandrin Fleury – Delaroche – Marchal – Breton – Decamps i Delacroix i mnóstwo innych, których nazwiska pierwszy raz tu czytałem. – Niedziw że wyszedłszy miałem mały zawrót głowy, bo prawie w każdym widziałem mistrza i w każdym nowe właściwe sobie tylko indywiduum. – Dla tego jeszcze o żadnym spokojnie wyrokować niemogę – dotąd się trochę nierozpatrzył, ale wyniosłem z sobą to przekonanie, że jeżelibym potrafił prostą moją kredką wyrysować obrazek tak, aby go nikt lepiej niewyrysował, to i na mnie w ~~Luwrze~~ w Luxemburgu miejsce się znalazło. Tak – Koś musi być takim Majstrem! –

Widziałem ~~ta~~ także rysunki najsławniejszego tutaj Bidy – ale z najzimniejszą krwią i bez najmniejszej przechwałki, mogę sobie powiedzieć że lepiej wyrysować umiem. – Powróciwszy do domu i popatrzywszy na własną robotę, zupełnie niewątpiłem, przeciwnie co do Wojny nabrałem tyle otuchy jak nigdy jeszcze. – Ano doprawdy mój kacyku postawić na nogi całą gębą! ale dużo poprawiać będę musiał. – Niestety jak myślałem tak się stanie – będę musiał dużo poprawić aby jej część pierwsza wyrównała drugiej. która będzie i musi być bardzo dobra! – Najwięcej mnie to ucieszyło że w tym duchu w jakim Wojnę rozpocząłem – realizm ~~x~~ może być podniesiony do ideału – a jeżeli mnie niezupełnie rozumiesz – ~~mogę~~ mogę być realistą w szczegółach aby być poetą w całości – co uważam za najwłaściwszą drogę tegoczesnego Artysty. – Ach gdybyś widziała jaki dziś jestem duszni zadowolniony, jak widzę jasno, jak wiem dobrze czego mi niedostaje. – Niemam „Kacenjamaru" moralnego, którego się spodziewałem. – Dobranoc moj

będzi Mistrzykiem! –

17/1 Czwartek w wieczór.

Chciałem pójść znowu do Luxemburga, ale ~~nie~~ namyśliłem się i zabrałem do poprawek nad wojną która już pojutrze stanie przed obliczem Pana Gérôme a jako tako, musi się zaprezentować. — Ty zaś moja Beatrycze wszędzie nad główką dostaniesz ⁎ gwiazdeczkę! — bo Ty musisz być jedna Pamiątko z Nieba przyszła do każdego Twego Dante. A w obrazku gdzie jest pożegnanie, będziesz i w swojej pozycji zmieniona i w tym obrazku jeszcze inne zmiany. W tym ~~obrazku~~ gdzie się piszą, Dante będzie zupełnie inaczej zrobiony. Będzie głową oparty o tę skałę, na której siedzi Beatrycze — niby będzie jej trzymał za rękę ~~i~~ a resztę w danym czasie opowiem dokładniej. I tam gdzie kometa, Stoczka podpadnie niektórym zmianom. — ~~Tam~~ W tym gdzie jest ta Matka zabita i dzieci, które ją odsłaniają — piec się wymorzy a na to miejsce zrobi się albo szafa z książkami albo kominek albo co innego z resztą, Tu i Dante i Beatrycza będą inni. — Zapomniałem Ci ~~tobie~~ powiedzieć że na obrazku gdzie pożar, przyjdą takie kolumny wojska, które na nic nie zważając spieszą ku miastu, a w ~~ogień~~ miasto rakiety rzucają. — Tak i tym podobne zmiany. Może Bóg da że do soboty jeżeli wszystkiego nie zrobię to przynajmniej naszkicuję jak zostały miało. — Ach nie uwierzysz Złoty mój Mistrzyku, jaki Kot Twój zarobiony, zamyślony i zakłopotany. Gdybym sobie tym pomógł, to zawinąłbym rękawy i przypasał fartuchu jak prosty rzemieślnik i od świtu do nocy bym pracował. Tak też może i będzie. — Ale wyobraź sobie mój strach, gdy mi dziś stary Lenkowicz powiada, że wielka wystawa nie 1go Maja ale Kwietnia będzie otwartą, a więc na resztę ~~woj~~ wojny, tylko Luty i Marzec ~~L~~ mi pozostał! — Struchlałem w pierwszej chwili ale się prędko opamiętałem, bo i we dwa miesiące zdążę z tą robotą. I teraz okropna walka toczy się we mnie — o której powiedzieć Ci nie nie mogę, dokąd się ona nie skończy. — Za dni kilka będę już wiedział i w tenczas będzie po wszystkiem. W czwartek napiszę. Moje Złoto moje miłe. teraz przestaję, ale weź radyrkę do ręki i wymazywać z wieczora a ~~[illegible]~~ dnia białego na to nie zważać i rzecz Ci dobranoc! — Wszystko się we mnie gotuje! — Za to bądź Ty spokojna i śpij jak myszka! —

18/1 Piątek w wieczór.

Moja Amelko najdroższa gdybyś wiedziała co się we mnie dzieje, na jakie straszne zapasy ~~wystawiłem~~ ~~swoje~~ wystawić, moje serce, jakiej siły i wytrwałości potrzeba mi jest dzisiaj — a jak mało mam

jej w zapasie, to może Ty biedniutka moja Stworzonko, — Ty sama
nawet, pospieszyłabyś mi w pomoc. Ach moje najdroższe Dziewczę,
Tobie jej także bardzo będzie potrzeba! — Cały dzień jedna myśl ani
na chwilę opuścić mnie nie chciała, a tą jest myśl o wystawie i
jej otwarciu już 12. Kwietnia. — Ach to okropne, bo ja przytem
cztery tygodnie czasu na moją Wojnę utraciłem. Niedołęgo obrzy-
dłego [illegible] jest za mało — ale dla tego że go już tak nienawidzę,
Takiegoż wysiłku, jakiej nieustannej mozolnej i pospiesznej pracy,
wymaga to z mojej strony! — Tak już nie mam czasu do długiego
namyślania i rozpamiętywania. — Mistrzyku — po malarsku
Twoim aż mrowie chodzi! — Ale cóż — miałbym może stchórzyć?
— może zrezygnować na moje „wojenne wawrzyny"?. . . . .
. . . Nie, moja najdroższa Wando — ja się nie boję — ja jestem odważ-
ny i pewny że wszystkiemu podołam, ale niestety, bez ofiary nie-
będzie zwycięstwa — a tą ofiarą jest Lwów! — W takich oko-
licznościach, ja nie mogę już wracać do Lwowa dokąd Wojny nie dokoń-
czę i nie przedstawię z nią tego, co sobie zamierzyłem. Najprzód sama
droga, potem, pierwsze dni pobytu najmniej ośm dni urwałyby mi
z moich ośmiu tygodni — powtóre tam ogołocony ze wszelkich środ-
ków artystycznych — bez modela (co jedno z najgłówniejszych) i galeryi,
byłbym zredukowany a raczej zostawiony sobie samemu, a tu do
namysłu czasu niema — tu trzeba być ciągle inspirowanym, ciągle
trzeźwo patrzyć na robotę swoją — nie mieć, nie czuć nigdy przesycenia.
Cóż mi więc innego pozostaje? — Wolę mój kawał chleba w trójna-
sób drożej zapłacić, wolę pozostać w miejscu, które jako domicyl zni-
nawidziłem — wolę sobie odmówić szczęścia widzenia Cię już wkrótce, co-
le, co najokropniejsze, Ciebie bardzo tym zasmucić — ~~ale~~ aniżeli albo
nie dokończyć Wojny, albo postać mierność jakąś na wystawę, ~~aby~~
się i narazić na rozczarowanie. — Ach Kwiatku, mnie zbliżająca się
wiosna — mnie, może moja najcudniejsza wiosna ~~życia~~ może najpięk-
niejszy Czerwiec; ciągle na myśli. — Kwiatku, Kwiatku — ja na Cie-
bie zapracować muszę do tego czasu, bo Ty będziesz ~~w~~ za to moją —
moją już na wieki! — Ach Droga — nie smuć się, nie martw, tą
smutną w tej chwili nowiną, że na mnie jeszcze dwa miesiące
poczekasz — już raz to oboje wytrzymać byliśmy przymuszeni i
znieśliśmy dzięki Bogu szczęśliwie — więc i tą razą przetrwamy! —

Twój biedny Kac – niebędzie wcale narzekał – do tego już czasu
mu niestanie. Dniami będzie pracował i pocieszał się tą pracą swoją, i
myślą na owoc, który mu ona przyniesie, a wieczorami, w ~~myśli~~ dumach będzie
zawsze z Tobą moje życie. – Prawda, że te trzy tygodnie mojego pobytu
w Paryżu, wydają mi się dziś daleko dłuższe aniżeli trzy miesiące w Po-
rębie – że mi się zdaje że tu już od wieków jestem i wieki, jak Ciebie
niewidziałem, ale to dla tego, bo tu z początku nic nierobiłem a wszystko
mnie gniewało albo oburzało – ale raz zamknąwszy się znowu herme-
tycznie w pokoiku moim i przy sztaludze – to czas mi prędzej jakoś
upłynie. – Ty Złoto, nie bój się, że taki raz rozkazawszy sobie przecier-
pieć – potrafisz spokojnie znieść te tęskne i wierne długie chwile roz-
stania. – Przyjacielu mój najdroższy! – nie bój się – podaj mi rękę, wesprzyj
mnie a i ja Ciebie mocno wesprzeć potrafię, a przejdziemy przez całą
długą i smętną zakarę naszych nowych doświadczeń!! — — —

Od wczoraj pasowałem się z sobą i aż w tej chwili jestem zupełnie u-
spokojony. –

Nigdy się przed Tobą nieprzyznawałem, aby Cię niemartwić, bo często
sam niewiedziałem jak radzić, ale już od początku w kilku moich obra-
zach do Wojny, przeczuwałem jakieś błędy. Gdzie były one z tego do-
tychczas sprawy sobie zdać niemogłem, głównie w obrazku, gdzie się
odbywa losowanie, gdzie wychodzą na wojnę i tam gdzie się pali. – Otóż
niewiem, czy dłuższe niewidzenie tych obrazków, czy to wrażenia świe-
żo odniesione w Luxemburgu – czy w ogóle artystyczny węzeł gor-
dyjski w mojej głowie, którego sam czas rozwiązał – dosyć, że dziś, wy-
płynąłem na czyste! – Wiem wszystko. Teraz Ci rozpowiem. Co do
~~pierwsz~~ najpierwej wskazanego. Wymazałem zupełnie stojącego pod
murem, odmieniłem zupełnie żołnierza, który drzwi zamyka i kilka
rzeczy w postaci młodego bohatera inaczej narysowałem. – Teraz główna
akcya a razem uwaga na nią stała się dominującą w obrazie; niczem
niezatakiona – i ~~[illegible]~~ już całkiem wybitną. Matki teraz trochę więcej wi-
dać a żołnierz stojący nie robi linii w obrazie pochyloną od góry ku
prawemu, n. p. jeżeli to jest pionowa | taką, co przyczynia się do zawikłań / // więc nie-
gięcia / taką jaką była ale przedzi całego obrazu. Stoi

przodem do widza zwrócony, a głowę profilem ku malcę, trzyma w prawym ręku do nogi złożony karabin. a lewą drzwi przymyka. Czy go teraz widzisz? — Wymazanie tego z pod mtarzy, jest naj- główniejszą odaką obrazu, a żołnierz, który się patrzył na niego, ma teraz głowę zwróconą ku losującemu. On sam został się tak jak był wprzódy, tylko że bardziej zacisnął usta, silniej ścisnął kape- lusz i głębiej zasięgnął do urny. Czy i tego widzisz? — Z drugie- go obrazka a raczej następnego w szeregu poprawionych, zniknęła staruszka, ta na laskę sparta i pochylona. - Teraz biedna żona jest zupełnie opuszczona — a więc i tu wyraźniej myśl wypowie- dziana. Drzewo za nią stojące znowu zgrubiało, obrosło bluszczem, zpoważniało, a sam Pan ściągnął łapkę z ramienia swego Danta i położył na swojej piersi. Bardziej ciemnieniał ale zyskał na powadze. — W następnym (gdzie pożar) jak już wczoraj pisałem Artysta podpadł zupełnej metamorfozie, (była robota całogodzinna z wymazywaniem tej czarnej plamy) - niepolurecku ale po ar- tystowsku będzie siedział ~~p~~ oparty a na siłach upadły pod skałą. Co będzie z jego rękomi jeszcze sam nie wiem. — Dziś dzień cały poświę- ciłem na „losowanie". Przez jutro tamte oba przynajmniej egzaktnie poprawię, aby do drugiej o której Jerôme się obiecał, było wszystko jako tako, przygotowane.

Miałem dziś kilka gości między innymi nakładcę tutejszego (je- dnego z pierwszych) Pana Dusacq. Kaczyka roboty zdziwiły go — i był też z wizyty swojej bardzo zadowolony. Obiecał się znowu za dni parę. Był także stary Emigrant Kwiatkowski malarz — aby Ci go scharakteryzować powiem Ci że mnie upewniał, że Chopin, kompono- wał natchniony jego obrazami (!) — Pan ~~Louis~~ Couture jest z nim ami cochon (!) - z Mickiewiczem jadł z jednej miski z Bohdanem Zaleskim spał w jednym łóżku — z wielkim Pawłem na ławie, a z Piotrem pod ławą leżał i t. p. - Zresztą drugi poczciwy stary. Jeszcze zapomniałem Ci powiedzieć - że Aubér, byłby dla niego oparcie naj-

gdyby się był śpiewowi a nie malarstwu poświęcił etc etc etc.
Jutro wieczór dostanę także od Mickiewicza, komentarzyk francuski
do Litwanki aby do wystawy gotową była. Ach Boże żeby się to tylko
raz już skończyło! —
Wieczorem pomknąłem do Grand Café aby się widzieć z poczciwym Że-
bem, który jak mówi tęskni za mną jak za kochanką. Poznałem się
tam z kilkoma Emigrantami ze starej gwardyi z 31go (dosyć dobre bied-
ki) a wreszcie około 9ej pomknąłem poszukać Bienkiewicza, szwagra
Jarneckich. — Nie zastawszy go w domu, przywędrowałem do domu,
i od piszę teraz od godziny — do mojego złotego Pieszczoszka! —
W zawieszeniu ~~mojej~~, która ostatnimi dniami nawiedziła i głowę i serce
biednego Twego Kocia, zapomniałem Ci na wiele z ostatniego listu Twoje-
go odpowiedzieć. — A więc zaraz na pierwszej stronicy: — Kac już nie jest
mało ładny, tylko bardzo! — Ma długi paletot i nienosi swoich butów, któ-
rych Ty nie lubisz, więc lada dzień spodziewam się jakiegoś uwiedzenia, u-
prowadzenia mnie, przez ludzi zamaskowanych zostających w służbie
jakiejś czarującej Paryskiej Damy. — Do dziś jeszcze jakoś nic się nie stało.
Ale widać że tylko dla tego że się jeszcze niezupełnie we mnie zakocha-
ła! — Tak, tak kpij sobie z biednego Kacyka i dla przysporzenia wdzię-
ków doradzaj zmianę tualety!! — Poczekaj, będę się mścił za to!
Rysunek teraźniejszego pokoiku mojego już masz zapewne. Nie jest on
bardzo ładny, ale się przyzwyczaiłem do niego. Zmiana nastąpiła tylko
w tem że mój siwy Pan z kominka przeprowadził się nad łóżko Kaca,
tak że mi zawsze na lichu patrzy, jak sobie drzemię przed spaniem.
Od tego czasu lżej mi przychodzą długie czasem godziny bezsenności. —
I u nas od dwóch dni po kilka stopni mrozu i już w dzień słońce
a w wieczór księżyc świeci, i jakoś troszeczkę mi weselej.
Ale że moje siwe Państwo mogą się śpiewać, to się cieszę bez miary! —
Moje Ty śpiewaku drogie! — Ale czy ona Cię potrafi czegoś nauczyć Twoja
Mistrzyni? — Czy sama co umie? — Ale niechże mój Aniołek przesta-
nie teraz śpiewać piosneczki, tylko po całych godzinach, ale nie aż do
chrypki, ćwiczy się w solfedżyach i skalach. Ty masz taki przesliczny
głosik że z Ciebie śliczna Koncercistki byćby mogły! — ale tylko szkoły
dobrej potrzeba. Ach jak ja się z tego cieszę. — W zamian za to i ja Ci

przyjemności sprawię, i będą się uczyć mruczeć nietylko jak niedźwiedź
ale jak Tygrys, Lampart Lew i Krokodyl sam! — Nie doprawdy:
ja się do czegoś wezmę wieczorami aby się dla cichego Pana nauczyć.
A oczki — czy jeszcze bolą? — Moje Ty biedne Dziecie! —
Żałuję że obrazek dla Jarka tak źle oprawili, ale niepojmuję dla czego
kiedy, jak ma być oprawiony najdokładniej opowiedziałem. — O przysłaniu
zaś doręczenia Litowi pieniędzy za bilety w tych dniach listy poroślę,
tam, do wszystkich agentów naraz, aby do 1go Lutego pieniądze były
już u Lita. —
Zapomniałem Ci także powiedzieć że Twój wisusek, kilka razy pomagał,
już swojemu koledze weteranowi, kilka razy go wyręczał i spisywał się
wcale. Zdaje mi się że godnie kiedyś zastąpi miejsce po wysłużeniu
się starego. — Mebrü nie ma ani jednego w Paryżu.
Dokończenie listu tego zostawiam do jutra aby w nim jeszcze przesłać
Ci rezultat wizyty Pana Peröma. Wyobrażam sobie żebyś się gniewa-
ła, gdybym w wilię odesłał — a na to co jest dziś najważniejsze znowu
całych 5 albo 6 dni kazał czekać.
Ach tak mój Złoty Aniele — moja Pociecho i Nadziejo jedyna —
niewiele mi już z końcem Stycznia, jak Ci przyobiecywałem — myśl
już o początku Maja. — W owczas będziesz mnie miała żywego — całego
chociaż może bardzo spracowanego ale szczęśliwszego pewnie jak gdy-
bym był wrócił teraz. A i tę korzyść więcej mieć będę że do tego cza-
su i ja Paryż i Paryż mnie bliżej pozna, że potem wcale tu nie mieszka-
jąc, będę mógł utrzymać raz zawarte stosunki, a tak o jedno, bardzo
stosowne miejsce ~~źródła~~ pozbycia swojej pracy, więcej. — Aniołek, niech tylko
modli do Boga, aby Kacyk na czas i uczciwie był gotów. Pieniądze na
Medala i na wszelkie artystyczne ułatwienia szczędzić niebędę — daj tylko
Boże aby mi wystarczyły. — Moje dzisiejsze poprawki, są dla mnie w
tej chwili rękojmią że już na prawdziwą drogę przyszedłem — a jeżeli
z pomocą Boga i Twojem natchnieniem utrzymam się na niej, to
będzie wszystko tak jak być powinno. Kacyk w trzynastu obrazkach
małych i niepozornych, powie najwyraźniej, to o czem od wieków wszy-
scy gadają i na co narzekają ale nikt do tego obrzydzić niepotrafił a oprócz tego będzie
to i dobrze i pięknie rysowane. — Musi — musi — musi być dobre!!!!
Aby Bóg dał abym po dwóch miesiącach, przemyślawszy ten ustęp — powiedział
sobie — że pracowałem niegdyś niemyśląc! jeżeli ~~jest~~ się z głębi serca wyrwało.

31 3.

19/1 Sobota o 12ej

W tej chwili wyszedł Gérôme. – Wojna bardzo mu się podobała, także Sybiracy i szczerze od serca powinszował mi, zaręczając, że najlepsze mogę mieć nadzieje. – O wystawie Ditwozniki u Goupila dziś jeszcze będzie mówił i ma mi o tem napisać. Od niego się dowiedziałem także że tu jest ciągła expozycya obrazów, na którą posłać ze dwa rysunki do Wojny, bardzo zalecał. Niech się zupełnie nie troszczy że wszystkich nie będzie razem. Za niemi resztę doboczę, a na owej ciągłej wystawie mając jakąś robotę, będę miał sposobność dać się (poznać) tutejszym znawcom. Między innymi powiedział, „Jako uczeń akademii niemieckiej, masz pan wszelkie po temu zdolności, pokazać swoim dorosłym kolegom jak właściwie rysować powinni a jak tego nie umieją.” – Cieszyło mnie bardzo że patrząc na obrazy do Wojny, zupełnie myśl moją zrozumiał. Zajął się nią bardzo ale bez uwag i słusznych nawet nie obeszło się przy tem. Na Żelicgo Artystę i Żabą Muzę nie chciał się zgodzić. Radził abym koniecznie, że dwie figury i w utworzeniu ich i traktowaniu zupełnie odróżnił od reszty obrazu – aby one w każdym ~~obrazie~~ występowały raczej jak istoty wyższe, więcej jako cienie albo duchy – albo wizye – aby nie należały do tych którzy są aktorami właściwemi obrazu – wreszcie aby na pierwszy rzut oka było to ~~widziane~~ zrozumiane, że to są figury tylko w mojej duszy widziane. – I inne poprawki zalecił mi porobić – mianowicie, w ostatnim pierwszej części – gdzie dwoje dzieci znajdują nieżywą Matkę, Radził, abym te dzieci albo zupełnie wymazał, albo je zrobił już pojmującemi swoje nieszczęście. Uważał ~~bo~~ mając sam dzieci w tym ~~wieku~~ wieku – że mają już zmysł pojęcia zupełnie wykształcony – a ~~takie~~ w takiej chwili niemogą się garnąć do Matki i cieszyć że ją znalazły. – Małe, który na rysunku idzie spokojnie tuląc malutkie do piersi – powinnien ściskać a w twarzy jego malować się domyślanie o nieszczęściu

swojem. – Skończył mówiąc: Ja to co Pan myślałeś, z tego już wyrozumiałem, tak samo wyrozumie i drugi i dziesiąty, ale nie więcej – bo nie każdy jest wtajemniczony i nie każdy artystą. Na to będą patrzyły tysiące i tysiące i cóżby to było, gdyby odeszli niezrozumiawszy tego co P. chciałeś wypowiedzieć? – I w tym ma racyą ~~[illegible]~~ (choćiaż) ja to także widziałem bardzo dobrze, ale jako sam najbardziej wtajemniczony, nie przypuszczałem aby i to jeszcze nie było zupełnie dla każdego wyraźnem. – Tak się to można jak niemiec mówi „verpfuschen" w swojej własnej robocie. – Trzeba drobnostki tylko tu i owdzie zrugować – a wszystko ku mojemu wielkiemu zadowoleniu – bo ja sam w każdym miejscu przeczuwałem że niedobrze, ale nie miałem odwagi poprawić, bo się obawiałem że potem może pospiech mój odżałować będę musiał. Więc teraz umocniony w mojem postanowieniu w zamiar, poprawienia ~~mój~~ swojej, z ochotą i od rana zabieram się do tego, ażeby do pierwszego być gotowym z pierwszą jej częścią a z początkiem Lutego już ~~zab~~ mieć drugą w robocie. Z pomocą modela, którego może sobie i najmę, jeżeli to dużo kosztować nie będzie i modelki (że okropnie ~~[illegible]~~ wiele biorą bo po 10 franków za 6 godzin t. j. naszych 5 fl.) pójdzie to bardzo prędko. Lampę także kupię sobie, aby wieczorami szkicować albo robić podrzędniejsze rzeczy. – Wszystko wre i kipi we mnie, jak sobie wspomnę że to już wóz albo przewóz i że przyszedł czas do działania – szybkiego i zdecydowanego. Gérôme dodał mi odwagi i ochoty – mogę powiedzieć że mnie ożywił, swojemi odwiedzinami i wszystkiem co mówił, ale za jedno go niekocham – nienawidzę i nie cierpię –! – że powiedział że głowa Giermiza jest za mało klasyczna a zanadto ziemska. – Szkaradnik szkaradny!! – Ja sobie pomyślałem: „Jutro! – jutro P. Gérôme!"

087 w wieczór

~~[illegible]~~ więc z Bogiem naprzód! –

Dziś wykończyłem poprawki na obrazku gdzie „bocznianie" aż do wieczora. Potem poszedłem z Sawiczewskim, który ma bardzo silne zapalenie płuc do lekarza Polaka P. Dr. Raciborskiego – ~~[illegible]~~ emigranta z 31 r. – człowieka mojego wielki mir w świecie lekarskim, komandora legii honorowej etc, etc, ale nieumiejącego już mówić

po polsku! — Odprowadziwszy Zygmunta do domu, sam poszedłem obstalować papier pod Wojnę — a potem na obiad do siebie. Niewiem czy Ci pisałem że się stołuję w domu, wprawdzie o pół albo całego franka drożej jak gdzieindziej w tawernie ale za to najprzód wygodnie bo u mnie w pokoju a powtóre, trochę zażywniej. Francuzi w ogóle niewiele jadają — mięsa małe kawałeczki — jakieś one są małe dopiero tak, gdzie za niej więcej żądają. Za to tu w Hotelu jak sobie zadysponuję, tak mam. Od śniadania, od czystej kawy będąc prawie naczczo, (bo w południe zwykle zjadam tylko chleb przeznaczony do wycierania kredki) na 6tą w wieczór jestem zawsze ~~prawdziwie~~ głodny jak . . . . . co? — jak ten — co nie wyjadł, że jak powiadają, aż mi się uszy trzęsą. — Jutro na obiad jestem zaproszony do starego Ziemkowicza, z którym pójdę także do Edmunda Chojeckiego. —

O 11tej w wieczór.

Teraz kilka słówek jakby do poduszki dla Kocia. — Czy Ty smutny bardzo, mój Aniołku — że taki obrót wzięły sprawy moje? — Mój Boże, ja się niecieszę — ale przynajmniej pocieszam że tak będzie lepiej, a nawet wcale inaczej stać by się niemogło. — Wojny niemógłbym skończyć do 1go Kwietnia, bez modela i porady a najgłówniejsze bez czasu do namysłu. Tą razą smutna ta konieczność jest dla mnie także pocieszeniem — inaczej by było, gdybym dla innych przyczyn musiał tak długo obejść się bez Ciebie! — Niezachmurzaj czółka moje kochany najdroższy — odpędzaj wszelkie niedobre od siebie myśli i zaspokajaj tym, że ja nie na próżno tu siedzieć będę ale na to, aby sobie wyrysować! mojego najmilszego Anioła!! —

Moje biedne Pampy — ach ja widzę Cię ~~jakby~~ przed sobą, jak Ci oczki zaszły tęsknotą jak w nich zatonęły i jak przez mgłę skrzą się jak dwa załzawione brylanty! — Nie — nie — otwórz te biedne oczęta i otwórz je na oścież aby w nie promyk — nie — aby w nie nadzieja tysiącem promieni swoich zajrzała — ożywiła te biedne oczki a Ciebie Aniołku prawdziwie pocieszyła! — Dobranoc Ci Złoto! — Dla czego Ty mi już nigdy niechcesz ~~się~~ przyśnić? — Może dla tego, że pragniesz ~~spokojnej nocy~~ w myśli ~~[illegible]~~ spokojnej nocy, którego u mnie za dnia nigdy mieć niemożesz! —

20/ Niedziela po południu.

Teraz tylko w kilku słowach podziękuję Ci mój najdroższy Przyja„
ciela za dowód Twojej niezmiennej dla mnie miłości, który w for„
mie wykaligrafowanego – jakby igłą napisanego liściku dziś odebra„
łem. – Tak pisnęz, że biedny Kocio oczna się jak ryba czytając te„
prześliczne słóweczka. – Mój Pieszczonku – nie gniewaj, że tym listem
niemogę Ci sprawić tej przyjemności, którą mówiłaś odbierając po„
przednie, że w niem nic nienajdziesz wesołego alleo choć trochę za„
bawnego – że może Ci czasem oczki mokre będą i niezaz ciężko westchniesz.
Złoto powiedz sama – czy mam czas aby to zrobić inaczej? – Nieste„
ty, myślę i myślę ale rady wynaleźć niemogę, aby pozostać przy dawnym
planie a nie decydować do nowego. – Przez tych kilka dni napisu„
jąc miniyjam kartki, do ostatniej chwili, przedsięwziąłem sobie, prze„
konowany się że mimo wszelkich przeszkód jeszcze przecież do Ciebie powró„
cić mógłbym – otóż przekonowany się o tem, nieprzeczytać Ci tego listu
zupełnie. Ale naprożno spodziewałem się tego – bo dziś tak jak przed
parą dniami zdrowy rozsądek a zarazem i miłość dla Ciebie, nakazuje
mi – wszystko porzucić i tu zabierać do wykończenia ciężkiej tej pra„
cy! – Ach serce boli Kacyka bardzo – ale niema ratunku! –
Otóż mój Aniołek, ten smutny niech przyjmie tak jak samte
ocuelsn liściki, niech sobie z dłuższego rozstania nic zupełnie nie„
robi – bo z tem kiedyś lepiej będzie! – Kiedyś Złoto pogłaszczesz kota
i powiesz że – „Kocia mi Łosia – bo sici kas dobrze zrobił?!“ –
A teraz kończę te całe tokcie – nie arszyny listowe – całe mi„
wiorsty i mile papierowe i całuję Twoje prześliczne różowe pysz„
czki, aby mi czerwono kwitły zawsze jak różyczki majowe i jeszcze
raz proszę o przyjaźń – ale nie trawę tylko stałą i dzielną jak skała!
– Bogu Cię polecam Twój

Arthur

Mamie Dobrodz i Cioteczkowi kochanemu rączki całuję! –
Hiacynt pachnie tak ślicznie jakby dziś urwany! –

21/1 Pamiątkach w wierszu.

Moja droga Wando!

Chociaż dużo i dużo przeboleć musiałam, że mi się zdaje, jakby już od bólu wszystko zatrętwiało i czucia niemiało, to przynajmniej myśl że Tobie to już odpowiedziałam, a Ty zapewne zacisnąwszy mo- cno usteczka, aby przez nie żadna skarga niewyszła, uciszyłaś rozpłakane serduszko i zdałaś już na wszystko co nam Bóg prze- znaczył — to przynajmniej, pociesza mnie w mojej biedzie. — Ach mało — bardzo to mało! — Pracuję szczerze a i w dobrej nadziei bo przecież raz taką długą i serdeczną pracę Bóg wynagrodzić mnie zechce!? — Proś Go moja Najdroższa, aby Kacyka nie zapomniała. — Niechcę chwały, niechcę majątku, niechcę niczego prócz Ciebie i własnego, wewnętrznego zadowolenia! — Z tem w przyszłym może życiu niełatwo mnie co zastraszy albo najedzie. Kto z takimi dwo- ma przyjaciołmi, jakiemiś Ty była i mój spokój wewnętrzny, kto z takimi sprzymierzeńcami, wyruszy raz na drogę żywota, ten już pójdzie i śmiało i zwycięsko! — Widzę ową drogę przedenną, w przy- szłości mojej, jak w dziwnie pięknym chociaż smętnym krajobrazie białą rozwiniętą wstęgą. — Po jednej i po drugiej stronie rozsiedliły się wszystkie pociechy i szczęśliwe godziny, miłe kwieciste łąki i zielone niwy, a tak jakby wielkie góry i strome czarne skaliska, przykrości i smutki. Moja biała droga kręci się i wije i przez jedne i drugie przechodzi ale jej końca niewidać — więc pewno daleko a ja też po niej przejść mogę! Wszak i Ty ze mną pójdziesz —? — —

Takiem prześliczną pamiątkę — jaką dziś drogą i nieoszacowaną, mia- łem wczoraj w rękach! — Wyobraź sobie, maleńką w czerwony safian, ze złotemi brzeżkami, zużytą bardzo, i całą wierszykami różnemi i no- tatkami o wydatkach i przychodach literackich, zapisaną a w wielu miej- scach własnoręcznemi winietami czarnemi i floresikami ozdobną ksią- żeczkę, własność niegdyś 18letniego Juliusza Słowackiego! — Mój złoty Mistrzyku, jakżebyś się był cieszył, patrząc na nią albo czytając niektóre z tych pierwszych utworów Jego. — Taki prześliczny

są tam niektóre ulotne wierszyki i romanse! — Zachwycałem się tą biedną książeczką! — W podróży przez Niemcy zostawił ją gdzieś Słowacki i w tych czasach, nie wiem jakim sposobem, od jakiejś Niemki dostał ją stary Liemkowicz(?). Jest ona zupełnie jeszcze nieznana, i jeżeli o wydanie się postaramy, będzie wydana jako autograf w takiej samej wielkości i zupełnej takiej oprawie. — Mój Boże, jakie ciekawe są w niej zapiski rozchodów i przychodów za literackie utwory młodzieńca-poety! — Zawsze traci po 80 i 100 złotych na każdym wydaniu i zabawnie, jak zawsze, z całą sumiennością zrobiwszy w końcu bilans, podpisuje: „A więc straciłem 100 albo 80 złoty." — Bardzo piękny na ostatniej stronnicy zapisek cudzej ręki a data trochę późniejsza: „Z prawdziwą przyjemnością, chociaż mimo wiedzy Twojej, czytałem przeszłemu(?) te utwory ~~Twoje~~ kiedyś (zdaje mi się że tak było napisane) wielkiego Poety. Szczęść Ci Boże na Twojej drodze! — Sława Twoja będzie kiedyś większą aniżeli skromność ~~Twoja~~!"
J. P. — Mówił Liemkowicz(?) że to zdaje mu się napisał Puzyna(?) ~~z~~nany Autor. —

Mówiliśmy dużo o Władku Tarnowskim i Edmundzie Chojeckim. Na wychodnem dał mi jedną przez tegoż ostatniego po francusku napisaną rozprawę o Mickiewiczu, Krasińskim i Słowackim, na pamiątkę, a Alkadara do czytania. — Pytałem o „Tytana" ale nic o nim nie wiedział.

22/ Wtorek późno w wieczór.

Nim każę spać potworom(?), muszę troszkę ze swoim sercem Panem pomówić! — Jest teraz gdzieś — tosia słoje Pieszczoszki(?), myśli o nich ciągle i pracuje. — Chociaż dziś nie cały dzień, tylko zrana i popołudniu od 3 godz. o południe musiał opuścić, dla takiej wielkiej ciemności, że nic dokładnie na rysunku zobaczyć nie mógłem. — Zabrałem się też na wędrówkę ~~wędrówkę~~ z listem do Hotelu Lambert a przedtem na Mszę Św. na pamiątkę ostatniego Powstania, ~~ta~~ w kościele St. Nicolas dziś odczytaną, gdzie kilkudziesięciu Polaków widziałem między innymi kilku znajomych. Powróciwszy do domu do wieczora już sobie rysowałem, a potem Zakrawczy Zela(?), który był do mnie przyszedł, poszedłem do Róży. —

Tę razą zastałem obie Panie w domu. Róża dobrze bardzo wygląda,
o niczym nie mówi tylko solfedżiach i Skałach i zakochana ——
—— w Paryżu! — Była Panna Wiśniowska. Ale ucieszyłem się
widząc ją tu w Paryżu, bo mi się bardzo Dziewiczka przypomniały! —
Ach Boże Boże — Dzieciaku! — — Żel grał i śpiewał i figlował
przy fortepianie a po godzinie wesoło spędzonej zabrałem go do
siebie na obiad i na cały już ~~w~~ wieczór. — Przepatrywaliśmy Don
Quichotta illustrowanego przez sławnego Doré i ubawili dosko-
nale — W swoim rodzaju arcydzieło! — Jakżem żałował że
Ciebie niebyło przy tem — Jakież tam prześliczne są niektóre obraz-
ki! — Przyszedł potem Tytus Cieńkowicz. Tak do północy zeszło
bardzo prędko. — W tej chwili wyszli, a ja ~~bardzo~~ kontent bo na
Łóżeczko dziś bardzo się cieszę — oczy mi się kleją — więc . . . .
. . . . . prędziutko prędziutko daj dziubka Pieszczotko Twojemu
Biedakowi i . . . odczep się od niego! — Dobranoc! —
23/ Środa wieczorem.
Już ciemno, robić nic niemogę a na obiad jeszcze zawcześnie — wypić
nigdzie nie leży, ~~więc~~ i niemam gwałtownej potrzeby więc do listu dla Ciebie
usiądę na chwilę. — Trzy obrazki do wojny są już wyprawiane, nad
czwartym wczoraj dziś siedziałem i wszystko już zgrubsza podłożyłem.
Trza jutro i pojutrze zrobić się reszta a tak do 1go niewątpię że z pierw-
szą częścią wojny będę zupełnie gotów. — Od dziś i dziś jest lepiej. Prze-
konałem się że głównym grzechem była moja nieśmiałość. Teraz mam
więcej odwagi, i dla tego też rysunek mój dziś będzie wyrazistszy i gorętszy
w pojęciu. — Cieszę się nadzwyczajnie na część drugą, w którą o wiele
więcej siły i fantazyi ~~[illegible]~~ będę mógł włożyć.

Miałem znowu kilku gości — Bronisława Zaleskiego, rysownika, niegdyś
Sołdata w Orenburgu, kolegę Szewczenki, człowieka nadzwyczajnie zacnego
i przyjemnego — i Bieńkiewicza, u którego byłem przed kilkoma dniami
ale go niezastałem. — W tych dniach będę miał Bohdana Zaleskiego u sie-
bie, który mnie dziś zapytać kazał, kiedy mnie odwiedzić może. Ucieszy-
łem się bardzo, bo będę miał sposobność osobiście poznać poczciwego nasze-
go Ukraińca. Już przygotowałem Twój Pamiętnik, którem stary będzie
się musiał choć kilką słowy okupić. — Wszyscy tu bowiem ~~[illegible]~~

pisarze nasi, mnoży coś dla Ciebie napisać! — *Jedno to niemoż-
się w czasu nieznanym i nigdy po dniu pójść niemogę — i czekać
aż się oni sami do mnie zechcą zgłosić. —

Mój Boże, coż bym dał za to, jakbym był szczęśliwy, gdyby owe dwa
miesiące już były ubiegłe! — a moja wojna już rozsadzoniona na wy-
stawie, kokietowała przechodniów! — Ach długo, jeszcze bardzo długo
trzeba na to czekać a jeszcze więcej pracować!! —

Czy Ty wiesz, moje sicie Pampy, co do dzisiaj za dzionek? — Czy Ty
przypominasz sobie jak Ty rysowił Kacza? — — — jak Ty raz bardzo był
czerwony i schowił za sięj zaiśtrek, jak Kac coś mówił, a potem [Ty] na-
pisowił coś do książki rysunkowej, w owczas jeszcze mojej własności?!
Czy Ci to przypomniowiś siobie? — Mój Brydaczku bidzi — wiesz Ty że
to już rok cały minął od tego czasu? — Że Ty już cały rok męczysz
bidnego Kacza! — a mnie Kac Ciebie? — . . . . . Moje bidne słodkie
Piesnoochy — niema Cię tu — Kać niemoże swojego Aniołka uściskać i
ucałować, i znowu popatrzyć tak w oczki Twoje żebym przez nie aż
na dno serduszka mógł wejrzyć! — Jest tylko sicie, Pan, ale w my-
śli tylko albo malowany — ładni są oba ale tu żywy niestety ładniej-
szy (!) i dla tego mi bardzo smętno i tęskno! —

10te w wieczór.

Czy Ty moje Biedactwo, już przecierpiałaś się po wiadomości, że Twoje-
go Kocia, całe dwa miesiące jeszcze niebędziesz widziała? — Ile razy
na to sobie przypomnę to mi aż serce kraje — musiałaś Ty biedna mo-
je Aniołki, mieć dużo zmartwienia nietylko dla tego samego, ale i
innych względów, które były następstwami naturalnemi (!) takiego zbie-
gu okoliczności. Ty się domyślisz co chcę przez to powiedzieć. — Ale
niech z pomocą Boże i własnego Twego siciego malusiego (!) rozumku
już wszystko przeszło i moje Piesnoochy już jak dawniej wyglądają cier-
pliwie listu i gadulstwa swego Kocia. Tak dawniej, wstępnie sobie
i pomrukać w liście, gdzie Kacyk jest grzeczny i mądry a na wety, gdzie
on swego Aniołka bardzo kocha i pieści. — Niedałbym Ci ja ~~tyle ostatnich~~
tego ostatniego wyzmlerwać pro liście, gdybym zawsze i wszystko tak
napisał jak mi serce dyktuje, bo w owczas, czego innego, jak tylko ko-
chania i pieszczoty nieznalazłabyś w listach moich, ale niestety często
wypada na co innego pisząc uważać i nieprzypomnieć. A zresztą

Ty nietylko moja Kochanie jesteś – ale także i wierny jedyny przyjaciel! – O wszystkim muszę Ci zawsze napisać, tak jak tego i po Tobie wymagam. – Więc się niedziwiesz, jak Cię czasem na całej stronnicy pomęczę, nietylko jakąś nudą ale nawet przykrą kwestyą. Takie miejsca, które Ci są miłe takich niemniej być wiele, bo ja teraz nawet najgorszej kochające muszę Ci być trochę przykrym. Wątpie ażeby to uczucie, które się z duszy mojej, w kilku słowach wykradnie i do Ciebie poleci, aby Ci ono radość przyniosło. Ino to niemmeczą być one promienie pełne blasku i wesołości, które świecąc na ~~[illegible]~~ serduszko Twoje, jak ramienisty kielich kwiatu roztwierają, przejedyń, co jego listki gładko muskają i całują, aby miał tym piękniejsze kolory i tym więcej woni – nie, to są takie, które za dotknięciem swoim przerażają biedne kwiecie i zadrgać całe, a kielich swój strwożony i smętnie zamykając, już ani jednego z promieni niewcześnie a chyba ~~[illegible]~~ gorzką łezkę jak kropelkę rosy! – Moje Ty biedne kwiateczki! – Ach dla czego nam tak Bozia dała? – Ja niczas Jej o to pytam ale odpowiedzi niemogę jeszcze dostyszyć. – A może ~~ta~~ kwiateczek jeszcze nierozkwitł wcale? – Może jeszcze nie wiosna!? – Ach, prawda – to zimny Luty, jeszcze nie Maj i nie Czerwiec!!!: –

24/1 Czwartek przed wieczorem.

Więc dziś, to już więcej (!) jak rok ze mnie Zosia mój Pierwoszek? – Od rocznicy tej chwili w której Kacyk rozpoczął nowe życie, bo takie kto, rzucie się z całą namiętnością i całym żarem młodzianego wieku, oddał duszę i ciałem i całą siłą w niem rozkochał – od tej chwili już 28 go dnia upłynęło. ~~Dziś~~ Jak sobie wspomnę na całą przestrzeń ubiegłego czasu, przypomnę wszystkie jego dnie i godziny, to choć i wiele tam smutnych, ale nawet bardzo ~~[illegible]~~ przykrych doznałem, to przecież szczęśliwy powiedzieć sobie mogę: a jednak one wszystkie były takie piękne – takie cudne – i w cierpieniu nawet rozkoszne! – a dla czego? – bo ko. chałem ile mi sił stało! – I czas ten przeszedł, już niewróci – ale na całe przyszłe moje życie zostawił najwspanialszą pamiątkę, bo po niej zawsze – zawsze, do śmierci wspomnę sobie, że w owczas w mojem sercu sam Bóg zamieszkał! – —— Moje Anioły, moje cudowne Paniątka! –

Ale nieradbym, aby tak zostało! – Kochać, i dla tego być szczęśliwym chciałbym już zawsze, radbym aby cię nigdy w niczem a chodby najmniej

odrobinę niezmieniło – ale tęsknię zawsze tak bez miary, chciał-
bym już raz pofrunąć. ~~Już raz~~ I dla tego o niczem nie myślę tyl-
ko o tem, aby jak najprędzej wynaleźć sobie zaciszny kącik jakiś, gdzie
i dla serca i dla ducha znajdzie się miły pożytek, i tam ustawię so-
bie gniazdeczko, sprowadzić moją – gołębicę! – aby gruchała do bie-
dnego kota i zatulała w swoich skrzydełkach. – Ach, – Kocio westchnął
i położył rękę na sercu, bo mu ~~aż~~ bardzo zabolało.

Ale wiesz Ty drogie moje Dziecinie, jaką zmianę wprowadzi każdy
we wszystkich obrazkach Wojny? – że Gemineyk, gwiazdeczkę którą ma
nad główką, równie i swojego niedostępnego towarzysza oświeci. W każ-
dym obrazku, jest dla nich miejsce – niewielkie, zwykle ocienione a
tylko ~~aż~~ blaskiem mocniejszej gwiazdeczki rozjaśnione. – Prawda że tak
dobrze będzie mój zici Mistrzykus? –

Był u mnie dziś z rana Skrodzowski. – Cieszę się bardzo ze znaj-
omości z tym człowiekiem, jest to bowiem jeden z młodzieńców do
którego nietylko przylgnie się już w pierwszej chwili ale poweźmie
~~się~~ także wielki szacunek. Z tego cośmy ze sobą mówili, poznałem
w nim chłopaka z czystem pięknem sercem i zdrowym rozsądkiem
podniesionym wiadomościami i nauką. – Spodziewam się także że
~~wiado~~ znajomość naszą kiedyś w przyjaźń będziemy mogli zamie-
nić. – Zdawało mi się, że go pierwszy raz widzę, podczas gdy mnie
zapewnił, że przed paru laty w Wiedniu, nawet kilka razy, był u mnie
na herbacie! – Dziwne że go sobie nie nieprzypominam, chociaż
i to prawda, że młodzieży w owczas tak dużo bywało, że wszystkich
trudno było zapamiętać.

Po obiedzie spróbuję pójść do Róży – może Pani w domu zostanie, to
sobie pobałakamy, i przypomnimy minione Maje i Czerwce! –

Jestem już po obiedzie ale nie mam wielkiej ochoty na niepewne iść do Niej, bo
błoto wielkie a tak daleko odemnie jak od Was n.p. do Kajzerwaldu, (co tu nazy-
wa się – bardzo blizko.) = Wolę zostać w domu i napisać kilka listów. –

Napisałem kupę listów, bo aż 3 od razu, do Mamy do Bobrowskich
a nakoniec do mojego ukochanego Jacka. Tylko do Ciebie i do Niego

a prawdziwą przyjemnością piszę – i słusznie do rekreacyi policzyć to mogę. Tak, jak mojemu Aniołkowi, tak i Jemu, o wszystkiem, mogę ~~[illegible]~~ bajać i wszystko chętnie przyjmie i tak zrozumie jak ja sobie myślałem. – Prawda jaka to Łaska Boża, mieć takiego przyjaciela? – Kochamy się bardzo i niedarmo nas małżeństwem nazywali. Nie pisał do mnie jeszcze dla tego, bo ja ~~mu~~ mu adresu nie podałem.

Ach Wando Wando, jakżebym się zaraz z Paryżem na Świątynki pomieniał! – Dla czego to niemożna polecieć tam gdzieby nam miło było, polecieć na jakimś czarodziejskim kobiercu uśpiony – tam pocieszyć, szczęściem upoić choćby na chwil kilka, a potem znowu uśpiony powrócić. Ach – tylko nie do Świątynki w ówczasnym poleciał! – Sici Pan już wie gdzieby Kacyk na swojem kobiercu ugrzązł po drodze. —

Był dziś znowu i Żelo i Mickiewicz. Do tego ostatniego nietylko że zaczynam się przyzwyczajać, ale nawet ku wielkiemu zadowoleniu, odkrywać prawdziwe zdatności literackie i towarzyskie, ale ~~tylko~~ na nieszczęście dziwnie może tylko przed mojemi oczami dotąd ukryte. I dobre chłopisko i wiele wiadomości posiadający, tak że z przyjemnością można z nim pogawędzić. Przyjdzie w tych dniach z siostrą swoją oglądnąć obrazy. ~~moje~~

Zacząłem czytać Alkadara Chojeckiego, o którym Ci wspominałem, i książka ta bardzo przypada mi do gustu. Szkoda że to dzieło, dla braku funduszów niecompletnie wyszło z druku. Gotowe w manuskrypcie.

Mój Aniołku drogi, dla czego Ty stronisz od zabawy? – Ty jesteś moje biedne –młode Pampy. jeszcze niemożesz być niczem do niej zniechęcona. Jeszcze, mimo przykrości, żebyś się czuła samą, jakby ~~do~~ niej nienależącą, znalazłabyś przecież na kilka godzin, jeżeli nie wesołe, to zabawne zajęcie. Pójdź się bawić Złoto, jeżeli kochasz Kacyka, wszak Ty niesmutna i serduszka ~~[illegible]~~ żałobą przysłonić niepotrzebowałaś!? Że mnie z Tobą niebędzie, to nie racya abym Cię niewidział; napisz mi tylko kiedy się bawić ~~[illegible]~~ będziesz, a ja tam przyjdę w myśli i ani na krok Cię nieodstąpię. Zamienię się albo w wachlarz, który Cię chłodzić będzie i w Twojej ręce kołysze, może nawet ustek koralowych ~~się~~ dotknie, albo z resztą w kwiatek, którego na piersiach będziesz miała. W ówczas, może już najbliżej byłbym serduszka Twego, ~~[illegible]~~

nadtrzchiwałbym jak ono uderza i cieszy się jak to mnie przypomni,
a z każdym odetchnieniem piersi Twojej podnosząc i opadając, mówiłby mi się ~~to~~
~~[illegible]~~ zdawało że jestem okrętem miłości, na rozhukanym ocea-
nie kochania! — „Ach gdybym tym kwiatkiem być!" — —

Nie, doprawdy Ty mój smutny Dziecię, Ty musisz przyjść bawić i za
ci i za mi! — Ja bo chcę niektóre muszę na wszystko zrezygno-
wać, najprzód ze miejsca nic ma tu po tem, a wreszcie czasu wcale nie.
Jeżelibym gdzieś poszedł to tylko z ciekawości, bo radbym widzieć ~~ile~~
w czem salon Paryski różni się od naszego, a mówiłbym choć przecież
raz jakąś twarz „do ludzi" zobaczył — może chociaż jedną przystojną! —
Wyobrażam sobie, jakby gamony hurmami latały za moim cieniem Panem,
aby się przypatrzyć temu, bóstwu zamorskiemu, o których oni bie-
daki wyobrażenia nie mają, bo takich nigdy nie widzą.

Już bardzo ucieszył się mój Aniołek już oczki ma zdrowe. Skoro
się bidzi, że Ani w oczka szczypiące krople zapuszczano. Kiedym to
czytał, pomyślałem: Moje Ty biedne, takie krople nie powinnyby Ci tyle
bólu sprawiać wspomniawszy na to że te, które niestety często już z Twoich
oczków spływały, przynajmniej dla Twego Kocia, stokroć boleśniejsze były,
a więc owo bolesne lekarstwo chwilowo tylko jeszcze boleśniejsze łezki za-
stępowało. — Ale też za to mój siei Pan szczęśliwy, nie pisze — jak wto-
rem, pisany ostatni liścik. W wieczór przy świecy zabierałem się czasem
do odczytania go, ale muszę to sobie zawsze wyperswadować, i zostawić
do jasności dziennej. —

Baw się moje drogie Kochane Szczęście, ale przytem pamiętaj albo
na wachlarzyk albo na kwiateczek — (umieść mnie sobie tam, gdzie się
ma wolisz) bo tam będzie miejsce Kocia.

Dziś miesiąc jak przyjechałem do Paryża — brrr! zdaje mi się że rok
tu już jestem, tak mi wszystko smutne, obojętne a nawet nieznośne, o-
prócz Louvru i Luxemburga. Jeszcze dwa takich będę musiał tu prze-
biedować! — Brrrrbrrrbrrr! —

Bądź mi zdrów na dziś mój Aniołku — Kot idzie nie spać, tylko na-
przód położywszy do łóżka z godzinkę sobie podumać a potem Alleada
za pozytać. Na taką zadumkę, zawsze bardzo się cieszę, w owczas bowiem
jak podczas pisania listu do Ciebie, ~~[illegible]~~ przechodzę w inne
światy, marzenia o tem co było i tem co być może i o mojej Maniu —
mojej Wojnie i o wszystkiem, czemu się poświęciłem aż do śmierci.

25/1 Piątek w południe

Tak ciemno i zamglono na świecie, że rysować niemożności porzuciłem po interesach zaległych. Byłem w kilku miejscach a skutkiem dzisiejszej ekskursyi jest to, że moja Litwiniczka pojedzie jutro zapewne, zaprezentować się Pani Branickiej a w Poniedziałek do Hotelu Lambert do Xcia Wład: Czartoryskiego. Tam bo to ostatnie miejsce pójdą i Sybiraki. Co poniedziałek zbiera się tu cała Crème (!) niby polskiego i francuskiego towarzystwa, przy tej sposobności poznają biedną moją Litwankę. — Co się dalej stanie doniosę zaraz. Ale mnie się zdaje że skończy się wszystko na kilku z uśmiechem perfumowanych wyrzeczonych frazach — ~~[illegible]~~ a moją Litwankę może kiedy znowu jakieś poczciwe Angliczysko albo Węgrzysko zechce nabyć.

Byłem i u Edmunda Chojeckiego, którego tą razą zastałem i z godzinę u niego bawiłem. Postać nadzwyczajnie zajmująca i już na pierwsze wejrzenie zdradzająca człowieka z głową. Może bliżej go poznawszy i przekonawszy się że tak jest doprawdy (chociaż to wielka śmiałość z mojej strony, sądzić t.j. orzekać sądy o człowieku, którym już historya orzekła) i że się nie zawiodłem, napiszę o nim więcej, a teraz muszę skończyć, bo czas się zbliża, w którym moje listy do Ciebie zwykle w drogę wyruszają. — Pójdź więc i Ty biedaku, mój jedyny powierniku i wszystko opowiedziawszy o mnie mojemu Aniołkowi, nakoniec ~~[illegible]~~ uspokój Ale w ucho że Ja, mojego Anioła jeszcze (!) równie kocham i ubóstwiam!

Bądź zdrów Aniołku mój, i spokojny i dzielny jak przystało na kobietę która prawdziwie kocha!
Boże jak wszystko pokieruje

Twój

Ay

Ciotkę kochaną i Mamcię dobrą moje ukłony! —

Paryż 26/1 Sobota wieczorem.

Moje Żaby najmilsze!

Koń całe dwadzieściacztery godzin, nie rozmawiał z Tobą! — Ależ z upra-
gnieniem czekałem, aż się goście moi wyniosą, i ja niektóre jeszcze dosyć
pilne pozałatwiam sprawunki, aby zasiąść do zwykłej, teraz już nie-
zbędnej dla konia potrzebnej gawędki! — Jak po dłuższym niewidzeniu,
mąż spieszy do niecierpliwie oczekującej go żony, tak ja zawsze do li-
stów dla Ciebie. Bez nich mi tęskno i dziwnie samotnie. — Ile razy
wyszlę jaki do Ciebie, a w kajecie, w którym go zawsze przez tych kil-
ka dni pisania przechowuję, już niema żadnego, to mi się zdaje,
jak gdyby mnie coś drogiego odjechało — jakbyś Ty sama z nim
razem opuściła biednego konia. — Prawda jakie to dziwne? —
A w tej chwili, już mi weselej, bo wyszedłszy i powróciwszy do domu,
a przypomniawszy na moje złote Żaby, już je w myśli poszukam
na moim stoliczku i znajdę ~~w liście~~ w każdem słowie, które nakre-
ślitem dla Ciebie. Dla tego niczas, bodaj ~~otworzył kilku~~ [illegible]
na początek listu napiszę, bo choćby mi czasem coś przeszkodzi, że
przestać muszę, to już ta odrobina, dla uspokojenia mojego jest do-
stateczną.

Coraz bardziej się przekonuję że moja robota w Polsce niekoniecznie
na dobre mi poszła. Bo pomimo wszelkiego wysilenia z jakiem pra-
cowałem, dziś we wszystkiem prawie, odkrywam tyle bojaźliwości i
nieśmiałości, że się sam przed sobą wstydzę. — Ach ja to przewidywałem,
że się tak stać może, ale czyż mogło być inaczej. Ograniczony tylko
na własne zdanie, ogołocony ze wszelkich artystycznych zasiłków i
podsycań, czyż mogło być inaczej? — Ale niema nic złego aby na do-
bre nie wyszło, wielkie bowiem zwycięstwo dla mnie, jest już to samo, że
wiem z pewnością gdzie pobłądziłem, i jak ma się złemu zaradzić.
„Pożegnanie" teraz bardzo żebyś poznała. Taki nędzny obrazek w przody,
dziś mówi do serca głośniej jak wszystkie inne. — Wszystkich zmian
szczegółowo opisać Ci nie mogę, powiem tylko że się niebo bardziej zaszą-
piło, kwiecia i krzewia więcej porosło. Drzewo w głębi obrazu bardziej po-
chyliło się z potężnemi konarami swojemi, tak jakby cały obraz w
ramy ujęło. Natura [illegible], bujna i rozkoszna, tem smutniejsza

jeszcze biedna opuszczona. Chciałem w obrazku oddać to samo co nie-
raz w życiu sam doświadczałem: że właśnie w chwilach, kiedy ja się
nieszczęśliwym czułem, ludzie a nawet sama natura, jakby im urąga-
jąc ~~[illegible]~~ zdawała
się cieszyć i radować – ach w rozkoszy upływać. – O ileż biedniejszym
czułem się w takiej chwili! – Ten kontrast będzie tu widoczny, a obra-
zek o dużo zyska na poetyczności, który przedtem nie miał. – Ale
ze wszystkiemi poprawkami nie dojdę do 1go Lutego jak mi się zdawało.
Za to nowe, z pomocą modelów, pójdą bardzo prędko. – Ach Aniołku,
nie uwierzysz, jak serdecznie się na nie cieszę, jak one mi pójdą z ca-
łej duszy! –

Po ~~obia~~ południu byli u mnie obaj Zalescy, Bronisław o którym Ci już
pisałem i stary Bohdan. – Ucieszyłem się bardzo, pokazałem Jemu wszystko
co miałem, z czego Oni znów bardzo byli kontenci. Ach Bogdaniecko biedny
bardzo stary! – Co do lat nie tak bardzo, więcej mówi jako człowiek, na które-
go czole „palec Boży" spoczywa (a la Babusia wyrażając się). – Głowa Jego
~~[illegible]~~ nieskończenie mi się podobała a z całej Jego postaci, ~~[illegible]~~ z obejścia
się i nawet ze sposobu rozmawiania o dziełach sztuki, podobny prędzej do kogo-
kolwiek, jak do Poety. – Takie było pierwsze moje wrażenie, i wiernie Ci go
zapisuję – ale niewątpliwie że bliżej go poznawszy przekonam się o złudzeniu.
Bo coby się stać miało z ~~[illegible]~~ autorem tylu pięknych, pełnych życia
i fantazyi utworów? – Władek Żeleński, który kilka Jego ślicznych wie-
rszyków może jeszcze piękniej w muzyce ilustrował, a był znowu u mnie,
przy sposobności także się z nim zapoznał. Kiedyś starego ~~do~~ na wie-
czorek muzykalny zaprosimy, aby posłyszał, do jak pięknych pieśni
potrafił natchnąć muzyka.

Wczorajszy wieczór spędziłem u ~~moj~~ Władka. Nie wiem jak dla kogo, ale
dla mnie jest on tak miłą postacią, że Ci tego wypowiedzieć nie mogę. Jeden
z takich ludzi, w którego towarzystwie, wydaje mi się nieraz że jestem
lepszy, jak ~~jest~~ rzeczywiście – taki, którego ~~[illegible]~~ towarzystwo, robi
na mnie wrażenie to samo, które odnoszę rozmawiając z rozumną, niewinną
a rozumną kobietą. Nie mówię już o Jego niepokalanowanej prawości, o
prawości, już dziś nie bardzo praktykowanej. Jest to chłopak za duszy
taki czysty, jeszcze żadną światową złością nie zarażony, że śmiało postą-

żyć za ideał prawdziwego Kochanka cudownej swojej Mury. — Grał mi dziś swoich prześlicznych rzeczy, a potem do późnej nocy Cherubiniego Requiem i kilka boskich sonat Bethowena. —

Moich Sybiraków dałem do introligatora, aby to nalepił napowrót na papier, bo dzisiaj to ~~z~~ nafiksowałem — a ta bestya przy~~mni~~ mi wszystko najokropniej pomarszczone a już sucha! — Myślałem że go zjem ze złości bo teraz przynajmniej na cal w około rysunku trzeba będzie obciąć i na nowo nalepić. Przecież to gałgany — a drą ludzi że nic do krwi, bo za nalepienie tylko nalepienie rysunku, jak się zwykle papier na deskę naciąga, kazał sobie 2 franki zapłacić. — Nie są to złodzieje?! —

@ 10ty

Moja Pociecho! — Ile razy jakiś smutek albo niewytłumaczona posępność opanuje Twego Biedaka, że godzinami przechadza się po swoim pokoiku, i zatrzymując od czasu do czasu, patrzy w ciemny jego kąty, jak gdyby ~~tam~~ przyczyna wszystkiego tam gdzieś ukrytą była — ile razy potem głęboko westchnie a z tem westchnieniem, tak jakby jakimś cichym wietrzykiem uniesiona, Ty przedewszystkiem zapytujesz: Ach Ty moja [wówczas] moja jedyna Pociecha! — Długo teraz, tak sam jeden, tylko z Tobą w duszy, i własnym cieniem przechadzałem się zamyślony. Od niechcenia, patrzyłem przed siebie i nic więcej nie widziałem tylko moją własną postać, która na ~~ścianie~~ raz malała, raz rosła i olbrzymiała, stosownie do tego jak się zbliżałem albo oddalałem od światła. — I przyszło mi na myśl, jak to dziwnie zgodne z pojęciem, które mamy o ~~doskonałości~~ ~~naszej o~~ stosunku ducha naszego do najwyższej jego doskonałości — do ~~światła~~ ~~[illegible]~~ wszechświatła. Tak, jak ja zbliżając się do mojej świecy, stawałem się co raz większy — a byłem mniejszy im bardziej się oddalałem, tak i duchy nasze im bliższe tej doskonałości swojej, tem potężniejsze i kolosalniejsze — a małe i coraz więcej skarłałe im dalsze od niej. — I głęboko się zadumałem, bo między dwoma rzeczami tak do siebie podobnemi, przecież nigdy większego [przedziału] ~~[illegible]~~ nie zauważałem, aż nawet wyobrazić bym sobie nie potrafił. I smutno mi bardzo, bo do tego światła, mnie biedakowi trochę daleko, jak memu cieniowi do świecy! — Ach, ja ~~prosto~~ [?] pomimo tego, pójdę moje drogie Skarby, Wando moja! — pójdę, chociaż nie wiem czy stanę u celu —

ale ciężka to będzie droga. —— Już stary jestem, a jak drzewo stare już niełatwy do nagięcia. A już nawet i stały — może i za stały do takiej uciążliwej podróży, gdyby nie Ty i powołanie moje. — Ach niestety muszę to wyznać ze wstydem, że gdyby nie Twoja miłość, ~~i~~ i ta którą ja mam do zawodu mojego, to zrozpaczyłbym i nędznie zaginął, bo niemiałbym na tyle ani miłości do najwyższego dobra, ani poczucia godności człowieka ~~[illegible]~~, aby ~~[illegible]~~ żyć i być spokojnym i zadowolonym n. p. jako ubogi rzemieślnik. — Prawda że to bardzo bee?
Może Ty ~~dla~~ tego już niechcesz Twego Biedaka? . . . . .
I ja się za to gniewam na siebie i wstydzę przed sobą samym, ale się pocieszam, ~~że~~ mi przychodzi ten pewnik: że Krzyż dany nam do zniesienia tu w życiu naszem, nigdy nie jest za ciężkim, bo i największy udźwigniemy, a tak i ja może taki bym uniósł, chociaż dziś siłom własnym niedowierzam. — Ale właściwie takie pocieszenie byłoby bardzo małe, ja idę dalej i sądzę, że w stworzeniu całem, ~~xx~~ gdzie na każdem miejscu dostrzegamy nieskończoną doskonałość organiczną, gdzie w najmizerniejszej kreaturze, przekonujemy się o nieskończonej mądrości Stwórcy, żadna mierność postaci być niemogła, a tak jak stosunkowo ptaszkowi dane większe i silniejsze płuca jak nam ludziom, motylkowi lżejszy tułubek jak ptaszkowi, tak i nam mniejszej przeciwności ile ich znieść możemy. — a tak artyście więcej skrzydeł do latania pod obłoki, aniżeli nóg do chodzenia po ziemi. — —— —— ——

27/1 Niedziela w południe.

Co ja czasu zmarnowałem, dla rzędnej oprawy a właściwie prostego nalepienia powtórnego, moich Sybiraków, to doprawdy ~~[illegible]~~ aż żal bierze. Do tej pory siedziałem na korku. Takiemu oprawy(!) i mimo wszystkiego, dla dessinu ulicznego, rysunku jeszcze niemam w domu. A wytrzeniu, proszeniu, rablinowie i w ogóle całą tę expedycyę, zbawiłem całe przedpołudnie! —

Czekając przytem, raz na omnibusa przypatrywałem się kilku kobietom, które także na niego czekały i naturalnie, że z niemi nieporównywałem tylko z Tobą. — Ale biedaczki, źle na tem wyszły. Kwintesencya moich spostrzeżeń była: że są małpy głupie i nic więcej! — Postrojone i poumizgowane i pełne gracyi, ale — jak lalki. Wszystkie w pretensyach, jakby Bóg wie co — ażeby smorzyć umiejąc i osobowi zawra-

ale lalka to nędza — takie mizeraki, dla takiego, który ma prawdziwe pojęcie o piękności kobiecej, że aż mi ich żal było. — I — wszystkie są takie z powierzchowności. Być może (?) że każda z nich, dowiedziawszy się bliżej poznać, doprawdy zachwycać umie, ale ja przecież wątpię. Pod tym względem to mi się zdaje, że dla każdego Polaka Paryż jest jakimś pustkowiem, przez które przewędrować tylko można, ale gdzie niema miejsca błogiego odpoczynku. — Ach i niedarmo Francya była przymuszona, wydać Micheleta i jego „l'Amour" i „la Femme"! — I jedno i drugie musiał on stworzyć, bo jego ziemia ojczysta tego niewydała! Dla czego u nas jednak Micheletów niema? — Bo ~~kobiety nasze~~ kobieta, u nas jest jeszcze żywym przykładem tego, co we Francyi już zapoteozowane — co tu już tylko, jako, stworzenie w rozkołysanej fantazyi Poety, poczęte, jest uważane.

Czytam od dni kilku, do poduszki „Alkadara" o którym ci nadmieniałem, i przyznać muszę że jeszcze żadna powieść nie zajęła mnie do tego stopnia! — O ile się już teraz dorozumiewam, jest to obraz stosunków towarzyskich u nas w Galicyi przed laty trzydziestu. — Niewyobrazisz sobie, jak mnie ta książka zainteresowała, na każdej bowiem stronicy przekonuję się ~~[illegible]~~ coraz więcej o niezrównanych literackich i krytykarskich zdolnościach Autora. Jego bystrość ~~w~~ i trafność w nakreślaniu charakterów, potoczystość i giętkość w wystawianiu, lekkość, z jaką własne rozumowania swoje czytelnikowi podaje, rozwiązując w nich kwestye najpoważniejszej a czasem bardzo suchej treści, dowcip i ~~[illegible]~~ humor, choćaż się niezaz bez ironii nieobejdzie, to wszystko, a zresztą szczytność i polot ~~genialny~~ ~~co do~~ myśli, która całemu utworowi nadaje cechę prawdziwie artystycznej pracy — coraz bardziej mnie zadziwia i pociąga. — Cieszę się z tej nowej atrakcyi dla ~~[illegible]~~ słabej a zawsze zawodnej pamięci mojej — bo tą razą jest to przedmiot aby szacowny, aby go tak jak wszystko, znowu zapomnieć. Jedno mnie martwi, że ukochany mój, który nosi gaduła Kraszewski, wyprowadzał ~~[illegible]~~ jego „Rzymu" bardzo pobladł przy Panu Chojeckim. — Znowu niezmiernie kaczyka sierciu boliwa, że nie mogę czytawić tę piękną książkę razem ze sobą jeszcze późniejszym Panem! —

<u>10 w wieczór</u>

Po obiedzie miałem dużo gości, a raczej moja Litwanka. Był Mickiewicz i jakiś Pan Busczyński, Pan Lange, Pani Gorecka z domu Mickiewiczówna jakaś Pani Francuzka, później P. Januszkiewicz, Pan Jałęzowski i Generał

Władysław Zamojski. — Pierwsi sama młodzież, a trzej ostatni sami starunkowie. — Pani Gorecka dosyć przyjemna kobiecina, jej asystujący mężczyzni detto. Jeden z nich w przyszłą sobotę zaprowadzi mnie do Księżny Giedroić — Pani jak mówią wszyscy nadzwyczaj szanowna. — Gałęzowski Doktor i jakiś Professor, człowiek którego mówi znam ze słuchu, a o którem dziś nic niemogę powiedzieć, bo coś tylko dwa czy trzy słowa z ust jego wyszły — a Generał Zamojski, to figura jeszcze bardziej znajoma. Ale przyznać się muszę — że stary dosyć mi się podobał, bo mimo wieku, w rozmowy bardzo obszernej a głównie kwestye artystyczno polityczne traktującej, zauważałem w nim dużo i serca i rozumu. Jak na pierwsze ~~raz~~ widzenie prawda że dosyć? — Jutro w południe przedstawię się Panu Władysławowi Czartoryskiemu, a potem ~~[illegible]~~ będę sam na wieczorze gdzie się wystawia Litwaniki urzędy.

Ale dzięki Bogu moich Sybiraków mam już w domu. Prześliczne naciągnięte, ale proszę Ciebie co to Paryż — ta rzecz nic więcej tylko kosztowała mnie, oprócz ostatecznego naklejenia 5 fr. i ½! — Przez jutrzejszy ranek poprawię niektóre rzeczy przez fiksowanie uszkodzone, a potem rzucam z niemi w świat — gdzie daj Boże, aby się podobały.

Ale wiesz moje Złoto, że ja o Ciebie bardzo zaturbowany jestem! — Od wieków już pomimo pierwszy miałem dziś w ręku kilka gazet „Siecle i l'Opinion Nationale" i inne — i powtarzam że boję się o mojego Aniołka, bo wszędzie tak bez ogródki wyrażają się o przyszłym zabraniu wschodniej Galicyi przez Rossyę, że mnie aż mrowie przechodzi! — Nie mówią o tem, jako o rzeczy na którąby spokojnie patrzyć zamierzali, ale jako o niezawodnych zamiarach Moskwy. — Mój Boże! czyżby Twój Kacyk przeżył ?!!! — Jabym tu zwarjował z rozpaczy! — Czy Wy zostaliście we Lwowie? — Złoto — Aniołku — mój jedyny skarbie na świecie — moje szczęście całe! — czy Tybyś to przeniosła na sercu, widzieć jak Twój biedny Kacyk do Ciebie ręce wyciąga i rozpacza!? — — Ach, może to Boża jeszcze wszystko odemnie odwróci, może się zlituje i dopomoże, że ja przed Moskalami jeszcze zabiorę Szczęście moje!!! —

Mój półkownik Dzić, tymczasem o wszystkiem innem prędzej pomyśli. Bez! — Kaz nietośia! — Proszę aby dla mojego uspokojenia szkoradny mój Pan, napisał na to odpowiedź —

Pytam o Rafaela. — Tu niema Madonny Sykstyńskiej i dla tego tu się jego niewidzi. — Przynajmniej ja go widziałem w jego Logiach rzymskich

i w Madonnie Drezdeńskiej) — na inne rzeczy (tylko) patrzę — ale go tam nikt nie-
zna je. Jest w Louvre kilka obrazów, do których się wszyscy garną,
naturalnie konwojowani przez Cicerona albo uzbrojeni w czerwono-
oprawnego Guida — ale myślę że podobnie jak ja niebardzo go pojmują —
z tą tylko różnicą że ja z całą pokorą przyznaję się do mojego nieuctwa
a oni rozdziawiają gęby i chwalą, syczą i wykrzykują. — W swoich
Madonnach, jest ~~mniej~~ albo mniej serdeczny jak Giovanni Bellini,
Tycian. Palma i inni, bo jest za wiele mistrzowstwa a mniej tego
prawdziwego uwielbienia dla Matki Bożej — albo tak wielki i niedości-
gniony w pojęciu najwyższej świętości, jak żaden n. p. w Madonnie Dre-
zdeńskiej. — Bo to jest obraz ~~od~~ którego każdy patrzący odchodzi, nie z
uczuciem najżywszej miłości, dla tej prześlicznej ~~to~~ a takiej świętej w
cierpieniach swoich, Matki ~~Chrystusowej~~ Jezusowej, ale zdjęty jakąś ~~dzi~~-
dziwną skruchą i pokorą w obec najświętszej, Matki Boga samego.
Znam ten obraz tylko z doskonałej jednej kopii, ~~ale~~ zdaje mi się, że do ory-
ginału przystąpiwszy, wrażenia moje będą te same.

Jutro ciąg dalszy a teraz nadstaw dzioba Twego ślicznego, aby kacyk
na niego wycisnął . . . co? — — aha, pewnie myślisz, że ca-
łuska — otóż, nie, tylko — dobranoc! —

28/1 Poniedziałek wieczorem.

Właśnie odłożyłem książkę, aby trochę z moim Wandzikiem pomó-
wić o niej. Podoba mi się tak nadzwyczajnie, że ja, wierny zwyczajowi,
po którym w chwilach jakiegoś zachwytu, muszę go przyjacielowi ~~zaraz~~
udzielić, i tą razą pod czarującym wrażeniem Alkadara, bodaj kilka
słówek prześlę do Ciebie. — Zapewne znając swojego Biedaka, powiesz uśmie-
chając figlarnie: „Oho! Kacyk nosi! — Bywaj zdrów — już przepadł,
już jak rozhulałego stepowego wychowańca nie zdoła ~~od~~ powstrzymać!
Tak moje Pasierbstwo, pewnie sobie pomyśli, bo w samej rzeczy nadzwy-
czajnego chwilowego rozexaltowania, dałem już nieraz (niestety!) bardzo
jawne dowody. Ale, myśl jak chcesz, a ja Ci powiedzieć muszę, że w
P. Edmundzie Chojeckim rozkochałem się na zabój! — Tak, rozkochałem
się, ~~ale~~ nie tyle w samym Alkadarze, co w jego Autorze. — Cóż to za
doskonały malarz duszy ludzkiej! — Jaki niewyczerpany zdrój humoru,
dowcipu, rozumu i serca znajdujem ledwie że nie na każdej stronicy
jego dzieła. A jaki przytem pełen najpiękniejszych i najszlachetniej-
szych myśli! — Mój ukochany Pan Edmund! — Mój — niczyj, tylko mój!

Ty mi go pewno zazdrościsz? – Nie – bo go może jeszcze nie znasz, ale
poczekaj, dowiem się, czy tej książki można tu jeszcze w Paryżu dostać a
jeżeli ją znajdę ~~[illegible]~~ poślę mojemu najmilszemu Przyjacielowi, abyś go także tak po-
kochał.

Za godzinkę idę do Czartoryskiego na wieczór. – Byłem tam już po po-
łudniu, zapoznałem się z nimi wszystkiemi, a ich z Litwinikiem i Sybe-
ryz. Na pierwsze wrażenie, jest to dosyć dobre, które sprawił na mnie
Hotel Lambert. Znalazłem wszystkich bardzo uprzejmych a mniej cere-
monialnych jak się spodziewałem. W kilku twarzach nawet udało mi
się dostrzeć dużo prawdziwego uczucia. Szczególniej się mną zajął P.
Jan Działyński szwagier X. Władysława, człowiek nadzwyczaj skromny
na oko (bo żadnego efektu! nie robi) ale zdaje mi się bardzo poczciwy –
jest to ów na śmierć w Poznańskiem za powstanie ostatnie skazany Dzia-
łyński. Żona, artystka! – Maluje i rysuje i nadspodziewanie dobrze.
Zaprowadził mnie mąż do jej pracowni, bardzo pięknej, gdzie się bardzo
nacieszyłem, widząc tu wszystko z prawdziwym artystycznym smakiem
urządzone. Potem przewędrowaliśmy inne kąty pałacu, dla opatrzenia
niektórych bardzo pięknych a tu bardzo licznie nagromadzonych histo-
rycznych pamiątek. – Hotel Lambert, przypomniał mi bardzo, owe średnio-
wieczne i do dziś dnia zupełnie ~~do~~ co do urządzenia przeszłości za-
chowane weneckie pałace. Tak tam i tu dużo przepychu, takiej her-
bowej wspaniałości, a mało światła – wszystko w jakimś mistycznym
półcieniu, a jeżeli gdzieś jaśniej, to chyba od aureoli otaczającej gło-
wy jakiegoś niegdyś wielkiego przodka. – Nie widziałem małej galeryj-
ki Xięcia Wład: która ma być nadzwyczaj wybornym zbiorem, wszystkich
najcelniejszych mistrzów starej szkoły malarstwa, a gdzie się ma nawet jakiś
prawdziwy oryginalny Rafael znajdować. – O tem później – a tak zapew-
nie później, bo na teraz nic nie wiem! –

Powracając do domu przypadkiem zaszedłem na Morgue. Domek nie-
duży, położony nad Sekwaną a przeznaczony na kilkodniowe przecho-
wanie, przypadkowo w Sekwanie albo i gdzie indziej znalezionych umar-
łych. Smutny przybytek, zkąd ~~gdzie~~ biedni umarli, ~~xx~~ czasem niedoczekawszy
żalu i smutku krewnych lub przyjaciół, wędrują do grobu! – Leżą te cia-
ła na tapczanach, wystawione na widok przechodnia, a to dla tego, aby
je w danym razie, albo krewni ~~lub~~ albo przyjaciele, niewiedzący co się z
nimi stało, rozpoznać mogli. – Dziś tam leżał piękny kilkonastoletni

Altoporyk i jakaś dosyć młoda kapicta. Sukni tych biednych wieszają zwykle kordonem z nich nad głową. — Ale przychodzi mi na myśl, jak wielką jest siła oswajania się z wrażeniami, choćby i najbrzydszemi. Ja n.p. wyszedłem z tamtąd smutny i zamyślony, podczas gdy wszyscy Francuzi, tłoczący się ciekawie, najobojętniej na to patrzyli a wielu z nich kupy(?) (nowe) zabawne remarki) albo śmieszne dowcipki, robiło. —

Wczoraj miałem list od przyjaciółki dosyć Panienki . .

. . . .

. . . . . . Hm — mój Aniołku, zmarszczył brewki — zachmurzył i zaśmiał jak gadzina! — prawda? — — Co, powiedzieć od kogo? — No powiem od . . . . . Rózy! — gdzie mnie niedawno na dziś do siebie zaprasza. — Z żalem odpisałem że przyjść nie mogę. — No, cóż Pan rozbarzył? — Ale to niedosyć na tem, bo — (naprzód Cię mówię nie gniewaj się na biednego Kacyka) — jakby tu powiedzieć? hm . . . hm . . no — dostałem dziś znowu list, ale to od innej i prawdę mówiąc, od prześlicznej dziewczynki, dobrej jak Anioł, a która . . (ale na miłość Boga nie gniewaj się — niechmurz złoto drogie — mi — mie — bo ja temu doprawdy nic niewinnien! — prawda że się niegniewasz? — powiedz, bo ja niespokojny jestem?) — no dostałem list od niej! — — — — — — — — — — — —

— — — — — — — — — Ale dziś Ci niepowiem od kogo, bo boję się doprawdy, abyś to sobie zanadto do serca niewzięła. Uspokój się do jutra — niewątpię że tak będzie — a tak jutro powiem Ci kto pisał. ~~jutro~~ A więc do jutra! — Ja tymczasem wskakuję w parę wyglansowanych lakierów — wiążę w czwartkę moją prześliczną(!) — wsuwam się w paleto, również prześliczne, nakoniec wciskam się w parę perłowych rękawiczek a potem idę do Hotelu Lambert, jako co? :, przecież nic innego, tylko jako prześliczny, interessujący ba zachwycający — — Melodzian! (Kochanka Mattomis!) a . . A oczywiście Artysta! (byłbym był o tem zapomniał zachwycony obrazem własnej osoby.)

29/1 Wtorek z rana

No wytrzymałem ciężko Pana dosyć długo nierozpakowany Jego dziś ciekawości, co do tej ślicznej korespondentki. Już dosyć tem, o tóż Ci powiem jak się nazywa: Moje biedne Żabiątko! — (zapewne Litwinka, przynajmniej nazwisko ma końcówkę litewską). Ty moje Anioły!

) remarki (uwagi)

Ale dosyć tej próżnej gadaniny. Mam jeszcze dużo treściwego mojemu
Biedactwo do powiedzenia, a dla tego aby listu do funtowej wagi nie przypro-
wadzić, chcę na tej stronicy wszystko pomieścić. – Chodzi tu ~~tylko~~ o tryumfy,
jakie Twój Malarzyk odniósł wczoraj w salonach Hotelu Lambert. – Jestem
cały olśniony, świetnością wczorajszego wieczora, a uszczęśliwiony dla tego
żem się ~~mu~~ przekonał, że moja praca umie mówić, chociaż tak skromną suknią
przyodziana, tak silnie do serc nawet w płaszczu księżyca zatulona, przema-
wiać, jak najwspanialej malowane obrazy. Bardzo się głównie unoszono
nad uczuciem głębokiem i serdecznem, które w każdej z głów moich wyczytali.
Kaplinski malarz i Rodakowski (którzy obaj byli ze swojemi mało pięknemi
połowicami) a szczególniej ten pierwszy nadzwyczajnie uradował się że mnie
poznał i te roboty widzieć mógł – i nakoniec prosił do siebie, dla przysłania
mi jakiejś rozprawy, którą o wczorajszej wystawie napisać zamyślił. – Jest
także jakiegoś sfrancuziałego Polaka Norblina czy Norwida poznałem, staruszka,
który mnie bardzo ściskał i winszował. – Było z 80 osób między temi z jakie
50 Pań postrojonych że mnie aż oczy bolały na widok tylu kamieni drogich,
koronek aksamitów i jedwabiów a nakoniec i ślicznego różowego ciała (! które-
go, dzięki dzisiejszej modzie, widziałem nadspodziewanie dużo). Ale bez prze-
sady, był to widok bajecznie piękny, na salon prześliczny, wspaniały a bardzo
poważny, bo tylko rzeźbą w drzewie ciemnem, marmurze i obrazami starych
włochów, przyozdobiony a ożywiony grupami, miękkich w kolorach i kształ-
tach postaci kobiecych. Szkoda że tak tego odmalować niemożna! – ~~My~~
Siedemdziesięciu siedmiu panom umitrowanym i ukoronowanym zostałem
przedstawiony – od każdej usłyszałem a razy przy każdej wytrzymałem salwę
rzęsistych pochwał a nawet nieraz białe ząbki albo jakieś blaski w oczach
(Urbelka kalle mir) dały się dostrzedz. – Prawie z całem męskiem towarzystwem
także się zapoznałem. Tyle było na nich orderów albo wstążeczek na klapach
frakowych, że ja mimowoli patrzyłem, czy w tym natłoku gwiazdek i krzyżów,
jakiś, mimochodem nie przyczepił się do mojej czamary. Jedno jest mało miło
co mi zostało po tym świetnym wieczorze, że w kilku salonów innych, zo-
stałem zaproszony. Z pomiędzy kobiet, które nie grzeszyły pięknością (chociaż
z brzydkich – była tylko jedna na nieszczęście Polka) było przecież dwie dosyć piękne.
Jakaś Pani Labal czy Lebal z domu Panna Lewkowicz i druga której nazwiska
sobie nie przypominam. Ale jedna z towarzystwa Pani Molton Angielka, śpie-
wała dwie piosnki narodowe, ale powiadam Ci tak pięknie, że byłem oczaro-
wany, może nie tyle głosem, ile szkołą! – Fein Bakka! – Będę rysował jakąś
Jej siostrzenicę. Z Polek, bardzo mi się podobały Panny Zamojskie (nie z twarzy)
zdają się bardzo rozumowych i serdecznych dwoje dziewcząt. Oprócz śpiewu,
słyszałem fortepian, pod mistrzowskiemi palcami (te są niestety stare i brzydkie)
X. Marceliny Czartoryskiej. Władek nie niegrał, a żałowałem tego bardzo. Koniec
końcowi, pierwszy debiut na salonach Paryskich, przeszedł Kaczkowi, doskonale!
A teraz pomyśl sobie, że na ~~w~~ tym ostatnim wieczorze, potrzył konyk swoje, dla ciebie
tylko, żywe i gorące serce! – Ale pisma daj – daj mi – ach daj mi, twoich ustek!
Mamie i Cioci rączki całuję! a ciebie Bogu polecam! Kaz Antk

30/1 Środa – południe. 110 43

Moje Życie najdroższe!

Drugi list dziś od Ciebie dostaję! – Mój Boże, jaki smutny!!
Ach, byłem na takiego, od dawna przygotowany. – I cóż Ci odpowiem,
cóż – czémże Cię uspokoję? – Jeżeli Ty moje złoto biedne w sobie po-
ciechy nie znajdziesz, jeżeli serduszko pełne miłości dla biednego Artura,
ale nie miłości ślepej, tylko rozumnej, mającej pewne uzasadnienie i
w rozumku Twojem – jeżeli to serce, dziś w prawdzie ciężko rozbolałe,
w końcu samo, nie doda Ci siły i wytrwania, a z tem przecież i jakiej
pociechy, – to ja biedak, nie Ci nie dam. W obec stosunku w jakiem je-
stem do chwili mojego największego szczęścia, jestem podobny do człowie-
ka, który w danym razie, dla ocalenia skarbu swojego, jest gotów poświę-
cić wszystką resztę drogiego na ziemi. Do takiego, który jest w stanie
siebie poświęcić, ale gdyby nawet obruszyną z tego szczęścia, byle go prze-
cie nie stracić na zawsze! – A czyż tak nie jest? – Czy smutek, który
dzisiaj zawitał do serca Twojego, który mnie teraz tak szarpnie że Cię
ono okropnie zaboli – czyż to nie jest okruszyną mojego szczęścia? –
Ach ja to wiedziałem, ja tego się spodziewałem, ale równocześnie posta-
nowiłem – przysięgłem sobie, już dłużej się nie odciągać, a gdyby z tem
nie jedno ofiarować – ale raz dosięgnąć Cię przecież ujrzeć, już
Cię nie dać sobie wydrzeć, ani na jedną sekundę! – Teraz jest jedyny
czas do działania, jeżeli z niego nie skorzystam, wiesz coby na mnie
czekało!! – Tak, mój Aniele, dla tego że tak postąpiłem, nie przestań-
że mnie kochać, albo nie myśl, że to było wynikiem może jakiegoś pod-
dania się bezlitosnego stosunkowi albo radom czyimś! – Nie – Dziecko –
to ja sam zrobił w zupełnej swojej własnej energii, natchniony i przekona-
ny w tej myśli, że tylko tak postępując stać się musi po naszej woli.
Wiem mi Złoto – że ja w owczas byłem smutny! – chodziłem cały dnia-
tem na wspomnienie zmartwienia, jakie to sprawi na mojego Anioła
na ziemi! –
Do chwili, w której to czytać będziesz, nie wątpię że w oczkach łezki już nie
będzie i umysł znacznie spokojniejszy – a w sercu, ta sama siła albo też
samo zatęsknienie za przyszłym, które są i w mojem. Od tego czasu
bowiem przesyłałaś już pomniejsze listy, a te Cię może przekonały, że
mimo powierzchownej stagnacyi, w samej rzeczy przecież naprzód
postąpiłem w moich paryskich stosunkach.

Wszystko pominąwszy, a niczego nie rokując sobie szczęśliwej przyszłości, tylko
ze moim własnym przekonaniu, które głęboko w duszy zapuściło
co raz więcej korzenie swoje, widzę cały(ą) spokojnie ~~[illegible]~~ Za-
czynam powoli wierzyć, że tu, chociaż wśród największego zgiełku i
wrzawy, moje wołanie prędzej może dotrzeć. Coraz więcej sobie ufać
zaczynam, coraz więcej wierzę, że mam po temu dostateczne siły. –
Teraz tylko praca – praca i praca! – – Wyobraź sobie mój prze-
strach, gdy w kancelaryi Wystawy Austryackiej dowiedziałem się że
już 8go Marca, dla wszystkich obrazów zamykają wystawę, bo 10go
Cesarz ma być już na nią zaproszony! – Myślisz żem stchórzył? –
Nic! – Kaczyk zacisnął pięści i powiedział sobie że do tego czasu musi
być gotów – a ostatecznie dano mi jakąś nadzieję że gdyby w żaden
sposób do tego czasu wszystko nie było ~~gotowe~~ skończone, to przez pro-
tekcyę będą się starali o przyjęcie tego nawet po terminie. Ale to sła-
ba nadzieja! – Bóg jest i patrzy na mnie i wie o co się ubiegam,
on mi dopomoże! –

Jakież mnie to ucieszyło, gdy zasmucony odwiedzinami Chojeckie-
go Edmunda, usłyszałem od niego z uniesieniem wypowiedziane zdanie
o Wojnie! – Powiedział że to mu się nadzwyczajnie podoba – i że w
obrazach jakby wszędzie, swoją własną duszę pomawiał. Siedział z półtory
godziny, zobaczył wszystko oprócz Syberyi i Litwy a potem dużo i dłu-
go mówiliśmy o Młodone. Oświecał mnie co do swoich tendencyi pra-
wie przy każdym z tamtych nakreślonych charakterów – kilka ustępów
bliżej objaśniał – coś z niektórych się tłumaczył, we wielu kilką słowy
dopełnił albo naprostował zdanie jakie miałem o rzeczy – a potem
uściskawszy mnie serdecznie i oświadczywszy gotowość swoją do każdej
usługi, pożegnał. Cieszę się bardzo z Jego tak łaskawej przyjaźni, bo
to jest w samej rzeczy, osoba tu w literackim i nawet dyplomatycznym
świecie bardzo ceniona i szanowana. – Mój Boże, mieszka pod jed-
nym dachem ze wszystkimi kochankami Księcia, bo w Pałacu Luxem-
burgskim.

31/1 <u>Czwartek w południe.</u>

Mój biedny Aniołku! – Jam taki bardzo zakłopotany. Tego Wojna
a raczej obraz jej, jakby na skrzydłach kolosalnego szturmu wietrzne-
go rozpostarte, poruszone całą burzą moich fantazyj, które w

44

mojej głowie. i jak Don Quichotta czasem w sakę porywają, aby
go przeniósłszy przez chmury i wichry, porzucić na drugiej stro-
nie. – Biedź tak, ciągle tak sobie jeździ! – Dziś, jutro już raz do so-
boty zasiadłszy, sieda się więcej tak porwać. – Przy wczorajszej wi-
zycie w Hotelu Lambert zrobiono mi nadzieję, iż mi Sybiryi zapewne
już nie oddadzą; a więc ja ~~zostanę~~ wejdę w posiadanie szanownych Louisdorów,
a przeto w możności, najęcia sobie tańszej i stosowniejszej dla mnie
kwatery. Do obrazów też Wojny, ~~[illegible]~~ są jeszcze myśli o tej kwaterze,
o różnych utensyliach artystycznych i o całem mojem przyszłem
prowizorycznem gospodarstwie, które się do mnie przyczepiły i
zaprzątają teraz. Przed godziną posłałem bilet do Działyńskiego, gdzie
proszę o doniesienie ostateczne o losach Sybiryi, i gdzie za najprzy-
chylniejsze przepraszam ale krótkim czasem już do otwarcia wystawy
i dla tego do zdecydowania jakiegoś przyspieszony, staram się usil-
nie. – Pan Branicki ma być w tych dniach u mnie aby zo-
baczyć Litwankę. Jutro zapewne wezmę ją z Hotelu Lamb: a po-
kazawszy P. Bran: znowu w pośrednictwie przyjęty, także ją wysta-
wię, bo do tego przez Gospodarzów zachęcony zostałem, zważywszy
że w przeciwny, tak ogólne zjednały sobie oklaski. – I Wojnę za-
niem pójdzie na wystawę: także do widzenia przez jeden wieczór ofi-
caje, bliżej bowiem stosunki z nowymi Tuilleriami polskiemi, być
może że mi jakoweś przyniosą korzyści. – Wczoraj przez cały wie-
czór było u mnie bardzo poczciwe Chłopisko, biedny Emigrus (pałka
zapalona jak ogień i zawisły Mierosławczyk) i z tem rozmawiając
i nad różnemi rzeczami debatując i deliberując – essencya wszystkiego,
była najczupurniejsza pewność (!!!) że do czerwca ja najmniej 30.000
franków będę miał czystego! – No, w takim razie odpowiedziałem, że
wszystko zrobione. – Mój Boże – pomyślałem kiedy wyszedł: Jacy my
obaj biedni, że cztery godziny ~~[illegible]~~ językiem obracając, nakoniec
do takiego przyszliśmy rezultatu! Pomacałem się po głowie czy
przypadkiem, nie namacam tam czubka, ~~do~~ uprawniającego mnie przez
swoją obecność, do ~~[illegible]~~ policzenia się w grono, szanownej kongre-
gacyi, od ~~[illegible]~~ czubka biorącej nazwanie swoje. – Ale jak wiadomo,
na szczęście na głowie nic nie namacałem. – Swoją drogą [illegible]

się bez pewnych planów na najbliższą przyszłość. Być może że Twój Kacyk, <u>niepoświęcając przy tem zupełnie swojej artystycznej godności</u>, stanie się Geschäftsmannem na wielką skalę i będzie zbijał franki; a może tylko centymy, ale będzie zbijał. — To niepewne, ale piszę o tem, bo i to chodzi mi po głowie. Daj Boże aby się bez tego obeszło. W każdym razie Twój biedny Kac miałby dwa nazwiska, jedno stare mające swoją tradycyę owo R., a drugie Arthur. — Moje siwe pewności wiele się niezamyślają — czytając te słowa, bo ja powiedziałem że Kacyk nie straci <u>ani ~~ani~~ na włos ze swojego stanowiska artystycznego!</u> —

Tak moje Złoto im bliżej chwila rozstrzygnienia, tem więcej we mnie odwagi siły i wytrzymałości — i zdaje mi się że w wilię tej chwili, będę najtęższym w moim życiu! — — —

Mój Aniołku najmilszy, widzę Cię przed sobą. Uśmiechasz się jak to tylko czyste białe Aniołki umieją; ale oczki stoją się i mienią jak brylanty, bo całe w łezki zapłynęły! — prawda, bo to smutnie, że mnie widzisz odważnego i tęgiego ale przecież kamieniem spadło Ci ono na serce. Prawda że się nie mylę? — Ale mój Skarbie jedyny, moje Ty przecudne rozpieszczone Dziecko — Ty niezamyślaj się i niedaj oczkom łzami zachodzić, bo na to ich szkoda. Nigdy Dziecko, nikt Ciebie jeszcze prócz mnie nie kochał, więc takiego niewidziałaś — dziś go masz przed sobą po raz pierwszy — <u>dla tego</u> niedziw się tym widokiem — <u>taki jest każdy co kocha z całej duszy</u> — będź szczęśliwa że on Ci wszystko mówi a nic niezamilczy! —

Dziś do wieczora albo jutro z rana będę miał odpowiedź na zapytanie — z Hotelu Lambert. —

<u>3 po połudn.</u> —

Byłem u Róży. Właśnie siedziała nad listem, który z Dynisk otrzymała. Chciałem się dowiedzieć o jakiem Atelier, które one idąc raz ulicą, w okolicy, gdzieś widziały do wynajęcia ogłoszone. Byłem tam i pół miasta zlatałem, ale nic nowego a niebardzo drogiego nieznalazłem. Jeden pokój tylko zdawał mi się jeszcze dla mnie najodpowiedniejszy a w cenie niebardzo podniesiony. A być może, że jeżeli przez dziś i jutro lepszego nieznajdę, to już w tym domu gdzie teraz mieszkam chociaż ze stratą będę musiał zostać.

Róża bardzo dobrze wygląda, pilnie się uczy i dobre ma nadzieje, chociaż na Konserwatoryum nieraz wypada. Z resztą Paryż bardzo

Tyś się podoba. Ja sobie pomyślałem: na zdrowie! — —

Prawda że Ty już usnęłaś, biedna moja Pampa? — Ty już słuchasz spokojnie, jak Kacyk Twój, mele Ci jak na młynie o wszystkiem — nawet o najmniejszych drobnostkach. — Niedziwuj na Kocia, moja pieczęć Tony — już nie będzie! — Jeszcze wprawdzie nie wieczór i nietak późno aby dobranoc życzyć — jeszcze słońce świeci i dzionek piękny cieszy się, bo daleko do Modłów wieczornych, a mimo tego Kacyk jakoś dziwnie, tak — dziwne mu myśle wlazły do głowy. — chce przestać pisać, ale radby coś od swojego Aniołka wyprosić — zgadnij co? — No siciego masiupego całusa na diabla! — Dasz — dasz Aniołku?

17 w wieczór.

Zbiegany i zmęczony powróciłem właśnie do domu. Wszystkie sprawy dotyczące mojego zamknięcia się na pięć tygodni dla skończenia Wojny radbym teraz załatwić aby się już potem niczem nie troszczyć, chyba codzienną a do zdrowia konieczną komocyą — i w sennie niekiedy wizytami po znajomych. — Ach Aniele mój złoty, to będzie przykra rzecz, jak się raz już tak zamknę! — Wyobraź sobie, że już o niczem — tylko o Wojnie i moim jedynem szczęściu myśleć będę! Na drzwiach będzie przybite przypomnienie że żadnego ~~wpuścić~~ nie wpuszczę ~~przyjmę~~: dla tego że w robocie nie chcę przerywać sobie nie mogę. Prawda, że tak dobrze będzie? — Ale czy Ty w tym czas będziesz do mnie przychodziła? — Czy Ty, w końcu widząc jak będzie Kac z swej natężonej pracy, tysiąc zawyrau, nie obrzydzisz go sobie? — i powiesz; ja takiego Kaca nie chcę — ja chcę takiego co ma włosy na głowie!! — albo jak Kac zacznie garba dostawać! — albo jak zacznie zasychać! — — — —

— — — Nic mi moje Pieszczoszku, każ będzie sobie prosto czubaty(!) będzie rósł prosto w górę, będzie tyć, bo rumieńców i tak dostaje ile razy zacznie o Tobie myśleć. — Ale żebyś Ty wiedziała, jakie już jego usta biedne! — I tem biedniejsze, że nie mogą zapomnieć wrażenia ja~~kich doznawały~~kiego doznawały niegdyś, kiedy się dotykały Twoich, kiedy w wiśniowym puchu zatopiony, białych pereł Twoich w spodzie szukały! — Brrrbrr! — Kacowi po ustach mrowie przeszło, że dla uśmierzenia ugryzł je trochę zębami. — — — — — —

Dziś przysłano mi jednego z naszych biedaków, pracujących tu w warsztatach na kolei Lyońskiej, który się ofiarował za 3 franki na cały dzień za modela. Biedny człowieczysko, ojciec trojga dzieci a dziś o kawałku suchego chleba! — Kobiecego, takiej mi przysłać mogą gdzieś stamtąd, ale nie wiem czy przyjmę, bo do tego przecież niezgraby użyć niemowina, a wątpię żeby między klasą uwrzech realista

jakaś Gracya. – Byłem także u kostiumera, gdzie sobie kostium dla Gieniusza i dla Artysty już obstalowałem.

Zapomniałem Ci ~~do~~ napisać że wczoraj byłem u Kaplińskiego. Widziałem kilka rzeczy na sztalugach ale niestety mało ładne. W jego robocie czasem rzeczy podrzędne doskonale zrobione, a to co ważniejsze mało dobre. – Zaprowadził mnie z sobą także do obrazu sławnego tu w Paryżu młodego Fleury Tonn[illegible] „Massacre de Varsovie". Niestety, oprócz kilku figur, które mi się bardzo podobały i kilku rąk i głów, z reszty zupełnie niebyłem zadowolony. Przy tych dobrych rzeczach są także fuszerady, że aż przykro patrzyć. I owszem pomyślałem, wystawienie na publiczność nie przez to nieostatni a Matejko tem bardziej pójdzie w górę. – Ach Boże – niechby choć w tem zawodzie Polonia stanęła na równi z tym mądrym zarozumiałym zachodem i pokazała mu że i pod naszem mglistem smętnym i chmurnym niebem, bije serce pełne życia i miłości, a głowy tam także tak stworzone że i zdolne jak na zachodzie! – O Twego Ojca bądź spokojna, on swojemi mazidłami i tylko prostą czarną kredką rysowanemi obrazkami, niepowstydzi się przed Panami Francuzami. On mu w tych rysunkach może cichym głosem jakby tylko na ucho powie, na co nas właśnie Boża tu posłała: czy na to, abyśmy hołdowali smakowi głupiego pieniędzmi brzęczącego motłochu, abyśmy schlebiali mu i tachlali przyjemni w jego mizernych zachciankach, abyśmy byli kupcami, ~~nawet~~ podobni jak aktor przedmieściowy, niezgrabnie ~~który~~ wyrywającymi się w draperye powagi i piękna boskiego artyzmu – czy na to, abyśmy w pracy naszej, nie suchem słowem, ale jakby ~~zupełnie~~ łagodnym śpiewem pełnym miłości i szczerości, ludziom powiadali, że mają wiele grzechu i niecnoty, ale mają serce i poczucie ~~Boga~~ prawdy w sobie, choćby nawet głęboko ukryte – a więc prawo i do Bóstwa nawet! – –

– Mój Boże, gdybym ręka zawsze tak prosta, jakby ją serce moje poprowadziło, ach prawdziwie że byłbym wielkim malarzem! –

Niestety o tem wielu z nas wiedzą a jeśli nie to przeczuwają, a jednak dają się czasem uwodzić, czy to jakimś ~~marnym~~ zyskom, czy gonią za próżną sławą i rozgłosem i odbiegają z tej pięknej drogi. I biada temu, który ją raz opuścił, bo na nią już prawie nigdy niewraca, bo ona więcej ma ostów i cierni jak wszystkie. I bardzo naturalnie, także człowiek, w tej chwili przestaje kochać ludzkość dla swojej własnej

46

miłości (której niestety każdy ma i tak do zbytku). Raz tej zakosztowawszy
już taunta nie smakuje — a czyż ~~[illegible]~~ można pracować szczerze i pięknie
dla ludzkości jeżeli się jej już nie chodzi? — Jeżeli u takiego człowieka rzeka-
cz prawdziwie piękne dzieło na sztalugę, to w ~~[illegible]~~ owczas powiem, że to
Bóg a nie on sam malował, bo się to stało tak, jak z niejednym wiel-
kim wynalazkiem, gdzie ten mądry zarozumiały człowiek był tylko niższe-
niem w owczas narzędziem przypadkiem od Boga pokierowanego. — Ale mnie niektórzy łaskawi, my-
śli sobie: „mówi jak mistrz jak kaznodzieja, a sam smaruje jak ostatni
fuszer!" — Dobrze dobrze — prawda że smaruje, ale przytem, kochanie
przynajmniej, Bożą, która mi dała ~~[illegible]~~ talent i zdatność do zawodu
mego — i ludzkości, której pięknie służyć nakazała.

Ale teraz zabieram się do spania. Czytam Alkadarę a potem na moje-
go Aniołka spojrzawszy, (który się czasem patrzy na mnie) w myśli przy-
wołuję Go do siebie, wyciągam ramiona, obejmuję Jego białą szyjkę, przy-
kładam usta do ust jego i całuję tak jakbym pragnął całą duszę z nie-
go wyssać — i tak już zasypiam! —

2/2 Sobota po południu.

Przez wczoraj, nic do mojego Anioła nie mogłem napisać. Przez cały wie-
czór, dosyć do tego czasu miałem, ale moje przybory do pisania były spako-
wane i nie w moim pokoju, więc z żalem na czczo musiałem się spać
położyć. Ale musisz wiedzieć, moje Szczęście że się wyprowadziłem i mieszkam
od wczorajszego wieczora na Rue du Four St. Germain 73. na II piętrze
gdzie mniej płacę a mam więcej miejsca i dosyć dobre światło. — Do wieczora
siedziałem każdy w domu, miałem kilka wizyt między temi P. Jana Dzierżyń-
skiego (który mi oznajmił że Sybir zakupiony), dla Władyst. Mickiewicza zro-
biłem kopię podług fotografii P. Adama a po wyjściu obiedzie, porobiwszy
w domu rachunki i zapakowawszy wszystko, przeniosłem do nowego mieszka-
nia. Już późno po około 9tej dopiero odszyłem do Róży. Zaniosłem Jej książ-
kę, która Róży wiele chwil minionych przypomniała, nagadałem się z Nią mnóst-
wo a potem powróciłem. — Ale jakie to dziwne, że ja się tak łatwo do jakie-
goś kąta przyzwyczaić mogę! — n. p. Teraz, mimo że moja teraźniejsza kwa-
tera daleko lepsza, i wygodniejsza — było mi już żal, że na nowej jestem, że
nie tam gdzie tych długich smutnych pięć tygodni przemieszkałem. — Zda-
je się że mam w sobie wszelkie przymioty professionowanego aresztanta!
Ach Boże, gdybym raz mógł się tak przy Tobie zasiedzieć!!!! —

Długo, długo nie mogłem usnąć. Czytałem bez końca i ciągle oglądałem się
w koło siebie i przykro mi było, że wszystko nowe i takie obce. — Tylko Ty,
moje Szczęście Państwo już byłaś nad moim łóżkiem po mojemu bo tak

bez liche, to już wcale niebędzie rzeczą?. Tak – Twój Portret, rozpoczął całą
dzierę wypakowania i ustawiałem na nowem mieszkaniu, Pierwszy był na swo
jem miejscu! –

Dziś z rana uporządkowałem wszystko a potem pobiegłem abstalować sobie różne potrzebne rzeczy do rysunku. Wczoraj jeszcze kupiłem lampę, jasną jak samo słońce. Powróciwszy zastałem Krajewskiego, którego znasz mnie się zdaje, a który tu jest w atelie P. Giacommotti malarza i z którym poszedłem na śniadanie do Polskiej knajpki Pani Kurnatowskiej (dosyć kiepskiej) bo mieszkając w domu zdaje się, że jeść niedostanę jako nic w hotelu. Teraz wróciwszy zabieram się do roboty. Ale ale, kupiłem dla drogiego Pana malenki prezencik, (przy którego odpakowaniu musisz się uśmiechnąć bo to szpilka) z warunkiem, że jako strój do włosów, ubierze go przy sposobności jakiejś zabawy (spodziewam się że dla miłości Kocia i jego malenkiego podarunku, Aniołek znajdzie sobie taką sposobność) i postara aby Mu z niemi do twarzy było. Jest to motylek, którego skrzydełka teraz złożone możesz, powoli rozłożyć a zapięwszy szpilkę w warkocz tak n. p. zrobić jak narysuję. –



Motylek musi tak wyglądać, jakby w tej chwili usiadł na włosach. Prawda że tak będzie bardzo pięknie?! – A Boże Boże, dla czego Kac sielki tak w pudełku posłać niemoże, a potem tak całować włosy Twoje!!?– Tylko niech Aniołek sobie, tak tylko głęboko wepchnie, aby niestracił tego drżenia, które tak prześlicznie motylka charakteryzuje –

5-ta w wieczór. Rysowałem dotychczas. Przygotowałem trzy pierwsze Wojny do oprawy. Wszystkie poprawki już zrobione. Za godzinkę zaniosę je do Introligatora. – Będą oprawne w orzechowe ciemne ramy. –

Pisałem Ci tą razą także że Kac będzie Geschäftsmannem. Otóż dla tego, dziś wieczór i jutro posiedzę się do późnej nocy aby przez ten czas do Poniedziałku zrobić dwa Pendant – dla tej Angielki, Ciotki owej Pani Mullon, która już w tym interesie pisała do Dzialyńskiego. Zrobię je podobny jak te co robiłem dla Władka w Grybowie, Moskala i Polaka w zgodzie" i Żydki samych pogniewanych." – Zdaje się że do dnia nic dla tego niestracimy, do Poniedziałku, będę je mógł zanieść do Hotelu Lambert a potem we wtorek posłać do Pani Fay. – Kończę teraz mój Ziel moje złoto drogie. Pociesz biednego Twego Kaca i miej nadzieję że mi Pan Bóg dopomoże! A na buź masiupki całusik i jeszcze raz prośba o śmiechu przy odbieraniu mojego podarunecka.

Mamie i Ciotowi rączki całuję

Bogu polecam. Twój Antek

Listu niedostałem jeszcze, bo mi na poczcie trudności robiono.

Po 12ej w nocy.

Nagadawszy się już do syta, Kocio nadobranoc. kilka słówek jeszcze dla swego Przyjaciela napiszę. Pozałatwiawszy kilka Wojny dotyczących interessów i powróciwszy do domu, zasiadłem przy mojej słonecznej Lampie do roboty, która po dwóch wieczorach, po dzisiejszym i jutrzejszym, mam dwa obrazki wyczarować. Wyrażam się w ten sposób, bo to w samej rzeczy jest bardzo krótki termin. Ale Ciebie teraz nic nie zdziwi — muszą być na poniedziałek dwa poważne (z czego się Pan pewnie uśmiechnie) obrazki — a tylko przez wieczór robione, bez najmniejszego uszczerbku mojej ukochanej Wojnie. Za dni kilka, to i w wieczór będę mógł się siedzieć, ale w ówczas jak już w drugiej jej części rozpocznę. — Jutro mają przyjść — a raczej stawić się kostiumy zamówione i modele. A pojutrze już robota na piękne się rozpocznie. Jaka to szkoda że podczas rysowania niema takiego łoskotu, jak naprzykład przy młocarni albo sieczkarni! — Jakbym się cieszył gdyby mi tak dudniało i mruczało nad uszami, bo to dodawałoby mi tem więcej animuszu.

Ale wyobraź sobie, chodziłem na pocztę i dowiedziałem się, że za przesyłkę choćby najmniejszej i najlżejszej drobnostki, trzeba tyle zapłacić co za dwa Kilo czyli naszych 4 funty — otóż więc pomyślałem że lepiej przez dni wstrzymać się jeszcze, a być może że do przesyłki wiadomej jeszcze coś przyrośnie. ~~i~~ W ówczas razem się wszystko odeśle. Chciałbym Aniołkowi, gdyby to tak mogło się stać po mojej myśli, posłać kilka domów z Boulevardów włoskich razem ze wszystkiemi magazynami. Prawda żeby to pięknie było, tylko w ówczas waga zdaje mi się przechodziłaby dwa kilo! — Wiesz Ty, że te Francuzy przemądre, nic zgoła niewiedziały, że jest jakiś „Łęber" na świecie! — Dobranoc Ci moja Złoto najdroższa — i nie gniewaj się za moje nieznośne gadulstwo! —

3/2 Niedziela przed wieczorem.

Cały dzień do tej chwili znowu przepracowawszy, ~~[illegible]~~ zaraz idę do kuchni, więc na obiad. Że zanadto się ściemniło aby dalej rysować, ~~[illegible]~~ więc do listu na chwilę zasiadłem. — Szczęśliwie trafiłem do tego domu. Że tu jakiś Garde national podemną mieszka, więc już we wszystkie żołnierskie przybory zostałem zaopatrzony, a nawet pani jedna jeszcze dosyć młoda nademną mieszkająca, pod warunkiem że jej zrobię portrecik ofiarowała się za modelkę! — I tego bardzo się ucieszyłem bo być może że to mnie wybawi od konieczności wchodzenia w jakieś stosunki z tym dzikim narodem zwyczajnych modelów. — Powiedziałem Jej

30.1

Mamie Dobrodziejce i kochanemu Ojcowi rączki całuję! –

razem z góry, że dopiero po ósmym Marca mógłbym się jej wywdzię-
czyć zrobieniem portretu. Przystała bardzo grzecznie dziękując. Pierw-
szy raz będę miał sposobność z bliska przypatrzyć się porządnej (o ile
mi się zdaje) Francuzce. Nawet małe dzieci są w domu na moje usłu-
gi. – Kość ciszy z tego! – Tak ciemno że i pisać niemogę więcej prze-
staję i do widzenia później w wieczór! –

<u>12ta o północy.</u>

Byłem u Mickiewicza na obiedzie, gdzie kilku Jegomościów Polaków
literatów poznałem i gdzie mi czas bardzo mile zeszedł. Dużo pa-
miątek po P. Adamie widziałem, między temi maskę zdjętą z nie-
go po śmierci, podług której zrobię po mojej Wojnie portrecik dla
Ciebie w księgę. Głowa pełna wyrazu ale dziwnie <u>nie</u> polska. –
Gospodarz był nam bardzo rad, bardzo rozmowny i zabawny. Doprawdy,
że się z nim zupełnie już pogodziłem. – Ma coś na niezgodzie,
na pierwsze wejrzenie, co wygląda, jakoby ów wyraz myślący, który
się w twarzy jego przebija, był tylko maniakiem. Zdarzało mi się bo-
wiem bardzo często spotykać ludzi głupich zupełnie, mających twarze
nadzwyczaj obiecujące. Ciesz się że tą razą niedowierzając Mickiewi-
czowi, sam się przed sobą zawstydzić musiałem.

Twój pakiecik pójdzie prawie choć dwóch Vito niebędzie
razył, wyekspedyjuje go Mickiewicz.

Na Wojnie przybyło trochę rzeczy, (bo miałeś dużo było wycierania)
a na obrazeczku, o którym pisałem, jednym z tych odpowiednich,
główne rzeczy. Teraz jutro ciekawym co zrobię? – Ja sam jeszcze
niewiem na ile mnie stanie, w ogóle jak się na coś uprzę –
bo w samej rzeczy, postanawiałem sobie często i mogłem wytrzymać,
ale tą razą poraz pierwszy dopiero <u>uparłem</u> się aby ~~[illegible]~~
czegoś dokonać.

Idę spać aby jutro być dobrej myśli, pełny Krzepkości! – Mościwo
długiego ale bardzo długiego i ślicznego całusa daj daj, mój najdroższy
Aniele i przyjdź – przyjdź choć raz do niego! –

4/1 Poniedziałek.

Moje Złoto najdroższe, już wieczór i nawet dosyć późno, a ja w tej
chwili dowiaduję się że dziś list do przedsi nie wyszedł, odejdzie jutro
rano. Niechże przeciągać już dłużej, abyś się niekłopotała, moja Ty naj-
milsza Zazulo – przystanę dzisiaj. Cały dzień robiłem. Uparłem się i skończy-
łem, ale miałeś niepodobieństwo było zrobić dwu rysunków. Skończyłem jeden.
<u>I dosyć dobrze.</u> Do Hotelu Lambert nieposzedłem, bo tam dziś wieczór próbny.
Bywaj zdrowa moja Najdroższa, niech Cię Bóg broni od złego! Twój Artur

4/II Poniedziałek po 12-ej

Moje Aniołły!

Mówiłem Ci już po kilka razy, że chcę przy całym Artyzmie i o ko-
rzyściach materyalnych pamiętać, których mi teraz pilniej potrzeba niż-
eli kiedykolwiek. Zamyślam z tutejszym Skrzyńskim fotografem tu w Pary-
żu, a stowarzyszeni o ile się dowiedziałem rzetelnym wejść w układ co do
reprodukcyi moich rzeczy, tak że gotówką zaś wszystko mu płacąc, roz-
sprzedawanie i rozsyłanie onychże wezmę na siebie. – Dzięki stosunkom
owego poligtowy, o którym Ci mówiłem, zdaje się że wszelkie ułatwienia
dadzą się wyrobić tak dla mnie rozsprzedawającego jakoteż i dla Fotogra-
fa. O tem bliżej jutro jeszcze się rozmówiemy, a jeżeli tak będzie w rzeczy
samej jak sądzę i jak mnie mój Gniewosz zapewnia, to zaraz popróbuję
szczęścia z Syberyą. Z rozsprzedaży tejże musi się złożyć grosz na resztę
drobiazgów a ostatecznie na „Wojnę" która w czasie wystawy zdaje się
zrobi nam dużo grosza. Mówię „nam" bo to i Twoje prace! —
Jeżeli Syberya pójdzie dobrze, do góry nacza! – Wejdziemy w stosunki
ze wszystkiemi księgarniami i Magazynami Artystycznemi i tutej-
szemi i zagranicznemi. Korespondencyami zatrudni się mój pomocnik.
— A więc jesteśmy na wstępie a raczej na przededniu, ważnych
kroków dla mnie wypadków! – Moje Złoto, powiedz co o tem sądzisz,
i czy masz dobrą nadzieję? Tego szczególniej chciałbym od Ciebie usły-
szeć, bo co do odwagi i śmiałości w tem przedsięwzięciu, potrzeba jeszcze
i otuchy – potrzeba dobrej myśli i rachuby od Ciebie moja Duszko! –
Ja Ci szczerze do tego się przyznaję, chociaż to jako pewien stopień ma-
łoduszności możnaby nazwać. – Ach, ja nic a nic ani myśleć ani
robić niemogę nieodwoławszy się do Ciebie! – Biedna Ty moja kochanie,
sama tyle mając do myślenia – do turbowania a czasem i smutków,
jeszcze i moje wszystko, przemedytować i rozpamiętywać nad niem mu-
sisz! – Niegniewaj się za to! –
Garderoba Artystyczna już w porządku. Już i Artysta i ~~[illegible]~~ Zieminar mają
się w co ubrać. Jutro zdaje się czwarty w szeregu Wojny „Pożegna-
nie" przyjdzie na porządek dzienny i ~~[illegible]~~ za smutna opuszczona będzie
się robiła. Ciekawym na ową nowyną Jejmość – i jej pozowanie? –
Mój dziś ~~[illegible]~~ skończony pojedynek między Powstańcem i Moskalem
który już kozakiem oprawić i na pojutrze mieć będę – wypadł nie źle.
Ale cóż – Modela mając ciągle na każdo zawołanie, więcej za tak
pójść nowe. – Mój towarzysz, pan Bieńkowski, siedzi u mnie cały dzień i każdy

Mówili raz udaje Artystę, raz Polaka raz Moskala, raz był na-
wet za kobietę na moment przebrany. Płacę mu tylko 3 franki dzien-
nie co jest nadzwyczaj mało, jednakże po czasie wyniesie to dość
znaczną sumkę — ale też za to, ~~ża~~ dopóki będzie, to pewnie. —
Ach mój Boże, tylko tę razą nieopuszczaj mnie i pomagaj!
Dobranoc moja Najdroższa! —

5/2 Wtorek. 1ª w nocy.

Kazyk Twój biedny — cały dzień prawie bo od 11^tej^ przed południem
biegał za interessami — a niemógł już dłużej odłożyć. Byłem u Jero-
ma, który jest dla mnie coraz więcej przyjacielski. Dziś dał mi trzy
listy polecające, jeden do Goupila a drugie dwa do dwóch dyrekto-
rów Gazet ilustrowanych. Mówił mi, że kilka pięknych rysunków
zrobionych w jakiejś z tutejszych Illustration, będą miał zaraz i re-
klamę bardzo dobrą i nawet grosz. — Kaz wie to i to także, że to ca-
łym artystyzmie trochę demoralizuje, ale mówiłem że grosz zbi-
jać muszę — a więc hurra! — Stamtąd pojechałem do Hotelu Lambert,
gdzie są dla mnie wszyscy uprzedzająco grzeczni i życzliwi. Dziedzicki
mi wymawiał że tam wczoraj niebyłem, bo chciał mnie z wielkiemi
figurami zapoznać. Przez ~~nieporozumienie~~, które zaszło między mną
i konsierżem ~~[illegible]~~ było powodem że przyjechawszy wczoraj
tamże nawrócić kazałem do domu. Zabrałem Litwinkę i Syberyę
i pojechałem z tem do P. Goupila. Zrobiłem ze wszystkiemi temi
Panami znajomość, i jestem zachwycony ich uprzejmością. Otóż
cała Litwinka niepójdzie ~~do~~ na wystawę na pola Elizejskie, bo tylko
po dwa obrazy tamże przyjmują. O siódmym niema już nawet mowy.
Tak Jerom radził, pójdzie Syberya, (która mu się nadzwyczajnie po-
doba i jeden z Litwinki. Sam niewiem jeszcze który. Tymczasem
będzie to na kilka dni u Goupila wystawione. Powracając do
domu byłem u jednego z tych Panów Dyrektorów, który na moją
rekomendacyę P. Jeroma, bardzo mnie grzecznie przyjął i zaraz
cokolwiek rzeczy, prosił dla niego odrysować. Otóż drzewko —
to od którego ~~prze~~ odwiedziłem się przed trzema laty — jest znowu
na moim stoliku! Może być że niemądrego, będące widziała w
Illustracyi, zwyczajem Twojego kaczka — pomysł w owczas że się
zabrał do tego z głowami z tą myślą że po tej, chociaż cierniowej

ściane mnie prędzej <u>do Ciebie zajdzie</u>.

Moja szanowna Pani Modelka zawiodła mnie dziś na lodzie, nieprzyszła, i to główną przyczyną że już ten nieskończony dzień jeden, na takie różne interessa ofiarowałem. — Dziś uciekają jeden za drugiemi że mnie mrowie przechodzi, jakby to dalej dalej pójść miało! — Ale w Bogu nadzieja że jeszcze wszystko dobrze będzie! — Do tej chwili siedziałem nad owym Grybowskim rysunkiem, który wypoprawiałem, aby go oddać do fotografowania. — Z Panem Skrzyńskim fotografem, miałem już dziś konferencyą bardzo długą, ale nie jeszcze niezdecydowałem dokąd jego reprodukcji podług moich obrazów widzieć niebędę. — Ale, ale przychodzi mi na myśl moje biedne braciszko na Syberyi! — Otóż jeszcze w przeszłym miesiącu pisałem do Bobrowskich do Krakowa i do Dzieduszyckiego i do Bogdanowicza i wszystkich o oferze wylosowania i o Tockowej opiece kochanego Cita uwiadomiłem. — Czy się losowanie odbyło, czy co pieniędzy przysłano — i kto wygrał? —

Dzyzyć na dzisiaj pisania! — Teraz długa chwila dumania o czem? — ach — o któreś innym jeżeli nie o Tobie mój najmilszy Aniele! — a potem całusa na biedne oczęta Twoje i szczęśliwo w drogę w krainę snów i marzeń! —

6/2 Środa o 12ᵗᵉʲ o północy.

Mój drogi Złoto — niech się niedziwi że od kilku dni aż dopiero na ostatnią godzinę zostawiam korespondencyę dla Ciebie, ale wśród dnia w całym czasie tego nerwów, <u>ani na chwilę</u> od roboty nieodstępuję, chyba zmuszony równie ważnemi do tego powodami. — Prawda że Ty się za to niegniewasz na mnie? — Ty mój chistnyk, Ty mój przyjaciel i nieodstępny towarzysz! — Dziś na obrazku gdzie piszę, przybył artysta i ile mi się zdaje niegorszy. Pomimo on tymże samym, także przerwanym zwianowi poddać się musi — ale to zostawię do chwili aż będę miał jakiegoś uczciwego modela. — Tak przecież jutro biedny! —

I tak, będąc jeszcze w kraju na „Wojnę" ~~miałem~~ i niemiałem ~~ani~~ dobrej rady ani wielkiego duchowego pokrzepienia, teraz mam wszystko, tylko czasu zdrowia prawie za mało! — Cała nadzieja już tylko w Łasce Bożej! — jeżeli ta mnie nienatchnie, i niepodeprze, to umrzeć czy skończę! — Ale odpędzam te trapiące myśli od siebie bo mi ~~[illegible]~~ one w samej nerwy, ~~[illegible]~~ do skończenia porządnego tej pracy, przeszkodzićby mogły. Oprócz tego, co 17 dotyczy ~~[illegible]~~ jesteś tylko

Ty jedna, Kocieńko moja, która mieszkasz i gospodarujesz sobie w myśli i w sercu zakłopotanego Biedaka. — Tak mi miło, i jak błogo, w owczas, kiedy zakończywszy robotę i z pamięci już wszystko wyrugowawszy, co ~~m~~ dzień cały bez przerwy, ~~i~~ i najmniejszego wytchnienia, wszystkie moje myśli do zmęczenia zatrudniało, ~~kiedy~~ w owczas sam siedzę w domu już spokojnie tylko Tobie, moja najdroższa oddać się mogę! — kiedy Cię w duszy widzę, jako tę rządną gospodynię w domu przyszłego szczęścia mojego albo hojną szafarkę wszelkiej pociechy! — Aby tak ciągle być mogło!! —

Niepatrzyłem ~~się~~ i nieprzypominam sobie, kiedy ostatni list od Ciebie odebrałem, ale mi się zdaje, że to już dosyć dawno. — Może jutro jaki dostanę? — Ach, taki zły jestem że na wyexpedyowaniu tego pudełka z motylem jeszcze czasu zmarnotrawiłem. Jeżeli Mickiewicz jutro do mnie przyjdzie to mu ~~je~~ oddam i poproszę aby to wysłał. Radbym, aby mój Anioł, tak jeszcze w tem [illegible] był w nim gdzie wystrojony — i aby się [illegible] a bardzo wszystkim podobał, t.j. tak [illegible] [illegible] tego co powiedziałem — radbym — abyś się bardzo podobała kopistowi — oh bardzo, i nawet mężczyznom, ale jeżeliby być może to takim, n.p. którzy Tobie się niepodobają: „[illegible]!" —

Zresztą — (wcale jestem niekonsekwentny) bo jeżeli zawrócisz głowę, jakiemu miłemu i przyjemnemu chłopaczkowi, to dobrze mi tak, niebyło mi posyłać motyla (!) — Nie bój, prawda? — Ale już przepadło, — już on inny niezdzie. — Ach Boże Boże, dla czego ja tam nie z Wami? Dla czego ja zawsze tylko pisać muszę?! — Ach jak mi tęskno, za tym smutnym, tym nawet czasem nieznośnym Dworem! — Ach gdybyś ~~t~~ wiedziała jak mi tu pusto w tym Paryżu! — Jak mi czarno jak mdławo, ~~po~~ jak spojrzę przez okno albo posłucham tego nieustannego turkotu i hałasu ~~z~~ ulicy. I tylko w domu, kiedy sam jestem, to mi lżej, wesoły i jakoś najluźniej! — — — —

Kot zaczyna się chmurzyć i grać na zębach, jak to mój Pan mawiał, więc przestaję i wolę powiedzieć Ci Dobranoc! — Ale jeszcze raz powiedz — powiedz Ty moja Najmilsza, dla czego mi się nigdy nie wyśnisz!? —

7/2 Czwartek późno w noc.

Z dzisiejszego dnia, nadzwyczaj kontent jestem, bo żadnym interesem ani odwiedzinami w pracy nieprzeszkodzony, aż do wieczora mogłem się jej oddać. — Opuszczona, dziś była na porządku dziennym. Już jest gotowa oprócz bielizny t.j. pieluch i chusty która zwisa po jej sukni. Że ~~cię~~ to może interesować, ~~przyjaciel~~ Mistrza mojego cudnego, którego wszystko obchodzi co robi jego Kocio, więc Ci donoszę że z pierwszą Fornaryną

zalknąłem się dzisiaj, już w ostatniej będąc rozpaczy. — Małpa brzydka
jakiej świat niewidział, co zadziwia zwarzywszy zawód, któremu się odda-
je — ma ~~tylko~~ też jedną zaletę, że czarna jak mulatka i dla tego wszystkim
malarzom pozuje do Murzynek, Arabek Turczynek i tym podobnych
mieszkanek południa. — Nadzwyczajnie przyzwoicie umiejąca rozma-
wiać i mająca zwyczaj śpiewania podczas pozowania. Kiedym się pytał
dla czego tak ciągle śpiewa, powiedziała że to robi dla tego, aby miny
psiać a raczej nieopuszczać się, stosowny raz w pozycyi nadanej. —
Wypoczywając rozpowiadała mi różne plotki i ploteczki obiegające w świe-
cie malarzów tutejszych, a które naturalnie modele z jednej pracowni do
drugiej zanoszą. Niektóre dosyć zabawne. O jednym jakimś mówiła, który
ma prześliczne Atelier, bardzo bogato ubrane, pełne pięknych rzeczy, ale wie-
lkie fuszerki mające zawsze na sztalugach (dzięki szanownemu długowło-
semu jego mieszkańcowi) i otóż mówiła, że jak się spodziewa gości, to
zawsze te piękne różne rzeczy, rozrzuca w nieładzie po pod stoły, na zie-
mię i po kątach i że pierwszy raz widząc go tak zwykle robiącego ten nie-
porządek i prześliczne jedwabie i adamaszki, w kurz na ziemię pomiatają-
cego, zdawało jej się iż dostał bzików. — O! jakiż to biedak dureń! —
W wieczór po obiedzie chodziłem na Boulwardy do mojego dostarczyciela
materyałów w chęci zabrania rysunku owego pojedynku z oprawy, ale
że niegotów powróciłem próżno i zabrałem do małej robótki, niejako dla
pewnego odpoczynku. ~~[illegible]~~ Odrysowałem małą dziewczynkę (których
tu wiele kręci się po kawiarniach) grającą za jałmużnę na skrzypkach.
Jest to jakby pendant do Cygana, którego przeszłego roku robiłem ~~tu~~
a którego tak lubiłaś — i który w mieście tamtem nie egzystuje. Wszystko
to będzie Aniołek widział w Fotografiach, za pomocą której wszystkie roboty Ka-
czyka będą rozpowszechniane. — Cały wieczór był u mnie stary Gniewosz i
plótł różne różności, o Szwajcaryi, Paryżu i naturalnie wielu awantu-
rach, które tu i tam zaszły. Już jest dobrze po północy więc kończę na
dzisiaj w myśli wypisując dobranoc nie piórem na papierze, tylko moje-
mi ustami na twoich drobnych prześlicznych wisienkach! — Mój Ty Boże! —
Tak te usta daleko od moich! — Kiedy — kiedy tak się zbliżą do siebie, że chy-
ba ✝ jedno wyrzeczenie słówka „kocham" będzie ich jeszcze rozdzielało!? —
Ale wiem, Ty panienko moja, że ~~by~~ był czas napisać już do Kocia! — Osiem
dni już w poniedziałek minęło, jak ostatni list od Ciebie miałem. — Widzisz
jaka Ty bu! — Ach Boże, a może Ciebie jeszcze oczki bolą!? — . . . .
— Ale nie, nie, to są próżne strachy — Ty zdrowa! — prawda że Ty zdro-
wa, jak rybka!? — ——— ——— Dobranoc Ci moja Zosieczko! —

8/2 Piątek · 10ta w wieczór.

Biedny mój Aniołeczek widać nastraszył się Kocia, bo wczoraj bur-
czał na takie długie milczenie i prędko zaraz napisał! — Tak, dziś
mam już list od mojego Anioła, sentymentalny wprawdzie jak inne ale
taki śliczny jak rączka, która go pisała, i taki pełny miłości i przywiązania
jak serduszko, które go podyktowało. — Mój Boże — kilka stronic zapi-
sanego papieru i chwila tylko tak długa aby to zapisane przeczytać,
i nic więcej — a w tem tyle dziwnego jakiegoś czaru i potęgi niepoję-
tej, ile ich może w najstarożytniejszém dziele Cagliostra nie było —! — Ach
czarownico — czarownico Ty moja!! — Kiedyś Ty kochała? — Kiedy na-
uczyłaś się kochać? — Kto Cię nauczył wypowiedzieć to jak Ty kochasz?
— — — — — — . Pytam się w duszy, a w odpowiedź słyszę: „Sama
Bozia! — Ta z tą wielką siwą brodą, cała pełna miłości dla dobrych,
a najlitościwsza dla biednych ludzi." — Ach prawda, bo do takiego
kochania żadna ziemska kreatura natchnąć nie może. — ~~[illegible]~~
~~[illegible]~~
~~[illegible]~~ (Niegniewaj się Aniołku za to ni przemontum!)

9/2 Sobota bardzo późno w nocy.

Wczoraj, mimo najszczerszej chęci — ach mimo najgorętszego pragnienia,
pogadania dłuższej z Tobą mój Aniele, przestałem dalej pisać, aby czas
przeznaczony do roboty niezużywać na co innego. — Ach niestety
już polityka razy tak było! — I ja biedak, nawet nie mam czasu To-
bie, powiedzieć wszystko i wszystko co mam dla Ciebie! — —
Zwykle bywam po ~~[illegible]~~ robocie tak śpiący że prawie już z zamkniętemi ocza-
mi rozbieram się i kładę — w owczas niemogę już pisać. — Dziś
chociaż to bardzo późno, przecież nie tak zmęczony jestem. ~~aby pisać~~
Lżej mi na sercu i weselej, bo znowu jeden obrazek przerobiony u-
kończyłem. Opuszczona, jest teraz w samej rzeczy, jedna z najpiękniej-
szych. Głowę jej na tył zwiesiłem, że jest w takiej pozie, jak gdyby
to ostatnie ~~na~~ pożegnalne ~~[illegible]~~ zawołanie, odjeżdżającego męża
na wskroś jej serce przeszyło. — Dzieciaka malusiego już widać ca-
łego. Cały obrazek przepoprawiany od góry do dołu, że nic prawie
nie zostało. Jutro zabieram się do następnego, do Pożaru, gdzie pra-
wie całego giermka będę musiał poprawić. Artysta już jest go-
towy — (bardzo dobry). —

Całe dnie jeden za drugim przechodzą jednako, w okropnej pracy. Ty niewierzysz ile ja teraz robię — że sam się dziwię jak tygodni już tak wytrzymać mogę i dzięki Bogu! jakoś zdrowo się ostaję. — Choroba Matki Twojej bardzo mnie smuci! — Biedna Ona i biedne moje Biedactwo! — Mam nadzieję że wszystko pójdzie szczęśliwie. Napisz mi o tem Aniołku. — (ale spodziewam się że list prędzej jak za 10 dni dostanę!) —

Wczoraj w południe pojechałem do owej Pani Fay z książką Twoją i temi rysunkami które robiłem wieczorami a o których Ci pisałem. Samejżej niewidziałem tylko jakąś Pannę Rezydentkę (bo ona leżała chora). Mimo tego wszystko obejrzała a potem prosiła, abym jej zrobił takiego Dzieciaka stojącego na pokucie, jak ten, którego Ty lubisz. Powracając wstąpiłem do Nadera, którego tą razą zastałem, i który mnie przywitał jak starego znajomego — oglądał te rzeczy, które z sobą miałem i serdecznie się niemi cieszył. Mimo że wielka próżność albo blaga (a której nieszczęsnemu Naderowi ~~przyp~~ odmówić niemożna) jest dla mnie zawsze niemożną, to jednak u Nadera niezraziła mnie tak bardzo — bo prawdziwe serdeczne uczucie, którym jest przejęty dla wszystkiego co nasze, było szczere i niezdane. Ślicznego ma 10 letniego synka! —

Około 5mej w wieczór ~~x~~ wracając z obiadu spotkałem Krajewskiego a przytem ~~[illegible]~~ Czaderskiego. Otóż się ~~[illegible]~~ z nim zapoznałem! Zaprawdę <u>bardzo</u> się pokochamy (!) bo zdaje mi się żeśmy się <u>sobie</u> <u>bardzo podobali</u> (!) — (— — — — — — ——————)

Na wszystko co ~~[illegible]~~ w Twoim liście ślicznym i lubym wyczytałem, odpiszę w następnym, bo ten już zakończę aby jutro przynajmniej wieczornym pociągiem wysłać. Zresztą Nacowi oczy zaczynają się zamykać, a otwieraniem ich za każdą razą, staje się dla niego co raz trudniejszą aferą. A więc do widzenia mój Złoty jedyny Aniele! Na buzię tę moją cudowną, ślicznego całuska!

Bogu polecam — Twój

Antek

Ojcowi kochanemu i Mamie Dobrodziejce rączki całuję i życzę zdrowia prędkiego! —

127 mm

Przytem mam jeszcze maleńką komórkę – jako sieńkamrę – i mnóstwo kryjówek, schowków a zapomnisteum, mam i sionkę. – Od biedy mógłbym tu małe gospodarstwo prowadzić. –



Tak wygląda mój pokój. W ścianie której nie widać jest krytemi drzwi zamknięta nysza w której łóżko a nad niem mój sici Pan.

11/2 Poniedziałek – o 1ej w nocy.

Mój Aniele najdroższy!

Twój list dzisiejszy, który na dzień dobry doręczonym mi zo-
stał, jest jednym z tych, które bardzo smutne po sobie wspomnie-
nia zostawił. – Takich dzięki Bogu niewiele od Ciebie odebrałem
i spodziewam się że już nieprędko odbiorę. Są to owe, które przy-
noszą z sobą obraz mojego Anioła – piękny, ale smutny! –
Ach a ja nielubię widzieć Cię zasmuconą – nielubię widzieć
bez uśmiechu w duszy! – Mówię, uśmiechu w duszy – bo ten
na ustkach Twoich, choć go masz tak cudny, jest często
bardzo gorzki. Ach tak, nielubię – niemogę patrzyć na Cie-
bie, w owczas kiedy w zmartwieniu zposępniały mój Nie-
bieski anioł a to prześliczne światło szczęścia, ~~[illegible]~~, które
zmur nie patrzy, prosto w duszę moją wciągło się jakąś
chmurką, i mnie choćby na krótko odebrało, rozkosz widze-
nia Cię taką, jaką Ty być powinnaś! – Duszo droga!, bądź
szczęśliwa, ale tak z całej siły, aby żadne przykre doświadczenie,
niedola – żadne rozczarowanie, niemogło Cię wyrwać z tego
najpiękniejszego w życiu uśmiechu! –

Niestety, słusznie poskarżyłaś się na Matkę moją – lecz
bolesnym jest to dla mnie, że się niezaraz porozumiałem tą myślą że
moja tylko ja jeden dla niej zanadto surowy, a ~~mam~~ nawet
trochę niedobrze usposobiony jestem. – W samej rzeczy tą razą
zasługuje abyśmy się na nią rozżalili, nie tylko za pewien sto-
pień obojętności dla biednego Jarosława, ale i lekceważenie
tego co dla poratowania jego wspólnemi siłami przedsięliśmy.
Z tym wyrzutem napiszę do Niej jutro, i spodziewam się,
że ona tą drogą przyśpieszy odesłanie albo pieniędzy albo
biletów. – Ale Ty tymczasem, mój zagniewany Aniele, wy-
bacz Jej biednej dla mojej miłości, a i dla tego, bo jeżeli się
nie stało tak jak było powinno, to tylko (nie dla braku serca, bo
tego ma nawet za dużo) dla pośpiechu, pewnego niedowierza-
nia w pomyślny rezultat, a nakoniec dla braku rozwagi

i zastanowienia nad tem co zrobił i co powiedział. — Ach Ana w gruncie jest prawdziwie anielskiej dobroci kobieta.

12/2 Włoch. późno w noc.

Jak zwykle Twój kocio cały dzień i nawet długo jeszcze w noc rysuje, ale nad obrazkami do wojny ale innemi pobiciami. Ale dziś czuję się trochę zmęczony, dla tego wczorajsze do późna rysowanie, na czas jakiś zaprzestać muszę. — Ale jakże tu nierobić, kiedy praca odwdzięcza się za to? —

Byłem wczoraj znowu na wieczorze u kolegi Lambert, gdzie jak poprzednio razą nadzwyczajnie uprzejmie przyjęty zostałem. Ucieszyłem się ~~[illegible]~~ bardzo gdy na przywitanie usłyszałem grzeczny wyrzut, iż chociaż ~~tak jak~~ przyobiecałem, robót na dzisiejszy wieczór nieprzysłałem, a jeszcze więcej, gdy powiedziawszy, iż mam je ze sobą wszyscy bardzo wiernie to z ust do ust podeszło w salonie. W rzeczy samej miałem ze sobą, cztery obrazki. Pojedynek — Pogodzonych — ową małą [illegible] i ~~[illegible]~~ ruską Dziewczynkę zalęknioną, którą przedwczoraj w wieczór zrobiłem. Znowu to ustawiono w kominkowym salonie na sztalugach — znowu oglądano, chwalono, zapoznawano się z Szanownym Autorem — winszowano mu a rezultat wszystkiego było to, że X. Aleksander Czartoryski zakupił jeden z rysunków — tych Pogodzonych. Kilku znowu francuskich Panów poznałem i wiele pięknych rzeczy od nich słyszałem — co mnie tak zachęciło iż na przyszły powiedziałem, skończyłem coś większego już pokazać — a to Noc nad Niemnem — podług szkiców, które od Bronisława Zaleskiego Paweł niegdyś do rąk [illegible] zastanego, przedwczoraj wypożyczyłem. Do tego czasu także i dla Angielki tego chłopczyka jeszcze skończyć muszę. — Powiadam Ci Aniołku mój drogi, iż sam doprawdy niewiem, skąd tyle koncepta, ochoty i wytrwałości coraz więcej nabywam. Coraz mniej bojaźliwy — i coraz silniejszym się czuję! — Ach Boże — to Tobie

mój Geniuszu najdroższy, wszystko zawdzięczam — Twojej
cudownej miłości — Twemu zaufaniu i Twojej stałości!
Ach gdyby tylko jak najprędzej tą skończyć pracę — wyściskać
Cię, w Bozi dla mnie Biedaka!! —

Mój Złoto jedyny, myśl o mnie ciągle — niezapominaj ani
na jedną chwilę — jak ja o Tobie ciągle marzę. Tobą i przez Cię-
bie szczęśliwy jestem — a wszystko wszystko musi pójść po
naszej myśli. —

„Pożar" musiałem odłożyć na dni kilka a robię nad obrazkiem,
który owo pokojowisko i pogorzelisko przedstawia. — Muszę poży-
czyć kilka antyków i trochę o tym obrazku zapomnieć, bo pra-
cowałem w nim jakoweś błędy. Taka ciągła robota nad jednym,
znowu przekonuję się, że jest bardzo szkodliwa. — Modeli mam
już teraz na każde zawołanie i co powiem bezpłatnie — t.j.
z kondycyą że każdemu zrobię po skończeniu ~~obr~~ obrazów, por-
trecik. Naturalnie że mi to bardzo po myśli. W tym samym
domu gdzie mieszkam mam cztery kobiety najrozmaitszej ta-
ksy - wieku i w ogóle charakterystyki — tak że się bez płatnych
modeli obejść mogę. — Trzecią mój nadworny model J.
Bieńkowski taki na każde zawołanie, bo siedzi jak podofi-
cer na stołku. — Da Bóg, że Wojna będzie ważną pracą,
moim najpoprawniejszem i najpoważniejszem dzieckiem Kocia,
Twojego. — Co do niej - zaczyna mi coś chodzić po głowie -
ale nic jeszcze nie piszę, dokąd się wszystko niewyklaruje. —
Aniele najdroższy bądź — i musi być dobrze! —

Mama z pewnością już zdrowa, więc na pewniaka win-
szuję od serca szczęśliwego ozdrowienia.

Niewczas słuszności ani żadnych powodów, martwić się — że
Ci nikt biednego kaczyka niewspomni — że dla wszystkich
jakoby przepadł na zawsze — bo ja bardzo z tego się cieszę!! —
Aby sobie mnie przypomnieli, muszę sobie zasłużyć - czego
jeszcze niedokazałem — więc że teraz zapomnieli to tylko z

naszą wspólną konyśnią! — I ja tu w Paryżu z nikim o
Tobie niemówię — bo nowetkym niemógł, chyba z moim
ukochanym Żebem. Ale on biedak ~~...~~ niewtajemniczony
w świat szczęśliwych kochanków, więcby mnie słuchał a nie
nierozumiał — dla tego kryję zamkawszy wszystko w sobie i
nieodworyę aż u nóg Twoich! —
Dziś otrzymałem list prześliczny od mojego drogiego Stacha.
Taki piękny że Ci go posyłam do przeczytania ale o dobre
zachowanie upraszam. Ach jak ja Jego szczerze z całego
serca i kocham i szanuję! —
Od Dąbrowskich apropos biletów niemiałem żadnej odpo-
wiedzi z Krakowa detto — tak już od dawna, że zaniechałem
pisać, tylko jeszcze raz jednem w sprawie biednego Torka.
Brajera żałuję — Orłowich, któremu zwichnęła się cała
przyszła świetna karyera! (?) — Orłowich bez żadnej (!)
przyszłości! — Ale przyznam się jednak, że nierozumiem
owej dawnej wyjętej z mody a dziś jako uważana nadniejsi powrota-
Te z czasów średniowiecznego feodalizmu — tajowej dolkli-
wości Panów matiońków! —
Już późno, więc Ci życzę dobrej nocy — moja Czarownico naj-
milsza — ale przychodź — przychodź prędzej do śpiącego Bie-
daka — zawsze tylko obiecujesz a nigdy niedotrzymujesz! —
14/2 Czwartek późno w wieczór.
Dzień wiosenny i dzisiejszy. Wozyk musiał prawie zmorno-
wać! — Musiałem zrobić znowu takie, że owe miłe kursy pa-
ryskie z jednego końca miasta na drugi, co mi najpiękniejsze
godziny ow dnia zabrało. Możesz sobie wyobrazić, jakie to miłe
dla mnie było — przeleciawszy taki kawał świata, na dobitkę, nie-
zastać go w domu! — Dziś prawie przynajmniej od południa
mogłem sobie trochę porysować. — Ale mojego pokoju niepozna-
łabyś mój Aniołku, przybyło bowiem do niego mnóstwo pięknych
rzeczy, między innemi dla miłości Władka pianino bardzo dobre,
Kanapka mała ale wygodna, kilka doniczek bardzo pięknych
kwiatków a naostatek kilka odlewów z Antyków z których

najpiękniejsza Wenus de Nienes, który zapewne uzupełni niemało.
Także kilka odlewów rączek i nóżek, kobiecych i dziecięcych, tak że
obecnie z mojego pokoju, mającego bardzo prozaiczną minę, zaraz
stał się jeżeli nie świątynia – to przynajmniej przysionek do świą-
tyni mojej Muzy.
Przed obiadem poszedłem z Władkiem wybrać dla Ciebie kilka kawał-
ków do śpiewu, mających wszelkie cechy prawdziwej czysto francuskiej
muzyki – ale niemniej mających i artystyczną wartość swoją. Ja
sam wczoraj kilka pieśni wybrałem, t. j. wybrać nie mogłem ~~do~~ (bo,
nie umiem) tylko kupca prosiłem o piękne contraltowe albo niżej
położone sopranowe ale najwięcej teraz śpiewane szansonki francuskie;
ale niestety dziś ogromną od Władka burę za to otrzymałem, bo spró-
bowawszy je, oburzony (tak jakbym ja temu był winien) zawołał:
„Cóż to – to – to – Ty sobie myślisz, żeś takie powybierał szmatałajstwo?"
Przyjąłem to z rezygnacyą, ale też zaraz go wziąłem pod boczek i mu-
siał pójść ze mną zamienić to na lepsze. – I w samej rzeczy to Tobie,
jak się przekonałem, słysząc to już na mojem pianino odegrane.
– Tak – już mi teraz przyjemniej w mojem pokoiku, bo także jakoś
się zaludnił, bo w każdym kącie, gdzie spojrzę, znajdę coś takiego co
chętnie widzę. – Władek mi przyobiecał, że jak teraz bardzo a bardzo
często będzie do mnie przychodził i siadywał po kilka godzin – że na-
wet weźmie ze sobą jakąś [illegible] robotę aby ją u mnie wykończyć.
Ach jak ja się z tego cieszę! – Z jakiem drżeniem gorącem pomy-
ślę, z jakiem zapałem i ~~w~~ jak pięknem nastrojeniu, będzie Twój
kiedyś koń rysował, przysłuchując się najpiękniejszej muzyce! –
W wieczór miałem kilku powinowców w odwiedziny. Muzykowali,
gawędzili, dysputowali a ja tymczasem dla Angielki rysowałem,
dziewczynkę na pokucie. – Co Ty na to powiesz Aniołku –
chociaż to mi przyszło na myśl, nie apropos dyskursu – co Ty
powiesz – że moje ramy i kartony zasilone, t. j. cała oprawa,
mojej wojny, będzie kosztowała 5000 franków?!? – Myślałem wczo-
raj że cię przewrócę, jak mi (tak) ~~[illegible]~~ zaśpiewał szanowny Pan
Carpentier. – Ale przyznać trzeba że będzie prześlicznie oprawiona.
Mówiąc o tem, przychodzi mi na myśl że Ci już o nowych pla-
nach o mojej wojnie napomknąłem, ale nic stanowczego nie po-
wiedziałem. Otóż myśl moja taka, ale wprzód jeszcze zaciągnę

P. Edm: Chojeckiego i dowiem się co On na to powie: Oto w miejsce
Wojny, chcę posłać na wielką wystawę Litewaniską, która i tak nigdy
dla większej publiczności niebyłaby była wystawiona — zaś Wojnę
skończywszy (a z czem już niemało gwałtownie spieszyć będę się potrze-
bował a przeto samo uniknął wielkim moim uciechom, spowodowa-
nym z takiem pośpiechem) i skończywszy Konamore jak powiadają,
tak abym się już niebał żadnego a żadnego z Panów Francuzów,
ofiarować wprost Nap: — Gdyby została przyjęta to w każdym
razie byłaby posłana na wystawę już nie ~~darowana~~ z mojej rę-
ki — a reklama byłaby stokroć większa! — W owczas wszystkie
dzienniki niezaniechałyby wziąść tego pod ścisłą krytykę — a gdyby
w owczas nieobeszło się i bez gromów — to Twój Biedak, jużby był
znany w Paryżu, a raz tego dosięgnąwszy już stanąłbym ~~jestem~~ na nogach.
Bardzobym się cieszył gdyby Chojecki uznał to, za projekt dobry i
możliwy do przeprowadzenia. — Swoją drogą niech mój Złoty Pan,
napisze biednemu ~~siojnem~~, ~~to na~~ co o tem myśli? —
Niemając dosyć czasu, aby być na Batignolkach u starego Zienko-
wicza i wziąść dalszy ciąg Alkadara, tymczasem czytam, "10 lat nie-
woli na Sybirze" przez J. Jasieńczyka. Książka napisana z całą
prawdą, ale też i okropną złością i nienawiścią dla moskwy — a
nadzwyczaj wiele interesujących przytaczająca obrazów.
Późno bardzo, więc całusa na mojego dziobka długiego — serdecznego,
a potem dobranoc! —
15/2 Piątek o 1-ej w nocy. —
Właśnie wstałem od roboty. Wykończyłem tę biedną zasmuconą dzi-
weczkę. Już dawno, nieudał mi się tak dobrze rysunek! ~~jako~~ Biedactwo
jest doskonałe, skulone w kątku stoją, nóżkę na nóżkę założyło a pa-
luszki w okropnym swoim ambarasie (bo moszę dzban z kwiatami
opuściła i zbiła) — wykręcywia sobie, jak to czasem widywałem u dzieci.
Główkę ma doskonałą! — Dziwisz się może, że tacyk sobie chwali? —
Ale niemyśl że to w głupiem zarozumieniu on mowi — o nie, bo ja
wiem zawsze bardzo dobrze ile mi niedostaje, ale mam czasem pewne
sympatye do pewnych robót — dla czego ~~nie~~ sam niewiem — tak jak
znowu mi ztąd ówdzie zawsze pewne antypatye. —
Wojna swoją drogą idzie naprzód. — Dziś dwoje dzieciaków na obrazku
"Pogorzelizka" przybyło — ale niewiem czy to jatro utrzymam. — Zoba-
czymy. — Myślę i myślę i niewiem coby jeszcze, oprócz nut, książki i

motylka posłać, mojemu Piesnoszkowi. — Tyle jest pięknych rzeczy —
ale tyle zwyczajnych i u nas bardzo dobrze znanych, że się na nic jeszcze
zdecydować niemogę — a dwa kilo musi pakiet ważyć — bo szkoda pie-
niędzy na porto za dwa kilo, podczas gdy się ani ćwierci funta nie
posyła. — Przez dziś i jutro jeszcze mam czas do myślenia bo, pojutrze
najdalej muszę to wysłać do mojego Anioła! — — — — Ale czy
Ty zawsze mój Anioł? — Czy Ty Kocia zapominasz!? — Czy moje Panny
za mnie na niego niebuntują a tylko jak zawsze kochają i kochają całą du-
szką i całem serduszkiem? — Ach mój Boże — mój Boże!, to już tak
dawno jak Cię odjechałem — ile się to różnych myśli projektów i czasem
smutnych rozpamiętywań i doświadczeń, przemknęło przez głowę Kocia! —
Ile się już stało od tego czasu! — A czy na nasze dobro?! — Czy to
wszystko zasiew na owoc, który my szczęśliwieni mamy kiedyś zebrać? —
Ach Boże — mój Aniołku — moja Pociecho! — — — — Ej! — wszystko
wszystko co się stało od tego czasu — to dla Nas! — dla Twojego i mojego
szczęścia!!! — — Prawda moja Wando najdroższa, że i Ty w to wierzysz,
— że ja nienapróżno pracuję; że ja tą pracą wybłagam Cię dla siebie, że Cię
będę miał — ach całą mocą i potęgą najświętszej miłości, przykutą do sie-
bie na wieki wieków!! — Boża, pamięta o mnie — i tego dowody są już
bardzo wyraźne — Proszę Cię Aniele: przyjechałem do Paryża mając (dzięki
__zawodnym__ ludziom!) tylko 40ci franków w kieszeni. Nic dobrze mojemu,
nic przygotowanego nie zastałem, chociaż mię o tem tak zapewniano. Więc
do wszystkiego, sam ręki dołożyć musiałem. — Szczera praca — serdeczne
oddanie się moje w wykonywaniu powinności zawodu mojego — dobra
wiara w Opatrzność i miłość, jako jedyny mój sternik — już w szóstym
tygodniu pobytu mojego, zawiodły mnie na miejsce, gdzie się już nicze-
go nie obawiam i mimo ogromnych codziennych wydatków, zabezpieczyły
od nawet na czas jakiś od biedy! — A cóż to jeszcze, że ja na to wszy-
stko, tylko przewyżkę czasu użyłem, bo go właściwie mojej Wojnie głównie
poświęciłem. — Proszę Cię Aniołku, czy nie jest to łaska Boża? — A przecież
ja się spodziewam, że teraz tylko na lepsze zmieniać się wszystko może.
— Prawda że ja mogę mieć wielką otuchę? — Ale pracować i tylko pra-
cować!! —

Dziś w wieczór będąc u Władka i słuchając prześlicznych Jego utworów
przyszła mi myśl z nim naspół złożyć Album. Zaproponowałem,
a on ogromnie się ucieszył. — Byłoby to bardzo ciekawe dla każdego człowie-
ka, mającego zmysł dla jednej albo drugiej sztuki, widzieć tu te obie sple-

ciom w jedno. Jakby to było jemu niewiecu, ale z pewnością źleby niebyło
Co Ty na to mój drogi, kochany mój Giernimku? — — —
Nie czekam odpowiedzi, tylko rusam spać. Dobranoc Ci moje Pieszczoszki
kochane! — Ale jeszcze całuska na oki — dobrze? — Śpij zdrowo złoto drogie.
16/2 Sobota w nocy.
Od dnia do dnia przewlekam wszystkę ~~swoje~~ dla Ciebie przezna-
czoną a przecież i list zatrzymuję, który Ci się należy już od wczorajsze-
go, więc że niechcę mojego Aniołeczka niepokoić posyłam go przodem a jutro
najdalej resztę. Chciałbym Ci pokazać już kilka fotografii, podług rysun-
ków tu zrobionych, więc przynaglam Skrzyńskiego aby się ze swoją ro-
botą pospieszył i na jutro mam kilka exempl: przyobiecanych. — Ale ja-
ki żal biedy że niemoże darować swojemu Aniołkowi, tej dziewczynki, nad
którą wieczorami smoruję, a która w swoim rodzaju należy do najlepszych
moich robót. — Biedactwo naprzód zapłakane jest także śliczne, że ~~szp~~
w poratunkach uduszkiby to można! — Za to przynajmniej dostaniesz
najwspanialszą z niej fotografię. — Z Władkiem, Apropos Albumu, dziś
konferowałem i zdaje mi się że to przyjdzie do skutku, naturalnie, jak
się raz z Wojną uporam. Na niej przybył dziś ojciec z dzieckiem na rękach.
(przypomnisz sobie tę co jemu wioskę co się stało w jego domu, ale jakby
przeczuwając całą okropność widoku, który nań czeka, spieszy ku drzwi
w których się owych dwoje dziatek zatrzymało). — W poniedziałek będę miał
dwoje dzieci w swojej pracowni, właśnie w tym samym wieku, jakiego
potrzebuję. — Jutro z rana w własnej personie idę się fotogr: do
Skrzyńskiego. — Dziś byłem na wystawie obrazów starego tutejszego
a już zmarłego bitwiarza Bellangego. Oprócz kilku, które są bardzo
genialnie i skomponowane i malowane, reszta (bardzo tego wiele)
mało ładne. —
Ciebie to może gniewa, mój Aniołku że ja o niczem innem gadać nie
umiem tylko o sobie i o sobie — że tak rzadko odpowiadam do Twojego listu, tak
rzadko przenoszę, tam w nasze koło i choćby raz tylko w korespondencyi nie
często zażywam lwowskiego albo naszego galicyjskiego powietrza? Ale
pomyśl Aniele, że Twój biedak, żyje teraz w najważniejszej dla niego epoce
~~ny~~ gdzie od jego losów i od jego pracy, całe Twoje szczęście zawisło — gdzie mu
ledwie nie co chwilę staje na myśl, że Ty na niego ciągle patrzysz i kochasz
go z całej duszy! — czy w takiej chwili, niemiałby się zainteresować sobą sa-
mym? — Czy w tenczas, mógłby zobojętnieć dla siebie? — Nie — nie — on w ten-
czas sam, patrzy także na siebie, śledzi każdego kroku — drży na myśl
samą, gdyby się on nie udał ~~a~~ przekonanie, że jest dla Ciebie drogim, w
jego oczach dodaje mu wartości — jednem słowem on staje się (ledwie że
nie samolubem! — a wszystko dla Ciebie, ach doprawdy, że tylko dla Ciebie!

56 3.

To jest Biedaki taki, jakiegoś sobie sama zrobiła, Ty mój najcudniej-szy Pieczuroszku! — Pisz tylko często do Kocia i donoś mu o tem że Kocia zawsze o nim pamiętasz, pomimo nie zanadto smucisz, a nawet bawić się lubisz. — pisz, że Kocia tęsknisz, za oddalonym — pomimo i tam gdzie go niema, przyjemność albo zabawę znaleźć możesz, bo ja wszystko zabraniam Ci być zanadto smutną! — bo ja Cię kocham, zdrową hożą — wesolutką — rumianą jak jagódkę a nie cierpię innej!!! — Czy Ty rozumiesz mnie. — Przeczytaj to jeszcze raz mój najmilszy Szkaradniku! Ale teraz dosyć już tej pisaniny! — Bywaj zdrowa moja Pieczurotko, nadstaw mi oczków i buzi tej prześlicznej i pamiętaj o biednym Kociu!

Z Bogiem!

Twój

Artur

Mamie i Cioci kochanej rączki całuję.

Czy ani z Krakowa ani z Porąby ani od Grabca nic dla Jarka przy-słanego nie było? —

57

Sambor. 5^go^ Stycz 1867.

~~113~~

Kochany Arthurku! żaden list Twój tyle mi przyjemności w życiu niezrobił co ostatni z Paryża odebrany – tyle w nim poczciwego, szlachetnego znalazłem – że choć Cię ~~t~~ takiem znam, uradowany zostałem tym nowym objawem pracującego ducha, zawsze gorącego serca. – Widać Bóg Ci wytknął cel i posłannictwo kiedy tyle Ci cierpieć kazał w życiu i tyle dał obok tego siły. – Cieszy mnie niepomału że tak mężnie i czysto – stanąłeś ze swoim sztandarkiem w Babilonie Europejskim – w tym periodzie materyalizmu. –

Boże Ci daj ażebyś cel do którego dążysz jak najprędzej osiągnął z korzyścią najprzód ogólną, a następnie i swoją. – Niezależności Ci życzę pod każdym i każdym względem i dopełnienia w sercu którą ukochałeś –

Mój drogi poczciwy Arthurze — mało za-
służyłem sobie ani ja ani moja
pustelnia abyśmy zajęli miejsce
w Twojej pamięci obok Twego Anioła
ale dzięki ci serdeczne, jeżeli pamięć
Twoja rzeczywiście przechowała tyle
miłego o moim kątku, cichym
ciasnym ale dla mnie doprawdy
jedynym na świecie. — Nie dziw się
też u mnie niezmieniło ~~ty~~-
ludzie ci sami, psiska wierne
poczciwe, towarzysze samotności
tak samo mi szczekaniem zwiastują
przybycie gościa, i ten sam ogień
na kominku pryska — w końcu
tylko więcej ruchu i życia bo Napo-
leonowie ze Stasiem swoim u
mnie zimują. —
Dla czego tak wątpisz aby prace Twoje
w świat poszły? a przecież ich za-
-daniem jest budzić ducha w
zaspałych — czyżby miały chybić celu?
Arthurze puki gorąco czujesz i tak-

tworzysz – każde dzieło Twoje przyjdzie
apostołować bądź dla nas – bądź za
ludzkość. –
Nie widziałem dotąd pary „Wieczorów
Zimowych", zawsze ich przyjmę tak
jak się ułożyliśmy, bo puszczę ich
tym sposobem w świat pomiędzy
ludzi którzy ~~b~~ ich tym sposobem
muszą kupić, a inaczej by o nich
nawet nie wiedzieli. –
Czy nie poznałeś tam Maryana
Sokołowskiego którego tym Ci re-
komendował, jako jednego z naj-
wykształceńszych ludzi jakich znam
W tej chwili jestem w Lembergu
na sejmiku, wrzawa i hałas
staro-szlachecki – cieszę się że
nie mają karabel przy bokach boby
się pomordowali. –
Czyż mógłbym się zmienić dla
ciebie mój Arthurze? Myślę
gdybyś Ty się zmienił – tak jak

zawsze Cię kochan i proszę
o wzajemność przyjacielski
uścisk przesyłam

Twój

Stanisław [illegible]

19ty/2 Poniedziałek w południe.

Moje najmilsze Anioły!

Ty niewiesz jaki; mnie żal za Tobą bierze – niepojmiesz że kogoś tak nad życie kochać można, jak ja Ciebie! – A jakiż ja biedny, ile razy list od Ciebie dostanę – W tenczas mi się zdaje że mi serce pęknie i niewytrzymam! – Moje Anioły, niepisz nigdy tak ślicznie do mnie biedaka, bo ja w owczas, niewiem co porobię; – Ja tyle cierpię, tyle się nagryzę i tak zatęsknię że na długo niemam spokoju! – Ten list, który wczoraj odebrałem jest taki prześliczny, że w pierwszej chwili uniesienia i radości po odczytaniu gdybym był usiadł i zaraz odpisał, to byłbym gadał, wołał i krzyczał od rzeczy! – Umyśliłem to na dziś odłożyć, aby się trochę uspokoić, napisać teraz coś rozsądnego. – Ale wątpię aby się tak stało, bo Twój biedak ma jeszcze zawsze mały zawrót głowy i boi się w tej chwili pióra, które raz wzięte za powiernika, mógłby zdradzić, nietylko że Cię kocham nad życie, ale że w tem kochaniu mogę być nawet – mało mądrym! –

Ale mnie bardzo bardzo żal mojego Biedactwa, które nietylko teraz na czas jakiś kłopotami gospodarstwa codziennego obarczone, ale jeszcze przez tego chore i takie biedne być musi. – Niechaj Złoto, to długo niepotrwa, to przejdzie prędko i moje Pieszczoszki będą znowu zdrowe i hoże jak dawniej. – A z resztą czy mogłoby być inaczej? – czy ja coś innego byłbym w stanie przypuścić?. – – – Tak, Ty dla Kocia Twojego, musisz być zdrową i śliczną taka najpiękniejsza polska Pampa! – Ale Ty chociaż taka w to wierzysz – nieufaj zanadto i szanuj się moje Życie. Siedź już w ciemnym pokoju, kiedy kazali – nieruszaj się z miejsca, chyba samą myślą! – Ach tą, tą myślą, jeżeli możesz, to często, ulatuj w dalekie strony – a tam szukaj biednego Twego Kocia. Ach Ty go zawsze zastaniesz oddanego duszą i ciałem pracy, a przez nią Tobie moje Szczęście – zastaniesz go z rękami roztęsknionemi ku oczekującemu ~~...~~ chwili, w której Ty mój Aniołku zlecisz do niego a w jego rozmarzonym, szalonym uścisku, zawiśniesz na jego szyi! – Tylko bądź zdrowa – niesłabuj biedactwo! – Szanuj się moje Życie drogie, bo Ty moja jesteś! –

Daj Boże żeby Ciś, jak najlepiej i najprędzej załatwił swój interes, a jeżeli inaczej być niemoże to już kupił ten domek w

Czerniowcach. Przysłowie mówi „lepszy rydz jak nic" a w samej rzeczy, kiedyś, mogłoby się to nawet opłacić, bo jest nadzieja, że Czerniowce z czasem pewnie się znacznie podniosą, zważywszy, że leżą na jednej z najgłówniejszych linii kolej żelaznych. — Do tego czasu, z Tobą może Bóg da że wiele się zmieni — i że może niebędziesz potrzebowała przenosić się z Ojcem także do Czerniowiec. Ale Pan może tymczasem pojedzie do Paryża! — Ach — — — ciężko mi się zrobiło na sercu! — — — —

Moją Dziewczynkę ze stłuczonym dzbankiem już skończyłem, dziś ją zaprezentuję w Hôtel Lambert a jutro zaniosę tej Pani Fay dla której jest przeznaczona. Jest to bez wątpienia jedna z moich najlepszych robót. — Jak ja żałuję że to nie mogę posłać Tobie mój najmilszy Aniołku! — Żebyś Ty się tem cieszyła! — Ale w fotografiach będziesz miała wszystko. Cztery robót Paryskich już jest odfotografowanych wraz z tego działaniem najpierwsze egzemplarze. Dziewczynka ta ostatnia, będzie w tych dziełach także zrobiona. —

Na wojnie, przybył wczoraj kawał muru, drzwi i piec, którego nie zamieniłem ani w szafę ani w komin, ale tylko troszeczkę przyozdobiłem aby ~~był~~ miał cokolwiek mniej połysku, a prosto taki był powinny. Dziś miało przyjść dwoje dzieci, ale zkrewiły. Za to będę sobie robił dalej takie mury na ~~tym~~ obrazku, gdzie modele żywe są niekoniecznie potrzebne.

Złoto drogie, trzymaj się zaufaniem na Boga! — i jak Cię oki nie bolą, to pisz — pisz do Kocia! — Koniecznie aby list dziś jeszcze odszedł. — Kocio prosi bardzo tylko choćby kilka słówek zaraz po odebraniu tego listu z doniesieniem o tem jak się mają moje Złotości i Mama!? — Proszę, proszę!

A jeszcze całuję na serduszko! — pozwoli tam pocałować? Prawda że pozwoliwi? —

Niech Bozia Cię strzeże! —

Twój Kaz

Mamie i Ojcowi rączki całuję i Matulkę proszę o względy i pamięć dla swojego najwdzięczniejszego!

List Stacha przysłam dziś – a pakiet – jeszcze niegotowy!

20/2 ~~Wtorek~~ Środa. przed południem.

Moja Śliczności! nie bardzo na Kocia gniewaj się, bo Koć bez. Wczoraj w wieczór (chciał przed dwunastą leżał już w łóżeczku) był tak śpiący że nie do swojego Aniołka nie chciał pisać, t. j. właściwie chciał i bardzo chciał, ale był bardzo zaspany. Za to gniewaj na Kocia, bo on powinien co dzień chociaż by tylko „dobranoc" Tobie powiedzieć. – Że jest bez, to mu najlepiej jego sumienie dowodzi – bo ciągle mu wyrzuca: ospałość, lenistwo, niedbalstwo, ~~brak miłości~~ i Bóg wie nieco – a Koć wije i skwierczy jak piskorz w soli! –. Główną przyczyną była przecież niezasponość ani obojętność (!!) Kocia dla Ciebie, tylko pewna okoliczność dotycząca fotografii podług najnowszych rysunków moich, które jak mi się zdaje bardzo lichlo wypadły. Zmartwiłem się bardzo, bo to może mi zrobić koszta zupełnie daremne! Zupełnie, jeszcze nadziei nie straciłem, ale jest jej nieżeby bardzo mało. Zresztą się to pokaże wkrótce.

Będąc dziś z rana u Jego P. Fotogr: Skrzypińskiego, wstąpiłem do Róży (bo to po drodze) od której wczoraj zaproszenie na wieczór wczorajszy i dzisiejszy do Duchińskich otrzymałem. Umówiłem się że o 7mej będę u Nich i zabrawszy pod opiekę pójdziemy do Duchińskich. – Raduję się z niemi pomówić (~~z~~ kawiarnią do Twojego pamiętnika) jako dostawić kiem z pewnej zasługi.

Wczorajszy dzień znowu przetańczyłem! – Wiesz Aniołku że jestem zły jak pies, bo temu próżniactwu już końca nie ma. Musiałem być u Goupila, mego ramiarza i u Angielki. Otóż wszystko załatwiłem. Sybiracy są oprawieni prześlicznie – Litwinka także gotowa na wystawę a Angielka ze swoją „Dzieweczki ze sztucznym dzbankiem" ~~także~~ bardzo a bardzo zadowolona. I ta się odfotografuje w tych dniach, więc tak moje Drogie Państwo będą wiedziały wszystko, co Koć robi, oprócz Wojny. – Ach, mój Aniołku, jak Twój Kocio zawsze myśli, marzy wszędzie i rwie zatęsknięje do Ciebie! –

21/2 ~~Środa~~ Czwartek. w wieczór.

Dla mojego Aniołka, tak mało czasu mi zbywa, że zaczynam się już złościć. Od 9tej zrana ale właściwie od 10tej, bo całą godzinę porządkowaniu i wietrzeniu mojego pokoju zajmuje, przy robocie, odliczywszy 3 godzin na obiad aż do północka, dopiero nas rano

ostatek zabieram się do pisania, do mojego Pierworodka! — Mój Boże,
pewnie moje Pamiątko co dzień bodaj troszeczkę trzeba popieścić! —
Biedak kat, że przytem na suchem słowie poprzestać musi, ~~to sta~~
że się musi obywać pisanemi pieszczotami, że ich ani okiem ani
ustami na Twoich usteczkach wypowiedzieć niemoże! — Ha Boża,
każe — trzeba słuchać. — Za to, moje Najmilsze, kiedyś przylepi się
już na całe życie, do tego, którego ono kocha, a który szczerze pracu-
je aby na to zasłużyć. Kiedyś kiedyś — może już niedługo, będzie widzia-
ło go na własne oczka, dotknie go paluszkami różowemi, obejmie rącz-
kami i ustkami spragnionemi — wyschłemi, będzie szukało na jego
ustach tego co na długo i długo było odleciało — będzie szukało stra-
conego szczęścia w pocałunku! — Ale moje Najmilsze, znajdzie je,
tam, a ktoś szczęśliwy, każdą godzinę, każdą chwilę straconą w
rozłączeniu, odpłaci na Twojej ślicznej duszy! — Pozwoli? — Mi
pozwoli? —
Rano chodziłem za różnemi sprawunkami — głównie za temi, które
chcę mojemu Aniołkowi posłać jako charakterystyczności Paryskie.
Czy Się Pani, będzie tem bawić, albo tem cieszy, to niewiem, ale może
niebędzie przynajmniej gniewać na mnie, bo chęć przyjmie łaskawie
za uczynek. — Co mnie cieszy, to że i tego roku będziesz miała o-
domu mały ogródek, a co daj Boże, może ładniejszy jak przeszłorocz-
ny. Między temi Hyacentami jest kilka żółtych, które są bardzo piękne.
Poznałem się wczoraj z Duchińskiemi (ona jest Pani Pruszakowa)
i innemi literackiemi wielkościami. Zdaje się żem się im niebar-
dzo spodobał, bo w dyspucie politycznej a zarazem narodowej, któ-
ra się między nami wywiązała i była dość żywą, prawie we wszystkiem
oponowałem i zanadto wyraźnie moje zdanie w ich oczach, bo sło-
wiańskie a niedosyć i nieabsolutnie polskie przekonania wypowie-
działem. — Są to panowie wszyscy jak tak powiem [illegible],
kierujący się i rządzący zdaniami albo sentencyami n.p. Danaszkiewi-
wicza albo Krasińskiego i ludzie utopiści albo marzyciele — albo na-
reszcie, tacy jakich mamy najwięcej, od sobie Polacy „niezaczepiaj
mnie" i kwita a mniejsza o resztę. — Powiedziałem wszystko co my-
ślałem bez ogródki — ale czy mnie zrozumieli to niewiem, bo dziś już
dostałem od jednego z adwersarzów wczorajszych „słów kilka o Słowiań-
szczyźnie" napisanych przez Sienkiewicza w r. 36tym! — Dosyć po-
wiedzieć — a raczej spojrzeć na datę, kiedy to było napisane, aby się

się domyślić jego treści. –

Piątek 22/II. Wczoraj nie więcej tylko do 5tej zrana pisałem! – Mój Aniołek pewnie ciekawy o czem i do kogo? – Otóż o Polsce do Ciebie. – Ale dla różnych przyczyn, nie chcę Ci tego posłać i wolę u mnie w stoliku schować aż do czasu, kiedy wyraźniej i może zrozumialej jeszcze artykuły wiary mojej co do Polski, wypowiedzieć potrafię: „Kocham Polskę i kwita" – powiem jak wielu moich rodaków z tą różnicą tylko, że oni na tem wszystko i kończą, podczas kiedy ja na tem dopiero zaczynam. Dużo papieru zabazgrałem, a w tej chwili nawet ciekawy jestem, co to ja wczoraj wszystko wypisałem, ale przeczytać tego nie chcę, bo mnie to ~~spo~~ czasu więcej jeszcze może interesować będzie. Koń Twój (chociaż Ty to wiesz sama) jest gorąca szkapka, nie tylko w ustnej ale i piśmiennej dyspucie. Z początku powstrzymuje się i hamuje – i czas jakiś tak idzie, ale niedługo zrywa się, robi kilka skoków a potem nosi – nosi i nosi bez opamiętania! – Ja to wiem, dla tego mi przykro jak mnie kto zaczepi a ja chcąc nie chcąc zdradzić muszę szlubactwo moje, w kuncie wystawiania się. – Nieszczęśliwy zwołał, gdyby ktoś, zamiast mnie wyzywać na słowa, do pojedynku, – wymagał raczej czynu. – Wczoraj też jak mi się zdaje takie trochę wściełem i dla tego, nie przeczytam o tem już ani słowa. – Gniewam się na siebie, bo moje siedzenie zapomniałam do rana prawie, spowodowało że do 10tej spałem jak zabity i dopiero o 11tej z domu wyruszyłem. Byłem u Skrzyńskiego a potem u Goupila. Z fotografii dosyć kontent jestem, i mam nadzieję że późniejsze jeszcze lepiej wypadną. Wiele mi na tem zależy bo mój mały album się składa, pod tytułem Wieczorów Paryskich, który jak najprędzej wydać zamyślam. Próbkę kilku fotografii, dziś odebrałem i zaraz też mojemu Aniołkowi przyślę.

Wojna idzie naprzód, chociaż przy poprawkach samych i dokończeniu ostatniego z pierwszej części, jeszcze zawsze kilka dni posiedzę. Dzięki Bogu obrazki coraz lepsze. – Od 3ech dni wieczorami siedzę teraz nad pendantem do Sybiraków: nie stacyi nad Amurem jak chciałem, ale pochodu na wygnanie. Może Bóg da że to szczęśliwie skończę, t.j. że i ten obrazek, równie tyle wzbudzi współczucia dla naszych biedaków. Będzie bardzo efektowny. – Myślę w tych dniach przez Mickiewicza zapoznać się z P. Micheletem i zrobić jego głowę. Jest to człowiek wielkiej zasługi a podobnie jak Beranger u ~~Fr~~ swoich rodaków bardzo popularny. – Taka głowa porządnie narysowana, może mi wiele zrobić dobrego. Prawda że to projekt niezły? –

Do Stasia jeszcze nie napisałem i złoszczę się za to na siebie. Ale

doprawdy i czasu nie mam. — Nie uwierzysz Złoto moje, jaki ja teraz kowal się zrobiłem (wyraźnie lekarzom studenckim, na człowieka co dużo siedzi i pracuje.) — Dzień mi teraz mija tak prędko, iż nie wiem kiedy się skończył — a tu w duszy wszystko się we mnie gotuje, radbym robić wszystko w trójnasób — radbym pracować za dziesięciu, bo za dziesięciu gonią się myśli do serca i głowy. — Poczciwy Żel, codzień jest u mnie i zawsze mi coś zagra, prócz niego zwykle jeszcze kilku kiedaków, z którymi wieczór przepędzam rzeczywiście, podczas gdy z nich jeden, na przedwczoraj, na gospodarstwo zakupionym samowarem i czajnikiem, przyrządził coś nakształt herbaty. Pijemy i delektujemy się nad tem, chociaż w duszy niejednemu przypomną się nasze rodzinne piękne ziarna życia! — Ale to tylko wczoraj tak było i mam nadzieję że częściej nie powtórzy.

Mój pakiet a raczej skrzyneczkę już prawie wypełniłem i jutro zrana wysyłam ją na pocztę. Aby Bozia dała, aby moje pisaneczki, niesłużyły się po tem gratami — aby one wszystkie przypominały Ci kocia, tego samego, który Cię przed dwoma (ach Boże jak to dawno) miesiącami pożegnał i takżeż kochającego Cię nad życie, ~~jak~~ nad wszystkie skarby świata i szczęście zaświatowe! — ~~Ja~~

Ja się z tęsknotą Twoją zupełnie nie kłopocę — jakoś dziwnie pewny jestem że czytając tę kartkę, będziesz zdrowa jak orzeszek. Więc już nie napytuję wcale o zdrowie. I Mama już musiała zupełnie wyzdrowieć, o czem jeśli mi doniesiesz bardzo się ucieszę. — Ciś jako [illegible] [illegible] także zapewne już powrócił do Lwowa i robi w myśli plany na przyszłość. — Aby wypadły jak najświetniej! — Co do mnie mam jeden wiadomy — i do tego ciągle zmierzam, nieśmiało powoli ale prawie zawsze z sukcessem. — Wojna i zawsze Wojna moja, jest tym wszystkiem które własnemi losami ostatecznie rozstrzygnie. Proś Boga, przypominam Ci Aniołku, o pomyślność dla niej. —

U nas w Paryżu na piękne zabiera się na wiosnę. Już się w paletotach nie chodzi, i w domu na kominku nie pali — już wszystko zaczyna się powoli przygotowywać do wiosennego rychłego zmartwychwstania. Na wystawę już się zjeżdżać powoli zaczynają i robić przygotowania kolosalne. Będzie to coś niewidzianego i niesłychanego. Daj Boże aby to wojnę zasygnała, która mimo wszystkiego, jak widzimy, straszy tysięcy finansistów. —

Już bardzo późno, więc też przestaję i Aniołeczka mocno całuję w dziobek na dobranoc! —

23/2 Sobota późno w noc.

Już mi jakoś lżej na sercu, bo przecież nakoniec, tę nieszczęsną paczkę
z różnemi gracikami dla mojego Aniołka wysłałem i recepis mam
już w kieszeni mojej. – Ale nic więcej tylko prawie dzień cały kosztowa-
ło to Kotkowi, bo od 10tej z rana do 2giej popołudniu, ~~nic więcej~~ bie-
gając od Annasza do Kaifasza i posyłany i wypychany z jednego biura
do drugiego, w końcu zdołałem uprosić szanownych tych jegomościów, że
byli tak łaskawi i przyjęli moją paczkę i dali na nią recepis. – W pedan-
teryi i głupocie przeszli Niemców znamienicie! – Kontent byłem,
że raz już się z tem uporałem ~~z~~ aż tu naraz kiedy już było po hara-
pie, dowiaduję się, że ja cła przecież nieopłaciłem, o czem przekonany
byłem. Wracam i chcę opłacić – a oni mi na to odpowiadają że niewie-
dzą ile żądać, a więc cło dopiero we Lwowie ~~będzie~~ opłaconem będzie.
Wyobraźże sobie jaki zły byłem, bo w takim razie, moja biedna Dziecin-
ko, będzie musiało ze swojej kasy wyłożyć na wykupienie tej paczki! –
Dzięki za takie prezenta – prawda? – No no niegniewaj się na mnie – bo mi
niewiedział, że cła nieopłacił a wcześnie opłacić niemógł. – Moje drogie Dzie-
ciątko może coś przecież raz wybaczyć biednemu Kociowi! –

Dziś kilka kursów ~~obw~~ omnibusami odbywając, dużo miałem czasu,
do rozpamiętywania. Kilka razy ~~widziałem~~ patrzyłem na to, jak ludzie
nowożeni przywiązani do siebie, siedząc przy sobie i oko w oko patrząc i
czule rozmawiając, w swojem szczęściu zapominali o wszystkiem co się w-
koło nich działo – i byli szczęśliwi. Spojrzałem kilka razy – ale potem odwró-
ciłem, bo mnie coś za serce ściskało, i tak przypominało wyraźnie, wszystkie
najpiękniejsze chwile w mojem życiu, że gdyby nie liczni świadkowie a
wreszcie i moje własne powstrzymywanie, to Kociowi niejedna łza,
chętnie byłaby spłynęła po twarzy i pociekła. – Dziś dopiero przekona-
łem się, że i ja potrafiłbym być zazdrosnym! – To brzydko – prawda? –
Ale, czyż mogłem im niezazdrościć? – Oni byli ~~tacy~~ weseli, tacy radośni,
tacy piękni w swojem szczęściu – a ja taki biedny i opuszczony,
taki samotny – a tylko w przypomnieniach, jedyną pociechę znachodzący! –
Czyż – niemiało mnie serce boleć? – Zdawało mi się że moje szczęście,
gdzieś na krańcu świata, tak daleko, że na wędrówkę do niego, moje całe
życie moje niemogłoby wystarczyć, a droga do niego pełna trudu i znoju! –
Ale dzięki Bogu – to długo nietrwało, bo rozstawszy się z tymi szczęśli-
wemi, ~~i~~ mnie ~~moje~~ smutne myśli odstąpiły i powróciła ~~znowu~~, moja
dawna nadzieja a nareszcie i silna wiara w ~~szcz~~ szczęśliwą i ~~prędką~~ nie-
daleką przyszłość. – Wyobraź sobie, co mi się działo, gdy się tych dwoje ~~mło~~-
[illegible] ukradkiem pocałowało, a ja na zarumienionej twarzy dzie-
~~[illegible]~~ częcia i w ~~jego~~ rozjaśnionym oku młodzieńca wyczytałem wszystko to

~~Wiesz~~, co sam niegdyś czułem ~~[illegible]~~ co mnie zmęczonego swojem upajało, zdrowia i czasem rozumu nie odbierało – ach Boże!, wszystko to co najpiękniejsze w mojem życiu – a dziś daleko już za mną! — Bieda zacisnął zęby że aż zazgrzytało i patrzył przez okno, na rój ludzi, spieszących, ~~[illegible]~~ nawzajem zupełnie obojętnych, i tylko własnej sprawie ~~zupełnie~~ całkiem oddanych. —— Kto się pragnie odosobnić, ~~niech patrzy~~ być zupełnie samemu sobie oddanym, niech jedzie do Paryża a potem pójdzie na najludniejszą jego ulicę. Tam, znajdzie właśnie to co szukał, bo tam tak go nikt nie zauważa, tak się niem nikt a nikt nie potrzebuje, każdy tak tylko swego patrzy, że wszystko to razem, po woli staje się dla niego jedynym chaosem, a tak ciągle jednakim – tak wiecznie tym samym, jak tyktak monotonny zegarca. I w samej rzeczy, patrząc na ów ścisk i tłoczenie się na Boulewarach – ~~na~~ słysząc ciągłe a równo jednako powtarzające się turkotania i hałasy – można się tak zadumać, a nawet daleko swobodniej, jak ~~o~~ gdzieś w cichym zakątku na wsi, za całe towarzystwo tylko, tykolający a czasem tylko syczący i warczący zegar mając. – Ale też w Paryżu i tylko w Paryżu, można się nauczyć tęsknić, prawdziwie – tęsknić z całej duszy – już bez miary! – Ja tego nigdzie nie doświadczyłem w takim stopniu jak tu w Paryżu, bo nieraz mi się zdawało, że mi w oczach głowa bieleje a serce całkiem kurczy i wysycha. Potrzeba było całej siły ducha i rezygnacyi do zwalczenia i niepoddania się takiemu okropnemu usposobieniu. Najczęściej gwałtowne ~~x~~ a raczej na przymus rozpoczęta robota, robiła koniec wszystkiemu. —— Ale dosyć o tem, a wolę Ci powiedzieć że za dni 14cie spodziewamy się już najoczywistszej wiosny. Wyobraź sobie, że w ogrodzie Luxemburskim będąc dziś z rana widziałem już wszelkie krzewy i drzewa zazielenione, nietylko pączkami ale rozpękniętemi listkami. Zamiast się ucieszyć, jak to zwykle bywa, kiedy pierwszy raz rozkoszna wiosna całą naturę do człowieka przemówi, ja zasmuciłem się bo przypomniałem moją biedną ojczyznę jeszcze długo w białych śniegach uśpioną i Lwów ze swoim tysiącem dzwonków i sanek, i ~~x~~ nareszcie swoją smutną a jak w diabelskim tańcu porwaną gwiżdżącą i śniegiem smagającą zawieruchą! – Ach niema jej tu niema! Tu już tak ciepło, że przy otwartym oknie dziś kilka godzin rysować mogłem.

24/2 Niedziela o 10tej w wieczór.

Moje złote Bazgraty! – Wiesz Ty że ja dziś list od Ciebie odebrałem? – Wiesz Ty że ja się nim martwię i cieszę bez miary, na przemian i sam nie wiem od czego tu zacząć. – Ach – widzisz, że ja dobre miałem przeczucie, że pewny byłem, że Ty nie słaba, tylko zdrowa – ach zdrowa i przecież troszkę wesoła! – To Ciebie ucieszyło okropnie. Moje Biedactwo, przecież raz przynajmniej troszkę po-

skakało i pozwoliło się umizgać do siebie! – Ach Boże Boże, jakieś to musiało być ślicznotki – jakie śmiesznie, jakie __straszne__!! – Czy, może złoto zawracało głowy, którym Lwowiakom __z__ intencyą czy __bez__ intencyi?! – pytam o to bo to bardzo ważne. – Cóż, jakie było? – Powiedz mi prawdę? – – A Kość biedź tego wszystkiego niewidział, a nawet tego wieczora a raczej tej nocy, zajęty wykończeniem „swojej nieszczęśliwej dzieweczki" ani marzył, że Aniołek jego się bawi i daje szczęśliwym oglądać i podziwiać! – Szkoda że Kość nic o tym balu niewiedział! – Ale zresztą dobrze mu tak, jeżeli kocha swojego Pana, to powinien się był domyślić co się we Lwowie dzieje! – Niebędą się, moje Ście-ście przypadkiem fotografowały w tej ślicznej kudłatej fryzurze? – Moje ście kochane – ach powiedzcie, że ja bardzo biedź biedź biedź! –

Czy na balu, Aniołek często sobie Kostia przypominał? – czy przynajmniej raz przypomniał? – ach prawda – zapomniałem o znaku kotylionowym co przecież najwyraźniej dowodzi, że Kość raz z Dziecinką walca tańcował! (ja bardzo __mało__ mądry!) ———

Doprawdy, list Twój dziecięcy bardzo mnie ucieszył. Szczęśliwy byłem, że moje Bazgraty cudowne (niegniewaj za ten tytuł) przecież dały się do zabawy namówić – chciało biedactwo już na śmierć zasmucić! Przecież, nawet Kaczyk czasem stara się zabawić. Niechodzi wprawdzie na bale albo inne __huntyki__, ale przecież niemniej tak na śmierć, ale odwiedzi czasem Władka albo zresztą innego famulusa, gdzie przy muzyce albo wesołej gawędce przyjemnie wieczory mijają. Nawet żałuje że tego często pozwolić sobie niemogę, dla braku czasu i chęci jak najprędszego dokończenia moich robót. – Tak – tak Kość cieszy bardzo – tylko jednym smuci – a tem jest, że mimo swojej najbujniejszej wyobraźni, przecież sobie swojego Aniołka w takich kudełkach i w sukni a la Louis XIV wystawić niemoże – i narescie że się razem z Rejem i tym drugim nieumizgał do swojego Pana! (to mnie właściwie najbardziej przykro – ale cicho – sza!) – Ale, jest przysłowie co Kostia uspokaja: „co się odwlekło – nieuciekło" – więc pewnie będę i ja znowu się do Liebki umizgał, a wtenczas drżyj – drżyj moja śliczna loczkowana Bizancyo! –

Ale niemyśl sobie, że ja tu zawsze będę żył tak smutno i bez najmniejszej rozrywki! – O – nie! – Dziś zrobiłem początek, bo dałem się namówić jednej Francuzicy (mało ładna mówiąc między nami i mało młoda) ale mniejsza o to) i poszedłem z nią na przechadzkę. – Tak zwykle tysiące ludzi

Koło minęło się ze mną i żadnego najmniejszego wrażenia po sobie nie pozostawiło, prócz pewnej czczości i nudy. Gdyby nie moja towarzyszka, która jest dziwnym jakimś wypadkiem wcale prawdziwą (się Pan pewnie uśmiechnął złośliwie) francuzicą, dosyć gadatliwą i wszystko spostrzegającą, a mnie na wszystko robiąca uwagę, że byłbym był tego głupstwa odżałował. Ale tak, jakoś czas minął, a ja przytem starając się mówić poprawnie po francusku, nawet pewną korzyść odniosłem. Po obiedzie powróciwszy do domu, siedzę teraz i piszę do mojego Dzię-[illegible]cioszka drogiego. — Ale cóż Ty mój Dziecioszek? — Czy Ty czasem wspominasz? — Czy Ty niezapomniała głos jego — jego twarz, nos, oczy i jego buzię? — — Ach Boże, nie odpowiadaj na to pytanie, bo usłyszałbym pewnie, że wszystko zapomniałaś, tylko nos kocia, ten pomnikowy nos, zawsze jakiś posąg fidyaszowy stoi w pamięci Twojej i wiecznie z niej wyrugować się nie daje! — Prawda że tak? Więc już nic nie mów! —

Więc moje Aniołki, Kocia hyacyntami była ubrana? — No, teraz będzie miała może jeszcze piękniejsze w Twoim ogrodzie, tę kordiję, że aż z Daryi przybyłe. Kupcowa kwiatów zarzekała mnie, że są najpiękniejsze w jej składzie. Gdyby tylko to wszystko przyszło jeszcze przed Środą popielcową, aby, moje Aniołki, jeszcze w tym karnawale, mogły swojego motylka zaprezentować! — Bo muszę Ci powiedzieć, że ten motylek jest moja słaba strona, i pewny jestem że Twoje <u>włoski</u> [sama] <u>tylko</u> tym motylkiem przystrojone, niewliczając za to, ani buzia ani oczów, są w stanie i najspokojniejszemu głowę zawrócić! — Powiedziano mi na kolei, że za 4 dni najdalej paczka być powinna na miejscu, a więc we czwartek przyszły (Tłusty) mogłabyś ją już odebrać. — Żeby tylko za to cło nieważne, nie musiała bekać (jak to mówią) Kasa mojego Aniołka! — Może niewiele będą żądali. —

Ale wiesz Ty co moje Złoto, że Ty bardzo niegrzeczna i każdy nawet na Ciebie gniewa, że Ty biedzisz oczów niemiłosierniej! — Pytam, czyje to są oczy? — Czy moje niemoje? co? hę? — Bujasz! nie pamiętasz jakieś mi je darowała, jeszcze przeszłego roku, raz pod piecykiem siedząc na małym stołeczku? — A więc one nie Twoje, a Ty także bez, i niczem nie jesz! — Kto <u>niegdyś całował w oczy</u>, jak będą czerwone! — W Królikowie, kto to lubi, ale nie u pięknej Panienki swojej!!

W prawdzie 15ta ~~[struck]~~ i czasby było położyć się spać, ale coś
polamportuję się dzisiaj i pójdzie na szklankę piwa do kawiar-
ni, bo mam okropne pragnienie. Pa! do widzenia z śliczną Panną.

25/2 Poniedziałek. popołudniu.

Dzień prześliczny, jasny i ciepły, jak gdyby w śród najpiękniejszej wiosny.
To też zaraz, na czas robienia porządku w moim apartamencie chodzi-
łem troszkę na przechadzkę. Moje Siu Dziecinowie(?), wszędzie były razem z
sanną(?), i zaraz razem cieszyło się piękną wiosenką. Mówiłem(?), o minio-
nej niedzieli uświetnionej moją śliczną „królową"!— Jeżeli to nieważnie(?)
z mojej strony za niedyskretne zapytanie, to poproś Cię aby zapro-
wadził Cię do fotografa i kazał tak odfotografować, jak wyglądałaś na
balu, abym i ja widział (bo w samej rzeczy jako artyście, niejako mi się
to należy) jak wyglądała „czarownica z muzycznego balu"!— A nie zapo-
mnij o niebieskich ciemikach(?)!— — — — — Ja niewiem co to będzie
jak ja Cię znowu pierwszy raz, po tym nieskończenie długim rozsta-
niu zobaczę?— Coś się stanie — ale co, to niewiem. Zdaje mi się że się
skończy na jakiemś kalectwie, którym Szkaradnice moje Szkaradne będą
pokarane, za wszystko i wszystko.— Albo, buzia odgryzę — albo oczy wyssę,
albo łapki odcałuję albo zresztą uduszę moje śliczne Panny!—
Co mówił Grabicu(?), że Zyzf(?) pisze o tem, przypomnisz, że ja grał byrnie(?) na
rękawku(?)?— Napisz mi o tem!— Cóż to być mogło?—

Co do biednego Jerka(?), sam niewiem, czy na wszystko zrezygnować,
czy ile możności starać się o jakieś uczciwe skończenie całej tej loso-
wej sprawy. Jeszcze raz napiszę do Dzieduszyckiego, a raczej do
Sontaga(?), do Bobrowskich i do Krakowa, bo nic niebyłoby tak smutne
jak gdyby się skończyła rzecz cała, za nieudaną.— W ów czas niewiedział-
bym doprawdy co robić!?— Niczby nie pozostało, jak żądać wszystkich biletów
zwróconych za nie pieniędzy, a obrazek już może sprzedać choćby za
~~małą~~ cenę.— Niemogę pojąć dla czego z nikąd odpowiedzi nieotrzy-
muję. Na Kraków tak się już gniewam, jak nigdy dotąd!— Nie bę-
dę nie pisał, chyba o interesie Jerka i niełatwo dam się przebła-
gać. Jedno mię smuci szczerze, że niewiem co się dzieje z moim
siostrzeńcem. Do tego Dziecka tak się przywiązałem, że nawet tęsknię
za niem, a ~~do tego~~ w nocy(?) wyśniwa mi się czasem, jak mnie całuje i rzuca
~~[struck]~~ swojemi malusieńkiemi obejmuje, a to mnie drażni tem więcej.
I żyby go także tak kochała!— Niewiem jak przebywa i wytrzymuje
rzęki(?) swoje, a że bardzo silny więc o jego zdrowiu dosyć niespokojny
jestem.—

W tych dniach wysyłam Lidwonię moją do komissyi wystawy i
niewątpię że ją w miejsce Wojny przyjmą. Boję się tylko że ta histo-
rya znowu porę dni czasu mi zabierze. — Wojna postępuje tylko
niestety ślimaczym krokiem, bo od dni kilku jak uważam, jestem
w peryodzie pewnego niedowierzania, co moją robotkę przyprawia
o zgubę. Od przedwczorajszej jestem tablicki wykończam, i obawiam się
aby i resztę to okropne usposobienie nie chciało podtrzymać. Dzięki Bo-
gu, znam się na tyle, że mnie to nie zastrasza, i pewny jestem że
za dni dwa albo trzy, będę znowu robił jak przedtem, pełen
otuchy i zaufania. — Zapomniałem Ci napisać, że zrobiłem nową
znajomość — a to z młodymi Zielińskiemi, chłopakami bardzo
zacnymi i pełnemi wiadomości — Warszawiakami. —

Moje Aniołki, niech pamiętają co pisałem o oczkach Jego, niech
się szanują aby, kocyk przyjechawszy nie gniewał na Ciebie i nie pła-
kał jak zobaczy, że z jego — <u>jego</u> ocznu oki czerwone i chore! —
Będziesz się szanowała mój Aniołku? — Z tego nic sobie nie rób, że
po twarzy trochę serce bolało i biedactwo kaszlało, bo, jak się nie
będziesz zanadto męczyła, to to się nigdy nie powtórzy i moje Anioł-
ki będą zdrowe jak koniki! — Głównie moje Złoto, unikaj zmartwie-
nia, a wszelkiej zgryzoty, bo to (mówię z doświadczenia) jedno zdro-
wie najbardziej podkopuje i niszczy. Nic tak, biednej twarzyczki nie-
bledzi i mie marnuje — a i całe ciałko, jak zmartwienia i smutki! —
W tych dniach umarł na suchoty jeden z synów Zygmunta Krasi-
(młodszy) — jeden z tych, do których mówi przemawia ojciec w „Listach"
swoich. Byłem zaproszony na ekzekwie ale nie poszedłem aby mnie
nie trapić. Napisz mi mój Pieszczoszku najszczerzej co myślisz o foto-
grafiach podług robót najnowszych kacyka, co sądzisz, o całem tem
artystycznem przedsięwzięciu a nakoniec, jak przyjęłaś imieni-
ny, które kot ośmielił się posłać w upominku swojemu najmil-
szemu Aniołeczkowi? — „Czem chata bogata tem rada"; niech mnie
to przynajmniej zasłoni od zarzutu, którymbym mógł spotkać na wi-
dok rzeczy tak mało cennych a może i niegustownych. — A teraz
bywaj zdrowa moja najmilsza jedyna moja Pieszczotko, pamię-
taj za swego Kocia, proś Boga o powodzenie dla jego Wojny a
pisz prędko! Twój Arz
Bogu polecam! —
Ojcowi kochanemu i Mamie Dobrej ręki całuję! —

26/2 Wtorek. w pół do 10ej w wieczór.

Moja Pacieńko!

Zadziwiałaś się, że ja dziś tak zawczasu do listu dla Ciebie zasiadam, pewnie się zadziwiłaś — prawda? — I to notabene sam w domu, sam jeden! — Na to ostatnie daję nacisk wielce pozorny, bo już od czasów jak się tu sprowadziłem, prawie nigdy samotny niejestem; ostatniemi o wieczornej porze, gdzie zwykle razem z kilkoma zjadamy obiad i wypijemy czarną kawę, ~~[illegible]~~ do mnie wszyscy zciągają na pogawędkę. — Władek dziś siedzi w domu i czyta Walterskota, o którym mi niemoże dosyć nagadać, naturalnie wzajemnie nagadawszy się do syta o swoim kontrapunkcie harmonii i fudze. — Reszta wiary, wszystkie gości ~~[illegible]~~ moi, gdzieś się porozchodzili, tak że sam jestem w domu i szczęśliwy że ~~mi~~ chwilę raz pomimo, moje zaległe korespondencye dopiszę. — Ta do Ciebie, oczywiście że w to niewliczona, bo do mojego Aniołka, niemógłbym korespondencyi odkładać. — Jestem więc sam jak mówiłem, a cicho w około mnie, tylko w ulicach jeszcze turkot i hałas, — a ze mną tylko rzewna i przeciągła myśl o wszystkiem co mnie czeka w przyszłości i ~~z~~ co dla mnie tajemnicą i największem szczęściem. — Jakiem dziwnie stosowną otym przytem ~~otym~~ muzykę (?): syczenie i szwiarczenie samowara, na którym się robi herbata dla Twego Biedaka! —

— Wiesz Ty mój Brylancika rozkoszny, że Ty mi głowę zawróciłaś, opisaniem Twego stroju i uczesania na ostatnim balu! — — Jaki Ty musiałaś być prześliczny Ty mój Pieszczoszku złoty! — A Ciebie mi niewidziwił! — Kac, w myśli burzy i marzę się jak mały dzieciuś rozgrymaszony. — A czyż ja byłem z Tobą na balu? — Czy duch mój siedział w wachlarzu czy w bukiecie kwiatów, które miałaś na piersiach? — Powiedz mi, gdzie ja był? Gdzie mnie mój Aniołek zabrał? — — Myślę i myślę i niemogę Cię wyobrazić sobie w tej fryzurze, którąś mi opisała. Mój aniołku napisz dokładnie albo naszkicuj w liście jak Twoje włoski miałaś uczesane. Mnie się zdaje, że coś podobnego wczoraj w Hotel Lambert na kilku głowach widziałem, ale z pewnością niewiem. — Ty musiałaś tak prześlicznie wyglądać, bo to nadzwyczajnie ubiera, zwłaszcza, takie okrągłe fryzurki jak tem, mojego Pieszczoszka. Ach, gdybyś Ty się tak dała odfotografować! — Ale to byłoby może za wiele szczęścia dla biednego Kocia! —

Mnóstwo kobiet wczoraj widziałem najmniej osiemdziesiąt, czy uwierzysz że tylko jedna była ładna, a nawet bardzo ładna. Była to jakaś Pani Beal-hoos Angielka, kobieta tak ze 27 — do 8 lat mająca, płci tak białej jak marmur, budowy ciała posągowej, blondyna, z oczami niebieskiemi (o ile mi się zdaje i z włosami naturalnemi!), ubrana prześlicznie a przytem kobieta mająca zupełne przeświadczenie o swoich nadzwyczajnych wdziękach

Możesz więc sobie wyobrazić jak była piękną, bo umiała taką się okazać.
Długo niewiedziałem dla czego mnie tak zainteresowała, aż po chwili do-
szedłem; najprzód dla tego, że coś mnie ona licem mój Aniołek przypom-
niała, a powtóre, była jakby ożywioną jakąś figurą z obrazu Rubensa. Patrzałem
też na nią zupełnie, nie jak na kobietę, tylko jakieś arcydzieło tego wiel-
kiego Holendra i zaraz żałowałem że albo się nim samym albo Wandy-
kiem nieurodziłem, bo by mi to dało prawo, zaproszenia takiej Pani
do pracowni i wyjednania kilku godzin do seansu. — Ale biedaczka
niekoniecznie dobrze wyszła na tem porównaniu jej z mojem Dzieciusz-
kiem — zsumowawszy bowiem wszystko, wypadło, że to co u niej, może
wyrafinowana sztuka albo może zbyt często doświadczona a zwycięzka
kokieterya, uczyniła pięknem, u mojego biednego Dziecia, jest prosto
od samej Bozi, niewinne, niewystudyowane a świeże jak pączki różowe!
— Ale dobrze jej tak — niech sobie niemyśli że nawet jak mój Aniołek
~~mo~~ piękną byćby mogła! — — — — Księżna Marcelina i mąż
jej, obsypują mnie względami swoimi. Niewiem, czy Ci pisałem, że prze-
szłego poniedziałku dużo o muzyce ze mną rozmawiała a nakoniec, za-
prosiła do siebie, aby mi zagrać jeden polonez Chopina (z którą to wielką
Panią po wyjeździe niebożę się opiekował, bo jeszcze u Niej mieszkał) co jest
nadzwyczajnie zaszczycającym mnie dowodem wielkiej łaski, zważywszy
że jest jedną z najlepszych uczennic Chopina, wielce cenioną nawet
w najwyższych sferach muzykalnych, — a wczoraj prosiła mnie (a
i on także) na czwartek na obiad. Jeżeli będzie w dobrym sztosie, to
się już z góry cieszę, bo będę miał sposobność, rozpływać się i pobujać po
całym tym morzu najpiękniejszych Chopina fantazyj. Wczoraj także
grała jak za każdym razem jeden z jego koncertów na dwa fortepiany, z ja-
kimś polakiem muzykiem, którego wczoraj widziałem po raz pierwszy a
za leniwy byłem zapytać o jego nazwisko. — Ale i śpiew wczoraj słysza-
łem wykonany w prawdzie przez jakieś dziobate i brzydkie usteczka ale
~~wykonany~~ po mistrzowsku. Oczywiście szkoła Pani Viardaut, bo innej
tu niemają.

W Wajnie skok dziś zrobiłem, bo szło mi jak z masłem a siedziałem
kołkiem aż do późnego wieczora. Kilka głów dobrych — jeden Beatryx i
jeden Dant przybył. Jeden były poprawki, drugie zrobione zupełnie z
nowa. Może być że ów węzeł, którego od kilku dni czułem w mojej łepe-
cie rozwiązał się przecież i puścił kaczka, że sobie znowu czas jakiś szczę-
śliwie i wesoło porobię. — Na dziś przestaję aby napisać mi tylko (!)
cztery listów — a więc do widzenia! moje śliczne moje złote Państwo!! —

27/2 Środa. o 12tej w nocy.

Swojemu ślicznemu Panu mówię, że każ pochwalić, że był bardzo i bardzo pilny, a przytem szczęśliwy w pracy swojej. Mało co zrobionego wymazywałem a znacznie postąpiłem. Całe przedpołudnie od 9tej do 12tej ~~robiłem~~ robiłem sobie studia drapery, do figur, podług modela, a resztę dnia przenosiłem to już na obrazki. (bo studia robiłem ~~na osobnym~~ na osobnym papierze). Wyobraź sobie że Gienniusza ~~na obrazie~~ tak gdzie strój całego, oprócz głowy i ręki wspartej na kamieniu, wytarłem i na nowo zrobiłem podług studium dokładnego z natury! — Ale teraz już nic niepoprawię. Niebój się Złoto! — Wszak Ty mi przyznasz, że mnie nic innego niewypada zrobić, tylko pracy poprawiać póki niebędzie dobrze, bo czyż moją antrepryzę mógłbym wykonać, gdyby praca moja niebyła poprawną? — a zresztą, czy bym śmiał, niedosyć ~~szczeremi~~ szczerze i sumiennie wypracowanemi obrazami, powiedzieć to tajemnicze słowo, o które mnie zapytywała a którego jeszcze Ci niepowiem? — Nie, Koń, mnie, ukończywszy dzieło swoje, powiedzieć; lepiej już zrobić niepotrafię! — Wtenczas może będzie ono zrobione tak, jak myśl sama już na to zasługuje. — I mój Mistrzyk, może się bardzo ucieszy! —

Wieczór cały rysowałem, ale więcej dla wypróbowania. Z tej głowy, niedokończonej Pani Kasprzyckiej w Książce Twojej, zrobiłem, młodziuśką, typ Francuzki, we fryzurze takiej jaką tu najwięcej noszą na wieczorach i tak o jedną dosyć interesującą głowę mam więcej. — Na herbatę przyszedł Krajewski i z tym, zaprosiwszy do siebie jedną Panią w tej samej co my kamienicy mieszkającą, rysowaliśmy ją we dwójkę przy lampie, on jej głowę niebardzo piękną, bo zamało ładną do Książki Twojej, a ja jej ręce, które są zaś to cudownej piękności. Taką jedną dziś mam już ~~na swojej Książce~~ narysowaną chociaż niezupełnie skończoną. Zaprowadzę ją raz do Fotografa Skarzyńskiego, i poproszę go aby jej ręce w różnych dla mnie odfotografował pozycyach. — Dawno i dawno podobnych niewidziałem. — Są prześliczne, ale przecież z aksamitną łapką i z temi cudnemi paluszkami mojego kochanego Pieszczoszka, równać się niemogą!! — Takiż ja smutny, że ja Twojej łapki już tak dawno niecałowałem! — że niemogłem popieścić te różowe maciupeńkie paluszęta! — Ach boli boli i bardzo boli serce Koniowi! —

gdzie słońce świeci i pali
Jakby na jakiejś pustyni, już wyschły Kacykowi usta, bo ~~[illegible]~~ tylko
pragnie i pragnie od tak dawna, a nie miał który ani kropli odżywiają-
cej rosy, ~~[illegible]~~ prawie zapomniały o słodyczach które niegdyś piły jak sza-
lone! — Biedne usta Kocia, prawda? — Ty żałujesz ich — prawda?! —
Powiedz że żałujesz!! proszę i proszę!! — Jak przyjadę do Lwowa, to
mój Dziecinś będzie miał kłopot z temi ustami mojemi, aby im przypo-
mnieć to wszystko co umiały, a co, że wszystko leży odłogiem, zapomnia-
ły oczywiście. Biedny Dziecinś, będzie się musiał bardzo z niemi pomęczyć
zanim nauczy całować pełnie i długo usteczka Twoje! — A zresztą
nie wiem, może być że same od siebie przypomną sobie zapomniane dzieje ~~[illegible]~~
jak oko w oko staną z Twojemi drobnemi wiśniowemi, pulchniutkiemi
wargami ~~[illegible]~~ — a wśród nich
rozkosznie rozchylonych, dwa rzędki białych pereł dostrzegą! — Byle
tylko niedługo, ale niebardzo długo na to czekać wypadło! — Bo Kacyko-
wi doprawdy, zaczyna się bardzo przykrzyć, już mi nietylko tęskno za
Tobą samą mój Aniołku, ale już nawet za Twojemi rączkami ustawicz-
nie — chciałby tylko za cieniem Twoim! — W myśli nieraz nadsłuchuję, jak
coś do mnie mówisz i złoszczę się jak naraz niechcący, że już niczego
nie słyszę — w myśli czuję — ach wyraźnie czuję, Twoje na moich ustach
i szałuję smutny, jak mi się wydzierasz z mojego uścisku i niechcący
czuję jak mnie czasem Twojemi ~~[illegible]~~ aksamitnemi rączętami Twemi
i coto pogładzisz, jak mi włosy odgarniesz a potem całą dłonią przy-
łożysz do ust moich i długo długo całować pozwalasz! — Ach, po-
wiadam Ci że wszystko słyszę, widzę i czuję ~~[illegible]~~ czasem jakby na jawie,
upojony mojem szczęściem zapominam na wszystko co mnie otacza i naraz i mój-
gdy naraz, ktoś we drzwi zapuka ~~[illegible]~~ jak ~~[illegible]~~ z niebios, ~~[illegible]~~
~~[illegible]~~, spadam ~~[illegible]~~ nagle na ziemię — a w owczas ze
złością i bólem w sercu budzę jakby ze snu! — — Widzisz jaki
ja biedny! — Żałujesz Biedaka? — Powiedz że bardzo żałujesz! —

— Dobranoc! — ~~[illegible]~~ kończę, oczy się kleją! — wszak mówię do
3ciej zrana pisałem listy. Śpij, Szczurku mój najmilszy i śnij sobie
o Twoim Kocim — śnij! —

28/2 Czwartek o 11tej w wieczór.

Mój Aniołek dziś albo jutro odbierze pakiet od Kacyka. Nie będzie gnie-
wał się, że takie nędzne upominki przesyłam mojej Dziecinie? — Nic, niegnie-
waj — niech Ci się zdaje że to wszystko jest bardzo drogocenne i piękne, że
~~to~~ summy wielkie kosztowało, ~~[illegible]~~ gdzieś z zamorza było sprowadzone
bo przecież tak byćby powinno zawsze, w owczas, kiedy ktoś swojej Naj-
kochańszej, podarunek robi. Niestety Koć jeszcze mało-bogaty więc
tylko odrobinkę mógł swojemu Dziecinisiowi posłać — bidi Koć. —

Ja tylko żałuję, że niemogę widzieć, jak Ty w tej niebieskiej kamizoli a raczej w kubraku wyglądać będziesz. Jest to, produkt jeden z najnowszych tutejszej mody, a bardzo w moim guście. Napisz Aniołku, czy dobrze na Tobie leży, i czy się w Tem podobasz? — A co — prawda jaki piękny motyl? — Jak on ślicznie główkę Twoją będzie ubierał, jak on sobie na czuprynie mojego Pana będzie się rozkosznie kołysał! — — — —
Ach nic — niczego tego widzieć niemogę! — Niejest to bardzo smutne dla Kocyka? — to be! — .. .. Koć grał na zębach! ——
Szlafelka którą Ci posłałem jest robiona przez biednego jednego Pola-czyka — tem więcej interesująca, że ją robiły ręce, przędzeniu całe życie chyba lemiesz tylko pantałasz imające! — — Na fotogra-fijki podług obrazków Kocia, spodziewam się surowej krytyki. — Jedna nie bardzo mnie gniewa, o tą jest okoliczność, że na Muzykantce, na jedynym afiszu pozwoliłem sobie strzelić błąd ortograficzny, bo za-miast go wypisać Soirée z dwoma napisałem to przez jedno e! — „To może je-dnego gniewać!" — W oryginale poprawka to najmniejsza, ale na foto-grafii, trudniejsza, bo po prostu jeszcze raz fotografię trzeba będzie zdej-mować. — Prawda że Ci to cieszy, że Twój Koć taki mądry!!! —
Do południa rysowałem jak zwykle i dzięki Bogu, porządnie i prędko — bez zadyszki! — Po śniadaniu musiałem się wybrać do Goupila po Litwinkę a potem na Batygnolle do szkoły polskiej na Examen z rysunków na co zaproszony byłem. Tymczasem niebyło go, więc nie stam-tąd poszedłem na chwilkę do Zienkowicza Leona a potem do domu. Tam chwilę dobrą przed wieczorem porysowawszy, ubrałem się potem w gałę i poszedłem do X. Marcelliny na obiad. Tylko oni sami byli w domu, więc byliśmy tylko we trójkę. Po obiedzie, zaprezento-wawszy im książkę Twoją, i oglądnąwszy kilka pięknych rzeczy w salonie i sypialni Xiężny, dopiero zacząłem prawdziwie rozkoszować. Jak mi przyobiecała, zasiadła Gospodyni domu do fortepianu i ach! grała kilka kawałków Chopina — po mistrzowsku! — Grała tak prze-ślicznie że słuchając w zachwyceniu, były chwile że na wszystko zapo-mnieć mogłem — i dziwne Ty w ówczas, właściwie postać Twoja, jakby przeczuciem stała przedemną i na mnie patrzyła. I grać prze-stała a ja zawsze jeszcze zamyślony długo milczałem, patrząc przed siebie i podziwiając moje Widzenie! — Ach to prawdziwa Artystka! — Szczególnie że z jej twarzy sądząc, nikt by się tego niedomyślił. — Mało urody — mało ładna i mało sympatyczna, dopiero grając, nabiera prawdziwie pięknego wyrazu. — Niezapomnę mówić, że dzisiejszy wie-

czór na długo w pamięci mi zostanie. Serdecznie jej podziękowa-
łem, tembardziej że mi niezmiernie podchlebiła zarzucając, że tą razą, mając
mnie za jedynego słuchacza z prawdziwą grała przyjemnością. – Ja też
z mojej strony, choć jej ~~[illegible]~~ cząstkę wdzięczność, bo przy pierwszej wizy-
cie ofiaruję rysunek zrobiony na pamiątkę dzisiejszego wieczora, a
przedstawiający ją grającą kołysankę Chopena. – Twarz jej dobrze sobie
spamiętałem, więc bez pozowania zrobię ją podobną, choćby się bez tego
nieobejdzie siły jej trochę nie podchlebić. – Myślę że się za to nie roz-
gniewa! – Przed 9tą powróciwszy do domu, zasiadłem do moich Sy-
biraków w pochodzie. Czy to Chopin, czy moje śliczne widzenie, czy też
p. Marcelina grą swoją ~~tak~~ mnie dobrze nastroiła, że kilkoma pocią-
gnięciami węgla ~~mojemu~~ obrazowi ogromnie wiele zasługi przyby-
ło. Będzie strasznie naturalny! – Mój Aniołek będzie kontent z
Kocia! – ——— – Ach wiesz Ty moje Złoto, że ja od czasu, jak
Cię kocham, tak z całej duszy, przy każdej – każdej pracy mojej, już
nigdy nie myślę o tem, jak się na nią publiczność, czy znawcy czy ar-
tyści patrzyć będą. Wszystkie myśli moje zlały się w jedną, a tą jest
<u>Twoje zdanie!</u> – Co <u>Ty</u> powiesz – jak <u>Tobie</u> to podobać się będzie, <u>o to</u>
wszystko, na czem mi zależy. Ty moja Dziecinko, a nie ja Arthur
Grottger, rysuję albo maluję obrazy – bo ja ledwie że nie czuję, jak
na mojej ręce, leży Twoja maciupka łapka, i łagodnie dotykając i opie-
rając się na niej, prowadzi czy to węglem czy pęzlem – prowadzi i
——— ——— ——— wypisuje w każdej mojej robocie, choćby na oko naj-
surowszej i najgroźniejszej treści, jedną wielką i wieczną niezachwianą praw-
dę: że tylko ten co prawdziwie kocha – może być Artystą! – ———

2/3 Niedziela 8a w wieczór.
Mój Aniołku kochany! biedne smutne! – Kociowi żal – żal – bar-
dzo żal mojego Złotka. W dzisiejszym liście okazuje się mój Aniele! –
Ale jak Ty wiele musiałaś ~~się~~ przecierpieć, kiedyś niebyła w stanie prze-
módz tego żalu! – Ty Aniołku, który Twojemu biedakowi ile ci sił star-
czy, tylko tego udzielasz, co w jednostajnym a czasem smutnem bardzo ży-
ciu codziennym, miłą lub wesołą pamiątkę pozostawiło! – Za to Cię kocham
stokroć więcej, jeśli Cię jeszcze bardziej kochać można – bo <u>tylko</u> przedemną
a potem przed samym Bogiem powinnaś się pokazywać! – Na to Bóg włożył
w nas miłość, no to kazał się kochać wzajemnie, abyśmy, ~~[illegible]~~ dopeł-
niwszy się w sobie samych, w nas samych szczęście życia doczesnego zna-
leźli, a powiedzielibyśmy drugim że on nietylko najmędrszy i wszechmocny,

ale i najmiłościwszy i najłaskawszy! — Ty rozumiesz mnie zawołasz z całej piersi — że On najłaskawszy — prawda? — bo my doznaliśmy tej miłości i łaski Jego! — Uciekaj do Niego we wszystkiem, co przez Twoje serduszko przeszło, i cierpieć mu kazało, a choćby to i mnie najstraszliwiej dotknąć miało, to przekonanie że ono i w Twojem było ~~[illegible]~~ znajdzie mnie chętnie otwierającego wrota i do mego serca. Nic nietrzeba i niezasmucaj z takich odwiedzin — będzie bardzo gościnnie wszystko przyjmował! —

Ani wczoraj ani onegdaj, niemiałem sposobności pisania do Ciebie, co mnie bardzo martwiło z przyczyny, że nietylko dnie całe prawie ale i oba wieczory zajęty byłem, przyjmowaniem gości. Wczorajszego wieczora nawet jakby na zakończenie karnawału, wyprawiłem moim znajomym mały wieczorek, na którym się wszyscy dobrze bawili a ja bardzo wesoły byłem (nibyleżto!). Zeszli się najbliżsi znajomi moi i kilku francuzów i ich znajome kobiety. Z początku zabawa była bardzo poważna, bo słuchano muzyki Władka Żel, który grał jak zwykle prześlicznie — zachwycano się nawet zamyślano i zadumywano i wzdychano — tak że ja zbudowany byłem prawdziwie — gdy naraz filut Pan Muzyk ni stąd ni zowąd jakąś swoją ~~[illegible]~~ Nocturnę zakończył prawdziwym szalonym porywczym Kadrylem. Naraz jakby wszyscy nagle ze snu obudzeni, porywają się z siedzeń! odsuwają stoły i stołki, przewracają kilka gipsów i wazonów z kwiatami, kilka lichtarzów i filiżanek i w mgnieniu oka ustawiają się w pary, puszczają się w taniec! — Naturalnie na jednym się nie skończyło, przyszedł drugi trzeci i dziesiąty, stosownie z przybywaniem co raz świeżo nalanej kawki ponczowej. Więc też śpiewano tańczono i spijano kielich za kielichem, tego karnawałowego napoju — że ani się opatrzyli kiedy piąta na zegarze uderzyła i przypomniała wszystkim że dosyć tego dobrego. — Za chwilę zainstalowano w salonach Niego obozowisko cygańskie, porozkładano po wszystkich kanapach stołkach i stołkach a nawet na gołej ziemi i w pół godziny chrapano jak za dobrych czasów — jakgdyby nigdy nic! — I było naraz cicho — bo wszystko posnęło, a tylko ja jeden nie spałem bez Ciebie rozmawiać chciałem. Czekałem długo, nareszcie przyszłaś, załamałaś ręce, roztworzyłaś oczka na oścież — krzyknęłaś (bo też Pan takiego obozu nigdy niewidział, nareszcie był naraz pośród tylu chłopców więc się zawstydził!) i . . . uciekłaś — prześliczna moja Gosieńko!! — I kot westchnął, bo mu żal było za Tobą a potem powiedział: Oś ostatni jeden pobytych mojego kawalerskiego studenckiego życia! — i usnął — (czyli jak pies na płocie) — ——— ——— Z rana a raczej około południa zaczęto się

przysięgać i ziewać, potem rozmawiać, śmiać i przypominać noc mi-
nioną potem pić herbatę i siedzieć przytem po turecku na ziemi
na łóżku i kanapie – – a dzień przeszedł z nowu niewiedzieć kiedy.
Po obiedzie dopiero ~~przyszedłszy~~ do domu powróciwszy i troszeczkę prze-
drzymawszy, pokrzepiony chciałem usiąść do listu dla Ciebie – ale przy-
łazł Zel zaczął grać, a potem ja jego do Twojej książki rysować i mó-
wił tak zacięto do północka. Za to masz głowę w Albumie Twoim
dobrze narysowaną, a będącą wiernym konterfektem, jednego z najmil-
szych i do mnie najbardziej przywiązanego, a zacnego chłopaka! –
Różne projekta agadaliśmy także co do wydania raz wspólną pracą
kiedyś jakiegoś dzieła. –

Do mojej Matki jutro napiszę.

Dzień teraz ~~[illegible]~~ długi bo już około 6-tej jest dosyć jasno, jak się o-
tem wczoraj przekonałem, więc o 7-mej będę wstawał aby zyskać na czasie.
Studia do wszystkich figur pierwszej części wojny, już porobiłem, ~~więc~~
oprócz dwóch małych dzieci – więc już jedynym zamachem, jak mnie
odwiedziny niezanadto przeszkadzać będą, będę u końca. Następnie obra-
zy niezwłocznie prędziej, a nawet bardzo prędko będę zrobiony, bo od razu
podług modela będę figury wyrastały, a więc poprawki te niemożliwe
odpadną. Mojemu Mistrzowi oczywiście, najdokładniej o wszystkiem
doniosę i zdania i sądu Jego wyglądać będę. – Moje sieni Państwo – będą
zawsze przy mnie, a ja wielkiego starania dołożę, aiby, jeżeli tam
w domu smutna i biedna jesteś, w mnieś była wesoła i bogata
we wszystko, czem Bóg szczęśliwych kochanków wyposażył! – Amen

Teraz do widzenia mój najmilszy ~~[illegible]~~ Pieszczochu i życzenia swo-
je i najgorętsze abyś była dobrej myśli, spokojna i cierpliwa! –
Koś nie śpi i nie próżnuje tylko pracuje z całego serca a chowaj tylko
po jednej słomce albo po jednym piórku, ~~znosi~~ ale co dzień co godzi-
nę znosi do gniazdeczka dla Ciebie moje Szczęście całe!

Bozia z Tobą

Twój

Artur.

Ojcowi i Mamie ręce całuję.

4/3. Poniedziałek. o 12-tej w nocy.

Moja Ptaszeczko – prawda że niezmiernie wielkiego zmartwienia że listu dziś jeszcze nie odebrałem? – Moje Biedne, tak zamęczone listami Kaca, że myślę, że z ochotą odetchnie sobie po takim kilkomiesięcznym gradobiciu listowym. Jutro go dopiero odbierze, wprzód zaraportować ci jeszcze co ważnego, nadzwyczajnego – bardzo mądrego, pięknego albo brzydkiego – jednem słowem, co się stało nowego w codziennym moim porządku przez dziś i jutro. – Nowego mało – ważnego niewiele, pięknego wcale nic – brzydkiego dużo a mądrego najmniej! – Oś i tyle. – Cały boży dzionek siedziałem przy oknie, już od godziny jestem na nogach, i skończyło się przecież obrazek gdzie Pożar – a wieczorem aż do tej chwili przy wesołej pogadance przeplatanej prześliczną Władka muzyką, dokończyłem jego głowy w Twojej księdze. – Podpisał mi na portrecie kilka taktów mazurka którego pamięci Chopina poświęcił – tem milsze, że na tej ~~karcie~~ kartce pozar pierwszy nakreślone.

Dziwnie miło schodzą mi tutejsze wieczory. Jesteśmy zwykle we czworgu razem albo w piątkę. Rozmawiamy, śmiejemy, bawiemy jak Bóg dał – przy czem niekiedy Władek usiądzie do fortepianu i zagra coś prześlicznego ze swoich utworów a ja zwykle rysuję. Nigdy widzę się nam nie chce że już dwunasta wybiła i przypomniała że do spania zabierać się należy. Ściskamy się potem – rozstajemy zasmuceni i żegnamy jakby nabardzo długo – gdy to tymczasem tylko do jutrzejszego poobiedzia. – Dziwnie się nam ~~wydaje~~ też wydaje, wesołości uliczna Paryża, w ostatku zwykle do najwyższego punktu swojej kulminacji dochodząca – owa prawie nieustanne trąbienie albo w porozstrajane stare waltornie, albo trąby gliniane, krzyki śpiewy i rozne hałasy, podczas kiedy my sobie w domu na kupce siedzimy, popijamy herbatę i wcale inaczej zabawiamy. – Niewidziałem tej uroczystości „des Beufs gras" – która od dwóch dni Paryż cały porusza i po wszystkich ulicach za sobą wodzi – a chociaż ją jeszcze jutro widzieć można, to mnie przecież nie sfatyguje się dla jej ważności i wyrzekuję na przyjemności wspominania kiedyś owego kolosalnego głupstwa. – Dosyć mam już z tego nieznośnego trąbienia! –

Dziś pierwszy raz do Maller mojej ... i w inne strony głównie w interesie biletów, które ~~nas~~ dojadły do żywego. – Spodziewam

się jednak że tą razą zmuszę ich wszystkich do odpowiedzi. —
Do Dzieduszyckiego samego nie chcę pisać aby mu się nie naprzykrzyć
ale się udam do Teppy albo Sontaga. — Do Bobrowskich Łabie — raz
jeszcze napisać sposobię. — O — kondom się zawiódł na wielu oczekiwa-
i nigdy go o tem zapomnę! —
Moje Złoto niech się ~~[illegible]~~ przestanie tem wszystkiem kłopo-
tać i martwić. Może Bóg da że w krótce będę miał pora grosza to
w owczas, wszystkie niesprzedane bilety zakupię, a przypadkiem sa-
obrazek wygrawszy, raz jeszcze — albo tyż: Losowanie tak się u-
rządzi, że do urny tylko, do obcych rękach znajdujące się Numera wy-
cone zostaną i z tych tylko wyciągnie się pierwszy wygrywający. —
Moja Żabka niech tymczasem biedne serduszko uśmieje i pielęgnu-
je, aby ono niecierpliwiło a biedy tłoi nie plątało! — Rozumiesz?
Dobranoc Ci Aniołku bo teraz do innych listów zabrać się muszę
5/3 Wtorek o 2ej po połud:
Kończę na dzisiaj list od tak dawna przygotowywany, dodając
tylko, że mi tak tęskno za Tobą, jak to rzadko bywa, jeżeli ciągle zaj-
ęty nie jestem i w samym toku nie zatrzymuję myśli, do Ciebie uciekające,
(potem) nie być smutnym i rozżalonym na wszystko. — Tą razą chociaż ciągle
zatrudniony, skoro tylko mam pogadać o Tobie — i cóż mam z tego?
— boli serce Kaczowi — a lekarstwa niema! — — Dziś po południu
zrobiłem do Księgi Artopanka — ucznia ze szkoły polskiej w Baty-
gnolles który przyjdzie tu z ojcem. Wojny obrazek jeden skończony
a drugi za półgodziny pójdzie w jego ślady, tak że od jutra już
tylko z jednym jeszcze t. j. ostatnim będę się musiał pokończyć —
co jednak jak sądzę dłużej nad dni cztery niepotrwa.
A teraz bywaj zdrowe i wesołe moje Dziewczę najmilsze. Pamięta-
taj zawsze o Twoim Kociu — o tem że Cię kocha nad życie i ca-
łe szczęście swoje i jak głodny chleba a spragniony kropli wody,
wygląda listu od Ciebie. — O Złoto, jak to przykro już list cały mieć
i tę nić, która mnie znowu na dni kilka z Tobą łączyła, tak
więc ~~se~~dziwnie, przerwać — ~~[illegible]~~ i zostawić samemu smutny
i zatęskniony! — Na Busia całusa — ale jednego ale bez końca
i miary! — Bogu polecam Cię Arth

6/3 Środa późno w nocy

Moja droga Pani!

Dziś dziś nie napiszę bo bardzo późno, a mnie trochę tęskno do cie-
płego łóżeczka. — Widziałaś co z dzisiejszego zaćmienia słońca? —
bo ja my tu w Dorpacie prawie nic nie zauważyliśmy, chyba to jedno, że
w owczas chmurno było. — Może u Was wyraźniejsze było. — Dzień się
przepracowało jak zwykle. Ku wieczorowi miałem gości — P. Ruprechta
i Ambroseckiego, obaj bardzo zachwyceni i znam ich z pomniejszości i pracy
swojej. Pokazałem im wszystko co miałem, z czego Litwa bardzo ich
zachwyciła. Cieszę się, że z nimi się zapoznałem, tem bardziej że Ambro-
ski w wielu rzeczach może mi być pomocnym a chętny, jak mnie sam
o tem zapewnił. Był z nimi i Żeliński, którego już poznałaś z listu
mojego poprzedniego. O 6ej poszliśmy na obiad proszeni przez Kon-
wickiego, gdzie się dobrze bawili i dobrze jedli i pili. Wszyscy
razem przywędrowaliśmy potem do mnie, gdzie zwykła ale bardzo
żywa gawęda, cygara i herbata były na porządku dziennym. —
Ot i minął prześwietny Dorpski karnawał — i nie byłem na Ope-
rze i nie widziałem boeuf grasa i gdyby nie na własnym balu(?)
(jak go moje Raulz studenckie nazywają) to byłbym ani nogą nie
ruszył. I kopiełec już zapadł i nakazał, odmówić sobie zabawy
a oddać postom i pokucie! — Ale Panowie Dorpjanie nie wiele
sobie z tego robią, bo bale chociaż nie zatonowe odbywają się zwy-
kłym trybem, a w domach prywatnych, to właściwie teraz do
hulanki się zabierają. — Na zdrowie! — niech się bawią kiedy im z
tem dobrze. — My sobie będziemy pracowali jak wprzódy, tylko może
weselej i żwawiej, bo poprawki już zaczynam mają się ku końcowi.
Właśnie siedzę nad ostatnim do pierwszej części, który jak się na
to zanosi, będzie bardzo i bardzo efektowny i piękny, chociaż straszny.
W tym Artysta i Geniusz, szczególniej pięknie wypadły. Beaty-
się zjeściły mocno, taka piękna a pełna godności! —

Ale dobranoc ci Aniutko, bo Kacowi oczy zamykają! — Tylko
cię buzi mi dać! —

7/3. Czwartek, jak wczoraj.

Dziś tak podobny do dnia wczorajszego, że i go opisywać niepotrzeba.
Tylko gości nie miałem więc bez żadnej przerwy rysować sobie mogłem.
Po obiedzie wróciwszy także rysowałem aż do tej pory. Wojna robi się
porządnie! — Ale między wczoraj i dzisiaj to jest pewna różnica,

nica, a tę jest okoliczność — i dziś pewny będąc, że liścik od Aniół-
ka dostanę ku tego ostatniego niedzieli i biorę tylko za przypisek.
Moja Pociecho droga, nie zwlekaj z listami, przysyłaj je jak najczęściej
bo mnie tęskno bardzo za niemi. — Ale każ niemądry że ci to przypomi-
na, tak jakby przypuszczał że Jego Aniołek niechętnie pisuje! — Ach ja
wierzę że i dla Ciebie niraz to wielką ulgą i pociechą, jeżeli się przed swoim
Biedakiem wygadać albo wyskarżyć możesz — a jakąż przyjemnością jeżeli
mu jaką wesołą nowinę ~~[illegible]~~ domową! — Jestem mało mądry — i na-
przykrzony, więc na mnie nie zważaj i rób jak możesz! —
Jutro w wieczór zabieram się do wykończenia drugiej edycyi Sybi-
raków, bo czas odda~~nia~~ na wystawę już się zbliża. Więc będzie tak:
Na Polach Elizejskich gdzie będzie wystawa samych obrazów, będą dwa
duże rysunki: Sybiracy w pochodzie i ciż przybyli na stacyę Eta-
pową. Na Polu Marsowem, na wystawie świata będzie Litwanka.
Wojna będzie się tymczasem dokończała, a jeżeli się tak uda jak sobie
życzę, to wystawi się moje rysunki osobno, przyczem wiele hałaso-
wać się będzie. Są nawet tacy, którzy maleńką broszurę ~~chcą~~ za-
myślają na to przygotować publiczność. Ale pewnego jeszcze nic nie-
ma, tak jak nie wiedzieć z pewnością czy Turcya się popisze, czy po-
szkapi? (mówiąc krwicisto) — Co będzie to będzie — ale wiarę mam
dobrą a i dosyć otuchy! — Zaraz po dokończeniu tego obrazu, na
którym dzieci znajdujący umarłą matkę, zabieram się do tego, o
którym ci z Dorębę pisałem, a który z razu zarzuciłem, jak widzę
teraz niesłusznie. Jest to bowiem jeden z tych, które do charakte-
ryzowania klęsk wojny jest niezbędnie potrzebny. Jest to rodzina
w tułactwie, wśród lasu szukająca schronienia, ~~w ch~~ przedstawio-
na w chwili, kiedy ostatni kęs chleba Matka między głodne dzieci
rozdaje. Ten dopełni kielicha goryczy, który wojna ludzkości do wy-
chylenia podaje. — Prawda? — Czy mam racyę? — — Dobranoc mój
najmilszy Mistrzu! —

8/3 Piątek — jak wczoraj.

Znowu cię dzień cały siedziało przy robocie i szczerze pracowało, a o A-
niołku swoim myślało. Zrana wśród porządkowania pokoju wpadłem do
Róży zapytać o adress Dunkimskiego w celu zaproszenia Go do siebie. Po-
wracając zastały mi drogę trzy prześliczne Hyacynty. Kazałem je sobie zabrać do
domu i na Twoją intencyę chcę je pieścić i kochać dokąd nie powiędną.

kwiat tak piękny, jak owego księżyca z przeszłego roku. Jeden biały drugi Violet a trzeci różowy. Zapach odurzający i każdy z kształtu taki jakiś smutny a zarazem dumny – pełen godności hyacyntowy, że Kocio w nich się zakochał. Im się im bardziej przypatruję, tem więcej mi się podobają i tem więcej przypominają mi – Ciebie! – Dziwisz się – i w duchu sobie mówisz: „cóż za bujna imaginacya w moim Kacyku!?" – ale tak jest prawie; to nieraz na myśl mi przychodziło w owe czas, kiedym zupełnie niefantastycznie był usposobiony. – Czyż Ty nie jesteś Kwiateczkiem? – Kwiateczkiem niedotykalskiem, podobnym ~~[illegible], [illegible]~~ do storczyka, który jest smętnie na ziemi, a wonią wszystkich upajającym, czem są wdzięki Twoje, moje śliczne prawie ~~D~~ziewczątko!? – Jak kwiateczek piękna, jak on czuła na każde dotknięcie, drżysz cała i więdniesz w chwili, kiedy Cię ~~[illegible]~~ smutkiem lub żałością jakąś, ~~[illegible]~~ doświadczamy jakby twardą i ciężką ręką potrącę. – A jaka Ty śliczna, wesoła i rozkoszna jaka czarownica, ~~[illegible]~~ kiedy szczęśliwa, w tem morzu najpiękniejszych miłosnych nadziei, jak kwiatek w blasku słonecznym Ty cała mienić się i promienić możesz!? – Prawda że kwiatki tak żyją? – A czyż Ty nie podobna do nich?! – Ty moje moje moje cudne Kwiateczki!

Ja znowu na próżno listu od Ciebie wyglądałem – ale że go jutro dostanę to się z Tobą założę! – I tak, jak list dostanę, to mój się Pan za to musi mi jakąś zrobić niespodziankę, a jak nie – to ja dla Ciebie coś ślicznego malutkiego wytyszowim(?) – dobrze? – Więc zakład stoi! – Całą księgę różnych scen zrobiłem na moim obrazku i aby coś z tego miało paść ofiarą nielitościwej mojej zadyrki(?), dzięki Bogu, nie spodziewam się. Są już wszystkie głowy i ręce i całe figury i drapery oprócz Matki dwojga dzieci i dwóch zabitych. – W przyszłym liście spodziewam się, że Ci o zupełnie nowym obrazie już napiszę. Do tego okropnie mam ochotę! bo Ci się przyznam że mnie te poprawki już straszne i znudziły – mam ich powyżej uszów! – Niekiedy to przyjemnie ciągle jedno i to samo mieć na oczach i z miejsca się nie móc ruszyć, podczas kiedy najpiękniejsze myśli do następnych obrazów ciągną człowieka i wabią ku sobie. – – W wieczór aż do tej pory siedziałem nad Sybirakami. – Całuska na oko, bo idę spać. Popieść(?), popieść, ekać(?) we śnie, biednego Kocia!

9/3 Sobota o 1ej po północy.

Muszę jeszcze bodaj trochę dla Ciebie napisać. O 11ej przed południem
byłem na ślubie Tytusa Ziembowicza z Panną Sierzputowską, War-
szawianką, który po kilkuletnim staraniu, a raczej ciągłem tęsknieniu
za swoją ukochaną, raz przecież doczekał się upragnionej i najmilszej
w życiu chwili – i wziął ją już na wieki! – Niebardzo piękny ~~postacyi~~
twarzy, ale powabnej postacyi, Panna młoda, niedyle zachwyciła mnie
tym dziwnie rozpromienionym wyrazem ~~[illegible]~~, ile wspomniała duszę
swoją! – Pięć lat go niewidziała i 5 lat kochała wiernie, a przed kilku
dniami z Matką tu zjechała, wolącą raczej skazać się na życie tuła-
cza, pełne znoju a może smutku, wymagające wiele wytrwania i re-
zygnacyi – aniżeli dłużej jeszcze tęsknić ~~[illegible]~~ a jemu biedakowi,
ziemskie jedynych najdroższych nadziei, ~~jeszcze dłu~~ odciągać! – Ale
z duszy pobłogosławiłem tej zacnej kobiecie, ~~[illegible]~~ i smutno mi było
jakem wspomniał sobie, że takich bardzo już mało! – — Dziś było
Salonii płci obojga. Zgadnij kogo tam znalazłem i poznałem? – —
– – Bolcia! – tego ślicznego Bolcia Goreczyńskich, który bardzo się
zmienił, że się ze mną zapoznali, zaraz do siebie zaprosili i nawet na
chwilkę ze sobą zabrali, wcześniej tam się zupełnie nieopierałem, bo by-
łem bardzo kontent z poznania bliżej osób, których Ty moja Złota [illegible]
tak mile wspominasz. Goreczyńska każe Ci się kłaniać i serdecznie
uściskać – Pannie Wendz i Mamie także. Naturalnie że i Mama i Syn
dla mojego Aniołka uwielbieniem zostaną w tego księdze. – Pannę
Henrykę także tam żywcem widziałem i przyznam się że mnie bardzo za-
interesowała. – Do wieczora rysowałem potem w domu nad wojną, a po
obiedzie jak zwykle nad Sybirakami, który dziś zamienili się na jeńców
wojennych ~~z czasów~~ powstania z 63 roku. Tak jest bardzo dobrze, bo do
tychczas, męczyłem się i marzałem i niemogłem w fantazyi mojej wyna-
leźć takich postacyi, któreby już na tamtym obrazie niebyły, tamże całą mo-
ją wiedzę wyczerpałem co do charakterów duszy człowieka, więc na tym
rysunku, znowu tylko ~~[illegible]~~ w tym zakresie mogąc się obracać, nic nowe-
go stworzyć niepotrafiłem. Otóż wziąłem się na sposób, bo zmieniając
Wygnańców Sybirskich ~~[illegible]~~ obrazu mojego na jeńców, otworzyłem sobie
pole do czynu – a w tem wolno mi było wprowadzić kobietę, Chłopa –
Kapłana – Żyda i szlachcica – postacye zupełnie świeże a w tamtym
obrazie niewystępujące. Prawda że to mądry? – Pochwalisz kaca!
Ale ale – Ty paskudo moja Panno – widzisz, na Ciebie się gniewa, bo
nieotrzymawszy listu od Ciebie przegrałem zakład i teraz przymuszony
jestem wyrysować dla Ciebie coś pięknego. – Ti Bu, bu – mi ci na
Kochiwi i gniewi na Te! – Dobranoc Ci złoto Kochane! –

10/3 Niedziela późno w noc.

Wstałem od roboty, przy której prócz trzech godzin przerwy podobiednej siedziałem od dziewiątej z rana. I muszę powiedzieć że dosyć zmęczony jestem, a pokrzepienia w pogadance z Tobą moje życie bardzo potrzebuje. Cóż kiedy długo siedzieć niemogę, bo wcześnie położyć się muszę. Trzeba mu-si spać niestety tak jak inni śmiertelnicy.

Baligrodczyk przeszłej niedzieli zaczęty już skończony, wyjąwszy dro-brostek, które zalecę na następną ~~niedzielę~~ wieczorem. Na Wojnie ka-wałek więcej, a na Sybirakach, t. j. zaraz od wczoraj „Jeńcach wojennych“ postać rannego powstańca i z nim razem skutej Kobiety przybyły. I tak idzie — idzie dalej chociaż powoli.—

Odwiedził mnie dziś, poczciwy Duchiński. Byłem sam w domu, a więc i on zupełnie swobodny. W samej rzeczy, dziś się przekonałem że na niego towarzystwo w ogóle, a szczególnie „jego Pani“ dziwnie upo-karzające robi wrażenie. T. j. o ile z jednej wizyty sądzić mogę — w towa-rzystwie jest skromny, cichy i tak potulny, że wrażenie, które on ocze-wa robi na postrzegaczu, jest jakby niekorzystne. Tą razą, już sam tylko ze mną, był jakby inny, pełen życia, werwy, siły i ~~[illegible]~~ pewności. Zadobał mi się nadzwyczajnie, ma bowiem oprócz miłej powierzchow-ności i rzadki dar ~~pr~~ nietylko obalenia zdania przeciwnego, ale przeko-nia o jego bezzasadności i postawienia ~~[illegible]~~ natomiast innego a ugruntowanego na dowodach i faktach. — Tak już po godzinie rozmowy przekonał mnie naj~~[illegible]~~zupełniej, że Moskale są najczystszy Tatary, a nasi Rusini najmniejszego z nimi pokrewieństwa niemają. — Na jutro prosił mnie na śniadanie, odczego wymówić się niemogłem, a przytem do Twojej Książki będę się starał odrysować i Ją i Jego.—

Ku wieczorowi jak zwykle nazbierało się dużo wiary, między ~~[illegible]~~ jednymi z najzacieklejszych Apostołów Mirosław: i dziś porazy pierwszy skrzyżyłem Kopię ~~[illegible]~~ w gorącej walce z szalonym a dla mnie nieznośnym zwierzęciem Pana Ludwika. — Bo gdybyś była wiedziała Złoto, jakie oni tu świń-stwa i skandale zaczynają robić, to byś prędzej i to redakcyę Dziennika Warszaw: [illegible] Polaków i jak się nazywają: prawdziwych synów ojczyzny przędziła! — Pojedynek wypadł szczęśliwie dla mnie, bo też miałem seku-rek do pomocy, podczas gdy mój przeciwnik był tylko sam jeden.— Ale bądź spokojna i niemyśl że się wskutek tego mnie zaplączę w ten labirynt intryg i skandalów stronnictw nieprzyjaznych — o nie — za nadto mnie to wszystko obrzydło, a wreszcie tak mi się wydaje kramarskie i nic-petne, że do niczego mieszać się niemogę i niechcę. Niech się gryzą, kiedy

im się to podoba — ja sobie swoje myśleć i swoje robić będę. — Ale to
~~[illegible]~~ przecież smutne że tak jest a nie inaczej. Ja z Paryża sądzę,
że nie było by na kuli ziemskiej narodu więcej fałszywego, intryganckiego
zjadliwszego i więcej zawistnego w namiętności, jak są polacy — a co gorsze
że oni sami z całego gardła krzycząc nieinaczej się przezywają! —
Ale nim skończę dziś, jeszcze na słówko: Niechno mi Szanowny Dzieć, będzie
łaskaw powiedzieć, dla czego ja jeszcze ani dzisiaj listu od Niego niedosta-
łem? — Czy to się godzi? — — — — — — — — —
No! pamiętaj sobie Ty mój szkaradniku (najpiękniejszy przecież) — jeżeli jutro
listu od Ciebie niedostanę to będzie bieda! — Tymczasem jeszcze przeba-
czam! — Daj buzi Ty moje „Obrzydliwości" i śpij jak myszka! —
11/3 Poniedziałek jak wczoraj.
Wcale smutny bardzo! — Ty się domyślisz dla czego? — boś mi listu
jeszcze do dziś nieprzysłała! — Ale zaczynam się obawiać czy Ty
moje Aniołki, niejesteś chora powtórnie! — Ale czyżby Cię Boża mi-
łościwa doświadczać chciała? Ty taki dobre święte stworzenie i Ty mia-
łabyś cierpieć? — Ale Boża niemógłby się nazywać Najsprawiedliwszym
— Ty musisz być zdrowa i szczęśliwa, bo jakbyś taką niebyła, to dopie-
ro cóż jabym w ówczas zasłużył? — Nie, nie, my wierzymy i mamy
Boga na niebie, on na nas patrzy i kocha nas! — — Ale dla
czegoż więc niepiszesz? — Czy może na Kacyka rozgniewało moje śliczne
Dziewczątko — i chmurzy i burzy się na niego jak nasze Polskie niebo —
i piorunami ciska i ogniem miota, jakby Kacyka zatracić chciało? —
Czy tak? — Cóż każ zrobić swojemu Grymaśnikowi? — Powiedz — bo
ja niewiem! — ale powiedz łagodnie — oględnie bo ja i tak strasznie się
Ciebie boję! — . . . . . . Nic nieodpowiadasz — bo mnie niesły-
szysz — bo jaś setki mil od Ciebie daleko — ale ja tak daleko że o pół-
tory godziny, później żyję na świecie od mojego Aniołka! Wiesz Ty, że
kiedy u nas słońce wschodzi, to u Ciebie już od dawna ono wstało!
Że kiedy my się nieraz w wieczór jeszcze cieszyć możemy, Tyś go już
dawno pożegnała! — Ach to boli wiedzieć i myśleć o tem. — Ale
przychodzi mi na myśl — czybyś mi ~~raz~~ kiedy na złotym promyku
słoneczka jakąś wiadomość o sobie przysłać niemogła? Ono wam wschodzi
dużo wcześniej jak nam. — Otoż raz w chwili kiedy na Twoje pogodne
zimowe brylantami mrozów iskrzące niebo wypłynie, pomyśl o mnie i
westchnij; poszlij to jego promieniom a one bezpiecznie, prześwieciwszy
góry rzeki i lasy — zaniosą to Twojemu Kacykowi. — Dobrze? Zrobisz
tak? — Ale pamiętaj to zrobić — ja z upragnieniem będę wyglądał chwili
kiedy do nas przybywszy, a poza chmur i mgły wychyli się. raz i spoj-
rzy na mnie.

Jak Ci wczoraj zapewne powiedziałem byłem na śniadaniu u Duchinskich — gdzie kilka godzin, prawdziwie pięknej zabawy, minęły mi jak jedna chwila. I ją i jego serdecznie pokochałem — poznałem bowiem w obojgu nietylko ludzi pełnych zalety, nauki ~~[illegible]~~ ~~ale~~ ale i ludzi z sercem i pełnych uczucia. Pokazałem Jem Twoją Książkę, która szczególniej ~~[illegible]~~ Jem bardzo się podobała. Mówiliśmy o wielu rzeczach a ~~[illegible]~~ głównie o kwestyi Wschodniej i Moskiewskiej, potem ze strony Gospodarza zachęcony zostałem do pewnego przedsiębiorstwa artystycznego, a będącego to tem w ścisłym związku. Czy co z tego będzie jeszcze nie wiem — czasu z ~~[illegible]~~ po bliższem przypatrzeniu się tej rzeczy, będę mógł coś więcej o tem powiedzieć. — Dziś nad wojną nic nierobiłem a tylko portret Juliusza Tarnowskiego, podłożyłem sobie (olejno), bo już przecież raz o tem pomyśleć wypadło, tembardziej że termin do którego ten obraz dla Familii odmalować zobowiązałem się już dawno minął. —

Wyobraź sobie — anim wiedział, że ~~wystaw~~ termin ostatecznego oddania obrazów na wystawę na pola Elizejskie, wczoraj o 6tej w wieczór już upadł — a więc moja Syberya już się tam niedostanie! — Będę się więc starał przeprowadzić ~~się~~ z nią do wielkiej wystawy. Szkoda — ale cóż robić? — Pan Goupil, który mnie zapewnił że do 20go Marca można obrazy w domu zatrzymać, zdawał mi się człowiek w tym względzie zanadto wtajemniczony, abym ~~mu~~ niedowierzając mu, samemu udawać się do biura wystawy i przekonywać się prawdy. — Mam tę razę nauczkę! — Ale za to głównej wystawy otwarcie do 21go Kwietnia zostało odroczone, co jeśli mi się uda, niekiedy bez wpływu na losy mojej Wojny. — W wieczór byłem na bulwardach Monmartr u mego Rekwizyciana i widziałem tam dwa obrazy mojej Wojny już zupełnie oprawione i w ramach. Wiesz Złoto, iż obrazy są niedopoznania — tak pięknie i wspaniale wyglądają! — Rad cieszę jak Dziecko! —

Dobranoc Aniołkowi! —

12go/3 Wtorek w południe.

List ten już tak dawno oczekiwany — przecież raz otrzymałem. Moja Biedna Anusia myśli jeszcze i kocha swojego Biedaka, tak jak przedtem. Ach Złoto — Bozia za to kochać Cię będzie — bo tylko taką miłością mógłby Twoje najpiękniejsze kochanie wynagrodzić! — Ja kocham, kocham Cię nad życie, nad wszystko najdroższe — nad siebie samego a nawet — ale dosyć — Ty wiesz jak ja Cię kocham, a przecież Ci za miłości którem mnie obdarowałaś, odpłacić się godnie niemogę! —

Na to moja Wando najdroższa, musiałbym stać się do Ciebie podobnym
musiałbym się podnieść do Ideału, który ~~sobie~~ o człowieku zrobiłaś,
i który nad wszystko ukochałaś. — A ja jestem ten sam, pełen wad
i słabostek człowiek grzeszny, ten sam niegodny i chyba tem wyższy
nad innych, że Ciebie zrozumiał! — Ale Ty pomimo kochaj Twojego
Biedaka! —

Byłem w gmachu Wystawy, dokąd pojechałem dla widzenia się
z komissarzem ~~[illegible]~~ naszym. Widziałem miejsce gdzie roboty Korda
powieszą, i gdzie i Wojna także będzie do widzenia. Powiedziano
mi bowiem że jak Wojnę ukończę to na miejscu Lithuanii i Sy-
beryi będę ją mógł ~~[illegible]~~ i później wystawić. — W tej chwili
okropnie ta budowa przeklęta wygląda — jest to bowiem obraz
najwyraźniejszy ludzkości 19go wieku w obec historyi i całej przy-
szłości — miejsce, gdzie tak jak ludzkość na ~~[illegible]~~ rozległym świecie
Bożym pracuje dla przyszłych wieków — tu pojedynczo a czasem
jak mrówiska skupieni i szeroko pracy oddani, ~~[illegible]~~ ludzie ~~[illegible]~~
składają ✗ ustawiają swoje — i budują dla jutra. — Z koniecz-
nem powróciłem do domu, który się sam zaprosił, aby zoba-
czyć najnowsze rzeczy moje.

Kończę aby dłużej nie przeciągać wysłania listu, który już i tak
zupełnie niepotrzebnie o 3 dni zapóźniłem. Bywaj zdrowa moje
najmilsze Dziecinko! — Myśl często o mnie i kochaj kochaj nie-
tak jakbym na to zasłużył, ale tak jak Ci przeklęte serduszko
Twoje nakazuje! — Bozia z Tobą i Twój Art

Cioci i Mamie Dobrodziejce polecam się i rączki całuję.

12/3 Wtorek o 12 ¼ (17) 75

Droga moja Wando!

Chciałem moje zwykle wieczorne a raczej nocne pisanie odłożyć do jutra i choćby raz znowu wcześniej spać się położyć, ale cóż kiedy to niepodobieństwo, bo ja nieopowiedziawszy Ci przynajmniej kilku słowek, usnąć nie mogę. — Dziś wieczornym pociągiem wyprawiłem o dwa dni opóźnioną korespondencyę do Ciebie, jak zwykle nudne bo jednostajne regestra wszystkich czynności moich. Nie dziw się moja Najdroższa, że ja czasem jak dziecko małe, ledwie Ci nie rozpowiem co na obiad lub śniadanie było do jedzenia — że Cię czasem męczę wyliczaniem wszystkich nowel najmniej wagi mających zatrudnień — nie dziw się mój Mistrzyku, ale pomyśl, a znajdziesz w duszy odpowiedź i wytłumaczenie tego. Są to zapiski codzienne człowieka, który kocha a kocha nad wszystko i przyjmuje, że tak jak jemu, wszelka chwiły najmniejsza okruszka, czyto jakiejś myśli czy jakiegoś uczynku jego Najdroższej, jest mu zawsze miłą, bo jéj własną — tak i to wszystko co przez dzień cały czy przez głowę czy serce czy ręki jego przechodzi, on podaje tej Ukochanej i wierzy, że ona to przyjmie tak jako ważne, choć to uwagi nie nadzieje własnie tworom pięknego lub wielkiego ducha.

Postanowiłem sobie, jak najmniej zaprzątać Ci umysł tém co robię, a raczej o tem mówić, co myślę. Myśl jest zawsze poprzedza wszelką czynność, a że i tak bezczynnym być nie mogę i ciągle pracy oddany jestem, więc mało nadziei o niej a częściej o jéj myśli z Tobą pogadać. Mój Mistrz drogi przecież zawsze widzieć będzie — w każdej chwili — co się dzieje na mojem obrazku, bo dowie się o tém w duszy pracownika czytając. — Dni moje tak podobne do siebie, że się różnią chyba tą liczbą, która zawsze przyrastając jeden dzionek po drugim oddaje nieprzewrotny przeszłości. Towarzystwo moje także zawsze jednakie, wieczorne przesiadywanie w jego gronie, także prawie codzienne, a wreszcie światło Forsythu tak wiernie chmurne i mgliste, że dopraszamy raz o tem napisawszy, zapewne dosyć będzie dla mojego ślicznego Korespondenta. — Ach, „korespondenta" — powiedziałem — tak Cię nazwałem zapomniawszy, żeś się pisać do mnie zarzekła! — Jak to „zarzekła" dziwnie dźwięczy w duszy Twego Biedaka! — To nie dźwięczy — nie — to boli. — Ale Twój Malarzyk nie narzeka, tylko . . . Kochanek najpiękniejszego z duszy Stworzenia na ziemi — a tak ~~tego~~ wyrozumiesz, że on dla tego wszystko znieść i spokojnym być potrafi! — To nic moje Życie kochane. Ja na wiele byłem przygotowany, a jestem już na nierowni więcej — dla tego nieprędko mnie coś przerazi albo zasmuci. Ty mój Aniołku jesteś Moja, niczyja tylko Moja, i byłaś nią już dawniej, a będziesz nią wiecznie, czy to zapewnienie będę słyszał z ust Twoich — czy je w duszy tylko przeczuje. — Ja mam dosyć! — Boża była łaskawa na Biedaka i pozwoliła, żem w sercu mojem, od roku tyle szczęścia nagromadził, że mi to na lat dziesiątki wystarczy. To też nowych zasobów

alko podsycania go. dziś mi myśl niezbędnie potrzeba. Snują drogą myśl abym miał w sobie przymioty władyk Jagenburgów. Kocie kocha inaczej — bo też i jego Kochana także troszeczkę inna! — Mój Złoty Pan ma główkę i serduszko — dały chwili ani jedno ani drugie jeszcze Cię nie zawiodło, więc możesz im zawierzyć i rób tak jak one Ci każą a i ja na wszystko się zgadzę. — Dobranoc Ci! —

13/3 środa o 12¼ w wieczór.

Bardzo ~~na~~ siebie rozgniewany jestem, i to już od godziny piątej w wieczór — i tylko za Ciebie. Chciałem aby dziś jeszcze odesłać ten liścik do Ciebie, a przypomniałem godzinę. — t. j. właśnie w czasie kiedy dokończyć i wyekspedyować go ~~chciałem~~ wypadało, przyszło kilka osób a ja tak się z nimi zagadałem że miałeś dopiero ~~pr...~~ kiedy już zapóźno było, przyszło mi na myśl ~~...~~ że do Ciebie napisać miałem. Więc też, że z wszystkiem do jutra czekać muszę, na wieczór odłożyłem dokończenie listu.

O Ty niemyśl moje drogie Dziewczę, że ja mniej dla tego mniej o Tobie pamiętałem. Nie mój Aniele, bo ja cię co chwilę widzę przed sobą zasmuconą spuszczoną główkę, z oczkami łzą zaszklonemi i buzią na wpół otwartą wymawiającą cichutko; Ty mnie Kocie! — Tak Cię widzę i modlę się do Ciebie jak do prześlicznego ale bardzo smutnego obrazu, a słówek, które wymawiasz, słucham jak najżałośniejszej piosneczki! — Ale prawda droga Moja, że po tym liście ~~...~~ pewnie spokojniejszą będziesz? — Bo Twój Biedak wprawdzie także smutny ale zrezygnowany na wszystkie przeciwności — ach ja nawet mógłbym być bardzo wesołym, bo mi się zdaje że każda przykrość, którą nas losy nawiedzą, tem bardziej nas zbliża ku sobie i tem silniej przywiązuje. — Ach Złoto, bądź spokojną, bo Bozia Cię bardzo kocha a za każdy cierń, który Cię dzisiaj kole i rani, kiedyś śliczna Ci róża zakwitnie! — To będzie piękny ogród a sama Bozia w nim ogrodnikiem! —

Przykry bardzo i najprzykrzejszy ze wszystkich smutnych, jest ten list Twój ostatni, ale przypisek najbardziej mi się niepodobał, w tym bowiem wspominasz o kaszlu i prędkiem umęczeniu podczas śpiewu. — To być niepowinno! — Ty powinnaś być zdrowa! — Kacyk też mnie tylko dla tego gniewa się na Twój liścik. Proszę Cię moje Kochanie najmilsze, abyś na czas jakiś zaprzestała lekcyj śpiewu i bardziej się oszczędzała, bo jakkolwiek, to tylko przemijające, bo zapewne kataralne, to przecież zaniedbywać tego niemożna a to z przyczyny, że i najmniejszy kaszel, jest szkodliwy dla płuc, które jak wiadomo są jedną z najczulszych organów ciała naszego. Niech mój Ludzio Złotko, zapyta Pan Krzemionowicza, czyby niedobrze było, gdybyś troszeczkę morfiny zażywała? — Spałabyś więcej i mniej troszkę marudne było, moje Dziecię śliczne albo by zaś nie kaszlało i płucek sobie niepsuło! — Zapytasz o to lekarza?

A na serce to nieszczęsne znowu byłaś tak mocno chora? — Ach moje drogi Anioły, gdybym nie miał trochę rozumu, a wreszcie silnej wiary w szczęśliwą przyszłość i dla Ciebie i dla mnie, to możebym tu niemógł wytrzymać i rzuciłbym wszystko a poleciał do Ciebie, aby tam siedząc u nóg Twoich, patrząc w smętne oczki, i tysiącem pocałunków na cudne rączęta starał się zaciągnąć i niedopuścić żadnego cierpienia, które Cię dziś, opuszczoną tak często nawiedza. Ach ja jestem pewny że serduszko zaraz przestałoby boleć i byłoby zdrowe, ach zdrowsze jak kiedykolwiek. Wytrzymaj jeszcze moje Szczęście jedyne, zaciśnij ząbki i niestrać cierpliwości, bo już niedługo Wać przyjedzie do Ciebie aby Cię pielęgnować, ozdrowić zupełnie a potem już nigdy nie widzieć Cię smutną albo chorą!! — Wierz Wacowi! — Wać jeśli Cię o tem zapewnia, to nie czyni tego w jakimś szale piętnego złudzenia, ale mówi z przeświadczeniem, bo się przekonuje że niejest taki biedny, jak się na oko wydaje, ma bowiem uczciwy chleba kawałek w łapie i czystem sercem swojem a w chwili kiedy swojej pracy dokończy i nagrodę mieć będzie! — O, niewątpij droga Wando, że ja najdalej w drugiej połowie Maja będę już we Lwowie! — Na to Ci daję słowo honoru! — Te wszystkie plany co do wyjazdu do Rossyi lub gdziekolwiek indziej możesz spokojnie zarzucić, bo ja Cię nigdzie niepuszczę! — Na Czerwiec Twój Biedak niezapomniał, więc i Ty o nim pamiętaj. — — — — — — — — —

Tak mój Aniele, Ty niezadługo zobaczysz mnie, i będziesz mnie już zawsze widziała. Zobaczysz i pracę moją, tę nad którą mnie zapłaczę w chwili, kiedy się z nią rozstawać będę musiał. W tej pracy oddam wszystkie więcej jak wszystkie skargi Nabobów — bo w niej oddam to, czem moje doczesne szczęście okupiłem — Ciebie, moja najmilsza jedyna Pieszczko! — —

Tylko wojna — ale ta prawdziwa, żywa i krwawa — ta mnie trochę niepokoi; ta jak groźna daleka chmura pogrzmiewa czasem i to czyste niebieskie przestworze moich nadziei, zasępia chwilami. Ale pomimo to ja zawsze wesoło pracuję i jestem dobrej myśli.

Dziś po długiem i zawsze daremnem oczekiwaniu, po raz pierwszy odwiedziłaś mnie we śnie! — Początku niepomnę, ale przy końcu, widziałem Cię smutną i jakby rozżaloną i gniewną na Biedaka. Przy tem rysowałaś jakąś starszą kobietę z natury a ja Ci lampę trzymałem. Dalej nie wiem co się stało. Obudziłem się i smutno westchnąłem. — Czy Tyś się kiedy zastanawiała nad tem, ile to dziwnego jakiegoś tajemniczego i rzewnego ma w sobie każde przyśnienie w porównaniu do rzeczywistości? — Nie zdarzenie, nie te wymarzone przytrafunki, są takie dziwne i sobie właściwe, ale to wrażenie, które na nas po sobie, na nas obudzonych wywierają. Chcę powiedzieć, że owo wspomnienie po tem co się nam wyśniło, jest czasem

zupełnie inną, jak po tem samem doświadczeniu na jawie. Na przykład, śni mi się dziewczynka wesoła i serdecznie śmiejąca się, a gdy się obudzę, jakaś mnie żałość niewytłumaczona porywa ile razy mi stanie na myśli. Nie jest to żadna tęsknota za ową senną wesołością – tylko coś pełnego tajemniczej i najdziwniejszego uroku, a tak niedocieczone jak chwila w której zasypiamy. — Dziś we śnie widziałem Cię ani z twarzy ani z ruchów ani z głosu smutną albo zagniewaną, boś ciągle rysowała a ze mną nie prawie nie mówiła, a przecież w tej chwili, przysiągłbym żeś się na mnie gniewała i skrycie bardzo cierpiała. —

Już dosyć piszę więc Dobranoc Tosieńko droga! – A przyjdź znowu do Kocia ale bądź weselszą i łaskawszą na niego. —

2go w nocy —

Spać czegoś nie mogę, więc usiadłem znów do stolika i chcę listu dokończyć. Na wszystko co mi zresztą piszesz we wczorajszym Twoim, jutro i pojutrze odpowiem. Tą razą jedną, raz proszę Cię o uwzględnianie wszystkiego, co o zdrowiu, o kaszlu i serduszku i o Rosyi pisałem. Jeżeli mnie kochasz, to zrobisz to dla mnie! – A teraz już na sam koniec zapytam się Ciebie, czy Ty doprawdy zarzekłaś się pisać do mnie? – Czy słowa nie chcesz złamać? – Gdybym mógł, to nie pytałbym o to, bo odpowiedzi szukałbym na dnie serduszka Twojego albo we dwóch niebieskich zwierciadełkach jego, ale to niepodobieństwo. — Uczyń tak jak sama sądzisz najlepiej, a zawsze pamiętaj o tem, że do Ciebie pisać bez odpowiedzi, kocio dobrze się nauczył – i nigdy nie zapomniał, tak jak, aby być przy Tobie, dotknąć Cię nie potrzebuje.

Szanuj się Aniołku najdroższy, abyś była zdrowa i silna!

Bóg z Tobą

Twój

Artur

Do Cioci napiszę jutro a tymczasem i Ty i Mamie dobrej rączki całuję. Do Ojca jak będziesz pisała, to mu powiedz że zmiana, która zaszła w przekonaniach jakie miał o mnie nadzwyczajnie mnie przez ucieszyła, za co Mu serdecznie dziękuję i rączki całuję!

14/3

Między mojemi rzeczami w których przewracałem, znalazłem jeszcze jeden krawat, który przypadkiem zapomniany nie pojechał ze swoimi kolegami do Lwowa, otóż dziś wkładam go do listu i odsyłam za tamtymi.

20/3 Środa przed wieczorem.

Moja Złota Pani!—

Już prawie tych 6 obrazów pierwszych do wojny gotowe! a jak na teraz myślę, tak dobre, że ich się nigdy nie powstydzę. Być może że kiedyś wiele w nich gałganów odkryję, ale zawsze z czystem sumieniem, będę mógł przyznać sobie, że je robiłem z całem oddaniem, a włożyłem w nie wszystko co mogłem i na co się zdobyć mogłem!— Tak!—

Gdyby nie to, że się moich kartonów nie mogę doczekać, i z dnia na dzień mam je zawsze tylko przyobiecane, to już dziś byłbym był sobie, żadnej [illegible]. W tej chwili, wysłałem jednego ze znajomych, aby je przywiózł, jeżeli je zrobiono. Mam nadzieję że jutro już żadnej rozpocznę i w kilka dni jak następne wszystkie będę miał gotowe— bo z naturą na każde usługi a taką ochotą i tak dobrem usposobieniem, zdaje mi się że robota pójdzie raźnie i wesoło!—

Miałem zawsze, aż nadto ochoty do pracy, od czasu, jak o Tobie przyrzekłem marzyć — jak Ciebie drogie Życie poznałem, ale nigdy nie miałem prawie tyle otuchy i odwagi a nakoniec silnej wiary w powodzenie jakiejś, na [illegible] drodze mojego powołania. Mowię że nigdy nie byłem tak pewny, że praca moja już prędko przyniesie mi piękny owoc!— I słusznie, jeżeli kiedy, to teraz, właśnie w takiej chwili, gdzie Ty smutniejsza jesteś, należy mnie, być silnym i odważnym — należy mnie — podwoić moje usiłowania, dołożyć wszystkich starań, być dobrym sternikiem i całą siłą żeglować do portu!— Bądź spokojną o Twego żeglarza!— jego ani fale morskie ani burze straszne, ani gromy i pioruny, nie przestraszą ani nie zwiodą z jego wytkniętej drogi.— popłynie na prawo i na lewo, przebijając wszystkie zapory i stanie u celu, bo jego prowadzi, szczęśliwa gwiazda — ta sama, która go do Ciebie zawiodła!— Pytasz w liście dla czego cierpliwość Ci zalecam?— A ja Cię teraz zapytam, czy sądzisz, że ja jej mam do zbytku?— że mnie jej starczy jeszcze na długo?— Ah, to przy cichym Ciebie — kochać nie umiał — <u>to chyba szczęścia tego nie byłbym godny</u>, gdybym cierpliwym być potrafił!— Nie — droga Wando!, jeżeli Ci ją zalecam, to tylko dla tego że sam jej nie mam, iż mnie wszystko męczy i dręczy bo się wlecze bez miłosierdzia długo i powolnie!—

21/3 Czwartek. późno w nocy.

Trzeci raz, już się wyrwałem z tego całego świata dowcipnych a zanadto długo zatrudniających mnie myśli o pierwszych obrazach do Wojny i z całą świętością najpewniejszego zwycięstwa wojownika rzuciłem w odmęt nowych a dotąd tylko w głębi duszy przechowywanych myśli, jeszcze ani jedną linią niezakreślonych, a więc nawet dla mnie samego zupełnie obcych. Matka z głodnemi Dziećmi już podrysowana. Część krajobrazu i nieba już skończona, a główna figura przygotowana do wykończenia z pomocą natury. O ile z dzisiejszej pracy można osądzić, to za 5 dni najdalej będzie obrazek gotowy, a tak z całą Wojną uwinąłbym się bardzo prędko. — Aż mi lekko na sercu i wesoło i swobodnie, że się obracam i odetchnąłem już nowem powietrzem! — Prawda że w duszy powiadasz mi: daj Boże szczęście — a wymawiasz to z całą wiarą i pewnością w pomyślne rozwiązanie tej zagadki, którą się stała moja Wojna w obec areopagu surowych krytyków i wielbicieli? Miałem ja zawsze i mam ich do tej chwili ciągle na myśli — widzę posmutniałe ich twarze, pomarszczone czoła, znacząco pochylające się ku sobie głowy i słyszę przytłumione czasem groźnie wymawiane wyrazy — ale się przed ich obrazem nie wzdragam — nie spuszczam oczów i nie martwię dla tego, ale śmiało idę raz wytkniętą drogą a tylko powtarzam sobie: Do Czerwca jeszcze wiele tygodni — wiele dni — godzin i minut (prawda że wiele? — wszakże przyjedziesz sama?) a mój cel, tylko jeden! —

22/3 Piątek jak wczoraj.

Dziwnie mi dziś smutno — mimo że do tego nie mam żadnego powodu. Przeciwnie, wiele na moim obrazku przybyło, jak o ile mi się wydaje dobre, więc prędzej do wesołości mógłbym być usposobiony. — Oj jesteśmy mało mądry! — Jeżeli nie o robocie, to o Tobie ciągle myślę i widzę Cię smutną taką! — Moje Biedactwo, dla czegożby tak było? — — — — Pytam jak gdybym się poczuwał do możności, pocieszenia Cię i rozweselenia, a tym czasem sam do tego już nie mam weselszym(?) ale niepocieszony zapewne spać się położę. Ej niebędę więcej pisał i wolę do jutra to odłożyć! — Dobranoc Ci moje drogie Dziewczę! —

25/3 Poniedziałek późno w nocy. — —

26/3 Wtorek z rana.

Mój biedny słaby Aniołku! — Ach, jakbym przeczuwał, że Ty bardzo chora jesteś, bo i ja dziwnie słaby byłem, nie na ciele w prawdzie, ale na duszy! — Od kilku dni niebyłem zupełnie zdolny do pisania do Ciebie. Co wieczór prawie usiadałem a myśli ani zebrać ani wysłowić nie mogąc odrzucałem pióro i kładłem się w łóżko, aby potem długo niezasnąć tylko myśleć a zawsze o smutnych rzeczach! Nieraz

miałem niepojmowałem zupełnie z kąd we mnie taka kompletna stagna-
cya myśli nastąpiła. – Tymczasem moje Ty bardzo chora byłaś! – a ja nic
zupełnie niewiedziałem! – Ach jaki Twój Biedak zmarnowany, to tego
Ci niepotrafię opisać – dosyć że po raz pierwszy w życiu, w skutek tego
jestem tak osłabiony, taki na siłach upadły, że aby pióro utrzymać i pro-
wadzić po mojej myśli, natężać się potrzebuję. – Moje Złoto – mój A-
niele najdroższy – ale przecież już wszystko minęło! – przecież mogłaś
chora na nowo!?! – Kiedyż kiedyż raz przestanę o tem słyszeć – a jak Cię
zdrową i hożą będę widział i wiedział!! – Wiem ja dobrze, moje Życie, coby
Cię zupełnie i prędko uleczyło – ale cóż kiedy w tej chwili jest to niepodo-
bieństwem. – Gdybym przyjechał naraz do Ciebie i powiedział do uszka:
Wando Ty już moja – Ty już możesz być moją! – prawda że skoczyłabyś mi
na szyję a w jednym pocałunku uleciałyby wszystkie słabości i bóle Twe-
go biednego serduszka!!! – Ale Wando moja droga, bądź spokojna, taka
chwila już niedaleka, bo i koniec pracy mojej blisko! – Jeszcze tego doży-
jemy!! – Ale droga moja, Ty bądź tylko zdrowa i miej nadzieję i wiarę
niezachwianą że tak będzie – bo przecież ~~jest~~ dosyć za tem mówi, jeżeli jest
życie ludzkie, całe życie uczciwego człowieka, na drugiej szali położone! –
przecież, tem można taką chwilę okupić!! – Przestań na czas jakiś
pisywać do mnie, aby Cię to niemęczyło, za to ja co drugi dzień będę
wysyłał listy, a będę je tak redagował, aby moje chore Aniołki, z
przyjemnością je czytały a po każdym więcej się uspokajały! – Boże Boże,
dla czego ja tu siedzieć muszę!!?! –

Mój Aniele – czy Ty przestaniesz być smutną? – Ach gdybym wiedział
w jakich słowach znalazłby się balsam na zbolałe serduszko Twoje, to ofia-
rowałbym się dzień i noc siedzieć i tylko pisać do Ciebie. – Proszę Cię
Ty moja Pociecho, pomodliwaj czasem do dobrego Boga za szczęście Twoje
a Bozia Cię wysłucha a w tenczas i dla mnie dosyć będzie! Wszak prze-
cież Twojego szczęścia bez Biedaka myśleć sobie nawet niemożna? Ja
bym się także modlił, gdybym umiał – ale moje usta niepotrafią już złożyć
się do modlitwy. Kiedyś, ~~[illegible]~~ Ty mnie tego nauczysz! – Ja może, oddany
całą duszą uwielbieniu Wielkiego Boga, chyba popłakałbym umiał. –
Tak, byłem dziwnie smutny całe dnie i długie wieczory, ale za to
pracowałem szczerze i serdecznie. Siódmy obrazek jutro albo pojutrze będzie
już skończony i należy do lepszych! – Że coraz większej pewności na-

kiwam, że oryginały sama oglądać będziesz, więc już szczegółowo żad-
go nie opisuję. Dosyć jeśli Ci powiem, że rękę moją zawsze głęboko w
sercu zaciśniętą wówczas prowadzę!—

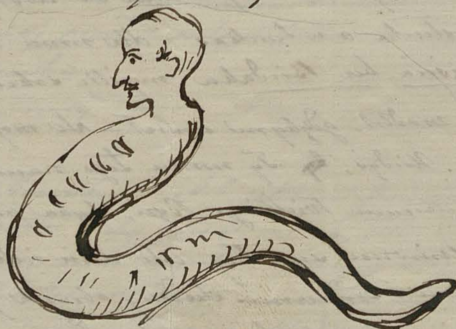
Piszesz że podobał Ci się obrazek Geroma, właśnie ten, który mnie gnie-
wał i na którego patrzyć nie lubiłem. Myślałem dla czego a teraz wiem:
Że się Tobie podobał wierzę, bo ~~ma~~ z ową tam wyobrażoną Kleopatrą mia-
łaś wiele wspólności:— I Ciebie i ją pogryzły ~~gadzy~~ gady w białe piersi,
z tą tylko różnicą że tamtą jeden duży a Ciebie biedactwo, ~~[illegible]~~ 50 małych
pogryzło!— Dla tego samego ja tego obrazka dawniej nie lubiłem a teraz
nawet nienawidzę i już nigdy bez myśli na moje Biedactwo z pijawka-
mi przy piersiach, na ten obrazek patrzyć nie będę!— — Ale prawda
że ranki wszystkie już się pozagajały a tylko różowe plamki na miejscu
gdzie były pijawki?— Wiesz to interesuje to chociaż to okropnie głu-
pio z jego strony (on, na którego [cale] spojrzał palec Boży!) że aż się wsty-
dzę — ale porywam chwilowo jakby iskry zazdrości ku tym szkaradny-
gadom. Dla czegoż przynajmniej mnie tam między temi pijawkami nie
było!?— No prawda że Biedak głupi?— Ale nie martw się drogie
Życie — to są tylko połyski jego pół głupości!— Kiedyś, może Ty sama
przypomnisz sobie owe czarne małe gady, a to będzie w chwili kiedy
Cię zobaczę, a ustami przyrosnę do mojej najcudniejszej pieszczoszki!

A teraz proszę Bozi, która nad Twoim wisi łóżeczkiem, aby Cię strze-
gła i wypielęgnowała na swoją i moją pociechę i kończę

Twój

Arty

Taki byłby chętnie rad być kacyk w chwilach połysków
jego głupości!



Wtorek 25/3 późno w noc.

Moje Aniutki Chore!

Mówię „Chore" ale może do tego czasu Bozia ozdrowiła już mojego Dzieciu-
sia, że już wolno, myśleć i mówić o wszystkiem — gniewać na Kocia i
cieszyć z niego — a że już znowu ze mną ~~takie~~ niepoczciwe serduszko!
Ach ono też bardzo niepoczciwe, że tak często chore. Ja ~~bardzo~~ się na nie
gniewam chociaż w duszy mu się niedziwię, bo ono niewinne temu że
takie niepoczciwe, bo je Bozia stworzyła nie na to aby smutki w sobie
przechowywało, tylko aby w niem wesele i szczęście mieszkało! — A ludzie
tacy nie dobrzy a doktorzy tacy niesprawiedliwi i gniewają się na bie-
dactwo, a ~~doktorzy~~ na domiar wszystkiego, jeszcze gorszemi, czarnych
gadów zasypują, aby je gryzły i ~~kąsały~~ ssały! — Ej ja pewny jestem
żeś już zdrowa! — Cały dzień dzisiejszy byłem strasznie smutny — i niczem
pocieszyć się niemogłem. Praca moja zwykła, dziś jeszcze bardziej wytę-
żona, zagłuszyła mnie zupełnie. Tak zatumaniony wstałem w tej chwi-
li od roboty i teraz piszę — ale co i jak, to doprawdy niewiem. — Czuję
żem troszkę słabszy jakiś, jak zazwyczaj — a co szczególne że przy wielkim
smutku, mógłbym się śmiać na całe gardło. — Ot — myślę i łamię sobie
głowę, dla czego mi tak dziwnie a zapominam o tem że po-
dobne objawy w takich razach, są właściwe ludziom mało mądrym! —
Ach tak ja bardzo wielka głupiość jestem! —

Ale niemyśl że tak zostanie — nie — to przeminie prędko, a Kocia
Twego zobaczysz zupełnie wymądrzałego! — Ach Aniele drogi, przy-
chodzi mi na myśl że Ty sypiać niemożesz! — Ach jakaś Ty biedna!!
Ostatnie pocieszenie dla smutnych, jedyny wypoczynek chorego, odebra-
ła ci choroba! — Ach dla czego ja modlić się niemogę?! — O ile lżej
byłoby mi na sercu, o ile spokojniejszy byłbym, gdybym tak Bogu po-
skarżyć się i o łaskę prosić Go umiał! — Ach ja taki biedny, bo tego
nieumiem a tem więcej że Cię ~~do~~ niewidzę i gdzieś o mil dwieście odda-
lony a całe cztery dni na wiadomość każdą poczekałbym musiał! —

Pół godziny teraz przesiedziałem zachmurzony i gniewny przytem i
z prawdziwą przyjemnością nadsłuchiwałem ~~się~~ dzikim śmiechom i
wrzaskom, pijanych ulicą gromadnie przeciągających francuzów! A że
wraz przycichło więc się ocknąłem i zdaje mi się że gdybym posłyszał
jakieś najdziksze wycie, to w tej chwili porwałbym się wściekły i zaśmiał
z całej duszy! — Ach jestem zły — zły jak pies — a sam niewiem
na co! —

26/3 Środa, jak wczoraj.

Drugi dzień już minął – ale nie, to już trzeci minął od chwili kiedy się
o Twojej chorobie dowiedziałem, a ja nic niewiem co się z Tobą dzieje!! –
Po sto razy zapytuję ~~się~~ przez dzień samego siebie – swoje przeczucie,
i serce moje, które Cię kocha bez granic – pytam słońca, które Ciebie wprzó
dy widzi – a zapytałbym Boga samego! – gdybym wiedział, że dosta
nę odpowiedź jaką. – Ale naprożno wszystko! – Ciebie i zaniemiałe wszy
stko, prócz serca jednego, które mi się zrywa w piersi i wydzierałoby się
radeby do Ciebie, a bardzo boli. —— Szkaradną noc dziś miałem. Po
łożyłem się bardzo późno, bo moi do 1ej w kilku jak zwykle siedzieli,
a podczas gdy ja rysowałem oni czytali. Słowacki był tego wieczora – J.
Szwajcarya, Wacław i ojciec zadżumionych. – Niewiem czy ta lektu
ra, czy herbata przypadkiem mocniejsza jak zwykle, strasznie mnie
usposobiły – a może i owo ciągłe przypominanie sobie, że Ty chora a
ja nie z Tobą – dosyć że zgasiwszy lampę i ułożywszy do snu, dopie
ro zacząłem widzieć i słyszeć wyraźniej wszystko jak za dnia sa
mego. Leżałem umęczony tak prawie do rana – co wszystko przez gło
wę mi przeszło, ile przelśnionych a za tem smutnych obrazów widzia
łem, jakie muzyki słyszałem – o tem nienapiszę, bo nie bym nie po
trafił. Każde słowo byłoby zanadto bladem odbiciem, tej w gorączce
przemarzonej rzeczywistości! – Ty tam niebyłaś, bo Cię niewidziałem,
alem Cię czuł gdzieś blisko. Takie bowiem wrażenie, zostało mi po tej
nocy. – Tyle, z życia moich snów i nocnych przewidzeń. Chciałabyś wie
dzieć co robiłem na jawie? – Pracuję – Pracuję i pracuję! i ciągle i
z całem mozołem wytężeniem, bo myślę o słowie, które Ci dałem
w przedostatnim liście, a którego dotrzymać muszę. – Jeden dzień
tak za drugim przechodzi, że niewiem gdzie ~~tam~~ w mch miesiąca dwadzieścia
cztery godzin znachodzi – a na obrazach zawsze coś przyrastu, staje
się wyraźniejszem, wymowniejszem aż nareszcie skończonem! – jak?
to powiedzieć niemogę, chyba że prosto od serca a rozumem i wiadomości
o tyle ~~popsuta~~ o ile to było w możności mojej! – Sama będziesz sędzią; je
dnym z tych, których się najwięcej boję, w chwili kiedy praca moja stanie
przed trybunałem krytyki, a wnętrze zasłona z niej zdartą będzie. –
Ach Boże! – co Ty na to powiesz? – ach gdybym to mógł przeczuć! –
Ty Wando najdroższa – Ty moje chore szczęście! . . . . . . Myślą, tam
zawsze powracam, a ~~tak~~ nie o Tobie niepoetyzowany, jak ów kiedy motyl
zabłąkany w pokoju a na świat pełen kwiatów i woni chcący się wydostać,
a uderzywszy skrzydełkami w zwodnicze szybki u okna, spłoszony

nagle nowraca, aby już wkrótce znowu tak się [illegible]! – Tak Twój bied-
Kacyk za każdą razą, kiedy Cię sobie przypomni, spłoszony nawraca do pracy
swojej, bo na jego świecie w tej chwili ani kwiatów ani woni, tylko bied-
ne schorzałe i zmęczone szczęście! – Ach gdybyś wiedziała, jak ja wielkiej powo-
łanie moje – moją Annę cudowną, która takiej poświęciwszy mnie pracy
podała mi balsam na wszystkie troski i najprzykrzejsze praktyki życia! –
Czy raz, byłbym zwątpił i może się zmarnował, gdyby nie ona?! – Tak i
teraz, mógłbym się zżymać, wyrzekać, może nieraz Boga obrazić – może roz-
paczał – może się zmarnował, gdyby nie praca, przy której na wiele zapomi-
~~nagę~~, a przy której przynajmniej losowi wszystko darować mogę, jeżeli gdy ~~którego~~ w
innych stosunkach, mógłbym go przeklinał. – A gdybyś wiedziała, jaki w niej
zacięty jestem, kiedy poza obrębem mojej sztalugi i mojego ~~płótna~~ obrazu
przykrości jakiejś doznaję! – O w tenczas doprawdy w dwójnasób prędzej
się decyduję i prędzej kończę. ——— ——— ———

Mój obrazek jutro zapewne skończę i z tym już siódmy przybędzie. Ach
jak sobie swobodnie odetchnę! – Drogie życie już bardzo późno a mnie
strasznie oczy bolą – dobranoc mojemu Aniołkowi! –

28/3 Czwartek bardzo późno.

Ach złoto! czyżto być może, żebyś Ty biedactwo ~~biedaję~~ niemogła?!!
Więc Ty ciągle siedzieć musisz?! ——— ——— Czyż nie jestem okropnie bie-
dny, że tu w Paryżu muszę jeszcze zostać? – Jakież by to dla mnie wielkie do-
znać smutne było szczęście, dzień i noc przy Tobie siedzieć i pielęgnować Cię –
mój Ty Aniele najdroższy!!! – Niespałbym, niejadłbym – ach na wszystko bym
zapomniał a tylko z Tobą siedząc, przymusił Cię, abyś się ze mną i tym zdro-
wym i balsamicznym kawałkiem Twojego życia, podzieliła! – Ach, Ty w owe czas
musiałabyś być zdrową i byłabyś ze mną niezawodnie! – Ha – Nie biedny
niemoże – może i jeszcze niezasłużył na tyle szczęścia. – ——— Ale nie-
gadajmy już o tem! –

Wyobraź sobie, że dziś czasu niemiałem dokończyć i wysłać listu dla Ciebie!
Ale też robiłem jak wściekły, bo prawie tylko tyle wstałem przez dziewięć go-
dzin roboty, ile potrzeba było do ustawienia modela, lub jakiejś drapeyi. – Za
to w wieczór już nie rysowałem – ale zgadnij co robiłem? – (Ach gdy-
byś wiedziała, co to za osły te Francuzy! w tej chwili właśnie taki wrzask
i takie wściekłe trąbienie na ulicy że aż w uszach dzwoni! – W ten sposób
zwyczajnie dają oznaki wesela swojego – n. b. po trzeźwemu! – A dziś to
dzień wyjątkowy jeszcze do tego – dziś bowiem jest tak zwany tu Mi-careme
(niewiem jak się pisze) w którymto dniu, wszędzie są bale i zabawy – a po-

putacya

(machają się zapamiętale i przewracają z jednego boku na drugi — wrzeszczą i trąbi jak opętana! —) Wracam do rzeczy. Otóż nic więcej, tylko 200 razy wypisałem „Artur Grottger"! — a to na 200 Exemplarzach fotografii, które do rozsprzedaży są przeznaczone. Fotografie te same, które i Tobie przesłałem, tylko w formacie tak dużym, jak Cleopatra Gérôme'a. — Apropos, pytasz dla czego z koryfeuszami Sztuki się nie zapoznaję a Gérôme'a częściej nie odwiedzam? — Ale cóż? kiedy to w dzień potrzeba robić, a ja na to czasu poświęcać nie mogę! — Nie mogę w żaden sposób! — Zresztą mówi lepiej że równocześnie z pracą moją osobiście z ~~nimi~~ niemi wszystkimi zapoznawać się będę. Będą wiedzieli już sąsiedzi, jak Pan Grottger siedzi! —

W tych dniach przechodzę ulicą i widzę kartkę wynajmu na Atelier malarskie, wyświeżone, poszedłem je zobaczyć i ucieszyłem się bardzo, bo było by takie jakiem tylko sobie życzył na gospodarstwo — słyszysz moje Życiątko? — na Gospodarstwo moje. Jest samo Atelier obszerne i wybornie oświecone a przytem salonik — kabinet i kilka komorek malutkich, jakie tu zwykle bywają. Jedną ma niedogodność że nie ma widoku, bo okna w dziedziniec wychodzą — ale za to są tylko dwa małe piętra! (Co tu jest nadzwyczajną rzadkością!) — Kartier klerykalno-arystokratyczny, bo St. Germain — i w środku między Louvrem a Luxemburgiem. Zapaliłem się bardzo do niego, a jeśli do trzech dni innego się nie znajdzie, to tu dam zadatek i wezmę — a od 1go Czerwca mógłbym się wprowadzić. —

Tak na teraz napisałem wszystko, mojemu złotemu, drogiemu Ptasiowi Słówowi i nakoniec tylko to dodam, że na list od Niego czekam z największą niecierpliwością, ale na taki, z którego się dowiem że moje Słówy już będą ~~[illegible]~~ i są zupełnie zdrowiusieńkie!! — Dobrze? — przyrzekasz? — A teraz daj Biedactwo — uścisk Kacykowi, aby choć w myśli — pocałował — a potem ugryzł i zjadł tego szkaradnego czerwonego buzia!

Niech Cię Bóg strzeże moje Szczęście   Twój

Art

Citowi i Mamie Dobrodziejce ręce całuję! —

30/3 Sobota 12ta w wieczór.

Tosiami Pany!

Już mi znacznie lepiej! – Nie odnoś tego do jakiejś ciężkiej mojej choroby, bo dzięki Bogu zdrów jestem jak za najlepszych czasów, ale do stanu duszy, który przez kilka dni ostatnich jeżeli nie był chorobliwym to przynajmniej nadzwyczajnym. Byłem dziwnie smutny i niespokojny, więcej jak do tego powodów było, bo prócz o pogorszeniu Twojego stałości ~~zdrowia~~ ani chwili nie myślałem, przeciwnie zupełnego powrotu zdrowia byłem najpewniejszy. I mimo tego, że na duszy byłem jakiś – zgotowany. W robocie, której z zaciętością byłem oddany jedynej ulgi i zapomnienia znachodziłem. – Dziś a zwłaszcza w tej chwili jestem zdrowy – to jest spokojny i ~~nawet~~ zadowolony, bo obrazek jeden szczęśliwie ukończony a drugi ~~równie tak~~ rozpoczęty. – Nie uwierzysz jak te obrazki wszystkie zmieniają się na korzyść kiedy są w ramy oprawione! Nabierają ogromnie wiele powagi i niektóre i wdzięku. – Ach doczekać się nie mogę chwili, w której będę miał ich wszystkich dwanaście w jednym nieprzerwanym szeregu – wyraźnych w myśli i wymowniejszych jak to co o ~~Ukrainie~~ napisać by można! – Ach w owczas drugi życia, po raz pierwszy słusznie mógłbyś mi zazdrościć – bo też to będą najświętsze dnie mojego życia! – W słowie danem Twój Biedak się uwinie i skończy ~~tak~~ do czasu który oznaczył, bo tak jak się spodziewałem wdwójnasób prędzej i lepiej rysuje. Na tym który teraz naszkicuję a na którym przychodzi scena schwytania Szpiega w śród obozu – wszyscy moi najbliżsi znajomi będą mi pozowali, tem bowiem same mężne przychodzą postacie. Wyobrażam moment, w którym za kramarza przebranego Szpiega, powalili żołnierze na ziemię i właśnie co z jednego buta wyciągnąwszy przekupujące go papiery, czytają takowe. Jako tło obrazu namioty i obóz. Tu będzie bardzo wiele życia i rozmaita żołdateska w każdej figurze. Głowę szpiega już zrobiłem i mogę sobie przypisać że dobra. – Ach dla czego – dla czego Ty przypatrywać się temu nie możesz jak ja robię, i jak to się coraz bardziej kształtuje i wykonuje!! – – – – – –

Ach – prawda że sobie to kiedyś powetujemy!!!? – Za wszystkie stracone chwile, upomnę się u Mojego Mistrzyka – mnie mi potem kotkiem nad głową siedzieć! –

Pojutrze ma być otwarta Wystawa. Ale też stanie się to tylko
de nomine bo defacto może ją dopiero 1go Maja dla publiczności otwo-
rzą. Byłem tam dziś z rana bo musiałem się czegoś dowiedzieć:
zastałem bardzo mało różnicy co do postępu ku skończeniu wszelkiego
wypakowania i ustawiania. – Wszystko w najokropniejszym rozgardyaszu,
porozrzucane po wszystkich salonach, wśród piramid słomy i pakpa-
pieru. – Istna wieża Babel! – Dostałem już kartę wstępną na któ-
rą będę musiał fotografię moją przylepić. Myśl to niezła, bo w ta-
kim razie, już ją nikomu do wypożyczenia niemożna. – Ale daj Boże a-
by się to wszystko lepiej skończyło jak zaczęło. Tak zamyślają o wojnie
prawdziwej (nie o mojej!) i gadać i pisać jak o rzeczy niezawodnie na-
stąpić mającej. – Niedaj Boże, abym to wszystko w rzeczywistości oba-
czył, ~~ze~~ ~~nad~~ co się dotąd patrzę, dzięki Bogu, tylko na obrazkach! – Zresztą,
niech się ludziska nawzajem biją, kiedy im tak pilno do tego. Tą razą we
mnie będą mieli najobojętniejszego i najokropniej zgorszonego spekta-
tora. Niech się mordują! – Oby tylko na ciele poprzestali a nie zabijali
ducha swojego, na co niestety coś bardzo zakrawa. Czasy okrutnych
Neronów i dzikich Attylów przypominają a po wszystkiem nic więcej,
prócz mogił wdów, krwi strumieni i najstraszniejszego rozszarpowa-
nia obojga zapaśników! – – Ej niech ich Pan Bóg osądzi!!! –

– – – – – –

A kiedy mój złoty Pan będzie mi napisiowywać że Zosia mi zdrowa
jak rybka? – Prawda że kto na to długo niebędzie czekał?? – Ja uprzy-
krzony jestem a zatem ciągłem przypominaniem o listy, ale nie gniewaj się na mnie, tylko
na pióro moje, bo to ono zawsze takich napadów dostaje i niekiedy, skrzeczy
go mojego Pismostka. Ej gdybym ja niedrugi uważał, to onoby nigdy nie
napisało – ale ja zaraz łapię za nos i po nosie wkładam ~~je~~ potem
do kałamarza, a tak jak się atramentem dobrze zachłyśnie to cicho
siedzi. – Ale apropos – uważałem że w jednem miejscu w Twoim osta-
tnim liście Ty także piórko za nos złapać musiałaś, bo coś co zaczęło pi-
sać już niedokończyło. A to jest: „Dziś Zosia kocha całem sercem ale
tak jak pierwej – Cichu (to jest mnie Kacylka) gdy z niego niewypiję;
Kiś zostanie nas zawsze, ale – – – – – –" – Otóż koniec zdania,
więc – co to miało nastąpić po „ale"?? – Myślałem nad tem już nie-
raz, ale niczego domyślić się niemogę. Zapytaj Twego pióra co chciało
napisać, w czem Ty mu przeszkodziłaś, a potem mi powiedz! Proszę!!!

Kraków tak milczy, jakby się ze wszystkiemi zapadł pod ziemię. Nierozumiem tego ale sobie też głowy łamię nad tem nie chcę. — Że nie są chorzy to wiem, a więc albo zobojętnieli dla mnie albo są leniwi, i jedno i drugie niekoniecznie piękne świadectwo, gdy ich o dosyć ważne rzeczy zapytywałem. — Ale zresztą spokojny jestem, bo ja wiem z pewnością że i kiedy sobie na mnie przypomną.

Trochę mnie teraz oczy zaczynają nieco pobolewać, ale męczę się. Zapewne w skutek wieczornego rysowania nie na białym tylko zawsze żółtawym papierze, ale niedługo jeszcze będę ich tak gwałtownie nadużywał, więc się nie obawiam niczego gorszego i dla tego i Ty bądź zupełnie spokojna. — Dobranoc Ci moja najdroższa Wandziu! —

3/3 Niedziela, jak wczoraj.

Okropnie smutną mieliśmy dziś w małem a serdecznym gronku naszem niespodziankę. W południe przyszedł do mnie młody Górkowski, szwagier mojego kochanego Władka Żel: i powiedział mi, że listownie o śmierci jego siostry jedynaczki a w rodzinie nadzwyczajnie kochanej ~~ka~~ młodej jeszcze osoby, zawiadomionym został. Mnie proszono o to abym ja jako najbliżej z nim żyjący przyjaciel, przygotował go do zniesienia tej okropnej wiadomości. Wyobrażasz sobie jak mi bardzo ~~ciężko~~ ~~tu~~ w tej chwili dopełnić obowiązku prawdziwego przyjaciela! — Wyprowadziłem go tedy z domu, przejechałem trochę po świeżem powietrzu, a tak pośród wśród ~~t~~ mijania tysiąca powozów i tysięcy ludzi — mój Boże takich wesołych i tak zupełnie obojętnych! — wśród turkotu i krzyku ulicznego, tu w kilku słowach, zawiadomiłem o grożącem niebezpieczeństwie dla życia jego siostry a potem zalecałem z całą odwagą mężczyzny, przygotować się i na najgorsze. Tak biedakowi nie dałem zanadto gwałtownie oddać się smutkowi, przymusiłem do pociągnięcia i ~~powstrzym~~ przytłumienia, do serca gwałtownie wdzierającego smutku i do wieczora przytrzymywałem w ciągłem roztargnieniu, ~~dopiero~~ przed chwilą puściłem do domu. Teraz mój Biedak zacznie dopiero rozpamiętywać nad wszystkiem co mu powiedziałem i ~~może~~ sam już (będzie) ~~sam~~ bez przeszkody będzie mógł sobie może i popłakać — co go zdaje mi się znacznie ~~lepiej~~ uspokoi i przygotuje do przyjęcia i najfatalniejszej nowiny. I jutro i pojutrze jeszcze mu ~~Mu~~ nie powiemy, tylko ciągle utrzymamy w tem stanie ~~nie~~pewnej Niepewności, że w końcu list z domu do Niego napisany a zawiadamiający go o ~~tem~~ nieszczęściu, — właśnie przymusząc Mu zupełną pewność — może nawet mającą ulgę ~~ten~~ sprawi. — Ach to okropna taka

ulga, ale stokroć już lepsza, jak ta straszliwie dręcząca niepewność. My przeswadowaliśmy Ara że telegrafować niemoże, a tak Biedak skazany na okropne cierpienie — a niestety znowu Go zanadto dobrze z tej strony, że chwilę odrazu wszystkiego niemówiąc powiedzieć, bez obawy że to na Jego nadzwyczajnie delikatnem i wrażliwem i ~~[illegible]~~ ogromnie nerwowem usposobieniu mogłoby ~~[illegible]~~ wywrzeć najfatalniejsze skutki. — Biedak! Biedak mój kochany! — I to dziwne! wyobraź sobie: od dwóch miesięcy dzieci w dzień schadzimy się razem we czwórkę, nas dwoje, Krajewski i Konwicki, który chodzi z krepą na kapeluszu. Proszę Cię: nigdy ~~się na~~ sobie kapelusza ~~[illegible]~~ przypadkiem niespomnieliśmy, aż dopiero wczoraj i to dwa razy w jednym dniu, co nam się wszystkim osobliwe podobało, tembardziej, że przez resztę dnia chodzić w nim musiał, bo Konwickiego odzienką niemógł! — Nie jest że to dziwne i niepojęte? — On sam jakby przeczuwając zmartwił się trochę już wczoraj i kilka razy mówił że boi się, czy to niejest złą jakąś przepowiednią. — co my zwłaszcza Janem staraliśmy się wyperswadować. — Boże daj aby to jakoś szczęśliwie przeszło i jakichś smutnych po sobie śladów niekiedy to pozostawić. — On tak bardzo kochał tę siostrę! — Ale to okropne! —

Ale dosyć o tem, bo jeszcze moje kiedyś Państwo zaczną się martwić nieszczęściem, mojego poczciwego Przyjaciela, podczas gdy Ono samo ma dosyć do martwienia własnymi kłopotami. — No niesmuć Biedactwo moje najdroższe! — Wróć przepraszam za smutną nowinę i na odchrząkanie, niestety tylko listownie a więc tylko w myśli, całuję w czółko i zmarszczki nad niem ustami swojemi wygładzimy, potem trochę schyli do wysokości czerwonych ~~[illegible]~~ rozpieszczonych mojej wisienki i tak długo będę ją błagał ażeby póki się nierozchyli jeszcze więcej i niepokaże dwóch sznurków pereł kowych, tych, które Koć tak uboczywa i za żadne brylanty by nieoddał! — Prawda że tymbardziej się kiedyś Dziecio moje odchrząkało? —

Jutro rano spodziewam się listu od mojego Aniołka, bo to już 9 dni od wysłania ostatniego upłynęło, a mój Józio niezaczął pisać do mnie. Strasznie się nim tę razę cieszę — a jakiż będę szczęśliwy jak się z niego dowiem że już zupełnie ozdrowiałaś i nigdy już chorowanie niemyśliwiś! — Państwo moje cudowne Pany — niech do Kocia napiszą — ale bardzo prędko!!! —

Dobranoc mojemu Józiowi i całusa na dzień!

A Bogu polecam Cię

Twój Antoni

Mamie dały i Ciocię rączki całuję.

Dziś Chojeckiemu sprzedałem ten mój „Assaut". —

Jeszcze raz całuska! . . Ej jeszcze raz! . . . Ej już tylko raz jeszcze!!! —

1/4 Poniedziałek po 12ej jak zwykle.

Mój Aniołku!

Po całodziennej pracy, dziś takiej przyjemnej choć trochę mniejszej, z prawdziwem ukontentowaniem zabieram się do gawędy z moim kochanym Panem! Należałoby zacząć od jakiegoś oszukaństwa(!) jako na primaaprilis, ~~i zas~~ ale że na przyznanie się do żartu, musiałoby biedne Państwo najmniej pięć dni czekać — więc sobie to daruję i wolę Ci pisać zwyczajną prawdę. Ale przepraszam Cię — nie zwyczajną, bo Ci opowiem dzisiejsze moje zdarzenie mające na sobie niezaprzeczoną cechę nadzwyczajności: Oto około południa dostaję list w mieście oddany na pocztę, a w nim, najprzód wśród strzelistych wyrazach stylem najkwiecistszym wyśpiewane zwierzenie miłosne a po niem zaproszenie na rendezvous w miejscu nadzwyczaj poetycznem, bo przy ruinach Termów Cezarowych (Hôtel Cluny)! — Byłem olśniony blaskiem tej przecudnej awantury i w pierwszej chwili zacząłem śledzić markę pocztową, papier a w końcu rękę zapewne prześlicznej korespondentki, zawsze wprawdzie niedowierzając aby to prawdą było, ale jakiegoż wielkiego doznałem rozczarowania, gdy mi naraz przypomniało się że to rendezvous właśnie na dzień 1. kwietnia wypada! — Oczywiście że to było primaaprilis przez którąś ze złośliwych polskich śmiertelniczek dla mnie — Twego Biedaka zgotowane. — Pomyślałem sobie: „nie głupi Alexander Prądzyński!" i schowałem list do szuflady — a zwodzicielkom niecnym postanowiłem zepsuć spodziewaną zabawę. — Ale apropos primaaprilis — czy pamięta się Pan przestraszony? — ten list do Ciebie napisany, przez nikogo oczywiście tylko przez Różę? — Nie wiem czy mój dzisiejszy nie jest owocem jej szkaradności — bo biuro pocztowe ~~jest w~~ na kopercie jest właśnie ~~t~~ w kwartale gdzie mieszka Pani Ławrynowiczowa. — Gdyby tak było a ona się kiedyś ~~wyg~~ zdradziła, to się pomszczę straszliwie! — A czy moje Biedactwo także zwodziło? i czy kogo zwiodło? — Ja okropnie do tych rzeczy niezgrabny jestem, dowód tego, że ja dziś przez moich famulusów najmniej 25 razy zwieść się dałem, podczas gdy mnie ani razu żadnego złapać się nie udało.

Otóż Wystawa Świata otwarta. Miało się owo otwarcie odbyć nadzwyczaj uroczyście. Ja prócz kilku kolumn w paradzie przeciągającego wojska, nic nie widziałem i przyznam się, że zupełnie ciekawy nie byłem. Jak zwykle w domu siedziałem i rysowałem i oto po raz ósmy mego Danta i Beatrycze umieściłem na obrazku. Tą razą udały mi się bardzo dobrze. Jedne nawiasy, z których żadnego nigdy sobie z natury nie odrysowałem, trochę mnie zatrzymały, bo gdyby nie to, to cały ten obrazek byłbym był dziś jeszcze wykończył.

Mój biedny Władek, smutny jak wczoraj ale dzięki Bogu więcej zrezygnowany. — Ale jakżeż mnie wczoraj serce zabolało, słysząc go mówiącego o chorobie swojej siostry i zawsze prawie przypominającego ~~sobie~~ ocalenie jej życia. A ona biedna już nawet pochowana! —

121 83

Dziś moje nadzieje były zawiedzione, bo list spodziewany od mojego Dziewczątka nie przyszedł. Ale to nic nie szkodzi, bo on zapewnie już w drodze, a tak dojdzie i to na pocieszenie.—

Moje Złoto drogie, teraz po ostatniej słabości niechże najprzód pomyśli o ustaleniu swojego zdrowia!— Niech sobie wyperswaduje wszelkie wędrówki po świecie — wojaże po jakichś Rosyach, a tylko zapyta lekarza porządnego jak się teraz zachować, aby się wzmocnić i nabrać siły, bo wyobrażam sobie że moje Biedniątko teraz gdzieś doprawdy na miano „przeźroczystej primadonny" zasłużyć mogło.— Pewnie wychudło, pożółkło i postarzało!— Ach Boże Boże — że też ja Cię widzieć nie mogę i biedne chude paluszki nie mogę całować, u stópek Twoich leżeć nie mogę i w oczka patrzeć i rozpływać się w szczęściu!!— Ja Cię widzę w duszy taką, jaką pewnie jesteś w tej chwili — widzę Cię troszeczkę opuszczoną, w stroju zaniedbanym, z włoskami rozczochranymi, oczkami smętnie wyzierającemi z pod tej prześlicznej brewki, dziś ciemniejszej jak zwykle — czasem z uśmieszkiem na ustach chwilowym szczerym choć nigdy zupełnie wesołym — widzę Cię jednym słowem szkaradnie piękną!— bo czyż taki obraz cudnie pięknym możnaby nazwać?— Tak — ale ja przecież okropnie żałuję, że Cię taką widzieć nie mogę, bo i taka musisz być prześliczna moja Złota Dziewczynko!—

Ot przestanę pisać bo i mnie chorym inaczej jak Tobie serce wreszcie rozboleje!— więc Dobranoc mój Panie jedyny!—

2/4 Wtorek, bardzo późno.

Koś gniewa na Dziecia, bo Dzieć nic nie napisał i nie przysłał do Kosia — i Koś bardzo smutny!— Dziś już z pewnością spodziewałem się listu od Ciebie i kilka razy zbiegałem do Consierga pytając czy co nie nadeszło, ale zawsze owo szkaradne brzmiące „pas-encore!" usłyszeć musiałem.— Ej Ty Bajosiu!— Ale niechaj Kosia, bo chociaż Koś bardzo zły, to na Ciebie przecież znowu nie tak ~~bar~~ okropnie rozgniewany, i Dzieciowi swojemu, nic może ani przyjść do łóżka ani klęczyć na grochu, ani nie wybije. Troszkę jeszcze połaje a potem przebaczy i pogodzi z Dzieciem.— Zresztą przekonany jestem, że jeżeli nie piszesz, to tylko dla tego, że Cię bardzo ważne przyczyny ~~od tego~~ odwodzą. O słabości jakiejś Koś ani myśli, bo z taką rzeczą w żaden sposób nie mógłby pogodzić i niezbicie uwierzyć! bo jego Anioł — jego Słoneczko — jego Szczęście, musi być zdrowe i uspokojone.—

Pisała mi Mateczka o obrazie Vandermera, którego pozbyćby chciała, i zapytywała, czy w Paryżu byłaby sposobność korzystnego onego pozbycia. Powiedz więc Jej Złotko drogie, że jest tu w każdym razie więcej do tego szansy jak gdziekolwiek, że zaś wielkich nadziei na to nie należałoby sobie robić.— Jeden z moich znajomych był dziś na licytacyi w Hotel Drouot i mówił że właśnie ~~dzisiaj~~ przy nim jeden prawdziwie oryginalny obraz Vandermera sprzedano ale też za nadzwyczaj małą cenę, bo tylko za 80 fran!— Wziąwszy na uwagę że to

jest prawie jeden ze znakomitszych mistrzów dawnej szkoły, to trzeba przyznać że jest tyle co darowane. Ale zawsze byłoby wielce gdyby ten obraz przystał do mnie. Ja się postaram o ramy albo ich odnowienie i będę próbował, sprzedać go najprzód pod ręką – gdyby zaś to nie poszło, to na tej uczcie w Hotel Drouot a miałoby wreszcie to wszystko nieskutkować a obraz porządnie sprzedany nie był, to go zabiorę zwracając ze szkoły do Lwowa. Jednak, nie trzeba przebować się pewnie, bo być może ich napływ niezwykły obcych, do Paryża, i chętnych kupców ze sobą nawiezie.

Biednemu Władkowi powiedzieliśmy już prawdę – więc już wie że stracił jedyną ukochaną siostrę! – Jak to przyjął, tego nie mam co opowiadać. Dodam tylko że znowu po długim długim czasie, widziałem mężczyznę płaczącego i muszę powiedzieć że ten widok jest stokroć boleśniejszy, jak gdy kobieta płacze, bo wrażenie staje się tem silniejsze ile że się sprzeciwia zupełnie naturze męzkiej, a więc boleść tak silna, że nawet silnego męża przemóc potrafi, łza bardziej przeraża. – Ach gdybyś była widziała ten nowy a smutny piękny obrazek, kiedy ten Biedak żałobną krepę na kapeluszu kazał sobie uczynić, a sam stał cicho i spokojnie na to patrzył, a tylko dwie dwie łzy spłynęły mu na wąsy! –

Mój obrazek znacznie postąpił, grupa z powalonym chłopięciem już na dokończeniu – a wszystko porządnie bo wiernie z natury robione! – Za cztery a najdalej za pięć dni będę miał znowu obrazek. I znowu sobie głęboko – i wesoło westchnę – do kogo? – . . . Do pięknej wiosny – i do miesiąca Maja – mnie lekkiego a mnie jeszcze piękniejszego i rozkoszniejszego jak ten miniony!! –

Nieraz, prawie sobie winszuję że jestem w Paryżu w tem Babelu Europejskim, bo tak bez przerwy, tak zupełnie i spokojnie mogę oddawać się mojej pracy. że czasem ani Świątynki ani Torzyk w tej mierze z Paryżem nie mógłbym porównać. Dzień jeden jak drugi przechodzi a pamiątka po nim tylko na moim obrazku pozostaje, bo zresztą jest każdy tak monotonny tak podobny do swoich minionych braci, że prócz pewnej zmiany w gastronomicznym departamencie codziennego życia, już żadnej nie ma nadzwyczajności. Codziennie ci sami przychodzą w mnie Ałopszyska – ta sama gawęda, czasem muzyka – nakoniec herbata wieczorna a przytem moje rysowanie – rysowanie – rysowanie – ysowanie – sowanie – owanie – wanie – anie – nie – ie – i na koniec – e! – Już od kilku tygodni ani ja nigdzie nie bywam ani żadnych dalszych znajomości w sidła nie przyjmowałem i już tak do końca przetrwać zamyślam, a potem naraz wszystkich objechać i wszystkich przeprosić – a jeżeli moja robota będzie uniewinniać to wszystko chętnie przebaczą. – A teraz śpij mój śliczny Panie! –

3/4 Środa jak wczoraj.

Znowu dzień jeden przewędrował w niepowrotną przeszłość, a ustępując, mnie o całą długość swoją do Ciebie przybliżył! – Już wkrótce zacznę dni rachować, które mnie od Ciebie rozdzielają, bo niedawno już ich niewiele jeszcze pozostanie – potem przyjdą godziny potem minuty a nareszcie, na waszym ganku już schody! – Ach Boże, jakież wielkie czeka na mnie szczęście! – Ach to będzie chwila, w której Biedak Twój, już nigdy z Tobą nierozłączony po raz pierwszy Szczęście swoje obejmie, i przyciśnie do serca, z niem się już zrośnie na całe życie! – Bo dotąd, ja tego szczęścia nigdy nieposiadałem, Było dla mnie marzeniem, piękną muzyką – ach wreszcie najpiękniejszym obrazem ale nigdy potrzebną niedodzielną mojej istoty, zawsze tylko jakąś anielską kreaturą, po którą ~~tylko~~ zawsze sięgałem rozkochany ale zaledwie go dotknąć mogłem. – Tym szczęściem, będziesz Ty moje najmilsze Biedactwo, moje najdroższe Dziewczę! – – Ach ja się nigdy dosyć Tobą nienacieszę – ja zawsze, ja wiecznie będę Cię ubóstwiał, bo ukochawszy jedno do syta już znajdę drugą, już potem trzecie i dziesiąte i końca temu niebędzie! – Jak sobie przypomnę Twoje oki cudne, to zdaje mi się iż już nad nie nic piękniejszego dla mnie na świecie – a jak pomyślę trochę i w duszy zobaczę, nic więcej tylko, same białe usteczka i przy nich białe ząbki, to znowu zapominam o oczach i przepadam za niemi – a cóż dopiero jak sobie przypomnę: „Moje Kocie" – albo „Ty dla mi – prawda że Ty dla mi?" – to już z radości ledwie cichym się nierozbeczał! Ach Zosiano moje Dziewczątko! – – – Ach Lolo, ja kiedyś umierając po długich latach szczęścia, jeszcze nad grobem przypomnę sobie, że wiele ach bardzo wiele jeszcze pozostawiam rzeczy, których wykochać czasu niemiałem! – – Ale czy Ty także taka szczęśliwa będziesz? – O Boże daj abyś nią była. Ja złoto drogie już tylko o tem myślę i to tylko jedynym jest celem moim! – I nic dziwnego, bo czyż ja sam potrafiłbym być zupełnie szczęśliwym gdybym Ciebie taką niewidział? – Więc Ty Ty najprzód – Ty pierwszą nią być musisz – a po Tobie ja będę. – Ale dosyć o tem, bo się dalej rozmarzę – i na jutrzejszą pracę niebędę miał dosyć twardości i sprężystości, której mi bardzo potrzeba. –

Obrazek znowu poskoczył, znów dwie figury przyrosło, więc go prędzej skończyć spodziewam się jak sam przypuszczałem. I wszystko idzie, tak jak sobie życzę. Poprawek prawie żadnych a konceptu dosyć. – – Mój Boże – co Ty na to wszystko kiedyś powiesz, Ty Mistrzu jedyny!? – – ——

A listu znowu niema – Ty Paskudności! – Ale kocić niegniewa na Ci – bo wczoraj już dosyć Dziecia biednego wyburczał (!). A zresztą gdybyś niekiedy ta do mnie napisać? – – To i cóż? – – – Kiedyby trochę pomartwił a potem dalej kochał swoje Szczęście jak zawsze i byłby zawsze szczęśliwy! –

Kartka moja się kończy, a skazówka zegarowa już do pierwszej dobiega więc Śliczną Pannę całuję, całuję i całuję bez końca i miary wszędzie tam, gdzie niegdyś ustami mojemi szafować mogłem!

Boża z Tobą! Twój Arz

Cioci Dobrej i Maryni Dobrej ręce całuję!

8/4. Czwartek po 12ej –

Mojej cudnej Panience! mam Kocio dziś dużo do opowiadania. Ściele
się niekędzie gniewała za śmiałość z którą się do tego zabieram –
bowiem przedmiot mojej pogadanki za wspaniały dla pióra Twojego
Biedaka – to Ci opiszę oryginalną dzisiejszą wycieczkę moją: Byłem w
Katakombach! – Szczęśliwie się trafiło, że właśnie dzisiaj był wstęp do
tego labiryntu podziemnego a ja wraz z całem gronem najbliższych zna-
jomych, korzystać z niego mogłem. Podziemnym Inżynierem jest Polak
J. Rogiński i przez niego byliśmy na tę wycieczkę zaproszeni.
O 1szej w południe stanęliśmy na miejscu z kąd po krętych wschodkach na
50 łokci w głąb ziemi prowadzących dostaliśmy się do Katakumb. Pomnik
historyczny tychże sięga najdawniejszych czasów, chociaż nie jest tak świetny
co do swoich pamiątek, jak Katakumb rzymskich. Powiadają że one
datują z czasów wybudowania się Paryża i one to dostarczały całego
materyału budulcowego. Ztamtąd go wybierano, a ziemniasto na tem
miejscu zaraz powstawało, więc ścianami i sklepieniami wspieranemi wko-
pywano się w głąb ziemi. – I w samej rzeczy są to niezmiernie długie
o naturalnem sklepieniu, często kamiennemi krokwiami podpieranemi
chodniki, bardzo wązkie, oczywiście zupełnie ciemne. Postępując za czar-
ną smugą nakreśloną na sklepieniu, przechodzisz raz wprawo raz w lewo
raz w górę raz znowu na dół, często mijając z wyjściem innych podobnych
chodników, w inną stronę wiodących a łańcuchami żelaznemi zamknię-
tych. Powietrze czyste choć nieraz bardzo wilgocią i chłodem przesiąkłe. Chodni-
ki te mają nazwy ulic lub placów, stosownie do tych które właśnie w
tych miejscach na powierzchni przebiegają. Dla tego znając Paryż, mniej
więcej i w jego podziemiach orientowaćby się można. Tak z świecą w
ręku, posuwasz się coraz głębiej w te ciemne wązkie, czasem groźnie ta-
jemnicze korytarze i nieraz świecę przystaniesz, gdy popatrzysz przed
siebie, to Ci się zdaje, że nieprzebitą ciemnością aby Twoja malutka świeczka
te nieprzebite ciemności przedrzeć zdołała;
iść byliśmy tak bardzo długo aż wreszcie, dostali w okolicę gdzie są smętne
[illegible]. – Tam ów wązki korytarz zwęża się jeszcze bardziej, bowiem
obie jego boczne ściany wyłożone są kośćmi ludzkiemi, które ze sta-
rych smętarzów wywożą i tu składają. Tysiące niezliczone czaszek po-
układanych w pewnym porządku, groźnie tu spoglądają na przechodnia i
najżywiej mu przypominają że jak powstał z prochu, tak i on kiedyś w
proch się zamieni. Od miejsca do miejsca, widzisz na czarnych tablicach
powypisywane różne sentencye z Ewangielistów i innych pisarzów, i
mędrców i poetów, a także i miejsca t. j. smętarze, na których, między
kości pochowane były. Jest tu także kilka innych pomników ma-
jących swoją wartość historyczną, a między temi nagrobki dla tysięców

ofiar z czasów wielkiéj rewolucyi, i późniéj. Jest tam także stół, na którym Karol IX zwiedzając katakomby raczył się i ucztował. — Tak półtory godziny bardzo prędko przechodząc i mało gdzie się zatrzymując znaczną część tego podziemnego świata zwiedziliśmy. i na drugim końcu na przedmieściu wyszliśmy na powierzchnię. Żałuję że na drugą stronę Sekwany nie przeszliśmy, byłoby to bowiem bardzo zabawnie widzieć że t. się wędruje pod korytem rzeki! — Mnie się spieszyło do roboty a to najmniéj mila geograficzna na drugą stronę, więc woleliśmy pozostać już na téj ~~stronie~~. — Dosyć zabawiliśmy! — Żeby to także było to niepowiem — ale jest bardzo interesujące a niekiedy nawet wspaniałe piękne. — Jakżeby ~~one~~ te katakomby były dopiero w owczas prawdziwie wspaniałe, gdybyśmy n. p. widzieli że owe chodniki ręką prześladowanych chrześcian wykute! — że je w pocie czoła wykopali, biedni ukrywający się przed napaścią dzikich pogan tatarskich (co u nas też często widzieć możemy) — gdzie nareszcie mieszkali ludzie zbrodni oddani, wstydzący się jasności dziennéj! — i t. p. — To też takiéj tradycyi im brakuje, a brak ten bardzo wiele odbiera im uroku i tajemniczości. Ale wreszcie kontenciśmy byli z téj wycieczki, bo zawsze należy ona do tych, które się rzadko robią.

W wieczór miałem znowu dziś gości. Między niemi był i poczciwy Eustachy Skrochowski. Ucieszyłem się że mnie odwiedził, nie tylko dla tego, że go bardzo cenię i szanuję, ale i dla tego że on Ciebie zna mój Dziecinin kochany, a to jest ogniwo, które mnie tem więcéj do niego przywiązało. Sztuka i sztuka była jedynym przedmiotem ~~[illegible]~~ konwersacyi naszéj, a do zabawy przyczynił się głównie Władek, który chociaż smutny, dał się uprosić i dwie sztuczki odegrał nam i odśpiewał. — Przed chwilą rozeszła się wiara. Ja sam z moim Dzieciniem zostałem, a że teraz trochę z Nim pogadałem, więc przestaję na dziś i życzę Ci — dobréj spokojnéj i w marzeniach miłéj i pięknéj nocy! —

6/4 Sobota późno w noc.

Mój najdroższy Aniołku!

Ani ani jednem słowem, nie poskarżę się przed Tobą, ani Bogiem(?), która mnie tą razą niemiłosiernie doświadczyła, ani na los zawistny ani wreszcie na Ciebie samą. Dziwisz się pewnie, że i na Ciebie zamościłbym skargę — bo Tyś przecie zupełnie niewinna — bo tak jak ja sam zawsze prosiłem, jak tego żądałem, napisałaś mi to, co Ci rozżalone Twoje strapione i wstrząśnione serce nakazywało — napisałaś szczerą prawdę! — Ale powiedz sama, czy się godziło, nie mając dowodów że ja Cię nie kocham(!) — nie myśląc że najniewinniejsze listy moje zaginąć mogły — mnie —, Twego jedynego Kacyka zaraz o najgorsze posądzić?! — Złoto moje — czyś Ty się nad tem nigdy nie zastanowiła — żeby to niepodobieństwem było, przestać Cię kochać raz pokochawszy tak z całej duszy — jak ja Cię nad wszystko uwielbiłem? — Nigdyś o tem nie myślała? — Czy zawsze — a raczej czy Ty Złoto drogie, mając tak wzniosłe wyobrażenie o miłości i poświęceniu dla niej, czy Ty równie pięknego uczucia w innem a nie Twojem sercu nie możesz przypuścić? — Czyż to tylko Ty sama jedna miałabyś pojmować? — A kto nie??? — Ej Bujaśu Bujaśu(?)! — Twoje szczęście, że piszesz byłaś chora, a i w tej chwili niezupełnie zdrowa, bo inaczej posłałbym expresse ogromną burzę(?)! i na domiar pogniewałbym się najpiękniej. — Ale ja żartuję a mimo to, jak mi słowiczek(?) na myśli a z temi słowami w ustach, któreś w tym nieszczęsnym liście nakreśliła — to mnie dreszcz przenika i tak mi się robi żałośnie że ledwo nie buczę. Bo musisz wiedzieć, że ja się tego przeraził jeszcze mocniej(?). Wczoraj na początek, ćwiczyłem(?) się w oczach, bo czasem patrzę na mój rysunek a nagle przypomniawszy te obrzydliwości(?) — (Ach Aniele — Tyś była straszna!) zdawało mi się że się wszystko dwoi i potraja — a to przez trzy dni w oczach mi obraz swój zatrzymał(?) i — był bardzo — ach tak smutny jak jeszcze nigdy nigdy w życiu!! — No — ale to minęło, ja doprawdy, jestem uspokojony — czem właściwie to sam nie wiem, ale dosyć że jakiś spokojny. W prędkie ozdrowienie Twoje wierzę tak jak w Boga — bo zresztą, czyżbyś już ciągle chorą być miała? — Gdybyś była podeszłą w wieku, na siłach wyczerpaną i bez nadziei jakiegoś szczęścia na świecie, to przyznaję, że trudnoby byłoby przytrudniej(?) zostawać w takiej chorobie — ale przecież Tyś jeszcze młoda, silna odważna i pełna najpiękniejszych nadziei, moje moje Szczęście!? — Tacy, sami się uzdrawiają i lekarze są wówczas tylko na to, aby siłą dodać siły i sprzyjałości(?), a zwalczenie choroby, jemu samemu zostawiają. Ja też przekonany jestem że do tej pory, moje śliczne Damy, jak ów dzielny rycerz stugłowego smoka — Ona, swoją chorobę przezwyciężają-

Napisz mi zaraz po odebraniu tego listu chociaż tylko kilka słówek,
że ja się nie mylę – i Ty już zdrowszą i weselszą jesteś. Napisz Złoto!
Pomyśl tylko, gdybym ja tak był chory, jak niecierpliwie Ty wyglądała-
byś wiadomości o stanie zdrowia mojego! – Ty nie wierzysz, co ja od
czasu pierwszej wiadomości o Twojej chorobie, wymordowałem się i wy-
męczyłem – bo to ciężkie zadanie, ciągle i ciągle tylko perswadować
sobie, że Ty się masz lepiej i że już zdrowszą jesteś. – Tak, ja niemo-
gę ani momentu przypuścić, że Ty bardzo chora, bo w owczas byłbym
w najokropniejszej rozpaczy. Cobym zrobił to nie wiem i jakieby to ~~za~~
skutki ~~za~~ za sobą pociągnęło także nie wiem – wiem tylko to iżby się stało
coś bardzo nadzwyczajnego i niespodziewanego! – — Więc, napisz
zaraz zaraz! –
Zarzekłem się na początku tej kartki wspominać o liście Twoim, a teraz
przecież znowu do niego się odwołam. Na koniec, przyrzekać mi że teraz
i doprawdy leczyć się będziesz. – Nie jesteś Ty okropne Okropieństwo!?!
– Więc Tyś nie chciała ~~się~~ brać lekarstw – chciałaś być chorą bo nawet już
śmierci sobie życzyłaś!??– Nie – nie to niedowierzenia! – Wiesz że
ja to miejsce przeczytawszy, osłupiałem i oczom wierzyć nie chciałem! –
Ej Ty moje maleńkie warjactwo jakoś!! – — – Masz teraz –
dobrze Ci tak! – nie kiedy takie Paskudności! – – Teraz nie będę Cię pro-
sił, abyś była posłuszną lekarzom i cierpliwą i poddającą się wszystkiemu
co oni nakażą, bo spodziewam się że rozumek, który był doraźnie swój
domicyl porzucił, już napowrót się sprowadził i podług dawnego adresu
mówić się do niego zgłosić. – O Szkaradności! –
Wyobraź sobie, że ja do tej chwili nie mogłem się zdobyć na tyle odwagi
aby ten list Twój, raz jeszcze przeczytać! – Nie mogę w żaden sposób. Nie
wiem czy go Ty sobie jeszcze przypomnisz – ale dla mnie on jest istnym
upiorem. Mnie się markotno robi, jak sobie na wczorajszy ranek przypo-
mnę, bo w owczas przypadkiem w lustro spojrzawszy sam siebie się przestra-
szyłem. Byłem wykonany Dant – doskonały wzór do obrazu, który pojutrze
rozpoczynam! – ~~Ale~~ Schowam go na pamiątkę smutniejszą jak ta, dla
której inne listy przechowuję ale niemniej przestrzegającą nawet
wspaniałą – bo w żadnym przecież tak nie wyznałaś że mnie kochasz!
Że to w nim zauważyłem, może posądzisz mnie o trochę próżności –
ale doprawdy niesłusznie, bo Ciebie kochając nie mówiąc myśleć nawet
o sobie! – Od czasu jak Cię poznałem i Ty powiedziałaś mi to że mnie
kochasz – prawdaż że więcej siebie szanuję, że do wszystkiego co robię w
jakimkolwiek względzie, więcej wagi przywiązuję a nieraz nawet i zalety
jakoś odkrywam – ale równocześnie, tak zmalałem i zostałem w oczu

tego co ~~po~~ ja sam: Ty po mnie już słusznie wymagasz — i —
Koć stydzi! — Ja Ci to mówię szczerze, tak jak wszystko cokolwiek
do Ciebie piszę. — Moje Państwo Słonce, swoim kochaniem przesłonięc-
ogromnie wysoko Kocia postawiło ale wprzód, dobrze mu wożek pod-
ciągnęło! —

Ach żeby Bóg dał prędko wiosnę i piękną pogodę — żebyś Ty Złoto
moje najdroższe — mogło sobie użyć świeżego powietrza! — Ach bo ten
kaszel, okropnie mnie martwi. Jak pojedziesz do Dymisk i tam roz-
sadowisz między swojemi prześlicznemi siostrami — moja Różo naj-
piękniejsza! — to wszystko ustanie. Moje Szczęście — musi tam dla
mnie kwaterę przygotować, bo tą razą ja sam się do Matuchni za-
proszę — a ona przyjąć mnie musi. — Co, czy gotuje mieszkanie dla
Kocia? — „A możebyś Ty niechciała?" — Ej Ty moje Ślicznosia — wiesz
Ty że jak Koć Ciebie zobaczy, porwie i uściśnie to Cię uduszi!" — O
Ty musisz długo, długo zdaleka tylko dać się na siebie patrzyć i niedo-
od razu do siebie przystąpić — bo Koć za swoje łapy a nawet i za
zęby niegwarantuje. Dopiero jak się oswoję z moim Szkaradnikiem,
jak się już z daleka wycieszę i wywarjuję to potem możesz mnie do
siebie przysunąć. W tym czasie co najwięcej, to może chyba tylko podra-
pię (!) ale już ani zduszę ani podrę ani zjem.

Tak — o tak „jak bieda to hoc". Ja smutny jestem, a różne figle i
żarty stroję. Ale w końcu, tak być powinno. Niemam mnie lamen-
tować przed Tobą, gdzie Ty sama dosyć wycierpiałaś a w tej chwili
może bardzo za jakiemś rozweseleniem zatęskniłaś. Ach cóżbym ja nie-
robił, gdybym wiedział, że to moje chore Biedactwo zabawi! — Ale
niestety repertuar mojej wesołości i to takiej, której Tobie udzielićbym
powinien, jest bardzo ubogi. Ograniczam się tylko na tem co nowego
na robocie mojej przybyło, albo na tem, co w takim pewnem oszoło-
mieniu o Tobie samej Ci powiem. Zresztą nic się u mnie nie znajdzie,
bo dnie straszliwie jednostajne. W śród czterech ścian moich i samo
tylko sztalugę mając przed nosem — niema nic takiego o czem poga-
dać albo pożartowaćby można. Konwersacya wreszcie mogłaby być bar-
dzo interesująca ale może w tej chwili dla mojego Złota zanadto
poważna. Wolę też zostawić to na kiedy indziej. — A teraz dobra-
noc bo bardzo już późno. Śpij Śpij, moje drogie Biedniątko! —

7/4 Niedziela popołudniu.

Dokończam listu. Moje drogie Aniołty niech mi zaraz napisze

a z pewnością jakąś pocieszającą o sobie wiadomość, przeznaczoną dla biednego Kocia — bo Kocio okropnie smutny. W robocie nieprzerwanej (i czasem w porze czoła (bo niezbyt bardzo jestem już zmęczony) znajduję jedyną pociechę i zapomnienie. Ale przy obiedzie a głównie jak się już spać położę, to tak się smucę nad stanem mojego jedynego Aniołka — że ani jeść ani spać nie mogę — a jak usnę to różne szkaradne zmory napastują mnie przez noc całą! — Ach pociesz — pociesz mnie trochę! — Napisz mi, że w samej rzeczy, słuchasz lekarzy — szanujesz się i pragniesz z całej duszy być zdrową jak najprędzej — i to nawet będzie dosyć dla mnie. Bo ja wiem aż zanadto dobrze, że jeszcze zanadto zdrową być nie możesz i jeszcze nie jeden dzień minie, że będziesz się czuła osłabioną i zmęczoną. Moje Ty najdroższe, tylko bądź spokojna — już mną — Twoim Kociem nie sobie główki nie zaprzątaj, bo mnie tu dobrze, i zdaje mi się wszystko najlepiej się skończy. Robota idzie naprzód i dosyć jest jakby dobra dla Paryża. Dziś kończę ósmy obrazek a jutro już 9ty zaczynam. Oprócz jednego to te cztery ostatnie zrobię się prędzej aniżeli wszystkie poprzednie, bo mało figur tam będzie, co głównie zatrzymuje. — Obrazek ze szpiegiem jest bardzo dobry! — Ale Ty moje Najdroższe — szanuj zdrowie się tylko i — bądź cierpliwa! powtarzam raz jeszcze!!! —

Niech Cię Bozia strzeże i odwraca od Ciebie wszystko to, czegobym ja sam do Ciebie nie dopuścił!

Twój

Art

Mamie dobrej i Citowi rączki całuję! —

6/4 Piątek.

Mój Aniele drogi! w tej chwili list już dawno upragnio-
ny odebrałem — ale — ja Ci tego nigdy nigdy wypowiedzieć nie
zdołam jaki jest okropny! — Ach Wando — bój się Boga
Wando moja najmilsza dla czegoś tak cierpiąca, tak rozpa-
czna — zwątpiła ach zabijała się sama ?? — Wando Tyś
moja — ach milion razy powtórzę ach i dowiodę żeś
moja na wieki — że mi cię nikt niewydrze! — a Tyś wątpi-
ła —. To był list taki straszny dla mnie jak najstrasz-
niejsza zmora! Czytając drżałem się cały tak bardzo iż
słów podchwytać, wierszy znaleźć niemogłem i bałem
się jak najbiedniejszy dzieciak białego strachu! — Wando
ja Cię niemogłem poznać! . . . . . I teraz
jeszcze gdybyś mnie widziała, to byś nieuwierzyła że w
jednej chwili można człowiek tak zmienić się może! —

To okropne widmo tylko, to jakieś gorączkowe ma-
rzenie — co ja przeczytałem — to niepodobieństwo aby
to było rzeczywistością! — Wyobraź sobie że jestem
tak cały drżący że pisać dalej niemogę, przestanę
a może za chwilę coś rozsądnego — coś wyraźniejszego
potrafię Ci powiedzieć.

O 2giej popołudniu.

Jestem trochę spokojniejszy — to prawda — ale okropnie smutny.
Dzień dzisiejszy niezapomnę — bo jest najokropniejszy w mojem życiu!
Ale dosyć na tem. — Niepojmuję — ale właściwie pojmuję jakim
sposobem Ty tak długo odemnie listu niemiałaś: — dwa z ostatnich
musiały zaginąć. — Zapisuję sobie wszystkie dnie kiedy do Ciebie listy
wysyłam — a więc mam w ręku nowy dowód a raczej niedowód tylko
pewność dokładną kiedy wysyłałem. Otóż napiszę Ci w jakim porządku
po sobie następując te z tego miesiąca. I tak 5/3 – 12/3 – 14/3 – 18/3
25/3 – 31/3 – 5/4. W te dnie odchodziły listy do Ciebie, t.j. wrzucam
były do skrzynki. — Dla czego niedoszły to niewiem. — Może Szu-

tam jakiś w postaci durnia litośnem albo urzędnika poczto-
wego – ztąd się zachciewa w drogę i przechodzi się do Świa-
ta mojego niedorzeczności! – Ej – głupi to naród żyjący na świecie –
a głupszy jeszcze człowiek na nim. Niedołężny robak –
istota skaleczała w porównaniu ~~z tem~~ z losem – z przy-
zwyczajeniem dla siebie przeciwnościami! – Aby się wstydzić
można przed sobą samym – gdyby słabość ~~nasza~~ niezabi-
jała w nas samych już wszelkiej ~~[illegible]~~ poczucia godności własnej – człowieczej!
Bo proszę Ciebie: ja, dla tego, iż na świecie są gałgany
podbiciarze – człowiek się w tej chwili jak diabeł – a Ty
kiedy smutniejsza – i to wszystko dla tego że się
tak stało! – Ach my bardzo nędzni – bez siły i hartu,
a istoty tak bardzo pretensyi wiele mające: – No ale
mniejsza o to. – Jesteś chora – i mocno chora, mój
najdroższy Aniele – mój Skarbie – moja Pociecho moje
Życie! – Jesteś chora – a więc – zdrową być musisz!
Wola – wola ato spuścizna Boska – nam dzieciom Jego
przydana – ona jedynym klejnotem, nadającym nam
szlachectwo w hierarchii) stworzenia Jego. Otóż na nią
sobie przypomnij – przypomnij iż ją masz – i w
większej ilości siły jak inni – i ją wezwij do pomocy!
Rozkaż sobie dla miłości Bożej – dla mojej – a dalej
i ~~dla~~ [2] przyszłości, ~~i [illegible]~~ dowiedz dla tego, aby sobie kiedyś
powiedzieć: – byłam człowiekiem żyjącym – bo tęgszym
aniele ciało moje – kazałam mu być zdrowem i ozdro-
wiało! – A żyć pewna iż taka rozkaz święto wypowie-
dziany – będzie niewolniczo wypełniony. – Ciało cię posłucha
i będziesz zdrowa! –

Jestem spokojniejszy – ale między tą chwilą w której
właśnie piszę, a tą w której list Twój czytałem jest
ta różnica co między burzą i orkanem. – Orkan przy-
wraca spokój morza – a burza okręty – otóż tak i
ja teraz spokojny jestem. Ale mój Ty coś niemądro,

–) hierarchii

ko mnie wiele potrzeba — ja dużo umiem rozstrzy-
gnąć — a im więcej cierpię tem więcej znoszę! — Ja
wszystko przetrwam — zmogę i powalę pod nogi swoje
i dojdę do Ciebie — Ciebie mój Aniele! — —
Jeszcze tylko pięć tygodni czasu dzieli mnie od Ciebie
w końcu Aprila — a najdalej pierwszych dniach Maja
ja skończyłem moją robotę. Będę z nią gotów
i w podróży do Lwowa. — Co dzień po kawałku
ty pracy przyrasta i dodaje jej wartości a mnie
nowej siły i nowej wytrwałości. — Ach to już
chyba Boga na niebie by zabrakło — ach toby
sam Szatan musiał zasiadać na tronie bożym,
gdybym za taką pracę nie miał być wynagrodzony! —
Prócz on zawsze — jest — patrzy na nas i On
kieruje nami — a my, prócz nic co innego —
tylko dzieci Jego — kreatury na Jego podobieństwo
stworzone. Nic złoto, Ona — Bóg nas nie
omyka! — — — — Ale tylko —
bądź zdrowa — cierpliwa i spokojna! — Ach!
Twój prędzej umrze a niżeli Cię kochać przesta-
nie! — Aniele najdroższy — pomyśl sama za siebie,
powiedz sama — że jesteś Dziecko — powątpie-
wając o miłości, którą do Ciebie przykuty jestem.
A Boże jak też to w Twojej główce postać mogło!!?
Ja o Tobie ciągle myślę — tylko Ciebie widzę zawsze
w świętych wszystkich moich nadziei i najpiękniejszych
marzeń — Ty moje szczęście — moje pierwsze i ostat-
nie na ziemi — Ty moja Bozia najświętsza! —
a Tyś mi niedowierzała! — Ach doprawdy że
mi się serce kraje jak na to pomyślę i gdybym
list Twego nie miał przed sobą — Twoją ręką pisa-

nych wyrazów nieczytał — to odpokutowałbym wie-
czyś nigdy i nigdy! — — — — Ale to przeszło-
ło minęło — i już niewróci! — List mój pierwszy roz
odebrałaś, uwierzyłaś że Cię kocham! — Ach ja
bym się śmiał na całe gardło — jakie Ty dziecko
jesteś!!! — ... <u>Tylko teraz myśl o zdrowiu!</u>
Zaklinam na Boga i Miłość — to jedyne szczę-
ście na ziemi! — na to zaklinam Cię — przyłóż
do zdrowia — słuchaj lekarzy, wypełniaj Jego ro-
kazy najsumienniej — i o niczem innem już niemyśl
o mnie także niemyśl, bo to Cię może zanadto
wzruszać — (przestań ciągle o mnie myśleć) — każ so
coś czytać — i myślą przenoś się w całkiem inne
sfery — uspokój się i bądź zdrowa! — Ach
Aniele — błagam Cię — moja Boża jedyna
wysłuchaj mnie! — Pomyśl tylko, że ja
człowiek jestem — a w tej chwili stojący na
rozstajnej drodze — sam gdzie lada chwila
albo przepaść — albo ocalonym i szczęśliwym
być mogę — bądź zdrowa i niedoświadczaj
zanadto mojej siły! —
Niech Cię tymczasem Bóg strzeże — ach moja
Boża na Ciebie patrzy i dla tego jestem spo-
kojny — Bóg i moja Miłość jedyna i wieczna!

Twój Ag

Paryż 7/4

Szanowna i droga Ciociu Dobrodziejko!

Co najpierw, niewiem – czy potrafię myśli zebrać i uporządkować – niewiem, bo jestem bardzo i nie zdesperowany! – Tylko jeszcze trochę rozumu, którego potrafiłem dochować, trzyma mnie jakoś siłą przy dobrej wierze a praca, bardzo i nic z okropną rzeczywistością mnie zajmująca, odrywa przynajmniej chwilowo od moich okropnych zadumek! – Od kilku dni już zbierałem się do tego aby do Pani napisać ale doprawdy że mi na to niestało dosyć odwagi. Tym listem kończę, już jakbym zdzierał ostatnią zasłonę z okropnej zastraszającej mnie rzeczywistości, którą sam przed sobą ile możności zakrywałem. – Bo czyż to niejest straszne, być przymuszonym powiedzieć sobie: Wanda bardzo chora! – Wanda to moje jedyne szczęście na ziemi! – Ale stać się musiało. Tak, już się dalej łudzić niemyślę i chcę – chcę już wiedzieć szczerą prawdę! – Dla tego też zdecydowałem się poprosić drogą Panią, aby mi odwrotną pocztą donieść o tem jak się ma moja Najdroższa? – Co Jej jest właściwie i co lekarze mówią? – Cały się trzęsę – i boję jak dziecko najmniejszego, tego co mi napiszecie, bo jeśli Ona w rzeczy samej jest tak bardzo chora, to ja tu niewytrzymam, wszystko porzucę i do niej polecę! – Ale Wy mnie zrozumiecie! – Ja do niej niewszystko piszę, bo ona chora i ~~napewno~~ oczywiście drażliwsza jak zwykle – ale Wam powiem że od dni już może ośmiu, bo już ósmy list od Niej dostałem jestem strasznie zgryziony i jednem słowem, zdesperowany! – To okropne, przez tak długo ciągle się pocieszać, a nigdy tego z ust innego człowieka nieusłyszeć. – Ale mnie nieoszukujcie – jeżeli mnie Bóg jeszcze więcej doświadczyć umyślił – i Ona jest chorą

i mocno chora, to piszcie zaraz! Jestem odważniejszy zwykle w chwili ~~[illegible]~~ już rozstrzygającej, i w takim razie będę im niezawodnie – zresztą ~~stoję~~ miałem siły do poświęcenia dla miłości ojczyznej – będę jej miał stokroć więcej dla miłości mojej Najdroższej Wandy! – Być może i obecność moja przyczyni się do tego iż choroba niezawodnie się pogorszy, a wreszcie może i do prędkiego ozdrowienia, będzie się mogła przyczynić. – Szafujcie mną – bo ja przecież już tylko dla Niej żyję! – Zatrzymanie s. j. pracowników w robocie, która by stąd wyniknąć musiała, przecież niczem ~~[illegible]~~ wraz ze zdrowiem Wandy, na jednej szali położyć?! A więc, już o niczem nie myślcie i jeżeli co uchowaj Boże, Wandzie lepiej by nie było, to proszę piszcie jak najprędzej! – Jaką tymczasem z największą niecierpliwością będę oczekiwał wiadomości od Was i dzień i noc będę prosił Boga o zmiłowanie i odwrócenie, wszelkiego złego! – Ach – to straszne! – — Mój Boże – ach gdybyście mi napisali że Ona zdrowa!! —

Nie piszę więcej, bo zresztą oświadczyłem w tej chwili o czem. Zmiłujcie się i pielęgnujcie drogą Ciocia i Mama – moją najukochańszą Wandę – strzeżcie skarbu mojego jedynego, bo do niego życie człowieka przywiązane! — i pamiętajcie o Waszym do Was już na wieki przywiązanym

Antoni

73 Rue du Four St Germain

Być może że ją listy moje zanadto alterują – albo pi-
sanie długie do mnie – to niech Jej lekarze nie pozwolą
dużo pisać – niech napisze tylko słów parę. Ja będę
pisał co dzień i będę się starał tylko tak pisać aby
ją to uspokajało! – Ach ja strasznie biedny je-
stem! — Niech Was Bóg wspomaga! —

8/4 Poniedziałek bardzo późno.

Mój najdroższy Aniutku!

Po raz pierwszy byłem dziś na Wystawie, od czasu jej otwarcia. Ach powiadam Ci Złoto, że nieraz zapomniałem się w zachwyceniu nad niektóremi obrazami francuskiego oddziału. Trzeba bowiem wiedzieć że Francuzi tylko same takie dali na wielką wystawę, które w ciągu ostatnich lat dziesięciu medalami albo krzyżami odznaczone zostały. Rozumie się więc, że to co się tam widzi, jest zawsze pod jakimkolwiek względem doskonałe. Portretów nie mają wiele, ale te które są, odznaczają się niezmierną pięknością. W tej gałęzi malarstwa widziałem obraz Perignona – portret kobiety – tak prześliczny że z uciechy ~~zo~~ wykrzyknąłem oczarowany jego prawdą a zarazem nieporównanym wdziękiem. Za to historycznych obrazów jest bardzo wiele równie jak i fantazyi. W tej ostatniej Francuzi są nieporównani. W każdym takim obrazie jest tyle poetyczności a czasem tak coś czarującego, albo ~~w~~ już w samej koncepcyi albo w kolorycie, że oczu z nich oderwać niemożna. Na ich czele stoi Hamon a za nim cały szereg innych może mniej już oryginalnych w pomyśle ~~ale~~ choć czasem tęższe mistrze. Z historycznych, są głównie bitwy. Yvona a także i Bellangego zauważałem. – Gérôme, jest bardzo wiele na wystawie – prawie wszystkie obrazy, które dotąd zrobił, ale przyznam się że oprócz jednego, to żadne niedużo ~~[illegible]~~ mi się podobały, przynajmniej mniej jak dawniej, a to dla swego zbytecznego realizmu i dla tego, wszelkiego braku poetyczności. Meissoniera jest także mistrzowskich kilka kawałków. – Tyle zapamiętałem co do Francuzów. Sale wszystkie tylko przebiegłem, jest ich bowiem bardzo bardzo wiele i ~~dla~~ dla tego aby jak najmniej czasu ~~n~~stracić, nigdzie się nie zatrzymywałem. Po Francuzach najwięcej pięknych rzeczy – a razem oryginalnych, mają Anglicy. O, tam są rzeczy niektóre nierównie piękniejsze jak u Francuzów nawet. Niemcy całe i Rossya nie grzeszą zbytkiem arcydzieł. Poczciwy Matejko swoim obrazem, dzielnie podtrzymuje honor biednych Austryaków, i śmiało powiedzieć można, że jego obraz ~~do~~ najpiękniejszych

w całej wystawie należy! – Wiwat Matejko! daj mu Boże zdrowie. – Twego Kocia tak fatalnie powiesili, że go dopiero szukać potrzeba! Gałgany Szwaby. Kiedyś my się za to porachujemy! – Ale za to, tem większa zasługa dla pracy, która niewidzianą widzów przyciągnąć potrafi! – Spróbuję jednak, pójść do tych drabów i jeżeli nie uproszę aby inaczej obrazy moje umieścili, aby przynajmniej wyrznąć im kapitułę! – Ej szczerze mnie to wszystko obojętne. Dziś Kociowi Twojemu już tylko na wojnie wszystko zawisło. Z tego będą mnie sądzili, i w tem też wszystkie moje nadzieje położyłem. Jeżeli mi czasu na tyle zbędzie aby Ci coś porządnego o wystawie napisać, to nastąpi to dopiero po skończeniu mojej wojny. Tymczasem powiem już nie pójdę na wystawę, chyba że, co niedaj Boże, znowu tak jak dzisiaj fatalnie będę usposobiony, i dla umysłowej kuracji i pewnego zatarcia bodaj na chwilę, niektórych niespokojnych myśli tam ~~się~~ powędruję. Świętego obrazku, tak jak się spodziewałem nie było dziś jeszcze nierozpakowanem a znowu dla tego, że mi kortonów nie przysłali! – To strach co ~~to~~ za nieznośniki Ci Francuziska.

Moja Najdroższa, już późno więc na dzisiaj zakończę, a tylko Ci jeszcze powiem – że Ty – Szkaradna, bo tak mnie ciągle nagabujesz, że sobie rady dać niemogę! – Najpiękniejsze dzieła sztuki ~~[illegible]~~ ałko przymyśle, nie były w stanie ~~mnie~~ wyrwać z Twoich gorących uścisków. Ty ciągle wisiałaś na mojej szyi! przy każdym obrazie, szeptałaś mi coś w ucho, zawsze ganiła zwykle chwaliła a ciągle ciągle przypominała że ze mną razem jesteś że mnie nieodstępujesz – że ja bez Ciebie już ani chwilki być niemogę! – Ach bo też ja Cię okropnie już kocham! – I dla tego ~~[illegible]~~ bez żadnej przesady, ~~[illegible]~~ powiem, że bez myśli o Tobie o mojem jedynem Szczęściu, ja się wydaję sobie samem podobny do jakiegoś niedorostka – od jakiegoś kalectwa! Nic – nic Koć niemoże obejść bez Dziecia!!! – Ale dobranoc Ci moja Najdroższa – śpij – śpij – i obyś zdrowa – ach zdrowa jak rybka powitała jutrzejszy dzionek – Boże daj Boże daj! –

9/4 Wtorek w południe.

Ach, już przestał kochać Ci! – a to dla tego bo Ci jest mało [illegible]
Cały Boży dzień napracowawszy się jak prosty rzemieślnik, do 1ej czasem
2 w nocy jeszcze siedząc i rysując, rozumie się że słusznie mam prawo
do nocy spokojnej albo snu pokrzepiającego. Ale cóż mi po niem, kie-
dy jak się kto na mnie uwezmie, to przecie na swoim postawi i
choćby całą noc, jakby od ust, mi odbierze. Wiesz kto mi tak dziś zrobił?

Ty Szkaradna Pasiudzinio, bo jak przyszłaś już wieczorem do gło-
wy Kociaka, to siedziałaś aż w biały ranek! – I gdybyż to jeszcze spokoj-
nie około mnie siedziało i z cicha ze mną rozmawiało – ale gdzież tam!
głośno rozmawia – czasem nawet krzyczy, śpiewa, śmieje się na całe
gardełko – czasem płacze (co mi bardzo mało (!) podobało) – jednym słowem
tak ciągle przeszkadza, że o spaniu ani myśleć. Niekiedy przycichło, a ja
kontent że już koniec temu, zacząłem sobie chrapać, aż tu naraz, paf,
zbudziłem się jak oparzony, bo mię ktoś pocałował w samo ucho!! –
No – i znowu pogadanka i znowu musiałem moje spanie na później
odłożyć. – Takie i różne inne psikusy i niepotrzebności (!) wyprawia-
łaś mi przez noc dzisiejszą, że ja w tej chwili nawet, trochę śpiący
jestem. – Ale sztuka do rana! Dziś Tura mego już do głowy niepuszczę.
Zamknę się w mojej alkowce a na drzwiach jakiego strażnika ustawię,
aby Dziecię łatwo przyjść do Kocia. Miałbym ja doskonałego strażnika,
ale niepowiem co za jaki. – Chociaż ja pewny jestem że Ty paniństwo
moje mimo wszystkich zapobiegań ~~[illegible]~~, dostaniesz się do mnie i
taki na swojem postawisz – bo Ci, jest Kobietą. – Zresztą wiesz co
Złoto – ja Ci pozwolę u mnie siedzieć choćby i ciągle, tylko moje Kocia-
ne Aniołka, niech niesmuci tak często biednego Kocia! – Dobrze
niebędziesz smutna? – Jeśli mnie rozweselisz Złoto – wiesz, to osiem
nocy z rzędu ofiaruje się niespać a tylko już ciągle ciągle z Tobą tylko
w myśli rozmawiać!!! –

Prawda, że Kać mało mądry, że go też niestać na coś mądrzejsze-
go i takie f„głupiościei" pisze? – Niegniewaj się za to moje drogie.
Wszak wierzysz ~~[illegible]~~, że ja czasem i rozsądnie i poważnie coś pomy-
śleć a i powiedzieć ~~[illegible]~~ potrafię. – Ale ja bardzo lubię z Tobą
tak pożartować a na chwilkę zapomnieć na to co boli.

Byłem wczoraj u Chojeckiego i dostałem „moją Legendę" dla mojej Litwinki. Będzie ~~to~~ ona na małych złotych kartkach ~~pro~~ na każdym z odpowiednim obrazkiem umieszczona. Są to tytuły ~~[illegible]~~, + i jakby hasło dla każdego obrazu. Krótko zwięźle – a serdecznie! tak ja sobie zawsze życzyłem a ani sam wymyślić niemogłem, ani też u nikogo wyprosić. – Do Wajny takiej mi on to napisze, a spodziewam się że będzie dobrze! –

Widziałem wczoraj na wystawie także najlepsze rysunki Bidy najpierwszego tutejszego rysownika i powiem bez przechwałki – że to „straszy na Łasky" ale nie na mnie. Takich my się nieboimy(!) – Całą też moją troską teraz jest najprzód prędkie dokończenie ~~[illegible]~~ moich obrazów a potem ~~wynalezienie~~ drogi do Gabinetu Nap.. Jak to się stanie, to moja będzie wygrana. Myślę że przez Chojeckiego osobistego przyjaciela Nap. Księcia – najprędzej się to wyrobi. Wolałbym tę drogę, aniżeli przez Hôtel Lambert albo tym podobne. – Jak obrazy skończę, więc najmę na dni 14 tu większy salon, gdzie w jakimś moim Hôtelu a w owczas wszystkich zaproszę do siebie na oględziny, ~~[illegible]~~ i z Geromem się nad tą entreprisą ~~pa~~ naradzę. – Taki oto plan ostatni i zapewne już nieodmienny. – Co dalej, będziesz wiedziała jak najdokładniej. A teraz do widzenia do pojutra moja najdroższa kochana Wando! – Niemyśl o niczem mój Aniele, tylko o swojem ozdrowieniu, które jest w tej chwili całą i jedyną moją nadzieją i od którego moje przyszłe powodzenie a nawet i szczęście, (jeżeli nas Bóg nieopuści i Matka nas Jego) zawisło! – Tylko już o Twojem sercu duszku myśl ciągle i ono znamy i pielęgnuj jak naszą wspólną najdroższą własność! –

Niech Cię Boża broni od złego i pozwoli prędko być zdrową!

dla Twego

Am

A niezapominajże kilka słówek napisać do mnie! – ale niedużo jeżeli Cię to męczy!

Mamie Daley i Litowi uściski całuję.

10/4 Środa bardzo późno.

127

94

Moje kochane Dziecię!

Koć wyspokojniał, przestał się gniewać na losy i żalić przed Bogiem że taki biedny, jest dobrej myśli a w tej chwili nawet wesoły, bo jutro niezawodnie będzie miał ślicznego u siebie gościa. Wiesz kto i co? – oto Twój liścik! – Dziwo że mnie pewnie śmieje, bo jakżeż to być może aby człowiek rozsądny, myślący, wreszcie doświadczony, cieszył się na coś co jeszcze się nie stało, ale ja Ci powiem że są takie chwile miewają i najmędrsi! – (~~[illegible]~~ „Herr Ingenieur zeigt!") —— Łatoję się znowu z Tobą, że jutro go dostanę i pewny jestem że tym razem szczęśliwszy będę. Prawda, jakkolwiek często mnie ułudo zawiodło, ułudo nie ostrzegło, dziś ~~[illegible]~~ z pewnością niechce mnie oszukać, bo już też za długo smutny byłem, bardzo dużo na marłwiłem i chodziłem na odrobinę litości zasłużyłem. Ono jako przyjaciel serca ludzkiego, nieodstępny towarzysz czułej i wrażliwej duszy, może i do mojego serca rzekę się zbliżyć i za sobą poprowadzić. – Ja domyślam się że się tak stało i z radością idę za niem i cieszę się!! – – – Mój Boże, jak mnie już niewiele potrzeba abym się cieszył! – Już tylko myśl sama że od Ciebie wiadomość mieć będę wystarcza na tyle, że się nawet treścią jego nie troszczę! – Nam niestety, mało potrzeba! – Kiedy indziej zamiast „niestety" należałoby powiedzieć „dzięki Bogu", ale dziś – stanowi ~~[illegible]~~ więcej nam się należy, a więc to „mało" bardzo smuci. – Ach dosyć – dosyć już „brzydkości" doświadczyliśmy, dałby Bóg aby „piękności" nastały.

Ale wiesz co Złoto drogie? – „Brzydkości, jeżeli ich jest więcej" razem nigdy zupełnie sobie równe nie bywają, zawsze jest jedno mniej a inne więcej brzydkie – otóż starajmy się w pośród nich wyszukać sobie to najmniej brzydkie, a kto wie, czy porównaniu z resztą, nam się nawet ładnem nie wyda! – Rada moja wprawdzie nie grzeszy ani nowością ani świeżością (!) pomysłu, a nawet nie wiem, czy dosyć dająca się zastosować, ma jednak tę zaletę że w każdym razie w perspektywie ma jakowąś pociechę, którą że nam obojgu dziś bardzo nie dostaje, ~~[illegible]~~ będzie miała dla nas ~~[illegible]~~ niezaprzeczone powaby. – A więc i Ty moje Biedne Dziecinko i ja będziemy się cieszyli i cieszyli! – Dobrze? –

Jeżeliby nas stosunki miały przymusić do poczekania i poddawania się mojej dzisiejszej radzie, to bądź przekonaną że to krótko tylko potrwa, bo Twój „Koć", jak Cię słowem zaręczył tak niezawodnie w drugiej połowie Maja najdalej, będzie u swojego Aniołka a więc już ~~[illegible]~~ może za pięć tygodni! – Bądź pewną moja Najdroższa że czas ten prędzej Ci zejdzie jak się spodziewasz, dałby tylko Bóg, ~~to~~ abym Cię już na wsi w Dzwiniskach mógł powitać! –

Dziewiąty obrazek już zaczątem i po nim spodziewam się, że będzie najpiękniejszy! – Jest to ~~Do~~ ów Artysta i Geniusz jego na pobojowisku, wśród rozciągniętych ~~trupów~~ i z ~~odzieży~~ sukni odartych umarłych, przerażony, na widok złodziei, którzy ~~umarłym~~ ~~spoczynku~~ im nawet pokoju nie dając obdzierają ich z odzieży i kontuszów. Oświecenie księżyca – noc posępna i chmurna. – Będzie to obraz nadzwyczajnie poetyczny a przytem pełny powagi i godności klasycznej. Szpieg udał się także niezgorzej, a tu czyny mnie najwięcej jasne wyjaśniały myśli, bo wszyscy zupełnie nawet niewtajemniczeni, od razu pojmują o co tu chodzi. W tem leżała cała trudność, i to był jedyny mój frasunek – dzięki Bogu że to się udało. – Wiesz co Złoto, że ja do 1go Maja zamyślam być gotów już ze wszystkiemi obrazami! – Ale zresztą to się pokaże. Tylko jeden z ostatnich tych czterech zatrzyma mnie zapewne dłużej, za to inne są bardzo łatwe. ~~i~~ ~~Karl~~ „Hier werden sehen!“ – ale do 8go Maja już niezawodnie uporam się ze wszystkiem. – Ach Boże, żeby to już raz przyszło do skutku! – Ja powiadam szczerze Panu, że wówczas taki będę szczęśliwy, żebym wszystkich całował i ściskał nawet diabła samego a nawet choćby „in der Gestalt des Geschlechts“ jako Francuzica nawinęła się pod moje oczy! – W każdym razie dobrze się stanie że mojego Biedaczka tu nie będzie, bo co to, to doprawdy nie wiem cobym zrobił i czyby co z Niego zostało się jeszcze na później! Zjadłbym z kopytkami i z różkami! że nic – nic by się z Niego nie zostało! – – Ale tymczasem dosyć na dzisiaj. Mojemu Aniołkowi, życzę dobrej nocy. Niech moje Aniołki zatopione w swoich 77 poduszkach a i jednym Jaśku o niczem nie marzą, tylko o 77iu różnych uciechach a i jednym Kociu! –

11/4 Czwartek. po 3-ej

Na prędce jeszcze kilka słówek dopiszę.

Byłem dziś znowu przez godzinę na Wystawie, bo z Komisarzem naszym koniecznie o czemś pomówić musiałem. I tą razą zachwycony powróciłem a dziś Belgami szczególniej. Mają osobny pawilon a w nim stokilkadziesiąt olejnych obrazów a między niemi Stevensa i Willemsa tak piękne że się dosyć nacieszyć niemogłem. – Moi Sybiracy, którzy tak fatalnie są umieszczeni, że ich prawie zaledwie dostrzedz można w tych dniach dzięki Bogu dostaną lepsze miejsce. O to głównie dziś mi chodziło, bo sama powiedz, czy mogłem być na to obojętnym? – Takiej Wystawy już prędko nie będzie, więc ~~warto~~ ~~się~~ ~~tu~~ ~~przypatrzeć~~ ~~bo~~ ~~nieprędko~~ ~~już~~ ~~będzie~~ ~~można~~ – jeżeli się z takiej nie korzysta sposobu,

jej, to już nieprędko doczekać się można drugiej podobnej.

Moje Słoneczko niedobre – bo nie napisałaś mi listu – nie przysłałaś dzisiaj i przez to ~~[illegible]~~ zdyskredytowałaś przeczucie, którem wczoraj tak ochotnie wierzyłem. Za to kać na Dziecię burę! – Już teraz jakoś mi się będzie zdawało, że coś przeczuwam to sobie powiem, że kać mało mądry! – No ale to nic nie szkodzi – niech Dziecię nie myśli, że mnie listu potrzeba dla tego, aby mieć nowy dowód Twojego kochania, ale aby się dowiedzieć że już zdrowsza a może nawet zupełnie zdrowa jesteś! – Ach Aniele najdroższy, gdybyś wiedziała jak to – tylko to jedno jest ciągłą myślą moją, to sam nie wiem jak z duszy pragnąłbym ozdrowienia ~~Tw~~ Twojego! – Tak złoto – pragnę tego – szczerze się i ciągle myślę o tem że to zdrowie Twoje jest mojem szczęściem całem – moją nadzieją – mojem życiem – wszystkiem – co myślą ogarnąć można!! –

Niech Cię Boża strzeże, mojej biednej drogiej Pieszczotki!

Twój
Am

Mamie i Ciotuni [?] Rączki całuję. –

12/4 Piątek po południu.

Znowu zapomniałem się wczoraj na pocztę, dla tego jeszcze raz dopisuję się do mojego ślicznego Aniołka! – wczorajszy wieczór nadzwyczaj mile minął, a był zarazem niespodzianką. W chwili ~~[illegible]~~ kiedy list do Ciebie dokończyłem, przysłano dla mnie i Władka Żel. bilety na koncert Księżnej Marceliny. – Było to z Jej strony dowód wielkiej uwagi i pamięci, ponieważ że nie pokazujemy się u Niej od tak dawna, zupełnie sobie na to nie zasłużyliśmy. Po obiedzie też oba się tam wybraliśmy, bo mnie tam okropnie korciło i myślałem sobie, że dla Muzyki a i pięknej Muzyki, może nawet tym powinniśmy poświęcić jeden wieczór i tym sposobem uniknąć pewnego, moralnego wyrzutu [?]. – W samej rzeczy miałem go pod dostatkiem. Oprócz samej Koncertantki jak zawsze niezrównanej w odgrywaniu prześlicznych Chopinowskich kompozycyj, słyszałem także jakąś amatorkę śpiewaczkę Panią Tellefsen i po raz drugi Wiolonczelistę Franchomma. O Księżnej Marcelinie nic nie powiem, bo ją znasz już z poprzednich listów moich, prócz tego że grała dwa razy Mozarta z towarzyszeniem orkiestry, tak po mistrzowsku, że o tem nawet wyobrażenia nie miałem. Sama Tellefsen śpiewała, jedną pieśń Hendla – ~~[illegible]~~ Schuhmanna

„Ich grolle nicht" i jakąś szwedzką piosnkę. Pierwsze i ostatnie przewybor-
nie - ale Schumanna niezupełnie zadowalniająco. Głos jej bowiem zdawał mi
się dla tej pieśni zanadto sentymentalny i miękki a niemający dostatecznej ener-
gii i namiętności (bo nawet w głosie i wykonaniu tylko w odśpiewaniu, leżeć
może namiętność). W ogóle, był to wieczór znowu raz bardzo miły dla Twego
Kocia. Powróciłem do domu orzeźwiony, pełny ochoty i animuszu do pra-
cy, tak jakby chwilowo odrodzony. Miałem wielką ochotę pisać w owczas
do Ciebie i niezwłocznie sprawozdanie o koncercie jako pod świeżem wrażeniem
zrobione, byłoby lepiej wypadło jak ~~[illegible]~~ dzisiaj, ale Władek, który przyszedł
wraz ze mną jeszcze na filiżankę herbaty, tyle mi jeszcze gadał i rozprawiał
tak do późna, że ja pisanie odłożyłem na ~~północy~~ jutro, a po jego wyjściu już
bardzo śpiący, buchnąłem (!) w łóżko i oddałem spaniu i — zapewne
chrapaniu (jeśli to umiem)! —
Dziś, rozpocząłem bardzo dobrze, bo do tej godziny już mam studium do
Geniusza, bardzo pięknie i w pamięci kilka bardzo pięknych obrazów fresko
z kościoła St. Sulpice, [illegible] [illegible] na czas porządkowania mojego
pokoju. — Mój obrazek będzie bardzo piękny! t. j. ten nad którym właś-
nie teraz siedzę — bo bardzo bardzo będzie poetyczny. —

Jeszcze raz na ostatek coś powiem — nawet się troszeczkę poskarżę
na mego Szkaradzinka — bo Tyś dziś znowu listu nie przysłała!!!!!! —
Ty Bujości moje życie! — Może Kocia już nie kocha — może sobie malarza
już innego, piękniejszego i mądrzejszego, a mnie nic o tem nie mówi i
ja będę na darmo (!) kochał?!! — — — Szkaradnisia
paskudna! — — Nic, nic, — ja tak żartuję sobie — bo ja przecież
nigdy nigdy burzę na Dziecię, albo robić Mu kiedy jakie wymówki!
Tak ja czuję, że może do Ciebie pisać — Tobie o wszystkiem powie-
dzieć czego doświadczył i już to samo, czuję go dostatecznie i wynagra-
dza, za wiele przykrości! —

Niech Cię Bozia, ma w opiece swojej

Twój

Ag.

14/5 Sobota czy Niedziela – sam nie wiem.

Mój Aniele najdroższy!

Z dnia na dzień czekam, od jednego rana do drugiego odkładam moje dni jedyne pocieszenie w zmartwieniu – co dzień już od dawna spodziewam się listu od Ciebie – i żadnego – ach żadnego od Ciebie nie mam. Tysiąc przychodzi, aby mnie zawsze w pierwszej chwili widokiem listu niesionego, tem niemiłosierniej rozczarować!–

Wiesz Ty – Ty moja Duszko jedyna, mój Aniele drogi – Ty nie zanadto skora jesteś, aby do mnie napisać, a może innym dla tego pisać zabroniłaś aby mnie nie zanadto przestraszyć?– Ach to okropnie!– Ja Ci nigdy nie potrafię wypowiedzieć co ja już przeszedłem – co przechodzę i się okropnie na wszystko przygotowuję!– Nawet mnie nigdy o to nie zapytają!–

Bóg się na mnie zagniewał!– dla czego ja nie wiem, bo odkąd mi się z Ciebie nad wszystko zakochawszy, już wszystkie moje grzechy zmazałem – i jestem czysty!– może się gniewa dla tego – że Jemu zanadto ufam i że się Jemu zanadto ofiarowałem!?– Niestety, z Nim nie mogę się procesować bo ja za nisko a On za wysoko – mnie nic nie pozostało tylko zaciąć zęby zacisnąć kułaki i – cierpieć!– Ej – zresztą ja a pierwszy nie jestem i potrafię i mniemam znosić, więcej aniżeli moje kode =) plecy udźwignąć potrafią – bo Koć jest Polak!–

Tak – ja sobie dodaję ducha – przemawiam do serca i na razie zawsze mi się zdaje że lepiej żyć mi na świecie – a za chwilę już znowu jestem smutny – i niepocieszony!–

Bo tylko – już Ty jedna możesz mnie zmartwić i pocieszyć, już nie ma prócz Ciebie nic na ziemi coby mi było droższem albo chociażby tylko, mnie bliżej obchodzącem!– Nic nie ma – Ty moje słoneczko – i moje burze i pioruny!– Ty wszystkie moje dziecinne marzenia, nadzieje i myśli pochłonęłaś, i ja wszystkie tylko przez Ciebie mieć mogę!!–

=) słabe

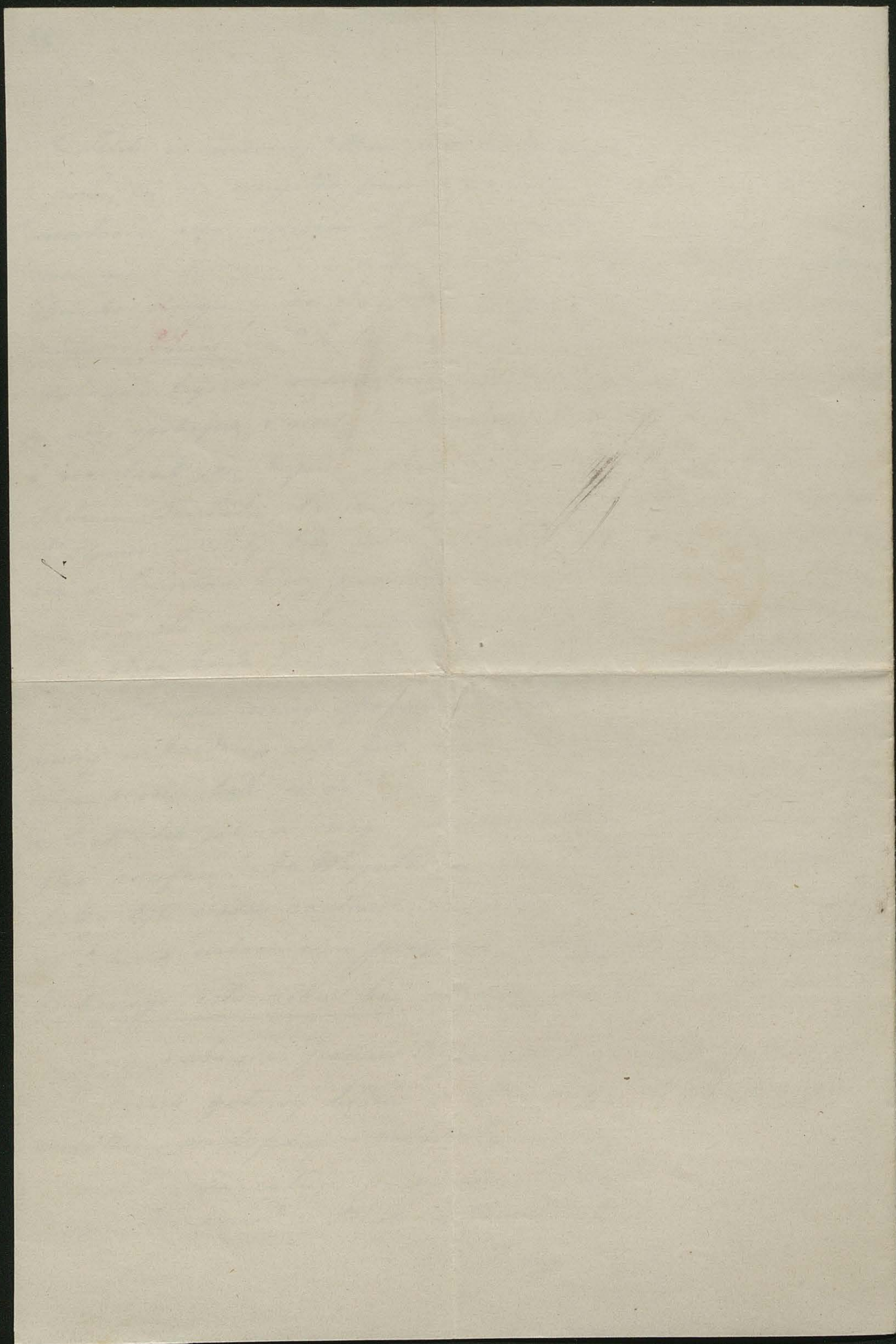
Jeśli, co uchowaj Boże doprawdy ciągle jesteś chora — to proszę Cię na wszystko, pierwsze: przestać się mną turbować — martwić albo nareszcie o mnie myśleć — a drugie, szanować się i uważać na siebie jak oko w głowie. — Bój się Boga Dziecko drogie — że Ty jesteś moja moja! niezapominaj niezapominaj! — Ja Ci raz już powiedziałem i przysiągłem dokonać tego co rozpocząłem i dokonać tego w Czerwcu — będź i więc spokojną o resztę! — Choćbym miał co dzień we krwi i we łzach się kąpać — choćbym miał przytem cierpieć katusze Tantala to ja swojego dopnę i dotrzymam danego Ci słowa! — Siły będę miał podostatkiem, bo tę Bóg daje wraz z krzyżem, który ponieść mamy. — Więc się mną zupełnie zanadto niemartw — prawda że w takim zbiegu okoliczności — gdyby każda praca moja przynosić mogła — toby Ci mówił strasznie rzeczy opowiadał ~~xxxx~~ — ale, tej obawy niemniej — każda z nich jest niczem i żadna mnego niedrażni — a więc bądź co do tego spokojną zupełnie — ufaj w Boża artystę tak jak w niego jako w wszystkiego śmiertelnika można ufać! — ~~bo~~ Wszystko nareszcie przeminie i po sobie tylko tyle śladu zostawi, ile jakaś ciężka i całowana zmora! — i nakoniec — pragnij — chciej całą siłą i wolą rozkochanego człowieka być zdrową — a będziesz zdrową! —

Teraz nakoniec piszę Ci powiem że za dwa dni już 9^ty^ obrazek gotowy będzie a będzie zdaje mi się, tak jak i wszystkie najlepszy i najpoczytniejszy!

Twoje ręczęta całuje po miliony razów moje Święte drogie Dziecko! — Niech Cię Boża strzeże od złego

Twój

Adam



98

(129)

14/4 Niedziela palmowa.

Mój Aniele jedyny!

Tą chwilą wziąłem list do Strzymurki pocztowej, i za godzinę zapewne
już go zabiorą, zapakują do worka i puszczą w drogę do Ciebie, moja naj-
droższa Aniołku! – Niebędziesz z niego kontenta, może się nawet zmartwisz
a wreszcie będziesz się na mnie gniewała, jeśli ja, jako do chorej albo
schorzałej, piszę zanadto wyraźnie albo zanadto otwarcie. Tak – jeśli chora
jesteś, to Ci ów wszystkę przykrość sprawi, która i dla mnie byłaby nad-
zwyczajnie niemiłą – ale powiedz Ty sama, czy mówiła – czy mogłem
się pohamować – powściągnąć w mojem ~~zniecierpliwieniu~~ ?! – Napisałem
to, co mi nakazywało serce bardzo skołatane, a już od tylu dni ciągle
na próżno, od Ciebie wiadomości wyglądające! – Ja niemogłem go uspokoić
ani przewiódł go na tyle, aby mi ~~raz~~ innego podyktowało. Ja mu-
siałem się poskarżyć! – Najdroższa Wando – niepotrzebuję powtarzać
Ci po raz tysiączny, że Cię kocham i wielbię nad wszystko – że jesteś
moim Aniołem Stróżem – a w tej chwili nawet Trybunałem, któ-
ry na owe, co się stanie ze mną kiedakolwiek – nie, ja Ci już tego
niepowiem – przypomnę Ci tylko na owe ranki i wieczory w Dyn-
niskach – na owe dni, w których ziemia stała się dla nas niebem,
w których zapomnieliśmy na to, co jest na świecie Bożym – co w jego
stworzeniu, a tylko siebie nawzajem widzieliśmy, jako jedyny kraniec
wszelkiego szczęścia i dążenia – to Ci przypomnę – powiem, że to
w owczas przejmowało mnie – to ~~mnie~~ pogodziło z całą przeszłością
i zaprawiło do przyszłości – uświęciło! – a w owczas przyrzekałem sobie – że
ja dużo ucierpię – że się pasuję z moim życiem i niejeden raz jestem
prawie zrozpaczony! – Dla tego niebędziesz się gniewała na mnie
a jeśli, co daj Boże – (o co Go proszę z całej duszy!) jeśli jesteś
zdrowszą i spokojną w tej chwili, to niewierzysz tem moim nie-
pokój na karb słabości charakteru – jakiejś zniewieściałości!
Nie – tak być niepowinno – bo w szczery samej tak niejest! –
Ja mimo tego, jestem tym kochankiem, którego Ty się nigdy wsty-
dzić niemożesz, który kiedyś ma być filarem przyszłego szczę-

ścia Twojego! — — — — —

Ale dla czego – dla czego – ja nic o Tobie niewiem?!!! —
To jest bardzo przykre! —

W 12/4 w nocy.

Mój Aniołku – biorę w tej chwili pióro do ręki, nie na to już aby się skarżyć albo wszystkie moje cierpienia wyliczać – nie – tym razem naj-przód, udzielić Ci muszę pewne postrzeżenie, które zrobiłem na sobie, a po-wtóre oznajmić że się w tej chwili bardzo cieszę! – Zadziwisz się że już w kilka godzin, bo od czasu kiedy pierwszą stronicę zapisywałem, taka na-gła we mnie zmiana nastąpiła, ale mogę Cię niestety upewnić że to przemijające – doczasowe. Radbym Ci coś powiedzieć co dawno już chciałem ale do czego jawnych powodów niemiałem. Teraz mam taki jeden i bardzo wyraźny. Przekonuję się że jestem Artystą albo raczej aspirantem do tej godności i to nietylko dla tego że powołaniem mojem jest malowanie obrazów, a w nich ducha ludzkiego, ale i dla tego, że we mnie doprawdy mieszka coś – coś – co w innym człowieku trudno się znachodzi – że we mnie mieszka jakaś tajemnica przykra ale czarująca, ale niedoci-ciona – a ~~którą~~ w której ja właśnie ów Artyzm, moją duszę pozna-wam. Jest to jakaś niewidzialna siła, która nietylko włada myślami mo-imi ale nawet wolą i uczynkiem. Coś – co podobnie jak moja święta i wieczna miłość do Ciebie moja Wando, prowadzi mnie, mną kieru-je – podtrzymuje mnie, i nareszcie rządzi. – Od czasu jak Ciebie poko-chałem, tajemniczy ów przewodnik duszy mojej, prawie zupełnie prze-stał być samodzielnym. Wraz z uczuciem przeświętej mojej miłości połączony, już prawie z niem zlany, jeżeli się kiedy we mnie odezwał, to tylko w owczas jeżeli głos jego ta miłość do Ciebie, zagłuszyć nie mo-gła. Jego samego już nigdy niesłyszałem, i zdawało mi się że go już i nigdy nieusłyszę. Oddany mojej serdecznej pracy, ledwie że nie ciągle byłem pod jego wpływem, lecz zawsze równocześnie i tym, który na mnie miłość do Ciebie wywiera. Jeżelim kiedy bardzo bolał – był smutny i niespokojny, a powodem do tego Ty byłaś Wando – to i mój tajemni-czy przewodnik zachmurzał czoło i smucił się wraz ze mną, chociaż prawie zawsze w takiej chwili, nietylko ochoty i wytrwałości ale na-wet zaciekłości do pracy mi dodawał. Takim go zawsze widziałem i uważałem. Ale Dziś poraz pierwszy, podczas kiedy ja najokropniej byłem strapiony, on podniósł głowę, spojrzał wesoło i śmiało przed siebie, i obudził mnie w mojem otrętwieniu! – To raz pierwszy, sam

ku Tobie, do mnie zagadał i natchnął do myśli bardzo pięknej! –
I dziwne – kiedy byłem prawie zrozpaczony, przyszła mi ochota stro-
bić postać kobiecą ze skrzypcami w rękach, do której jedynym
tytułem albo komentarzem byłoby kilka taktów z jakiegoś utwo-
ru nieśmiertelnego Bethowena! – Usiadłem w wieczór do tego
i głowę już skończyłem. Jest piękna, bo taka, o jakiej tylko zawsze
marzyłem dla postaci „Muzyki" ale nigdy niestworzyłem. Teraz
ożyła na moim kartonie. (Będzie to zrobione względem, pół figury
naturalnej wielkości, tak jak przystoi dla samej myśli). – Czy
cieszysz się z tego? – Ja Wando droga, bardzo się ucieszyłem,
i dziwnie uspokoiłem. Jak Ci powiedziałem, nareszcie tę razą
Muza moja sama, bo Ciebie natchnęła mnie do tego obrazu. Ty
moje Biedactwo ~~[illegible]~~ jakbyś umyślnie zostawiła jej pole
wolne do działania, boś się domyśliwała że w obecnej chwili, Ty
prędzej natchnęłabyś mnie mogła do obrazu Tantalusa albo nareszcie
jakiegoś Ugolina, ale nie Muzyki, a gdybym za taką poszedł, czyż
niecierpiałbym jeszcze więcej, bo razem z jednym albo drugim? –
Tak, dowiedziałem się że jestem Artystą, że Muza doprawdy mieszka
w mojej duszy a nakoniec że Ty moje Najdroższe z nią jesteś w
porozumieniu! – I oto masz, to wszystko, co mnie w tej chwili naj-
bardziej ucieszyło. – – Idź tak dalej droga Aniele, w parze z moją
Muzą i prowadź mnie, a ja dalej nawet zajdę jak sobie sam zamie-
rzyłem! – — — — — — — — — —

– Czy ja i jutro jeszcze listu od Ciebie niedostanę?! –

16/4 Wtorek w południe.

Ach, Aniołku jakiemże mnie dziś uszczęśliwiłaś miłosnym i takim zaspo-
kajającym liścikiem Twoim!!! – Niech Ci Bozia za to zapłaci, bo ja niepo-
trafię! – Gdyby to można w piśmie słowa stworzyć nietylko myśli, ale i całe
szczęście, które nas uniosło, to składając w nie moje, w tej chwili, byłabyś
po królewsku zapłacona! – Ja Ci tego wypowiedzieć niepotrafię!!!! –
O – Bozia Ci za ~~to~~ mnie wynagrodzi, szczęściem zdrowiem i spokojem i
– niezachwianą ufnością w moją miłość i stałe postanowienie zasłuże-
nia na Ciebie, mój Aniele jedyny! –
Tyle piękności i śliczności jest w Twoim liście, że tego, tak lekko nie
mogę zbywać, teraz pominę i na wieczór zostawię

Tymczasem Ci powiem, że ze względu na moją robotę jestem dziś ze siebie bardzo kontent. Przez wieczór wczorajszy na mojej Dziewczynie grającej zrobiłem tyle i tak szczęśliwie, że stanowi ten obraz do najlepszych rysunków policzyć mogę. I szczerze mówiąc jeśli przy którym, to przy tym właśnie, poprobowałem, i doświadczyłem siły mojej wyobraźni i siły twórczej — czułem bowiem, że dziwnie wielki świat jakiś, pełen tajemnicy dotąd, zaczął mi się rozwidniać, cuda jakieś coraz wyraźniej pokazywać a na tle wszystkiego zdawało mi się widzieć jak gdyby szczyt i kraniec tego, do czego dążyłem instynktowo, a dokąd w przyszłości już napewno powędruję. Zdawało mi się, że moja prawica (!) silniejsza jak zwykle, mój węgiel wymowniejszy jak u innych a miejsce na którem stoję, jest piedestałem jakiegoś posągu! — I doprawdy — Ty mój jedyny Mistrzu. Ty bardzo byś się ucieszyła może rzuciła Kociowi na szyję i popłakała — dla czego — ani Ty sama ani ja ~~ni~~ możebym niewiedział. — Drugi raz to, o czem zawsze marzyłem, słuchając nieśmiertelnego Bethowena, zobaczyłem na obrazie! Ach ja się tą robotą tak cieszę, jak myślą twojej mojej. —
Dziewiąty obrazek zapewne skończę do jutra, zdaje mi się tak jak i moim najbliższym znajomym że on będzie najwięcej interesujący. Co do następnego, to sam jeszcze niewiem dokładnie, jaki będzie niemoże być słabszy jak poprzedzający — musi być jeszcze silniejszy — a o szczegółach, ~~za~~ podkładania mu pod ciemną jeszcze od nikogo dowiedzieć się niemogłem.
Miałem także wczoraj bardzo miłą wizytę, bo Generała Okołeckiego, powinowca, wykształconego i w malarstwie i muzyce. To też się bawił dobrze, bo zastawszy u mnie Żeleńskiego, przesłuchał także prawdziwie pięknej Muzyki.
Jeszcze raz Aniele drogi, pozwól niech Ci za tysiąc dzisiejszy wycałuję wszystkie paluszeczki — a najwięcej w tej rączki, która tak pięknie do koszyka wypisowała! — Niech Ci Boża miliony milionów razy za to wypłaci! — „Ach — tak mi tego — tak mi nic niepotrzeba!"
Do widzenia w wieczór, moja cudna, schorowana obiedzona — ale teraz już zdrowa i zuchwała (!) pieszczoszki!!

Twój Kocik

Mamie dobrej i Lisowi rączki całuję! —

16/4 Wtorek. przed 8mą.

Więc moje najdroższe Kochanie już zdrowe!?! — — — Po tysiąc
razy powtarzam sobie tych kilka słówek, każde z nich coraz więcej kocham
i pieszczę, ledwie że nie ściskam z całej duszy, jak Ciebie samą! — Ach doczeka-
łem się przecież, że już raz niewidzę Cię chorą i smutną. Tęskną byłaś zawsze
więc i chora niemniej zachwycałaś rozmarzonego Kocia, ale jakżeś Ty
raz straszna byłaś! — Wiesz że ja ~~po raz drugi~~ niebyłem wstanie po
raz drugi przeczytać Twojego przedostatniego listu i do dziś dnia ile
razy na ~~jego~~ zielono zapisane kartki ~~[illegible]~~ popatrzę, ~~to~~ mi się przy-
kro robi już na wspomnienie samo wrażenia, które na mnie wywo-
łały! — Ale dzięki — dzięki dobrej naszej Bozi — już wszystko przeszło! —
Spodziewam się że moje Aniołki, będą teraz bardzo na siebie uważały —
że będą niezapominały że mają śliczne ale grymaśne serduszko — i że
mu tylko dogadzać potrzeba a nigdy próbować albo zanadto narażać.
Trzeba żeby teraz biedne serduszko, wypoczęło sobie po nieznośnej chorobie.
Trzeba go zabawiać, zajmować tylko milutkiemi fraszkami i: . .
po łyżeczce stołowej, rano w południe wieczór, świeżego zdrowego i czys-
tego Kocia (!), trzeba mu dać zażywać — w ogóle trzeba go wzmacniać.
Doktorem wprawdzie nigdy niebyłem, ale tym razem, zdaje mi się że
przez intuicyą — jakieś wyższe natchnienie (!!) poradziłem Ci dosko-
le. — Prawda złoto? — — — — Ale żart na stronę — Ty teraz musisz
na serjo o kuracyi pomyśleć, bo ja Ci spokoju niedam — będę Cię męczył
i nudził póty póki się do tego niezabierzesz. Byłoby bardzo dobrze dla tego,
abyś przynajmniej zaraz po Świątkach pojechała sobie do Mateńki na
ostateczne i radykalne wyleczenie — a wreszcie i wypasienie! — bo po-
myśl — moją głupią nitkę, gdybym przyjechawszy do Ciebie — niemógł
Cię porwać w moje łapy i z całej siły do serca przycisnąć, z oba-
wy aby moja Panna, albo się niezłamała albo pokruszyła!! — O nie,
moje Pieciości muszą być zdrowe, rumiane i tęgie! — choćby nawet i
troszeczkę zanadto! — — Dobrze? zrobisz tak? . . . . . No pa-
miętaj, mój pieszczny Dziecię! — — — — —

Ach jaki ~~koć~~ biedny, że tak jak listownie, przesyłają się powitania,
życzenia, padania do nóżek i całowania rączek, ~~to~~ ja w tej chwili (niemogę) przy-
~~[illegible]~~ Ci 77 koziołków przewróconych z radości żeś już zdrowa! —
Jutro pójdę do Bozi, aby jej podziękować za tę Łaskę. ~~Bo~~ bo tak jak
zawsze i ~~zwykle~~ w każdym razie, prędzej umiem i chętniej mogę dzię-
kować aniżeli prosić — wyjąwszy Ciebie, do której nawet prośby naj-
gorętsze — na kolanach w prochu u nóg Twoich, zanoszę, bardzo i
bardzo się cieszę. — I mnie się zdaje drugie moje Pociechy, że to będzie

oprócz malarstwa, całem szczęściem mojego przyszłego żywota. Będę ~~prosił~~ u nóg Twoich Włoszczat, w prochu się walać i prosić i bez końca prosić – bo nigdy mi dosyć niebędzie! – Kogo? – niepowiem; o co? także niepowiem, bo zichorowym czybyś też zgadła? – – Ej ale Ty nie domyślna, więc Ci powiem że – że – że – ej niepowiem – – ale z resztą może się Tobie zdaje, że Ciebie? – Takżeby też!? – O nie, nie Ciebie – nie tylko Włoszczat, i błagałbym uosobionego ideału wszystkich nadziei moich, aby mnie nigdy a nigdy nieprzestał szafować, tylko bez końca – jej na wieki zechciał mnie niemi obsypać. – Bo powiedz sama czy bez tej nadziei potrafiłbym wyżyć na świecie? – Ona naszym jedynym żywiołem, dążeniem i ciągłą myślą – bez niej końca dla wszystkiego! – Tak – ale myśl Siciosi musiało się bardzo zawstydzić, jeśli doprawdy myślało, że przedmiotem moich próśb i błagań jest ono, a tymczasem przekonało się że tak niejest. Ale otóż powiem, na pocieszenie, że ten uosobiony ideał wszystkich moich nadziei, będzie cupet, minsienko ~~do~~ podobny do moich Siciosi, bo nietylko, taki sam oczka nosić; buzię ale nawet taki sam pieprzyk będzie miała na karku jak te moje Siciosi! – Kubek w kubek jak Ty! – No – dobrze tak?

Ale teraz trochę o czem innem. Dziś na obrazku między innemi zrobił się Twój Koć t.j. ten Artysta, ale taki mysterzystyk jakich nadko. Ale nie ja go zrobiłem. Pomógł mi do tego Krajewski, bo z tym wygrasem i w takiej pozycyi jaka jest na obrazku jeszcze swojej figury nigdy niewidziałem.

Wczoraj robiłem znowu nad Amerykanką. Co raz lepsza ~~się robi~~ i nawet coraz piękniejsza. O będziesz z tego bardzo bardzo kontenta! – Jedną mam trudność, to są ręce, które koniecznie z natury zrobić muszę, a do których niemam i zapewne niebędę miał modela. Trudno widzieć i tu niepodobna, bo są w naturalnej wielkości, więc ganców rysunkowych pozwalać sobie niemożna – a do tego, muszą to być nietylko piękne rączki, ale charakterystyczne. Że to dziewczę młode i smukłe, więc i rączki muszą być mieć paluszki węższe ale smukłe, nawet długie, n.p. jak je masz Ty Aniołku. Ileż razy żałowałem i żałuję, że mojego ślicznego Beba tu niema i jego brausebowo, jakiebym ochotnie i pokornie udał się do jego łaski i prosić o bodaj jedną seansę! – Ale niestety niema tu tych paskudności, więc co zrobię to jeszcze sam niewiem. . . . A zresztą może w rozpaczy mojej

artystyczny — oł wezmę i zakocham się — albo zabiorę się i zakocham w jakiej Francuzicy co takie rzeczy będzie miała, a kto wie czy jako ~~[illegible]~~ człowiek(?), mającej już mnóg (!) kochanka nie wyproszę u niej — owych rączek za model. — W każdym razie zaraz napiszę jak się stanie! — Od żarty chodzą Kociowi po głowie — bo też taki jakiś wesoły jak już dawno nie był. Doprawdy żebym sobie tak albo poskakał, albo nareszcie koziołka magnął tak od serca! —

Ja dobrze mówię jeżeli Cię zawsze moją „Pocieszką" nazywam, bo któż, któż pytam, umie tak pocieszać? — Nikt, prócz jednej Muzy mojej. Tylko mój [illegible] Pan i Malarstwo umieją Kocika prawdziwie pocieszyć! — — Ale na dzisiaj dosyć gadulstwa. Dobranoc Panno moja-mi! —

18/4 Czwartek popołudniu.

Piszę słuchając a raczej słysząc ~~[illegible]~~ Schumanna „Paradies und Peri", co właśnie Władek Żel: na fortepianie przygrywa. Czy dla tego mój dopisek dzisiejszy niewiększy(?), to niewiem. Duszę, całą duszę bowiem, przy Tobie moja droga Dziewczę, mimowoli, uchem ~~[illegible]~~ jakby wsłuchany ~~w~~ z każdym z tych przecudnych ustępów najpiękniejszego dzieła Schumanna, ledwie iż mi jestem jakby zawieszony, między Tobą a Muzyką! — Ach Aniele, gdybyś wiedziała jakie to prześliczne, co on gra w tej chwili! — Teraz śpiewa! — — —. Zimno przechodzi mnie od stóp do głowy, a czasem łzy przychodzą do oczów! — — — Ach cudowne! — Słucham wytężonem uchem każdego tonu, a przed oczami mam Ciebie, jakby w pyłku prześwietnych promieni, mgławą a przecież tak wyraźną, stojącą i jak Aniołek uśmiechającą się do Kocia! — Ach do Ciebie — niewiem czy do Ciebie polecieć, czy jeszcze zostać i słuchać! —

— — — — — — — — — ——

Nie idzie mi pisanie! — Bo zawsze niewiem co z pióra na papier zbiega! Czerni się przed niem, przecie coraz bardziej przedtem(?), a przez myśl moją tymczasem tysiące i miliony najpiękniejszych obrazów przelatuje, mnie za sobą ciągnie i porywa, iż niewiem jak się to dzieje, że jeszcze siedzę i piszę. — — — Ach Wando — Muzyka! Muzyka!, cóż za wierne za piękne to kochanie — takie wierne, takie nigdy niezmienne, zawsze tak uszczęśliwiające! — . — . . — Ach dla czego ja nie rodziłem się dla niej: że ona przecież dla mnie obca, tak często nieprzystępna i tajemnicza. — Ach, a jakżebym ją nad wszystko ukochał — nie nad wszystko, ach nie, bo Ciebie — Ciebie ~~drogą~~ ~~[illegible]~~ miałbym zawsze przed nią nawet na myśli, bo Ciebie, drogie Życie, kto raz pokochał, ten nie — nie już więcej i goręcej kochać nie może! — — — — — — Jakież to cudne, co on właśnie gra i śpiewa! . . . . . . — — ——

Ja przestać pisać niemogę, więc piszę i stukam! — Ach, czy nieprze-
stać — więc — i Takie moje Wando najdroższa i Anusiu, wieczną
miłość przysięgać naraz?! — Więc obom wam naraz?! — — Ach
miał tak będzie — bo ja Ciebie przestać kochać niemogę, a tamtą tobie
porównać niemogę — Kochanki moje najmilsze! — —

Przestał już Władek ~~grać~~ przestał już, i żal mi się zrobiło. Cicho i
głucho ~~[illegible]~~ w mojej pracowni bo on się położył i czyta raz jeszcze
to co przegrywał, a ja nic już nie słyszę — tylko ~~[illegible]~~ jeszcze Ciebie widzę!
Złoto, wczoraj odebrałem list lista kochanego, który mnie uspokaja, ale
z którego dowiaduję się że Ty przecież jeszcze niezupełnie jesteś zdrowa!
Złoto — Ty jeszcze w dniu odebrania Jej listu byłaś chora na serduszko! —
Ach to Bozia martwi bardzo, bo kto myślał że wszystko już bez śladu
minęło! — Ale nic — nie będę nic o tem już mówił. Bozia zabrał
słabość Dziecia na to aby Mu zdrowie powróciło, a więc trzeba być szczę-
śliwym, bo one przyjdzie! —

List ten zapewne w Niedzielę Wielkanocną odbierzesz, więc mieści
Ci dla tego przyniesie moje życzenia! — Te, które masz Ty sama, są
mojemi jedynemi, więc Ci ich niewyliczę — tylko jedno dodam ze spraw
Twoich mam jeszcze jedno moje, ~~którego jest, aż~~ abyś jak najprędzej
najprędzej była moją już na wieki! — Ach Aniele, gdybyś wiedziała
jak ja ciągle i ciągle o tem myślę i pracuję! — Powiedz drugiemu Cichowi
i Mamie Twojej że Im życzę od serca, aby były zdrowe i szczęśliwe
aby się dobrze bawiły i niezapomniały na mnie, który już niedługo
stanie przed Niemi i upomni . . . . !! —

Niech Cię Bozia broni od złego

Twój

Aż

Rysunek 9ty dziś w wieczór będzie skończony! —

Moje Siostry pewnie teraz ~~robią~~ już przygotowania do Wielkiej
nocy — pieką i przyrządzają! — ach czy kto będzie miał taki pla-
cuszka? — o babkę nieproszę, ~~[illegible]~~ bo ją mam . . . w sercu —
paskudną szkaradnę — wprawdzie nie do jedzenia tylko do kochania,
ale z niej mam już dosyć! — Na fotografie kto czesy
batdzio na Niedziele — i będzie starał być dziecinym aby się
Panu niegniewił na Kocia i starał pewnie! —

20/4 Wielka Sobota rano.

Moje cudowne – fotografowane Dziecię!

Już odebrałem prześliczne obrazeczki! Mój cudny Pan przedemną stoi oparty o wazonek z kwiatami, patrzy na swoje Kocię i tylko że nie mruga oczkami! – Cieszę się jak malutkie Dziecko! Już ze sto razy, to list, to znowu fotografie całowałem i pieściłem, jakby one naprawdę Kocię pocałować albo usłyszeć mogły. Ale fotografie niewdzięczne choćiaż takie piękne, dają się całować ale z pod ust moich wyślizgują, tak niemiłosiernie, jak gdyby z oryginałem swoim nic zupełnie wspólnego nie miały!! – Ale poczekaj. Ty oryginale mój prześliczny, jak raz jeszcze dostanę się do Ciebie! – Będziesz bardzo biedny!! —— Musiałem Cię pokazać, poczciwemu staremu mojemu Conciergeowi i jego żonie, i oboje zachwycili się, szczególniej samą główką Twoją. Różne wykrzykniki podziwienia usłyszałem, powtórzyłbym je Tobie, gdyby nie były zanadto charakterystycznie Paryskie. Moje Aniołki, wszystkim i zawsze się podobają – a Kocię rośnie przytem jak bułka na drożdżach! —— Bez wątpienia, te fotografie należą do najlepszych jakie posiadam – do najlepszych pod każdym względem, bo i ładne i podobne. Moje Anioły mimo wszystkich okropnych słabości wyładniały! Twoja główeczka jest teraz taka śliczna, że patrząc na nią mimowoli przychodzi na myśl, że to prawie niepodobieństwo, aby takie stworzonko, ~~ptaka~~ Boża cierpieniem albo smutkiem mogła nawiedzać – że patrząc na nią i przypomniawszy sobie niedawną przeszłość, możnaby się pogniewać na Boga i Jego zrządzenia! – Takież oki masz tu prześliczne, i jaki wyraz, niemiłosiernie piękny! – Co do główki to muszę przyznać Panu Pianowskiemu, że umie ~~głów~~ ją korzystnie ustawić. – Ale z obrazka, sądząc, na którym jest w całej postaci, moje Biedniątko, bardzo schudło! – Łapki wycieńczały i gorsik wyszczuplał, ale nic nie szkodzi, jeszcze słoneczko ~~[illegible]~~ świeci, róże pachną, cienie są chłodne, krówki mleczka dają, nasze złociste łany zdrowy chlebuś, dla mojego cudnego Dziecka – więc w Bogu nadzieja, że się wypasie i znowu będzie takie okrąglutkie jak go najwięcej kochamy! – Prawda, że Ty Aniołku postarasz się o tę pociechę dla „Twoje Kocię?" – ——

W tej chwili jeden z Konessorów ogląda Twoją Fotografię, a drugi pyta go po kilka razy: No i cóż Ty na to? –– A Ty Dzidziu chcesz wiedzieć co on z zimną krwią odpowiedział? – Powiedzieć Ci? – Otóż powiada mu na to: No, nic więcej – wściecby się można! –– Widzisz Paniństwo moje śliczne, jakie wrażenie i jakie exklamacye wywołujesz swoją osóbką! –

Jestem w posiadaniu fotografii kilku najpierwszych paryzkich piękności i właśnie w tej chwili porównuję je z Tobą – i proszę, moje Śliczności wszystkie zaćmiłaś! – Ach choć szczęśliwy ale martwi przytem się w tem szczęściu jest jednak wiele próżności – bo jakaż twarz Twoja brzydka w porównaniu do duszy która w Tobie mieszka!? – Czyż nienależałoby Kociowi w obec światka tej prze-ślicznej duszy, niezapomnieć nad promyki powierzchowności? – – Ej – ale co tam filozofować – Ty moje śliczne Dziecio i kwiatka! (po mojemu wyraziwszy się) —

Sukienka jest bardzo piękna. Niedziwię się że moje Aniołki wszystkim głowy pozawracało na balu – bo jak się nie dać sobie zawrócić, kiedy wszystko takie śliczne cała, cała osóbka jak cacuszko? – Choć troszeczkę smutny że niebył między tem, który Cię widział! –

Ale wiesz Ty drogie moje, że list Twój jeden zaginął! – Nieodebrałem po tym brzydkim żadnego, prócz ostatniego przed czterema dniami, o czem Ci już doniosłem – prócz tego w którym mi przysłałaś próbki Twojego kubraka a który ze Lwowa wysłał 12go a w Paryżu stanął 16go t. m. – Więc jeden z Twoich lubych powierników a moich najmilszych przyjacieli, gdzieś zaginął bez śladu! Ale gdyby tak tylko – bo cóżbyto było za okropieństwo, gdyby miałbyć czy-tany przez jakiegoś łajdaka powierzany! – Ale wolę o tem niemyśleć bo się złoszczę.

Wczoraj w Wielki Piątek, byłem na bardzo pięknym koncercie w Cirque Napoleon i słyszałem „Stworzenie Świata" Haydena, kilka ustępów z jednej Symfonii Mendelsohna, jeden bardzo pięknie odśpiewany chór z 16go wieku i sławnego, może dziś w Europie najpierwszego skrzypka Joachima! – W nim samym byłem oczarowany prześliczną grą jego. Grał sławny Koncert Mendelsohna a potem Suitę Bacha i tę ostatnią tak po mistrzowsku że po skończeniu brawa i oklaski ustać niechciały i entuzyazm publiczności doszedł do najwyższego stopnia. Abyś równej więcej mogła mieć wyobraże-nie jaką jest gra jego, musiałbym bardzo dużo napisać, w ogóle jak zawsze, kiedy gęba miesza się w sprawy ucha i zdaje się że ono zastąpić potrafi. Ale że chciałbym list zawczasu napisać aby sobie później w robocie nie-przerywać, więc sobie to daruję i dodam tylko, że po wczorajszym wieczorze ślicznem doniosłem wrażeniem, tem lepiej, ile że mnie zdecydowało do niektórych poprawek na mojej Muzykantce, które dodadzą obrazowi temu jeszcze więcej artystycznego polotu. (Ręki do niego jeszcze nienałożyłem!)

9ty obrazek już skończony! – Jutro w dzień Wielkiej Nocy zaczynam dziesiąty, ale przyznam Ci się że jeszcze sam niewiem jak to zacznę. Spodziewam się że jutro na święconem zobaczę jednego urzędnika ze składu Mien, a od niego

dowiem się bliższych szczegółów, co do tego, jak się one przedkładają.

Jutro Aniołku mój, będzie może chwila w której troszeczkę się zasmucisz! – Przeczuwam to, bo sam na taką przygotowany jestem, ale Dziecko drogie, nie zatrzymuj się przy niej, zaraz od siebie odpędź i powiedz w duszy – Kocie mój, ze mną razem, zawsze i wszędzie! – Tak i ja sobie powiem i może ~~[illegible]~~ nawet rozdwoiwszy kawałek święconego jajka, uwierzę zjadłszy jedną połówkę że drugą Ty wziąłaś do ustek i z całej duszy życzyłaś mi wszystkiego najlepszego. Ach, biedni my oboje, że jutro razem t. j. razem co do osoby, nie będziemy ze sobą, bo wierzę że jutro z Tobą byłbym bardzo szczęśliwy i zapomniałbym na wszystko co kiedykolwiek dotknęło mnie nieszczęściem albo zmartwieniem! – Ale, niech i tak będzie, kiedy być musi! – Nie sztuka nie poddać się w owczas kiedy nas przeciwności nie napierają – ale prawdziwa zasługa i pociecha dla nas samych, ~~[illegible]~~ kiedy ze wszystkich stron od razu przyparci[illegible] nieraz przeciwnościami, odważnie i silnie otrząśliśmy się z nich wszystkich i wszystkie pod nogi powalili! – Tak my zrobimy – i tak zawsze robić potrafimy, jeżeli co nakazuje Bóg, on nas doświadczać zechce! –

Jeszcze raz; Daj Boże szczęście Tobie moja Duszeczko jedyna a przez to i mnie najpiękniejszą przyszłość i niebo na ziemi!

Niech Cię Bozia broni od złego!

Twój

Az

Ani Lilowi ani Mamie żadnych ukłonów nie przesyłam, bo przyjmują same że to zbyteczną formalnością by było. Wiedzą aż zanadto dobrze, jak wielka Ich szczęściu zdrowiu i powietrze mi zależy, więc po cóż to powtarzać? – ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ okazujem, rączki Im całuję. —

20/4 Wielka Sobota bardzo późno.

Ja ~~bo się~~ nigdy dosyć napatrzyć niemogę na te dwa potwory, które mi dziś przysłała! – Cały dzień, co półgodziny wydobywam je z kuwerty, gdzie na tymczasem są ulokowane, zanim przy dawniejszych miejsce się znajdzie, co chwila je oglądam i oczu z nich oderwać niemogę i myślę i myślę, jakby się Tobie Aniele drogi, choćby w małej cząstce za tę pociechę odwdzięczyć i nic wymyślić niemogę. Wszystko na co dotąd trafiłem, wymaga czasu, którego niestety niemam już dla nikogo i niczego, oprócz dla Wojny. wprawdzie to pośrednio, wszystko dla Ciebie, ale to nie za Fotografie – tylko za żywego Wandzika! – A za Jego Obraz nic Koć niemoże wykoncypować coby się bez poświęcenia czasu zrobić dało. – Ale poczekaj, może, jeśli nie dziś, to jutro Koć przecież coś wymyśli. –

Takim szczęśliwy, taki pełny wiary, że mi być nigdy nieprzestanę że nawet z drugim jeszczebym się obdzielić potrafił, i oba mielibyśmy dosyć! – Ale im więcej mi tego szczęścia przybywa, tem ~~bardziej~~ mniej porównam się do ~~jego~~ zasługi. Bo proszę Cię drogie moje Aniołki, powiedz sama, czyż to zasługą jeśli ktoś ~~się~~ wiele poświęci, choćby wszystkie uciechy wszystkie przyjemności życia – choćby nawet po części i zdrowie, a nareszcie życie samo – jeśli tak hojnie tak wspaniale, tak bez miary jest, za wszystko wynagrodzony ?! – Czyż mogą, wszystkie ofiary moje choćby największe, które dla Ciebie zrobiłem, czy mogą się porównać z tem niewypowiedzianem szczęściem, którem Ty mnie opłacasz, ledwie że nie za każdem odetchnieniem ?! – Aniołku, czy ja mógłbym stać Ci się albo niewiernym, albo przestać Cię kochać nad życie – albo zwątpić w siebie samego i zaniedbać, albo przestać być pilnym i niepracować na przyszłości ~~[illegible]~~ naszą, kiedy Ty mnie kochasz, i jakby na mojej szyi zawieszona, tysiącem gorących pocałunków na usta moje, w duszę z każdym, nowej siły, ochoty i energii mi dajesz, ~~[illegible]~~ a ~~w~~ serce myśl tylko jedyną ciągłą i niezmiennie wymarzoną, którą jest szczęście Twoje !? – – Powiedz sama, czy mógłbym być innym jak właśnie jestem? – Czy jest jakaś siła na świecie, któraby wyrównała, albo była potężniejszą, jak ta, która leży w miłości Twojej? – Gdzie ta, któraby Tobie czary odjąć ze mnie mogła ?! –

– – – – Nic – nic, Koć Twój niekontent ze siebie, bo ani jego, miłość do Ciebie, ani stałość w tem uczuciu, ani największa pilność i wytrwałość w pracy, nic – za cnotę policzonem być mu niemoże, bo wszystko on musi – musi, już bez pardonu musi! Koć za to gniewa na Dzieciak i już niechce z Niem więcej mówić, dlatego przestaje i życzy Dobranoc!! –

21/4 Niedziela Wielkanocna o 9-tej wieczór.

Fotografia mojego Aniołka leży przedemną. Jego obraz jak żywy stanął mi przed oczy, więc ja też myślą i duszą poleciałem w dalekie strony i kraje i nie tu w Paryżu ale we Lwowie u Niego jestem, widzę Go i cieszę się, słyszę co mówi, i — — — czuję — przeczuwam co myśli! — — Koć smutny, bo wszystko przecież nieprawda — on tu, bardzo daleko od Ciebie i sam — sam jeden! — Ale — i cóż miałby się kwasić i Dzieciusia najdroższego swojemi żałośliwemi myślami zarażać?! — O nie! — Kocia na to Boża stworzyła, aby nie tylko życie swoje, ale każdą najmniejszą chwileczkę, w której coś czuwa, ~~co~~ albo coś doświadcza, poświęcał nie sobie, tylko Aniołkowi swojemu, więc też i teraz, jeśli mu coś pisze, to nie smutki żadne ale „wesołości" powinien ~~Mu~~ poświęcić! — Tak — ale teraz musisz poczekać, bo Koć dopiero coś takiego wyszuka dla Ci! — „Poczekaj"! —

Koć, chodził po pokoju tam i nazad, myślał, palił cygaro, pił herbatę i ~~my~~ szukał i szukał takiej „wesołości". — Czy ją znalazł sam nie wie, ale Ci ją opowie a kto wie — może Ci podoba — może powiesz, że to wesołe? — — Słuchaj! —

„Był na świecie pewien „Malusieńki". Jeszcze był bardzo młody, kiedy Papuś i Mamusia jego powiedzieli mu: „Świat szeroki i daleki a Ty masz równie tak wielkie serce — idź, a może się nawzajem zrozumiecie i pokochawszy pomożecie." — Malusieńki poszedł. Chodził i chodził bardzo długo, a zawsze myślał na słowa swego Papusia i Mamusi i mierzył i mierzył serce swoje, i mierzył je w smutku i w radości a nigdy, przecież nigdy się nie dowiedział, jakie ono wielkie? — Świat był wielki i szeroki, tak jak to Papuś i Mamusia powiedzieli, a jego serce przecież takie — a jednak Malusieńki zawsze mierzył i mierzył i raz za wiele świata a za mało serca jego, a raz znowu przeciwnie ~~wypadło~~ bywało. — Malusieńki był smutny i już — już byłby powiedział, że Papuś i Mamusia prawdy nie powiedzieli — bo serce z światem zgadzić się nie chciało, ~~[illegible]~~ a w takim razie o wzajemnej miłości albo pomocy ani myśleć; aż tu naraz . . . . .

Przepraszam mojego Dzieciusia, ale w mojej pamięci a raczej myśli, przypadkowo zabrakło kartek! Takim sposobem się to stało, nie wiem, dosyć, że aby zaczętą historyjkę dalej kontynuować muszę nie tylko ~~zacząć~~ rozpocząć na stronie 77(!)7 :, — — — — bo ją kochał bardzo. (Nie wiedzieć co było przedtem, bo jak powiedziałem, brakuje kartek.) Ale Malusieńki był zawsze jakiś smutny, dla czego? to sobie wytłumaczyć nie umiał. Pisał do Niej bardzo często, myślał bez ustanku i tylko dla Niej pracował, a przecież był smutny! — Słowa Papusia i Mamusi ciągle mu stały na myśli. Był synem posłusznym, kochał Rodziców, więc według ich woli, świat kochać i służyć mu zamyślił, a tu z nim zgodzić się nie mógł! — I był smutny — ale Tą kochał bardzo i był bardzo szczęśliwy. — Tak to trwało długo i długo i nic się nie zmieniło, oprócz że Ona raz się cieszyła a raz płakała a on raz weselił a raz bardzo smucił. —

Aż tu jednego razu, przyszła do Malusieńkiego pewna śliczna Pani, a to była „Rzeczywista Prawda" pozdrowiła go mile, pogłaskała po twarzy (z czego Malusieńki się ucieszył bo ona była piękna!) i zagadnęła: „Cóż Ty Malusieńki, taki smutny? – czy może chory jesteś? – Malusieńki na to troszeczkę się zarumienił, wyprostował przed nią i lękliwie wyrzekł: „Nie, proszę Prawdy, ja zdrów a tylko smutny jestem, bo Papuś i Mamusia powiedzieli mi że, świat wielki i szeroki, ja taki samo mam serce, więc że się kochać mamy i wzajemnie sobie pomagać, a ja Malusieńki ciągle staram i staram się o to a jeszcze dotąd tego dokazać nie mogłem!" – Prawda podniosła głowę, zamyśliła się a potem zapytała: Mój Malusieńki, powiedz mnie, czy Ty wiesz co to świat? – A Malusieńki na to: Świat, to wszystko co Bóg stworzył, – słońce, niebo, ziemia, ludzie, krówki i baranki i kwiatki i zapachy i ciemność, wszystko! – A Prawda zachmurzyła się i powiedziała: „Mój Malusieńki, Ty jesteś bardzo głupi —— bo Ty nic nie wiesz! – Świat, nie jest to co Bozia stworzyła, bo to nie światem ale Stworzeniem się zowie, ale światem jest Ona sama!" Malusieńki skoczył (na równe nogi!) i zawołał: Więc gdzie Ona, gdzie świat którego szukam, ~~ten~~ który zmierzyć, porównać i pokochać chciałbym?! – A Prawda: „Świat cały, wielki i szeroki, znajdziesz w sercu – Kobiety, która Cię prawdziwie pokocha! – Ten, choćiaż niezmierny ale miłości godny prawdziwie, i przez niego tylko dopełnisz tego co Ci Papuś i Mamusia poradzili." – Malusieńki, ucieszył się bardzo – bo – – – Ją bardzo kochał i zdawało mu się że w niej właśnie takie serce zamieszkało. Więc list zaraz do Niej napisał, donosząc o rozmowie z Rzeczywistą Prawdą i czekał niecierpliwie na odpowiedź. I w samej rzeczy, już prędko Malusieńki dostał odpowiedź, i Ona mu . . . .

. . . . znowu kartek brakuje: to bardzo dziwo, niech Dziecię za to na mnie nie gniewa – ale jedna jeszcze została a na niej urywek:

. . . „to tylko już raz te Święta minęły – tak mi będzie smutno, aj! Ty nie wiesz jak! – Ale na przyszłe musisz być u mnie. Dziecię na żywe Kocię będzie mógł patrzeć – prawda że Ty ~~nas~~ już na Święta niecierpliwisz? – Cóż kazać Ci wesołych Świąt powinszować! – Ja! mi nie mowie dłużej pisać taki smutny żeby Ciebie mogło zarazić. Wolę przestać! – Moje Kaciki, niech kochają mi, jak Dzieć Ciebie kocha. – Odpisz mi zaraz po otrzymaniu obrazków, bo chciałabym widzieć czy Cię doszły Twoja Wanda. – Przypominam przeszłego roku oblewany poniedziałek, – to było wesoło – ale to przeszło!" —— Malusieńki przeczytał i był smutny ale okropnie się ucieszył, bo widział, gdzie świat dla niego stworzony, gdzie go kochać i gdzie nawzajem (~~[illegible]~~ pomiędzy sobie) [illegible]. – – – Teraz znowu kilka wiersz

zdecyfrować niemożna, a potem już wyraźnie: . . . .
i zaadressować ~~Wanda~~ pour l'Autriche Mlle Wanda Monné à Lemberg en Galicie plac St Ducha N: 42. na III piętrze franco." — — —
Otóż i koniec historyi o Malusieńkiej. Szkoda że taka niedokładna! —
Ale nowi(?) Ty się domyślisz co było na tych kartkach, które brakowały. —

— — — — — — — ——————————

No i moje Sierotki rozweseliły się? – Czy to, co Koś wymyślił zabawnego, moje biedne schorowane Pacholątko?! – Daj Boże aby tak było, bo tak być powinno. Kocio, musi bawić swojego Aniołka, bo to Mu do ozdrowienia najlepiej dopomoże! — Ale pewnie ucieszyłaś się na mnie za to że Ci takiemi mało mądremi gadkami zabawiłem, ale doprawdy że w tej chwili tak dziwnie byłem usposobiony, że na coś mądrego byłoby mnie niestało! – Ej, zresztą to co Koś pisze, nikt niekrytykuje, tylko jego Dzidzia czyta a potem chowa do skrzyni, więc Koś przecież i nic sobie z tego nierobi! — Jeżeliś się tylko choć raz zaśmiała, to dla Kocia dosyć. — — — Dobranoc Sierotko moje! —

22/4 [illegible] obiecywany, po południu.

Tyle mojemu Aniołkowi wczoraj nabajałem, że sobie na dzisiejszy dopisek za mało miejsca zostawiłem! – Koś, mało jest mądry, ale okropnie kocha swojego ślicznego Dziecia, więc dla tego, trzeba mu wiele wybaczyć, a tak i jego bajdurzenie. — Nie, niegniewaj się za to! — Byłem szczególniej usposobiony, tembardziej, że się czułem wczoraj bardzo sam i więcej opuszczony, jak zwykle. Wśród zgiełku ludzi, wśród licznego i hałaśliwego towarzystwa prawie przez całe pół dnia (bo na trzech Święconych być musiałem u Czartoryskiego, Zamojskiego Jenerała i Leona Zienkowicza, tylko najprzód w książęcych salonach, a potem emigranckich ale serdecznych szczerych izdebkach) tak mi dziwnie cicho i samotnie było, kiedy powróciłem do domu, że aż mi się smutno zrobiło, a więc rozweselić się zaprzągnąwszy, pisałem Ci różne — — — gł. . . gadki chciałem powiedzieć. I w samej rzeczy dość się odbrechtałem. Spało się potem przez całą noc tylko o moich ślicznych Aniołkach marzyłem a między innemi śniło mi się, że coś gdzieś (jak to bywało) się działo przy Tobie, podczas kiedy Cię Mama czesała, i kiedy wszystkie włoski na [illegible] uczesała Cię tak na kupę, że jej nic widać niebyło, Kociowi chciało właśnie w tymczas pocałować czerwone uszeczka, więc że niemógł kuruszka widzieć, bo zakryte były włoskami, rozdmuchał je najprzód tak, że śliczny czerwony dziobek, jak najdojrzalsza wisienka pokazał spod włosków, a ja na niego wówczas bardzo ślicznego przylepiłem całuska! – Aż mlasnęło, a ja się obudziłem i na łóżku usiadłem i dopiero oczy przetarłszy przekonałem się że mi się to śniło. — —

Dziś tylko do tej pory jak zwykle robiłem i do wieczora zajęty będę, ale po obiedzie pójdę do Zienkowiczów młodych, bo wczoraj bardzo i bardzo mnie zapraszali. — Całuję rączęta Twoje mój ślicznotko, a w tej chwili może jeszcze trochę mokry Dzidziu ciśnie i polecam Cię Bogu!

Twój [illegible]

O Mamie i Cioci proszę niezapomnieć! — Pa! – drogie Życie moje!

23/X Wtorek o 10½ w wieczór. 106 (133)

Moja Pocieszko jedyna!

Może Ci się już naprzykrzyłem, mojemi częstemi i tak strasznie długiemi korespondencyjami, ale mimo to zaprzestać ich już niepotrafię, choćby przy najszczerszych chęciach. Koniowi już niemożna się obejść bez tego! — Ta co dzień dla Ciebie muszę coś napisać, bo ~~to~~ w czas jedyna pora, w której zapominam się z Tobą mojemu. I powiedz sama: cały dzień ciągle przy robocie — wieczorem w wieczór, choćaż niestety czasem tylko małą jego cząstkę na to ofiarować mogę, otóż wieczorem w wieczór, niepójść do mego Aniołka na pogadankę? — Nie, nie, dla Ciebie to robię — tylko dla siebie samego! — Konio biedny, okropnie już tęskni swoją Pocieszkę i zaczyna na nowo okropnie do Niej wzdychać. Im bliższy koniec mojej pracy, a z nim i nadzieja, że się raz z tego Paryża wyrwę i już do mojej najdroższej Wandzi przyjadę, tem bardziej mnie do Niej pociąga a tym dłuższe dnie i godziny przechodzą. Już Aniołku najmilszy, mija czas naszego rozstania — wedle kalendarza, ten który minął, są to cztery miesiące a ten, który nas jeszcze rozłącza to tylko jeden! ~~[illegible]~~! — Znaczny postęp, prawda? — Tak — od dziś za cztery tygodnie może Konio Twój ~~[illegible]~~ twarz swoją w Twoje różowe łapki schowawszy, ~~[illegible]~~ będzie siedział na małej ~~tej~~ kanapce w pokoiku Mamy, i ~~[illegible]~~ — nadsłuchiwać będzie, o ile prędzej i silniej serce jego bije od Twojego? — W tem czas, to co minęło, wyda mi się jak gdyby nigdy nieistniało w rzeczywistości, tylko że mi się śniło, wprawdzie długo ~~ale~~ jednak przelotnie, zwyczajnie jak wszystkie senne marzenia! — Kanapka w pokoju Mamy — moja głowa w Twoich rękach, i dwa bijące serca — to już niebędzie marzeniem!! —

Dziś jestem kwaśniejszy jak wszystkie octy cytryny, niedojrzałe śliwki i ~~humory~~ wszystkie rozgrymaszonych Kochanek — dziś jestem extraktem Kawalersko-Koniego kwasu! — Od samego rana nic niezrobiłem, tylko ciągle prawie leżałem na kanapie, albo ziewałem, przeciągałem się albo spałem, albo się za to na siebie złościłem, ale nic nic! niezrobiłem! — Ale właściwie jestem trochę niezdrów, chociaż mi nic niebrakuje. Najgorsze to, że na dziś miałem tyle jakby zamurowaną dla roboty ~~mojej~~ wielkiej. Niebyłem w stanie ani rysować ani czytać ani pisać — tylko złościć się ciągle — że taki jestem! — Podwieczór lepiej mi niejest, ale teraz przynajmniej o tyle myśli zebrałem że piszę. Czy to ma sens jaki niewiem, ale prawda że gdyby go tu niebyło, to niebędzie się kordo na biednego Konie gniewała, bo ono chore! — Spodziewam się że po przespaniu się dzisiejszej nocy dłuższem jak zwykle, bo i zaraz się położę — jutro Konie wstanie jak na nowo urodzone i będzie robiło tak, aby dzisiejszą stratę powetować. Przynajmniej z jednego się cieszę, że mimo całej niedyspozycyi, dobrego coś przyszło mi na myśl — pewna zmiana w teraźniejszym t. j. 10tym obrazie, która najmniej trzy dni roboty mi oszczędzi! — Co on przedstawia napiszę, jak wszystko będzie zdecydowane. — Dobranoc Ci, moja przesłiczna Kochanko! — Koń ziewnął przytem liście najmniej 77 razy! —

24/4 Środa po południu.

Znowu do mojego Pieszczoszka! — — Dziś już trochę weselej jak wczoraj, bo chociaż jeszcze zawsze kwaśniawawawo (!), to jednak znacznie lepiej jak wczoraj. Jestem jeszcze niezdrów, ale przynajmniej nie mam ani śpiączki ani ziewawki, dwóch chorób, które nie tylko leniuchów a professyi, zwykły nawiedzać. Dziś też sobie już dużo zrobiłem! — Do Niedzieli muszę mieć i 10ty obrazek, ~~a~~ i to bardzo porządny! — [Miałem zamiar zrobić zupełnie coś innego, ale wczoraj przyszła mi myśl nowa i zdaje mi się tak szczęśliwa, że dobrze zrobiłem że za nią poszedłem. — Jak wiesz, że przedstawiając ujemne strony wojny, zamierzyłem ~~[illegible]~~ przedstawić także tę wojnę jako żywioł, który nas demoralizuje a w tem i tak daleko że o samym Bogu i Jego poszanowaniu zapominamy. — Otóż to, co ma być obrazkiem zakończającym, to właśnie mam teraz pod ręką i na nim prócz Artysty i jego Geniusza nikogo więcej. Rzecz dzieje się w kruchcie przedkościelnej, po prawej Geniusz i Artysta najobrzydliwiej zgorszony w głębi trochę, a po lewej na samym przodzie nic więcej, tylko cztery bębny, które jeszcze przed chwilą służyły za siedzenia dla trzech jegomościów, zajętych żywo grą w karteczki. — ~~Te~~ przed chwilą jeszcze grali świadczy lulka jeszcze dymiąca na ziemi i karty porozrzucane. Jakby po nad nimi do filara, na krzyżu przybity Pan Jezus — rozciągnął ramiona swoje — głowę smutnie pochylił, bo go niechciano uszanować a na ramionach, szatan ładownice i różne rynsztunki wojenne porozwieszano. W głębi kościół, ostrzelany i na wpół spalony. —

Otoż treść obrazu. Czy go widzisz i czy jest dosyć mocny?! — Dla czego Aniołku, nigdy mi nie odpowiesz, ile razy Cię o coś, co do Wojny mojej zapytam? — Już często bardzo tak zapytywałem, a Ty oprócz jednego razu, nigdy mi nic nie odpowiedziałaś! — Czy Tobie Wojna może się znudziła?! — Może Ci się uprzykrzyło, słuchać zawsze tylko o jednem? — Gdyby tak było to Kociowi smutno by się zrobiło, bo przecież Wojna i tylko Wojna ma Nam dopomódz!! — Miałabyś w nią niewierzyć? — Aniołki drogi mój — możesz w nią uwierzyć! — Ona niezawodnie tyle korzyści mi przyniesie, że ja moje zaległe sprawy poratalować potrafię i jeszcze dosyć ~~na tyle~~ będę miał na to, aby i Ciebie zabrać i podjąć się najważniejszego w mojem życiu a pokrytem najmilszego obowiązku, wzięcia w małżeństwo i przyzwoitego utrzymania mojej najśliczniejszej najdroższej Wandy! —

Wszystko to mogę, przez wojnę i z pewnością potrafię przez nią —!! — Kto wie czy właśnie zbliżenie są prawdziwy, ~~[illegible]~~ ze wszystkiemi swojemi klęskami, niepostrzeżony dla nas! — i nowy przyszłości!? —

Dziecinko to musi być tak — bo Boża jest nad światem pieczy na nas i Rączka zawsze tych co szczerze i w Jej imieniu pracują! —

Lecz mimo tego wszystkiego co myślę, jestem w samej rzeczy jeszcze trochę rozciapany – ta wie czy niewięcej jak Władek ongi!?– Ciągle myślę o moich cudnych Aniołkach o tem że już niezadługo do Niego pojadę i to mnie tak strasznie rozciapująco nastraja, że aż się gniewam na Kocia!– Do dziś, a raczej do wczoraj niegniewałem się nigdy na niego, bo w samej rzeczy oprócz jednego czy dwóch razy, sprawował się bardzo porządnie – ale wczoraj, taki był nieznośny a i dziś jeszcze trochę, że się pogniewać musiałem. Jutro zdaje mi się, że mnie już niezechce zmartwić i będzie zupełnie zdrowy i rześki!–

Twój portrecik śliczny a raczej ta fotografia, już nietylko że mnie czarują (!) we dnie ale i w nocy nawet, bo dziś nie Ty sama, tylko ta fotografia mi się śniła i przez nią okropnie wiele we śnie się nakłopotałem, a naprawdę spociłem jak szczur, bo obudziłem się zupełnie mokry!– Różno różności we śnie przechodziłem i nawet się rozgniewałem na tę fotografię obudziwszy, ale koniec był taki, że ją z pod poduszki wyciągnąłem, przypatrzyłem się jej na nowo po raz setny a potem kilka razy pocałowawszy i popieściwszy, przeprosiłem wszystkie kłopoty i transpiracje. Ty może niewiesz – że Koć zawsze z Twojemi obrazkami (naturalnie jak jest sam i niepodsłuchany) na głos rozmawia? Na niektóre się gniewa, że, które niezupełnie podobne do Ciebie, a inne pieści i strasznie kocha, które ~~Cię~~ się ~~podobne do Ciebie~~ lepsze, bo więcej żywą naturę przypominające!– "Biedny Koć – bardzo biedny!– – – – – Czy Ty Jego, chociaż trochę żałujesz?–

Tu w Gargin, jak ~~…~~ od kiedy przyjechałem, ciągle i ciągle szkaradnie – z tą różnicą że coraz cieplej, bo też od kilku tygodni już ciągle przy otwartem oknie pracować mogę, ale zato, deszcz i słonecznie – że już się życie uprzykrza!– Przed samemi Świętami było kilka dni dosyć pogodnych i suchych i zdawało się że już koniec deszczom i niepogodzie, ale teraz widać na nowo zaczęło. U Was teraz może jeszcze dobra zima, a może i śniegi w odwodzie – ach dla czego taka niejęta!!– Spodziewam się, że jak tylko wzmocnisz się po Twojej słabości, to natychmiast, nieczekając Maja albo Czerwca pojedziesz na wieś. Aniołku, jeżeli nie dla zdrowia albo siebie to dla Kocia biednego, musisz to zrobić!!!– Koć prosi o to na kolanach i nieprzestanie dokąd się niedowie że Cię we Lwowie już niema!– Jak przyjadę, to tą razą największą dla mnie przyjemnością będzie choć 77 dni i nocy jechać na wieś do swojego Aniołka!–

Ty sobie tymczasem przypominaj Kocia biednego, zarobionego i zasmuconego, gorzej jak wszystkie szewcy i krawcy na kuli ziemskiej i

napisz mi czasem kilka słówek! — Moje cudne Ukropieństwo — gdybyś Ty . . . . ale nie niepowiem bo moje Siwości byłoby smutno i rozciapane narescie jak sam kaczęt! — Nie nic niepowiem.
Litwaniska Aniołka jest wraz z Sybirakami na Wielkiej Wystawie — Piszę Tem Ci o tem, ale moje Siwe Państwo zapomniało! — Niepójdę tam prędzej aż niezakończę Wojny i niewystawię choćby tylko prywatnie (zawinę się oddać w miejsce przeznaczone). Jak skończę ~~Woj~~ ją zupełnie w ciągu 8 dni zostawiam sobie, na zwiedzenie wszystkich szczególności Paryskich, Wersalu, Saint Cloud i Vincennes. Wtenczas pędzę chodzić, jeździć i oglądać jak wszystkie aby . . . . (jak ćwierćwiek swojego Siwego Pana — Tenu już siostro pokazówić siamaun a nie z przewodnikiem! — Rozumiesz? — — Na to.) przyjechawszy (piszę już wielkiemi literami) do Lwowa mógł Wam coś przecież uczciwego o Paryżu powiedzieć. —

A teraz rączęta Twoje po tysiące razy całuję mój Aniele najdroższy i proszę abyś o mnie pamiętała (bo koś chciałby listu od Ci!) —

Niech Cię Boża strzeże!

Twój

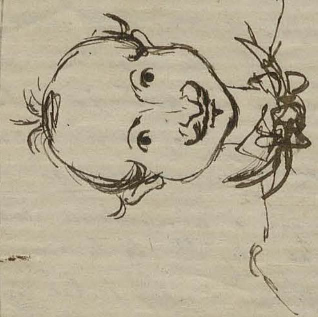
Art

Mamie kochanej i Ojcowi rączki całuję! —



Tak teraz wygląda — taki rozciapany!

4 cm



A taki będzie, jak [redacted] wypatrzy [redacted] skóry, cny Zbrojny.

4 cm

25/4 Czwartek późno w noc.

Mój cudny Babianie i Plackanie!

Niewystawisz sobie, jaką miałem uciechę z odebrania od Was tych dosko„
nałych Smaczności, tem więcej że chociaż zawsze o Twojem ślicznem przy„
wiązaniu i przychylności Twoich ~~M~~Matek niewątpiłem, nigdy jednak na
tak piękny dowód Waszej pamięci przygotowany niebyłem! – Niech Wam
za tę uciechę Bozia wspaniale wynagrodzi!! – Powróciwszy z obiadu, dziś
o 9½, gdzie i Krajewskiego i Czaderskiego zdybałem, i z nimi razem przy„
szedłszy do siebie, dowiedziałem się że mi jakieś pudełko, z kolei przyniesio„
nem zostało, za które prócz kilku centymów, żadnej należytości niewzięto.
Zaraz się domyśliłem że to od ~~mojego~~ Aniołka być musi, bo wszystkie
przesyłki jakie zkądinąd odbieram, zwykle opłacać muszę. – Będąc więc
prawie ~~pewnym~~ że to od mego Pana, zaraz moim towarzyszom zapowie„
działem, że to ~~na~~ moje ręce dla jednego ze znajomych przystano ~~[illegible]~~ ze„
szłego, i dla tego ~~[illegible]~~ do rozpakowywania pudełka wcale się niezabrałem.
Wyobraź sobie Złotko – że ono tak niedotknięte stało całą godzinę, a ja całą
godzinę, dla tego aby się niezdradzać, nawet się nieupewniłem, czy to do„
prawdy od Ciebie czy może od kogoś innego. – Nareszcie po całogodzinnem
oczekiwaniu wyniesienia się do di... moich gości (przepraszam Szczęsnego
Pana za wyrażenie nieprzyzwoite, ale taki był styl [illegible] na nich – a to
właśnie najdokładniej mój humor charakteryzowało.) atoli nareszcie po ich
~~wyjściu~~, rzuciłem się na pudło! . . . . . Ooooooooo! niedarże„
wałem, spostrzegłszy wśród tajemniczych (!) stosów że tak powiem, bałwa„
nów, bibuły i obrzynków papierowych, nic mniej ani więcej, tylko najkom„
pletniejszą Święconę a w tem nawet prześliczną smukłą kob:..z przyprószo„
nem babę! – Niewiedziałem co najprzód wyciągnąć aby się do niej dostać.
Nareszcie – nareszcie miałem ją w moich objęciach! – Cudna! – Jest to za„
prawdę tryumf dla Mica, że taką upiekła, która prócz wspomnianej powierz„
chowności łączyła w sobie i cnoty i wytrzymałość prawdziwego podróżnika.
W samej rzeczy zajechała do Paryża, i nic nie ucierpiała, prócz kilku bardzo
nieznacznych usterków w pstrobarwnej fryzurze swojej. Nie tak było z plackiem
który wprawdzie jest cały, ale za to słodkogładka (!) ~~z~~ a trapezowa ~~[illegible]~~ kiedy
się z pod mistrzowskiej ręki mojego Szczęsnego Dziecka wybierał w daleką podróż ~~[illegible]~~
~~a przedtem~~ jasnej ~~[illegible]~~, niczem nieskażonej białości, powierzchnia jego,
w tej chwili w piorunowe zygzaki, porysowana, ~~[illegible]~~ a w głębokie ~~[illegible]~~
szczeliny ~~[illegible]~~ i przepaście ~~[illegible]~~ złowrogie w różnych kierunkach porozpękana, smutnie
na przechodnia (wyrażam się w ten sposób, dla tego, aby mówiąc „smakosza"
niewychodzić z poetycznego tonu, na który przy babce i placku niechcą„
cy wstąpiłem.) robi wrażenie. – Reszta doszła szczęśliwie bez szwanku, o„
prócz biednego bałwana, który, jakeś przewidziała, zajechał, nie jako góra nie„
foremna, tylko, jako cukrowy placek – nieszczęsna ofiara Kiełbasy, która
snać przez całą drogę, całym swoim gniotąc go ciężarem, wreszcie ~~biedne~~
odniosła biedne niewiniątko! – Tylko Krwawa chorągiewka, którą za życia tak

pięknie powiewał, a która obecnie utkwioną była w jego reszcie, była dla mnie jedynym znakiem, że niegdyś istniał! — Wszystko znikome, nie dziwować się, że i baran zniknął. — Za dni parę, myślę że i cała drużyna, pójdzie w tropy jego i wszystko zniknie! — — — — Ach, ale Kacyk będzie chłep-tał, jak to już od dawna nie bywało. — Jutro wszystkiego sam napoczynę zaraz z rana do herbaty, potem zapraszam moich familiantów i sprawiam im „ein Göttermahl [illegible]"! — Wyobrażam sobie, że prócz Władka, wszystkich innych, wódka i kiełbasa najwięcej zelektryzuje. Naturalnie, że naraz wszystkiego zjeść im nie dam, tylko po trochę im zawsze pozwala-jąc, będę się pastwił i lubował widokiem ich niepohamowanych żarłocznych chęci! — — Ej Boże — jaki ja dziś wesoły jestem! — Dziękuję ci dro-ga — moja najmilsza Wando i Tobie Lito i Mici za waszą pamięć o Biedaku! —

Ale nietylko to jest całym powodem wesołości mojej. Cieszę się równie sercem i obrazkiem moim 10-tym który mi się wiedzie doskonale! — Już cały podłożony, i studia drapery już wszystkie porobione, więc duchem bę-dzie gotowy. Bardzo — bardzo jest piękny! — Ach jak ja żałuję że Ty nie tu przy mnie, mój najdroższy Aniele!! — Moja słabość jak przyszła tak i po-szła sobie szczęśliwie. Wczoraj już byłem prawie zupełnie zdrów a dziś to na-wet zdrowszym jak zwykle. Cała choroba, był brak apetytu i ziewanka i gorączka jednodniowa. Po prawdzie mówiąc to zdawało mi się, że się na tem nie obej-dzie a to zwykły kwatermistrz jakiejś większej choroby, ale dzięki Bogu wszy-stko się mnie odpukało — a to pewnie, bo moje złote Dzieci jak się zaczęli mo-dlić i modlić za Kocia, to i wyprosili u Boga i wszystko zażegnali!! — Moje cudowne złote Dzieciaki!! — Niegniewaj nam mi że na ćwiartce dziś piszę ale papieru zabrakło a ja nie myśląc o tem kupić zapomniałem. — Teraz już bardzo późno — więc resztę jutro! — Śpij Szczurku mój śliczny! — Dziś i ja dobrze spać i pięknie śnić będę: o moim Dzieciu wśród bab, kiełbas, placków jaj, wódek i słodkich baranków! —

26/4 Piątek popołudniu.

Już wszystkich doskonałości ~~[illegible]~~ zakosztowałem . . . . (chociaż tylko wszystkiego dwa kieliszki Kontuszówki wypiłem) . . . . mam Czeremere! Traktowałem się z Krajewskim i poczciwym starym Konsierżem, który już z rana nie mógł się wydziwić przezroczystości i białości Kontuszówki: Ah ça comme d'l'eau de roche! mówił i zastanawiał się nad wymyślnością Polaków. Dla-tego też niewiele, co piszę — przemawiam tylko! — i jeżeli złoci mój Pan nie zrozumie, swojego biednego, a w tej chwili strasznie wesołego Kacyka, to niech mu to wybaczy i na swoje sumienie położy! — — — — — — —

— Szkaradności! — Kacyk aż usnął, taki szczęśliwy! Kiedyindziej to mógłby się położył i chrapał, ale dziś (bo to właśnie dzieci przysyłki) i zwarta mnie po-bić złoci [illegible] na swojej swojsie więc uśmie) — ~~[illegible]~~ się pohamować

109

w swoich lennickowskich(!) pajęczach i dla tego pięć klepek w głowie musi
utrzymać . . . . gniewać na Ci! — . . . . — . . — . .
Nie — doprawdy mam troszeczkę czczemercę, bo gdzież taką przysłać wódkę!
Koniecz pijany jak Sztak a jak Krajewski przynajmniej, jak jego Kurpiowie!
A zaręczam Cię moje siostrzyczki Państwo, że tylko troszeczkę wypiliśmy z butelki —
~~[illegible]~~ O ile sobie przypominam — a może z podobnej, piłem przeszłego
roku! — Ej starami mnie serce boli, jak przypomnę sobie na to co mi
uszło !!!! — No — ale Siostrzyczki moje, złe jak zwyczajnie gady, te cztery
wykrzykniki, z pewnością nie do minionych czasów, tylko uniżonych butelek
wódczanych odniosą — to naprzód powiadam że są w błędzie — bo doprawdy
o nich nie myślałem! — Szkaradności!!! — . . . .
A, z Tobą to trzeba się mieć na ostrożności — bo Pany moje! —
Mój najmilszy Dzieciaku, piszesz mi, że Ci przykro że na popiersiowej fo-
tografii zanadto bardzo jesteś, a wyglądasz mizernie — to mi Ci powiem, że
Koś nie mógłby abyś lepiej wyglądała — daj Boże zawsze tak, tylko na tej,
w której jesteś w całej postaci, masz łapeczki biedne — troszeczkę przychudłe —
a i gorsik niewielki — otóż to co każdy pragnąłby widzieć okrągłe i zdrowe!
Mi zdaje, że jak Pecinosia pojedzie ~~do~~ na wieś — to . . . odpasiesz się bar-
dzo prędko — a przynajmniej do czasu kiedy Koś przyjedzie. A zresztą po-
wiem Ci prawdę — bo dla czegoż w bawełnę obwijać — gdybyś była sucha jak
szczypiorka — i brzydka i szkaradna (co niech Boża uchowa) to mimo
wszystko, Ty byłabyś mi miłą jak wszystkie ~~[illegible]~~ Venery i najpiękniej-
sze niewiasty na bożym świecie! — Pas przepadło — Koś biedny, pies nie
może niekochiwić swojego Pana!!! — Zrozumiałeś! — — — —
Ale swoją drogą — niech to moje zwierzenie, nie umacnia Cię w tem prze-
konaniu, że mi to wszystko jedno, czy Ty Aniołku, sucha, czy okrągła jesteś,
bo przytem wszystkiem jestem (mogę Cię upewnić!) jestem artystą (!!):
lubię (?) okrągławawawe formy, więcej jak ostrokątne. —
Oby Bóg dał aby po świętach, u Was ucichło się zrobiło a Ty mój
Aniołku mogła sobie na wieś, na reparacyą (?) pojechać! Kosiowi mój
troszeczkę żal było, bo w ciągu samej Aniołek mój o całe dwadzieścia cztery
godzin oddaliłby się od biednego Kocia, ale przynajmniej cieszyłbym się
myślą, że jesteś na świeżem powietrzu, które z wiosennym wiatrem
prosto z nieba powiewa a nie spośród pół miasta brudnego przebyć
musi! — Spodziewam się Siostrzyczki napiszą wszystko przed wszystkiem ja jady! —
Gdybym miał troszeczkę mniej w czubku, to napisałbym do Ojca już
teraz, list bardzo pełny z podziękowaniem za Święcone, ale w takiem
usposobieniu, lepiej że to odłożę na pojutrze. —

Muszę mojemu Aniołkowi powiedzieć, że żona Concierga, kobiecina już starsza — powiedziała skosztowawszy na koniec, Placka) — ~~mon~~: „Mais — Votre femme, elle comprend bien la patisserie ?!" co mnie okropnie połechtało!!! — Pytała się potem, czy sam Pan umie robić takie i inne rzeczy — (co było zabawne — pytała bowiem w swojej dobroduszności — czy Aniołek także te kiełbasy sam robił?) — Naturalnie — powiedziałem że to u nas zwykle — tylko rzeźnicy robią, ale że za to Aniołek mój umie robić śliczne śliczności inne, które się zjada smacznie a potem w dalekich stronach jeszcze na nie pamięta jak n. p. bifsztki i kartofelki"! — „A" — powiada nakoniec „to się nie dziwię, że ją Pan tak bardzo kocha"!! — Pod pewnym względem zgadzają się jednak ludzie — tak też i mój Concierge razem ze swoją połowicą, przypominają mi nieraz, takich których u siebie w domu widywałem i znałem. Mimo to wszystko muszę powiedzieć że „le Concierge de 73" jest poczciwy stary i ma głowę na karku! — — Że mi przykro było, gdy wymówiłem wczoraj mieszkanie, widziałem jak się zasmucili i ~~przykro~~ żal im było, choć uważali to za rzecz bardzo naturalną, że chcę powrócić „chez ma femme!" — a nawet cieszyli się z tego. —

Otóż Święconego już nie mamy kawałek przypadł — w niedobrowolnej prostości a w rzeczy samej w nowych głodnych paszczach. Jeszcze raz jutro i pojutrze — „a zaprawdę, ani okruszyny z tego nie zostanie" — prócz pudełka i kości i innej zieleniny (na którą niewiem czy się załakomiemy) a którą sobie schowam na pamiątkę! —

Za chwilę idę na wystawę obrazów Ingresa zmarłego, która jeszcze dni parę ma być otwartą a którą ~~jeszcze~~ niewidziałem, a więc kończę — i Aniołkowi — mojemu ślicznemu Cukiernikowi — całuję rączęta i nóżęta po milion razy! —

Niech Cię Boża broni zawsze i zachowa dla Twego

[illegible]

Ciotowi i Mamie Dobrzyńskim całuję a będę do nich pisał jutro. —

Znalazłem w moim stoliku rzeczy list przed kilku tygodniami, a którego dla tego nieodesłałem, że Ty moja Biedna Siusiu w owczas byłaś chora a temi opowiadaniami, niechciałem Ci fantazyi zanadto zatrudniać. —

Kochana moja Mamo Dobrodziejko!

Jak mnie bardzo uszczęśliwiła owa świeżonka a i smaczna niespodzianka Wielmożnej kochanej Mamy, o tem pisałem Aniołkowi mojemu. Ale co mnie najwięcej wzruszyło, to właśnie to, że ani Wanda ani ciotka Jej tylko Matka o Biedaku pamiętała! – Dotychczas bowiem, chociaż mnie Mama dosyć lubiła, nigdy jednak nie okazała, że mi wiarę i zaufanie we mnie pokłada, albo kocha jako przyszłego syna i najwierniejszego przyjaciela swojej jedynej córki – a dziś, jeżeli na to jawnych niemam dowodów, to mam przekonanie że tego nareszcie doczekam. – Moje postępowanie było i będzie zawsze takie, które mi u Mamy nietylko miłość ale i szacunek wyjedna – to jest mojem całem staraniem i nadzieją moją!

Daj Boże, abym Was wszystkich już prędko oglądał i do nóg waszych upadłszy, przyjętym już został jako syn i towarzysz wierny jej na całą przyszłość!

Po tysiąc razy Mamie Dobrodziejce, rączki i nóżki całuję i jeszcze raz bardzo dziękuję za pamięć na [illegible]

Adz

29/4 867 Paryż.

Do Mamy.

28/4 Niedziela w wieczór.

(156)

112

Mój Aniołku drogi!

Wiesz bardzo „cieplasia" że nie wczoraj ale dziś dopiero zasiadam do listu aby z Aniołeczkiem porozmawiać – i że niedziś go odeszlę tak jakbym powinien, ale to znaki ~~dopi~~ aż jutro – ale przez wczoraj i dziś bardzo byłem zatrudniony umysłowo, co mnie troszeczkę zdenerwowało. – Nie przesto o swojej Żoniczce myślał bardzo a bardzo często, i gdyby za każdą razą był mógł zawołać Cię po imieniu, a Ty mnie usłyszała – to jestem pewny, że ~~po~~ na końcu, mój sieć Ław kiedyby mi był zrobił mądrą i minkę i na rzeczy byłabyś powiedział: Ale Koni, Ty mnie nudzisz!" – Szczęściem ja Cię niewołałem – Ty mnie nie słyszała, a więc i zmądrą Żoneczkę moją widzieć niemogłem. – Mam Ci opowiedzieć czem tak zatrudniony byłem? – Otóż przedwczoraj powiedział mi Krajewski, że Roginskiemu wspomniałem raz przed kilku dniami o zastosowaniu mojém sposobu i o kopaniu i wysadzaniu min w powietrze, wystraszenia nawet niemiałem, dowiedział się od niego że jeślibym sobie życzył, to on przez swoje stosunki, mógłby tak zrobić, że z całym systemem i procedurą wysadzania ~~i~~ min w powietrze, mógłbym się obeznajomić, i że jeśli zechcę to zaraz na jutro w dwóch miejscach, miny do wysadzenia przygotować każe. Tak więc, w samej rzeczy nazajutrz t. j. wczoraj o 9tej wyszliśmy we dwóch najprzód na przedmieście, ~~za~~ ~~w którym~~ gdzie z powodu budowy kolei wysadzają stare mury niegdyś Paryż opasujące. – Niemyliśmy się gdy przyszedłszy na oznaczone miejsce już i robotnicy i urzędnicy naprzód zawiadomieni bardzo nas mile przyjęli i przy nas minę podkładali a następnie w powietrze wysadzili. Obeznajomiłem się i przypatrzyłem sobie wszystkie do tego potrzebne narzędzia, a przypatrując się wszystkiemu, nauczyłem tak dobrze, że sam już minę założyłbym potrafił. Około południa przez P.P. Urzędników zostaliśmy jeszcze zaproszeni na śniadanie a nawet raczeni bardzo serdecznie. – O godzinie drugiej stosownie do umowy z Roginskim stawiliśmy się do niego – a że jego w domu niebyło więc z Jego żoną bardzo miłą i przystojną kobietą, pojechaliśmy na wieś o 1½ mili od Paryża, do Montreuille; gdzie są kopalnie gipsu. Tam, nie tylko wszyscy urzędnicy ale nawet właściciel kopalni z całą bardzo miłą rodziną, czekali na nasze przybycie. Że dzień był bardzo piękny więc

zanim poszliśmy do kopalni, zrobiliśmy małą przechadzkę po górach skąd przecudnego ujrzeliśmy widoku na Paryż w oddaleniu, na Vincennes Montreuille i dużo dużo więcej i okolicznych miasteczek. - Tu bardzo byłem uszczęśliwiony bo znowu raz mogłem się nachłypać świeżego i zdrowego powietrza. Widziałem chłopskie dziecko - cudo piękności i ideał zdrowia i wesołości dziecinnej! - Całowałem tak serdecznie że ledwie biedactwa nie udusiłem. (Mój dziób przypomniał sobie całowanie!) - Jak mówię widzieliśmy śliczną okolicę a nakoniec żyto już po szyję kolace i zupełnie wykłoszone! - Po tym spacerze poszliśmy w podziemia. Naturalnie, że kto widział Wieliczkę na tego kopalnia ~~nie~~ w Montreuille niewielkie robi wrażenie. Jednakowoż są tam bardzo piękne miejsca. Trzy miny były założone i w chwili kiedyśmy nadchodzili wysadzane - co zrobiło tak silny huk i łoskot że zdawało nam się, że ziemia nad głową wali się na nas. Najpiękniejszy był ten moment, kiedy wśród nieprzebytej ciemności naraz z okropnym grzmotem przeniknęło światła ogromne bloki i kamienie wysadzał i rzucał jak piłkę przed siebie! - Straszna to siła prochu! - Obeszliśmy ~~wszystkie~~ najwięcej malownicze miejsca przypatrzyli jak się wszystko do minowania należące, pod ziemią odbywa a potem wyszliśmy na wierzch. Tu zaskoczyła nas niespodzianka, bo w chwili kiedyśmy doszli do miejsca, skąd bardzo piękny pogląd mieliśmy na cały gipsołom - skały i przepaście - naraz mina przygotowana, cały szereg takiej skały wysadziła w powietrze! - To było w samej rzeczy najpiękniejsze! -

Bardzo miły sam Pan Gospodarz wraz z Panią prosili też na obiad - doprawdy królewski - bo tu chyba ptasiego mleka zabrakło. Gospodarno i razem prawdziwie po polsku jak odwiecznych znajomych. Bawiono naturalnie jak można najlepiej. Dla mnie było to najmilsze - że w kole tej miłej i serdecznej rodziny zapomniałem, że nie w domu i nie między swojemi jestem a zdało mi się, że za chwilę albo kogoś z rodziny albo moje [illegible] jeszcze zobaczę! - Bo też od czterech miesięcy po raz pierwszy byłem wśród rodziny, a nie w salonie albo tam nieznośnym kawiarnianym najpospolitszym żywiole. Już późno było, kiedy doskonały rumak i ładny powozik zawiózł nas

aż na miejsce do Paryża. – To też koniec tak mnie rozmarzona myśl wszystkiem co przez cały dzień doznał i widział, że aż zmę-czony – z prawdziwą przyjemnością rzuciłem się w puchy łoża mojego i oddałem okropnie serdecznemu snowi i chrapaniu (jeśli to umiem).

Dziś wie Twój Malarczyk co jest Mina – i już wie jak ma się zabrać do swojego obrazka! — Będzie dobry — zobaczysz! —

Naturalnie że dziś ~~zabrałem~~ wziąłem się do roboty, tem serdeczniej że ta moja mineralna exkursya cały dzień ~~mi~~ wczorajszy zabrała. I dużo zrobiłem. Chry-stus już wisi na krzyżu i jest – – pełny z temi ponowieniami na sobie, ładownicami, bagnetami i innemi rynsztunkami żołdac-kiemi. –

Do mojej Marynkauki – ani myśleć znaleźć jakie rzeczy! – I nie-wiem co zrobię? – Jestem zły dla tego, jak pies na wszystkie kobiety, które mam, a które zgoła takich niemają jakiebym potrzebował. Nie-mogę im tego darować. — Jeszcze spróbuję przez Różę – a może ona kogoś do tego znajdzie i uprosi. —

O 4tej poszedłem do Salon. jak tu nazywają coroczną wystawę obrazów w polach Elizejskich, ale mówię mojemu Mistrzykowi że tu są szkaradne bujości i tyle szmatułajstwa i łatałajstwa, że zły jak diabeł wróci-łem do domu i po części jednemu kontent, że tam rysunków moich niewystawiłem. Oprócz może dziesięciu bardzo pięknych obrazów na kilka-set (bo dwie godziny prawie tylko przechodziłem z jednej sali do drugiej) to reszta są takie lichoty że doprawdy czasem nietylko Widzów ale nawet Lwów ze swojemi obrazami, żywo mi się przypomniał. Nieraz niemogłem pojąć Jury francuzkie przecież z samych tęgich Artystów złożone.

Teraz, zmęczony trochę siedzę i piszę, a resztki Święconego mojego mając przed sobą. – Babka pociesza już do połowy zmalała – Placek już kor-dero stale jest reprezentowany – kiełbasy także niewiele, tylko w propor-cyi najwięcej kontuszówki – bo też bieda mocna a nasze głowy za-nadto odwyczajone. Ma jedną fatalną właściwość że w zamodło dobry humor wprowadza jak tego nas koniecznie miałem wyraźny przykład, a mnie znów idzie w nogi! – Przypominam sobie że przedwczoraj w wie-czór także wydałem się ~~[illegible]~~ zmęczony jakgdybym jakiś podróż pieszą

był odbywał. – Na dzisiaj dosyć tego dobrego.! – Już mięszka
boli z tego gadania – na jej pokrzepienie musisz dać Kociowi całusa
– – Dasz? – Daj daj – mi bardzo płosi Ci!! – Dobranoc Ci Aniołku
najdroższy! –

29/4 Poniedziałek popołudniu.

Deszcz leje jak z cebra cały dzień tak chmurny i czekam za ciemno do roboty
a mego jeszcze niewidzialnym, tylko sobie dalej smaruję i cieszę się wszystko idzie
naprzód i Kocio na 10ᵗᵉ godz. m. z przyjemnością już raz zakończy swoją pracę. Ach
serce mi bije, ledwie się się nie zamorzę na myśl samą że to już niedaleko! –
Moje Aniołki, niech się tylko starają jak najprędzej wyjechać. Na wsi prędko
przyjdzie zupełnie do zdrowia i – wypasiesz dla Kocia! –
Moje Słoneczko, gdybyś Ty widziała jak Ty się podobałaś z fotografii Roginskiej!! – Ona jest bardzo poczciwa babinca – szczera i pełna dla mnie przyjaźni
i współczucia. Dużo mówiła o przyszłości naszej i pod tym względem dała wyborne
wiele informacyj (~~Ona~~ Jest bardzo dobra gospodyni!). Ja się cieszyłem zawsze jak
Dzieciak ile razy, mówiąc o Tobie nigdy Cię inaczej niewspomniała, tylko „Pani
Grottger! – Mówiła, że Ty będziesz ozdobą polskiego paryskiego towarzystwa!
Ach Boże Boże – jakiż ja kiedyś będę szczęśliwy – kiedy tego uczucia już
dziś doznaję w takiej potędze?! – Daj Boże! aby prędko bardzo! –

Kończę – bo jeszcze do Mamy Twojej napisać muszę a godzina się zbliża
w której na pocztę list odnieść potrzeba.

Daj Twojego Słonecznego Buzia – Noś wszystkie najpiękniejsze swoje uczucia
w myśli przetworzy w Słonecznego barwistego Motylka, poszle je tak, do Buzia
Twojego, aby jak z kielicha najcudniejszej róży, wypił wszystko najsłodsze
co tam Bozia dała dla Twego Kocia! –

A tymczasem Bogu poleca Cię Twój

Artur.

30/4 Wtorek. późno w wieczór. (137) 114

Mój złoty Pierwoszku!

Mam już list od Ci! – Dziękuję za te śliczności mojemu Aniołkowi!
Kocio znowu tak się nim ucieszył, że wszystkie najprzykrzejsze wspomnie-
nia na owe poprzedniki w których o Twojej słabości musiałem się dowia-
dywać i desperować – już zatarte bez śladu. Ty Aniołku mój zdrów i
chętny do wszystkiego cokolwiek przyczynia się do zupełnego wyleczenia –
a więc ja szczęśliwy! – Kocio w Tobie co raz to bardziej się zakochuje, jak
się to dzieje – dla czego – jakim sposobem? Nie niewiem, ale czuję że
się co raz więcej do Ciebie przywiązuje – a dziwne bo zawsze mi się zdaje
że więcej kochać już niemożna. – Ach droga Wando, jak tak dalej pój-
dzie to ja niewiem, na czem się to skończy – boję się aby nie na Żar-
dzinskiego „czarnym pyszczku"! – No, może nie na tem, ale przyznam
Ci się, że, wiedząc i o takiem szalonym przywiązaniu być przeświadczonym,
to nawet dziwnym strachem zdejmuje! – Mimo tego, jako człowiek nie
należący do bojaźliwych – niebędę się bardzo strachał, i już dalej kochać my-
ślę – chociaż mi doprawdy oszaleć przyszło!! – Och Ty Okropieństwo
moje! – Możesz śmiało niemal Bożo podziękować że mnie niema we
Lwowie, tylko gdzieś za górami i lasami, bo czasem taka chętka mnie bie-
rze – z miłości do Ci – bodaj jedną złomać Ci kosteczkę – tak bym Cię ścis-
kał, całował i pieścił że abym Ci coś z tego zrobił – gdybym był z Tobą!
– Już niemyślę nawet, co się to stanie, jak ja Cię na własne oczy zobaczę
i z bliska będę mógł dosięgnąć! – Niech Cię w owczas nieprokazuje bidnemu
Kociowi od razu, bo Koć jakichś bujności narobi!! –

Ale ale, chciałem zacząć od czegoś innego a nierównie ważniejszego – ale
że mi od razu na myśl nieprzyszło więc teraz z tem wyjadę. Oto co do
mojego Doppelgängera! – Wiesz co, moje Śliczności, że to wcale niejest mi na
rękę! – Licho go tam niewiesto! – Dla czego Ty gniewasz się za to na nie-
go to niewiem, ale co do mnie to wcale mnie to nieciszy. – Łotr się ubie-
ra jak ja – chodzi podobnie, rusza się i spowiada(!) przed tym samym(!)
konfessyonałem, to mu wybaczam, ale trudnejże na myśl samą, że także
i w zakochiwaniu się w pięknej Panny, w ślady moje wstępować, bo w
owczas, naturalnie, jak w dym, do mojej Wandyka! – a ja też oczywiście
mogę sobie zaśpiewać „Poszedł Kozak z dudami"! etc. etc. – Śliczna per-
spektywa! – Niechże też Tobie przypadkiem nieprzyjdzie ochota, dowiedzieć
się czy ~~tez~~ i w oczach jest do mnie podobny, albo, czy w głosie i w ~~tonie~~
intonacyi pewnych frazessów(!), i czy nakoniec (mówi) co do mnie takie ~~do~~ że
mną tak bardzo ~~podobny~~! wiele ma podobieństwa! — No – toby było!!
Gdyby nie to „młodszy" i „bielszy" – to jeszcze bym się tak bardzo nieobawiał
ale ten dodatek jest – niebezpieczny! – — — Ale dowiedz się prze-

Kto to jest ten szczęśliwy śmiertelnik! — Ej z resztą niech będzie co będzie — jak moje szkaradności będą się miały zakochać w moim Doppelgänge-rze a toby miało nastąpić zanim do Lwowa powrócę i tamtego na potrawkę posiekam, to proszę mnie przynajmniej uprzedzić, bo w takim razie ja znowu gdzieś tutaj będę się starał o jakąś Doppelgängerkę Twoją! — Ale niestety próżneby były starania. Moje Śliczności są tylko jedyne jedne na świecie! —

Zasmuciła mnie bardzo wiadomość o przeniesieniu naszego Dombajcia! — Mój Boże jak go w Dynickach zabrakło — jak Go zabraknie nam wszystkim, którzyśmy Go serdecznie kochali i szanowali. Biedny Staruszek! — Niech go też tam mój Dziecinś niezapomni w modlitewkach swoich — niech za Niego Bozię poprosi — a może go nam jeszcze nie zabierze! —

Że już teraz zabrałaś się do śpiewania, to Kocia niekontent, bo to płuca najbliższe sąsiedztwo Twojego szkaradnego serduszka, natężać a więc szkodzić mu może. Na to ~~[illegible]~~ aby niezapomnieć, i zamiłowanego powitować, za mało było powodu — a czasu na to jeszcze bardzo dużo. — Przynajmniej — __nigdy długo__ niespiewajże! — A dla czego Bujości grają, kiedy doktor zabronił ?! — I Ty mi jeszcze o tem piszesz jakbyś się z tem pochwalić chciała? A Ty Szkaradniczko brzydka! — Koć gniewa i na końcu listu niebędzie za to całował Dziecia! —

• Dla nieznajomych rąk — ~~to~~ nic, już powiem szczegółów, bo mnie to okropnie gniewa — niemogę dokończyć mojej Muzykantki! — Niejest to Muzyka — bo na taką postać jest ona za mało poważna. Nazwania dla niej niemałżeńca stosownego * Muzyka „La fille au violon". — Zdaje mi się że kilka taktów Serenady Bethovena najlepiej mi do tego posłużą. —

• Dziesiąty obrazek jest pełny i dzięki Bogu już pojutrze „gott vom Ziegel!" — Po niem następują „Miny". — Ale, zdaje mi się że dla nich jeszcze do jakiejś Biblioteki, będzie musiał Koć pofatygować aby tam w dziele specjalnym poszukać dokładniejszego opisu, ~~[illegible]~~ o tej materyi w takich razach, kiedy się staje najokropniejszą — do nieba o pomstę wołającą zbrodnią — ~~—~~ o minach zastosowanych do wysadzania w powietrze mostów albo fortec.

Ze Święconego — jeszcze tylko Baby ~~[illegible]~~ kawałek, świadczy o świetnej niegdyś przeszłości szpiżarni Kaczykowej. Dziś jak wiara po zwyczaju przybiła, tak i ostatni kawałek kiełbasy i placka i wódkę wycedzili. Ale też nieuwierzysz ile wykonywników na cześć i Twoją i Mamy poleciało w niebiosy! — Był nawet projekt, przesłania Ci dziękczynnego adresu wiernie od tych wszystkich, którzy do dzieła zjedzenia tego daru najbardziej się przyczynili. — Władek Żelecki chce nawet do tego muzykę podłożyć, naturalnie że ja illustrować muszę. —

Mi bario ciesi ze, Siciosiu, mogą sobie chodzić już na światek i cieszyć pogodną wiosenką! – Uzbierane kwiatecki, doszły wybornie na miejsce. Prawie wszystkie kolory zatrzymały. Całuję za to paluszki które je zbierały i bukiecik złożyły! – U nas niestety, leje i leje bez końca. Już aż się przykrzy! – Wyobraź sobie że przez całe cztery miesiące mojego pobytu w Paryżu, doprawdy, wszystkiego razem 14 dni było bez deszczu! – Ciągle pada – a tylko czasem ku wieczorowi na godzinę lub dwie albo z rana wypogodzi się chwilowo. Nieznośny klimat! – Naturalnie że z kataru wyjść nie mogę. —

Matejko jak słyszałem już dostał medal, oczywiście złoty, bo zdaje mi się że na tej wystawie ~~po~~ innych nie rozdają. – Ale przecież to paskudniki ci Francuzi – Na tę wystawę przeznaczonych było, jak zdaje mi się, 40 medalów złotych, jeszcze ośm medalów honorowych. Wyobraź sobie, że z tego 4 dali swoim francuzom i to ludziom już od dziesiątki liczących różne medale swoje i dekorowanych niemiłosiernie. Dostali Cabanel, Meissonier, Rousseau i Gerôme, wszyscy już do starszych i już zanadto sławnych malarzy należący, aby być jeszcze raz wyszczególnionemi. Na honorowy ten medal z tych czterech, Gerôme najmniej zasłużył. Byliby już godniejsi. – ~~Na tę wystawę wszystkich~~ z nich wszystkich, a przynajmniej z zagranicznych, Matejko najwięcej go zasłużył, bo w niej samej on jeden wystawił obraz historyczny mający niezwykłe, bo nadzwyczajne zalety! – O, Francuzi nie po Gentelmańsku sobie postąpili – tylko że tak powiem po – żydowsku.

Już bardzo późno – więc kończę! – Dobranoc Aniołeczkowi mojemu! —

2/5 Czwartek popołudniu – Byłem wczoraj zły na siebie – i okropnie zatrwożyłem się listu niniejszego niedokończywszy na czas. Już była 6ta kiedy wczoraj skończyłem jak opętany, przypomniawszy że to dzień wysyłki. Nać kiedi tak się zarobił bez pamięci, że aż nawet na swoje ciemne Pampy ziapomniłoit! – Koi bu – ale Ty za to nie gniewaj. List dostaniesz o dzień później, ale w nim wiadomość że dziesiąty obrazek już także skończony a więc jeszcze tylko półtora jest do zrobienia! – Przed chwilą położyłem nań mój monogram i jestem z niego kontent. Robiłem wczoraj do drugiej w nocy, bo zdało mi się, że przed wysłaniem listu, na powiedzenie za opóźnienie ~~mojego Dzie~~ mojego Dziecia przynajmniej skończyć go wypada. – Tak, kontent z niego jestem! Jutro z rana zaczynam obrazek następny. Ten pójdzie prędzej jeszcze jak ~~to~~ ostatni, bo wszystko w ciemnościach i pod ziemią! –

Moje najmilsze Anioły, przebacz – proszę Cię raz jeszcze, za opóźnienie. Już kończę, bo 5te się zbliża – a więc na dzióbek Twój 77 przesłanych całusków! – Pisiowij do kocia pisiowij!! – Koi kaldsu płosi swoje zieu Państwo! – Boże Cię prowadź

Twój Ary

Mamie i Citowi rączki całuję!

2/5 Czwartek po 12ej.

(128)

116

Mój Aniołku najmilszy!

Zaledwie że jeden list do Ciebie wysłałem a już do drugiego zasiadam i piszę, jakby w przekonaniu że słowa moje, tamte przed kilką godzinami pisane jeszcze dojechały ~~[illegible]~~, a przeto mnie z Tobą znowu połączą. — Od czasu jak mi Bozia szczęściem obsypała, Ciebie mój Aniołku mnie na własność oddając — od tego czasu, więcej do Ciebie piszę aniżeli mówić mogę, i do tego rodzaju rozmowy musiałem się tak przyzwyczaić, jak niczłity do samej myśli że inaczej być niemogło. Tak też listy do Ciebie są dla mnie tak ważne, jakby tem była rozmowa ustna, gdybym Cię widział i miał obok siebie. Tak jak w owczas niemógłbym milczyć, tak i teraz niemogę Ci niepisać, bo choćaż niezwyczajnem okiem Cię widzę, to owem daleko sięgającem i wszystko przenikającem, ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~, tem okiem duszy, patrzę ciągle na Ciebie i dla tego ciągle rozmawiać ~~[illegible]~~ — To też listy moje, równie jak i myśli z Paryża do Ciebie Aniołku, do tej chwili już ~~[illegible]~~ przez chmury gdzieś wędrują, ale szeroką i utartą drogą taką, iżby się na niej już niejedna tylko mrowie albo maneme, ale całe ich pastępy — setki i tysiące pomieścić mogły! — To co moje własne, już wszystko przeszło do Ciebie, a Ty to masz przy sobie i dzierżysz jako potężny Książe (!) swoje państwa i kraje. Co teraz odbieram, to jest od Ciebie nabyte, a Ciebie Aniołka powierzę a w moje serce na złotych faltkach Twojego prześlicznego kochania przyniesione! — — Tak moja Wando najdroższa — może Cię nudzę listami mojemi, może niczasz brakowie Ci albo czasu albo zresztą ochoty, aby wszystko zaraz odczytać albo zrozumieć — ale ja przecież piszę i pisać muszę! — O Tyś temu sama winna — albo Ty mnie czarami jakiemi zaklęłaś, albo myślami i uczuciami mojemi sam Stary Bozia kieruje — ale ja Cię coraz więcej i goręcej kocham! — Ty słuchasz i dziwisz się — a mnie to przykrość sprawia, bo temi słowy wydaje się jakbym zaprzał się tej prawdy, którą dawniej już wyrzekłem, iż połową serca niemożna Cię kochać, tylko całem i całą siłą — bo temi słowy jakbym przeczył cały wspólnie przeżytej przeszłości! — ~~[illegible]~~ ja Ciebie od początku, kochałem zawsze całą duszą i zawsze mi się zdawało, że ~~[illegible]~~ więcej ~~[illegible]~~ jużby ~~[illegible]~~ niepotrafił — ~~[illegible]~~ — a przecie codzień kocham Cię ~~[illegible]~~ goręcej, codzień gwałtowniej, i czy nazajutrz jeszcze bardziej pokocham, nigdy niewiem, ale że więcej kochałem, o tem się przekonać mogę! — Ach Czarowniku mój przeraj mnie kochałem, o tem się przekonać mogę! — Musiałaś mi zadać (!) jakiegoś ziela, od czego budziem serce cudny! — Musiałaś mi zadać (!) jakiegoś ziela, od czego budziem serce cudny! — bo zresztą jakżeż sobie to inaczej wyrazić — i mnie ono tak rośnie — bo zresztą jakżeż sobie to inaczej wytłumaczyć!?? — Boję się tylko abym się nierozdziapał, z takiego obrzydliwego tłumaczyć, tembardziej że wiele do tego uważam inklinacyi. (*) Losiania mojego Dziecia, tembardziej że wiele do tego uważam inklinacyi.

* Dziś odczytując tę stronicę, tyle na niej gamrzów odkryłem, iż co chwila coś albo przekreślić albo dopisać musiałem — więc przepraszam za to moje sięzo — Losiaczenego Pana! — — Uderz się w piersi Paniusiątko i powiedz że Ty temu winna! —

4/5 Sobota —

4/5 Sobota. w południe.

Mój cudny – śliczny Wandziku! wiesz Ty że Twój Kocio, wczoraj było tobie biedny
i smutny że nawet do swego Aniołka pisać nie chciałem! – Fatalny dzień miałem
a szczególniej po południu. Około 3ciej już nawet nic robić nie mogłem. Porwało
mnie jakieś dziwne zwątpienie, nie wierzyłem sobie, nawet odmawiałem ~~[illegible]~~
tyle talentu aby przynajmniej to zrobić jako ~~tako~~, na co się mizerna głowa moja
zdobędzie – jednym słowem naraz zagwoździło mi się coś w rozumie (!) – Poło-
żyłem też na wystawę w nadziei że ta wycieczka będzie najlepszem lekarstwem
ale niestety przerachowałem się, bo potem dopiero na pięknie głupio mi się
zrobiło. – Wyobraź sobie gdyby mi był w onczas ktoś tylko jedno słowo powie-
dział, a tem umocnił ~~[illegible]~~ w przekonaniach moich – były by mi był Bóg wie co
za herezye na obrazach moich popełnił! – Do późna bardzo rysowałem i wy-
marnowałem wczoraj, zmożony spać się położyłem, a pierwszą rzeczą było wstawszy
dziś zrana (wczorajsze) wymazać (znowu) wszystko co wczoraj robiłem. – Takie biedne jest Twoje Kocię.
To może jednego gniewać! Najbardziej mnie to złości, że nie mogę odkryć przy-
czyny i powodów, do takich fatalnych u mnie usposobień. Bo gdybym to
widział, to wystrzegając się takowych, uniknąłbym takim niemiłym nastro-
jom. – Chyba to jedno że tak okropnie zaczynam tęsknić do swojego Pana, że
już mi się w głowie przewracać zaczyna! – A więc złoto moje, że to
być bardzo może. Czyż bowiem że czasem ~~[illegible]~~ długo myślę o Tobie o
mojem przyszłem szczęściu, ~~to~~ tak w zadumie przenoszę w jakieś prześliczne
światy szczęścia i rozkoszy, to ocknąwszy się potem i przekonawszy, że jeszcze w
nim nie żyję, tylko w tym zwykłym wyszarzałym i wypłowiałym świe-
cisku, ~~[illegible]~~ popadam w takie rozdrażnienie i dziwne rozgniewanie,
że raz nawet złapałem się na tem, jak cały blady i drżący byłem. –
Więc to przecież Ty temu winna – Twoje czarowne niebieskie oki, Twoje
ustka jak korale, Twoje śliczne paluszki różowe, naresznie serduszko najpię-
kniejsze na ziemi Bożej – i wszystko wszystko co Twoje! – – – –

Mój Czarowniku śliczny! –

Przedwczoraj był u mnie wraz z kilku innymi znowu raz powtórny Ziesta-
ky. Pokazałem mu wszystkie fotografie ~~[illegible]~~ Twoje i co mnie strasznie
ucieszyło, powiedział że mój stary Pan musiał strasznie wypięknieć! –
Powiedział że zaledwie Cię poznaje, taka jakaś cudnie piękna jesteś. – Ach
Boże żebym Cię prędko już mógł zobaczyć!!! – Ale nie – nie – jeszcze
Kocię Twoje niewarte takiego szczęścia bo wojny nie skończyło i nie ubrało
się w Laury! (?) – Apropos Laurów, dowiedziałem się że tego roku mi
szczególnie ~~[illegible]~~ zrodziły (!), i dla tego są bardzo drogie – abyś się więc nie zadziwi-

jeśli przyjadę bez wieńca, albo nawet i listka jednego! — Ach tak mój Aniołku!, nie rób sobie próżnych nadziei, bo Twoje Malarzyki, mają talent i mają prawdziwie artystyczne zdolności, ale ~~prawdziwej~~ niezwykłej zasługi pracy żadnej, i jeśli praca moja tu w Paryżu może podoba się ludziom, że chwalić i mówić o niej będą (czego nawet nie przypuszczam) to będzie to tylko jakiś dziwny przypadek zrządzony łaską Bożą, który mi doprawdy dopomódz zechce. — Ach niestety nie mylę się zapewne. Mam jednak tę pewność że wiem co i jak sobie poprawić aby było lepiej — a więc pierwsze Wolnie mi zginęło! etc etc. mogę sobie zaśpiewać. —

Dziś miałem list od Mamy z Krakowa. Niewiele nowego, tylko same życzenia aby mi się ~~wszystko~~ jak najlepiej powiodło. Mój Stasik (sam się nazywa „Sici Pan") zdrów, miał wypryski a co najzabawniejsze, dopisał się do listu swojego: zrobił „zyda" i kilka okropnych krzyżyków na liście. Jak będę przejeżdżał przez Kraków to tego drabika zaduszę tak będę ściskał i całował. Pisze mi także że mówiła o mnie z Kraszewskim, który nadzwyczajnie pochlebnie o mnie się wyrażał i różne rady swoje przesłać mi kazał. — Przedwczoraj widziałem się z Ankorskim, który był u mnie w pewnym interesie (o którym Ci powiem potem, a Ty się zadziwisz, że do pewnej miary narzucić się dałem) — otóż on znowu mówił mi że coś dosyć dobrego miał o mnie powiedzieć Kraszewski w swojem dziełku najnowszem p.t. „Rachunki". Nie znam tej książki i nie wiem gdzie jej dostać, ale Ty za to moje Szczęście każ ją sobie wystarać i przeczytaj a potem mi napisz. —

Moja Żabo złota, tylko źle nie śpiewaj za dużo, aby Ci to nie zaszkodziło! Ciągle o tem myślę i boję się że Aniołek jak zwykle hajdamak i do tego zanadto po hajdamacku się zabierze a potem będzie serduszko bolało! — Posłuchaj Twojego Kocia mój Aniołku! —

Ale wiesz że wczoraj na wystawie widziałem same Pampy. W koło budynku wystawy, t. j. w nim samym ale na zewnętrznej stronie, są same kawiarnie i restauracye i winiarnie i piwiarnie różnych narodowości i krajów. Otóż przechodząc wszędzie zaglądałem i nieraz kondo zachwycałem, bo wszędzie służące kobiece twarze najczęściej w stroju narodowym widziałem. Widzi każdy kraj i naród wybrane popisywał na wystawę. Jest tam i przystojna Polka (żydówka emigrantka ze Lwowa!) w czapce, czerwonych botkach

i kontuszu na wyloty! Najwięcej ze wszystkich, które widziałem, (bo na drugiej połowie wystawy niebyłem) podobała mi się jedna Holenderka i jakaś Angielka. — Postanowiłem sobie jak skończę Wojnę trzy dni poświęcić wystawie i nic już nierobić tylko oglądać. W Louvrze ożywiony będę i w każdej Knajpie! (moje siwe Państwo pokazało wszystkie zęby i śmieje się jak diablik! – prawda?). —

Jedenasty obrazek już jest podłożony i za trzy dni będzie gotów, bo jest nowy i tylko jedną figurą. Będzie dobry. — W tym tygodniu ~~[illegible]~~ właściwie na przyszły wybieram się do P. Gerôma z zaproszeniem do oglądania Wojny i orzeczenia o niej swojego zdania. Wyobrażam sobie, jaką mam tremę jak na to pomyślę. Jemu powiem wszystko i to że to Napie zamyślam ofiarować, więc pytam czy mogę, czy na to zasłużyłem? a jeśli tak aby On mi dopomógł. — Szalony francuz (powiadam w duszy jak sobie to pomyślę) – i tą razą nawet, uczciwy Polak pod jego wyroki poddaje losy swoje! — Ale On nie szalony – bo o ile zauważałem, „Jest [illegible] [illegible]" — i on z pewnością powie mi szczerą prawdę! —

Od dwóch dni już stała pogoda więc i ja już wierzyć zaczynam, że naprawdę wiosna ~~[illegible]~~ zawitała. Już czereśnie sprzedają i w przyzwoitym cieniu przechodzić się można. — Dziwi to dziwnie że ta wiosna zawsze i wiecznie, tak dla nas nowa i miła!!? — — — — Może i dla Ciebie moja Duśienko będzie równie przyjemna a może szczęśliwa nawet! Miejmy nadzieję w Bogu! — Od dziś za cztery tygodnie będę ~~już~~ we Lwowie u Ciebie i dwie dusze ważnych i losem mocno rozstrzygających wydarzeń już przeminie! — Wierny i prawdziwy! —

Twoje uchu łapci całuje Ci Twoje Kocię i prosi je, aby prędko zechciała nakreślić coś dla niego!

Boża z Tobą!

Twój

Artur

Ojcowi i Mamie rączki całuję! —

5/5 Niedziela po 12tej w wieczór.

Mój śliczny Pieszczotku!

Kocia ma znowu list od Ci!! – i cieszy okropecznie – ale zgadnij co mnie jeszcze bardziej cieszy? – – – No, myśl mój! . . . . Otóż – moja Ściśości nadstaw uszka, wytrzeszcz oczka i słuchaj: – Twoje Kocie jutro w południe Kończy Wojnę!!! – Ach Aniele, gdybyś wiedziała z jaką prawdziwą radością podaję Ci tę wiewinę – jaki szczęśliwy i zadowolony jestem – jak mnie już niczego niepotrzeba, tylko Ciebie – Ciebie samą, mój najdroższy i najmilszy pieszczotku! – Dziwisz się pewnie jak~~xx~~ się to stało, że już jutro jestem u kresu ~~celu~~ ~~ro~~ mojej pracy, bo jeszcze w ostatnim liście donosiłem o kłopocie z powodu obrazu, na którym miny przedstawione być mają – ale rzecz się ma jak następuje: Obrazek ten potrzebowałem do całości, albowiem wystawiając zbrodnię wojną wywołaną o morderstwie zapomnieć nie mogłem, czem jest oczywiście nie sama walka z równą siłą, ale ~~[illegible]~~ zabijanie takim sposobem, że się ani mieczem ani tarczą przed tem ochronić nie można – zabijanie więc podstępne, a więc morderstwo. – Ale czyż na tym obrazie, na którym zrobiłem dzieci znachodzące zabitą matkę wśród gruzów i trupów, nie odmalowałem już raz tę samą zbrodnię? – Wszak to jest główną wagą w obrazie. – A więc postanowiłem, zaniechać obrazu z minami a ~~ro~~ porządkując wszystkie ~~obrazy~~ ten dotąd szósty wszędzie, zamienić na 9ty. Przez to uniknąłem niepotrzebnego powtórzenia i zyskałem najmniej pięć dni na czasie! – Widzisz jakie mądre – jest Twoje Kocie? – Pochwalisz je za to? – Ostatni już jutro dokończę, przedstawia Artystę już samego w pracowni swojej siedzącego przed sztalugą i rysującego wielki obraz, na którym widać Boga z długą i rozczochraną brodą i strasznym gniewem w obliczu, przeklinającego Kaina który zabił Abla! – Prawda że dobre zakończenie? – Czyż nie takiemi tylko ~~obrazami~~ myślą mógłby być Artysta nalatany przebywszy podobną wędrówkę? – – – Kocie Twoje wczoraj cały dzień prawie a nawet już kilka dni nad tem Epilogiem głowę sobie łamało – aż wreszcie przecież wymyśliło! – I to bez Ciebie Twojej ślicznej mądrej głowy – samo Twoje Kocie! – Prawda że Ci się podoba takie zakończenie? – Powiedz mi coś o tem. Taki byłem też szczęśliwy i tak serdecznie pracowałem, że najtrudniejsze niemy sza obrazków już zrobiwszy o 5tej postanowiłem sobie przejść na przechadzkę. To też i byłem i powiem Ci że jestem Paryżem zachwycony! – Dzień był przecudny i po raz pierwszy tak czysty, że ani chmurki na niebie nie było, i w najdalszej odległości wszystko wyraźnie widzieć się dało.

Byliśmy najprzód w ogrodzie Tuilleryjskim a potem na Polach Elizejskich. Drzewa wszystkie najcudniej rozkwitnięte i rzęsistym i szmaragdowym liściem okryte aż się uginęły pod ciężarem swojego ~~wiosennego~~ i bogatego stroju. Powietrze pełne woni i świeżości, ludzi pięknie i najwykwintniej ubranych. — Strumieni całemi snuli się w prawo i w lewo. Prześliczne dzieci, których tu za-siałem całe stada biegały i skakały bawiąc się i ciesząc i nawzajem ścigając, że niewidziałem gdzie wprzódy patrzyć, a pomiędzy to wszystko zieloność, kwiaty, drzewa odwieczne i cieniste i świetne od pereł i brylantów szumią-ce fontanny! — Obraz wiosny pełny życia i tylko sobie właściwego czarow-nego uroku. — Na Polach Elizejskich południe przenieść się można było, to też wsiedliśmy zaraz na powózka i wynalazłszy dobre miejsce do obser-wacji głównej alei, ~~[illegible]~~ tu przez całą godzinę stojąc najmniej ze 20 tysięcy najwytworniejszych i przepysznych ekwipażów widzieliśmy wolno prze-jeżdżające! — Powiadam Ci złoto, że ledwie nieoślepłem, od tyle aksamitów, jedwabiu, sreber i złota a między to prawdziwie wspaniałych piękności. Po raz pierwszy zobaczyłem, to co żyje w Paryżu, a o czem niewiedziałem, że tu takie są bardzo piękne kobiety! — Na tyle luksu i zbytku pod względem wyglądem nigdy przygotowanym niebyłem i wierz teraz że Paryżów niema więcej na świecie. — Nacieszywszy się tem wszystkiem podostatkiem powróciliśmy do domu na obiad z obiadu na kawę a po kawie znowu do domu. — Przed chwilą wyszedł Szelo i Popiel którzy byli na pogadance i pograjce. Tak dzień dziś zakończyłem. Na za-pieczętowaniu dnia mi Twojej buzi cudownej i — dobranoc, mojemu najcudniejszemu Pieszczoszkowi! —

6/5 Poniedziałek o 11ej w wieczór.

Twoje Kasiu cieszy się jeszcze więcej jak wczoraj, bo praca zakończona wy-jąwszy kilku poprawek które mi jeszcze jedno przedpołudnie zabiorą. Myślałem że do południa będę gotów z ostatnim obrazkiem, bo tak mi się już mało na nim roboty wydało, a przecież do tej chwili nad nim siedziałem. Ale c'est égal! —

Dziś w południe był u mnie P. Chojecki. Pokazałem mu tę rozę już wszyst-kie rysunki gotowe i wziął też portret Taskowych ustyrzałem, ale o projekcie mojem nic wspomnieć niemogłem ani prosić go jakowejś pro-tekcji bo uważałem że czasu niema aby dłużej pozostać i zresztą nie w najlepszym był humorze. Za to napisałem list, w którym starałem się jak najmniej słowami jak najwięcej powiedzieć, szczerze i otwarcie, i prosiłem o wzajemną szczerość i przezwzględność w odpowiedzi.

Jutro z rana ruszam z ukończoną już pracą do Jeroma aby Mu ją pokazać, popytać o zdanie, prosić o radę i skoły naj-

ostrzyżu ~~przyczyny~~ krytykę a tak ~~przecie~~ już jutro będę Ci mógł napisać „son ij dziwnym" i czy wojna ma jakowąś wartość, czy mi się to tylko wydaje? Justo, ostatecznie ja wiem sam najlepiej że przez myśli, która jest piękna, bo chrześcijańska i postępowa, nie na niej nie zaniechał. Widać tylko z tej roboty że mam wiele może niewyrobionego talentu, ale wprawy zasługi jeszcze prawie żadnej. Ale ja sobie powiadam na to, że kto ma talent i chęć i siłę woli spożytkowania go godnie – jak mówi Pol po koźnemu – ten ma wszystko, więc dobrą mam zawsze ~~nadzieję~~ minę i kieszenie pełne – – – – nadziei! –

Pewnie narzekałaś mi przecie Maja – chciałaś aby przy Tobie siedział, ale Ci się nie udało moja śliczna Złośnico, bo już jest tu w Paryżu w całej swojej pełni i świetności z tą tylko różnicą że swojem gorącem już fatalnie dokucza. Cały dzień był taki ~~gorący~~ skwarny, że już bez surduta siedząc było mi bardzo ciepło – t. j. mało zimno! – Pewnie, musiałaś Ty Majonu coś o mnie naskarżyć że taki dla Twego Kocięcia niegrzeczny! – Poczekaj w odwecie, ~~na~~ przy pierwszej ~~[illegible]~~ sposobności jak dam znać pisać, będę go prosił aby moje Państwo dobrze pomęczył, jak będzie we Lwowie! – Się mój Aniołek będzie potem skręcał dętka sucho i sieczył i stał jak mokry kociak na jednej nóżce!! – Poczekaj! –

Ale winszuję Ci – do nowego kapelusza! będzie 79ty z rzędu! – Nierozumiem gdzie Ty to wszystko chowasz? Ten ciemny pokój Cioci, zdaje mi się jakby otchłani pożerająca jeden kapelusz za drugim bez śladu, bo nigdy ani jednego nie udało mi się widzieć, a przecie wszystkie tam się tylko chowają! – Że cygaro paliło – Kocie nie gniewaj, tylko żółtej a bardzo żółtej, ci nie widziało! – Nie obawiaj się aby się Kocie opaliło – bo dziś jestem biały jak alabaster, a białość moja niezmienna (!!!!) (Wrebelka halt mir!) a świetniejsza jak mleczne odłamy Kararyjskich opok (!!) (czy nie poetycznie się wyraziłem?) –

Kocie głupie – bo ni z tąd ni z owąd ubrdało sobie, że Ty Maja do niego pisać niechciałaś, a w tej chwili odczytuję że przeciwnie moja Śnieżynosia prosiło go, aby poszedł do Kocia, ale on niechciał bo nie kochał francuzów jak Ciociasi powiedziały „francuzów!" – Biedne Ty moje Żabie – że ja Cię tak niewinnie o złośliwość posądziłem!

Niegniewaj Żabiuku mój – daruj mojemu bałamuctwu! –

Ach gdybyś wiedziała jaki ja szczęśliwy, ile razy list od Ciebie odbieram i z jaką rozkoszą słówko po słówku odczytuje i zapisuję w sercu!! Ale i nie dziwnego bo tak prześlicznie piszesz, tak szczerze po swojemu tak po Dzieciusiowemu, że czytając widzę Cię zawsze, widzę nawet jak

do każdego słówka z osobna, składasz swoje czerwone usteczka i piszesz go tak rozkosznie jak to tylko już Ty jedna umiesz, przytaż Twojemu Kocikowi! — Ach Twoje Malusieńkie okropnie szczęśliwe!! —
Ale trzeźwy mam tę razę, do tego się przyznaję, bo też zbliża się dla mnie najważniejsza w życiu Epoka! — już bowiem w najbliższej przyszłości dowie się Kocie, czy Bozia go kocha, czym jeszcze tego niewarty. Ale nie, ja tego drugiego ani chwilki jeszcze nigdy nie przypuściłem i nie chcę przypuścić! — Ach Boże uchowaj mnie teraz!! — Proś i Ty za mną szczerze i gorąco — bo doprawdy mnie pomocy Bożej bardzo będzie potrzeba! —

Moje Złoto, oby dopełniająca się już, skrzyneczka z listami mojemi była zwiastunem, iż wkrótce ustaną, bo na ich miejsce ja sam szczęśliwy u celu moich najpiękniejszych marzeń, będę Ci własnemi ustami to powiadał, co w tej chwili niestety tylko czasem i czasem zgniłem piórem powierzać muszę!
Ale co Ty biedna myślisz sobie o Kocie ?! — mówię to apropos pewnej ~~wyrażenia~~ myśli którąś ~~ręka~~ wyraziła wspominając ową flaszkę wódczaną Horeńdunia! — To Ty doprawdy myślisz iż i całą flaszkę Kocie jeszcze by nie nabawiło się tego czeremere ???! — O göttar! cóż się Tobie zdaje! Poczekaj poczekaj — ty złośliwa Pasindo — będzie Kocie ~~Kocie~~ wiedziało, jak cię jedna — poczekaj w trójnasób oddam za to! — Ale dobranoc Ci! — napiszę dalej aby na jutrzejszy dopisek jeszcze miejsca zostawić.
7/5 Wtorek, w południe.
Jeszcze u Geróma być nie mogłem a to dla tego iż za wszystkiemi poprawkami niejestem gotów, i może jutro albo pojutrze będę mógł to uskutecznić. Tymczasem bądź cierpliwa moja Wandusiu, bo w przyszłości z pewnością dowiesz się o tem co powiedział. — A teraz drogie życie moje daj buzia kocikowi aby pożałował siebie, ciutko powolutku ale serdecznie!

Niech cię Bozia broni od złego

Twój
Arty

Mamie i Citowi ręce całuję serdecznie! —

8/5 Środa o 1ej w nocy.

Mój jedyny najmilszy Piesuneczku!

Tak jeden dzień tylko opuszczę że nic nienapiszę do Ciebie, to zdaje mi się że to okropnie dawno jak z Tobą niemówiłem — niegawędziłem z moim najdroższym przyjacielem! — Dziś zmęczony i bardzo śpiący jestem, bo najprzód bardzo do późna na wieczorze u Zamojskiego Gen: bawiłem — a potem jeszcze w kawiarni z kilkoma znajomemi siedząc i zalewając się kawą i wodą sodową zeszło gdzieś może do 1½ — a jednak powróciwszy do domu tak mnie pociągnęło do mego stolika ~~do pisania~~ przyborów piśmiennych, że musiałem usiąść i znowu kilka słów dla Ciebie nakreślić. — Myślisz że się temu dziwię? — o nie, bo jak się dziwić czemuś takiemu, co nietylko że mnie zawsze pociesza i uspokaja, ale dotego wprawia w pewien dziwny usposobieniu, w którem piszę do Ciebie zdaje mi się że Ciebie całuję! O — niemniej z każdego Księcia — Mnie tu w Paryżu list dla Ciebie, jest zupełnie to samo co kiedyś długi serdeczny pocałunek na dobranoc na usta najukochańszej żony!! —

Cały dzień biegałem za interesami. Miałem ~~[illegible]~~ list od Zamojskiego w którym zaprasza na konferencyą na jutro rano. A więc tam pójdę i daj Boże abym był pomocny! — Na koniec Generał stary zaprosił ~~mnie~~ na wieczór a więc tam jeszcze poszedłem. Naturalnie jak zwykle tylko w gronie samych znakomitości polskich i francuskich wieczór zeszedł niezmiernie zabawnie. Był tą razą P. Rieger i Palacki przywódcy Czechów — co jako demonstracyą przeciw Rossyi można by sobie wytłumaczyć — o innych niewspominam. Dużo słyszałem komplementów i łaskawych słówek, wiele widziałem próżności ale i zasługi nieozdobionej, ale nakoniec tak jak zwykle najwyraźniej swoją mierzę! — Przeto niemyśl aby Twoje Kocię było zdesperowane — bo ono wie że życie, to prawdziwe życie męża i artysty jeszcze nierozpoczęło, tylko że ono na swoją czeka, a więc kiedyś i ze sobie dorzekom się pocieszy! — Tak — ale to już razem z Tobą prawda mój Aniołku najdroższy? — — —

Dziś już więcej nie napiszę <u>tylko pocałuję</u> moją Żabkę w dziubuś Jego przecudny — i Kocię pójdzie spać! —

17/5 Piątek po pięciu dniach —

Konie Twoje o mało że się nie spaliło, a przynajmniej upiekło!—
Wyobraź sobie: przed godziną Krajewski przypadkowo zapalając cygaro
podpalił firankę, a że tu one bywają podwójne i u mnie z jakiejś
materyi perkalikowej, (owe) odrazu pochwyciły ogień i w jednym oka mgnieniu
mi z okropnym effektem spłonęły. Twoje Konie uchowało się dobrze, bo
w tej chwili chociaż ani kropli wody nie było, ogień został ugaszony ~~przytłumio-~~
~~ny~~, a tylko koc do nakrywania, którym ogień, zdarłszy wszystko
na ziemię przytłumiłem — ucierpiał bardzo. Tuż to i także sobie popa-
rzyłem, mianowicie prawą, ale że niebardzo, możesz być uspokojoną
bo piszę piórem do swojego Pana!— Przed chwilą jeszcze okropnie tu
wyglądało, bo całe okno było przypalone, szyby popękane, cały pokój
pełny popiołu i popalonych resztek firankowych — potem dym i
zaduch okropny w pokoju — ale Consiergeka już była i uprzątnęła,
a więc ~~[illegible]~~ już tylko okno i moja ręka świadczą o ~~[illegible]~~ smutnej
katastrofie.

Ale teraz o czemś innem. Wczoraj byłem u Chojeckiego. Mówi-
łem długo i dużo o wszystkiem i dowiedziałem się od niego ty-
le, że o ofiarowaniu Nazwie tych robót mowy nawet wiele na-
dziei niema, jak mi mówił, tu we Francyi to się nie praktyku-
je. Dwa razy do roku w urzędowej gazecie bywa umieszczone
ogłoszenie, ~~że~~ ani Cesarz ani Cesarzowa żadnych podarunków nie
przyjmują, a więc naprzód ostrzegają. W takim więc razie okaliśmy-
śmy ~~trzeba~~ się przygotować że z tego nic mieć nie będziem. Zresztą je-
szcze nie straciłem tem bardziej, że dziś z rana będąc u Gérôme'a
(gdzie także sławnego Willemsa poznałem) od niego i od tamtego
drugiego a i jeszcze jakiegoś francuzkiego malarza usłyszałem
bardzo dużo pochlebiającego!— Chwalili Wojnę ~~Kozaka~~ — i uwa-
żałem nie żartowali sobie z Kozaka! Mnie też to bardzo doda-
ło odwagi i otuchy i chociaż jeszcze za dwa dni pójdzie na
poprawki ręce, mimo mam dokonałą i z Bogiem nadzie-
ję!!—
Swoją drogą, o tem, co się Cesarz z Wojną stanie dziś jeszcze nie
piszę, bo trochę roztargniony jestem i ręka mnie boli, że tylko
dziś mnie ostrzegam być zazdrosną, że do tej chwili Wojna jeszcze

niewystawiona a to już 10.ta moja! — Czas leci, ale ja pracu-
ję — a Boża na to patrzy a więc zawsze to dobrze wypaść
musi. — Dziś w wieczór, jeżeli ręka nie będzie mnie bolała, to do-
kończę Muzykantki, do której w domu znalazłem modela. To
jest bardzo piękny rysunek. —

A teraz Aniołku najmilszy [illegible] [illegible] ko-
nie! bo Papa [illegible]! — I daj [illegible] [illegible]! —

Niech Cię Boża broni od złego!

Twój

Ar

Mamie i Cioci rączki całuję! —

122

(141)

10/5 Piątek późno w nocy.

Nie przez wieczór niezrobiłem, chociaż mnie rzecz nieprzykrą ale myślałem! „Myślałem" — potem słowie dałem umyślnie wykrzyknik, bo tą razą myślałem z intencyą wymyślenia czegoś. T. Kocie bardzo mądre! — Doprawdy z prawdziwą pociechą mogę Ci powiedzieć, że kilka tych godzin ~~wyprawadzi~~ chociaż nie przy pracy spędzonych, spożytkowałem na swoje i Twoje dobro mój Aniele! — Tych kilka godzin myślenia okuły mi pancerz, który mnie ma zasłonić od napaści przeciwności jeżeli jakie na mnie czekają, a równocześnie i miecz, z którym jako Wilhelm Zdobywca zawładnę na polu mojego powołania, jeżeli okolicznościami do tego zmuszony będę. — ~~Byłem~~ — — — — — — — —

Byłem po obiedzie na wystawie, bo to wszystko co usłyszałem dziś z rana u Gerżina, potrzebowało jakowegoś ~~[illegible]~~ przemyślenia i zastanowienia, dla którejto przyczyny odrazu niechciałem się zabrać do roboty — do porobienia niektórych niezbędnych poprawek na Wojnie, ale wolałem przejść się po wystawie, zbudować na nowo a potem dzieła dokonczyć. Otóż, zwiedziłem ją o ile na to 3 godziny poobiednich pozwoliły i wprawdzie zmęczony powróciłem do domu, ale już z zarodem planów na przyszłość. — Kocie Twoje było często mało mądre, i jeżeli składało to albo nie praktycznością, albo zbytnim zaufaniem w szczęśliwą gwiazdę. — Dziś już jest inaczej. Szczęśliwa gwiazda nietylko że nieprzestała mi świecić, ale rozpromienia się coraz bardziej, a że tą jest miłość moja dla Ciebie, mój Aniele, o tem powiadać Ci nowes niepotrzebuję — ale dziś ~~[illegible]~~ ja mimo, myśląc zawsze na przyszłość być praktycznym, to jest człowiekiem zabezpieczającym się od straty, a starającym się o zyski. Już od roku jestem w tem położeniu, że o tem zapomnieć niemogę, i dla tego zawsze, z każdą robotą moją, chociaż czasem zawiedziony, mogę powiedzieć że takim praktycznym być chciałem z całej duszy ~~mojej~~ i siły mojej. — Dziś właśnie już drugiej pracy dokonczyłem i tak jak pierwszej dokonałem ~~ją~~ w myśli zasłonienia się od straty a przysporzenia sobie zysku. Ale tak jak moja pierwsza ~~praca~~, od czasu kiedy się stałem na przyszłość myślącym człowiekiem, do dziś Arria, chociaż już pół roku minęło, jeszcze żadnych nieprzyniosła mi korzyści, tak i ta druga praca, może dłużej jak myślę będzie leżowana — Otóż rzecz i przedmiot moich dzisiejszych rozpomitywań a przynajmniej powód! — Ale mówię Ci że Kocie mądre — zapowiadam Ci że tak jest: Kocie wymyślało sobie coś takiego co bez Wojny i Litwaniki, bez pomocy wszystkich Cesarzów albo innych wielkości może go postawić na nogach w bardzo krótkim czasie! — zgadniej co? — Otóż Twoje Kocie zaraz po wystawieniu Wojny, nieczekając żadnych rezultatów z założonemi rękoma, zabiera się do roboty, która mu wprawdzie najdroższego czasu ze dwa miesiące zabi~~[illegible]~~ by mogła, ale napełni łaty kieszeni! — Zabieram się do zrobienia Albumu

z Wystawy 1867 roku, ~~albo~~ ale zbiorku rysunków niemających żadnych
właściwości ani z Charivari ani Figaro ale mających cechę pięknego i
poważnego artyzmu — a ~~mających przytem~~ wzbudzających przytem inte-
res, choćby nie śmiesznych, to przecież ludzi myślących i uczuciowych. Taki
Album miałby dwojaką wartość — bo artystyczną i handlową! — Zważywszy
że na wystawie dziennie czasem 150000 osób jest odwiedzających, to można-
my przypuścić że z tych tysięcy kupi sobie fotografię podług mojego
rysunku, na dzień jeden! a więc Kocie, gdyby tylko jednego franka mia-
ło od każdego obrazka, to dziennie chowałoby tu 1000 franków do kieszeni!
a gdyby takich obrazków było 10 to dziesięć tysięcy chowałoby do kieszeni! —
To strach! — Ale — Kocie jest mądre i wie że to niezawsze są ludzie obcy
i świeżo odwiedzający wystawę, bo trzecia ich część najmniej, co dzień przycho-
dzi dosyć nawet długo, dla tego też rachuję przeciętnie się na 10 tysięcy
obcych codzień świeżo przychodzących, 500 kupi sobie po egzemplarzu — to
ileżby franków miało Kocie za cztery miesiące — porachowuj?! — a gdy-
bym miał tylko czwartą część z tego!! — W głowie mi się mąci jak
sobie o tem pomyślę więc wolę odłożyć to wszystko na stronę, aż two-
ry nie wystawię, a wtenczas zobaczymy! — Tymczasem dobranoc Ci
mój najdroższy Aniele! —

11/5 Sobota o północy.

Napracowałem się przez dzień cały że mnie aż kości bolą — ale za to
mi jeszcze tylko jedną mam poprawkę do zrobienia, a tą jest ręka Geniusza
na pierwszym małym obrazku, bo niestety bez modela zrobić jej niemogę
~~bo~~ a tu ani nie przyszedł ani ja go jeszcze znaleźć niemogłem. Prawda że
go i nieszukam, ale czyż to nie bieda! Jutro choćby z pod ziemi wydobyć
muszę rękę dla Geniusza a i biednej mojej Emigrantki, która jak każda
[illegible] woła do Kocia: „rąk i palców daj mi Kocie, bo ja grać niemogę"! —
Głowę jej trochę poprawiłem i teraz jest choćby nietak piękna ale co do
wyrazu bardzo dobra. — Pojutrze zaniosę Wojnę do Chojeckiego, aby ją za-
trzymał dni kilka, w celu porobienia ~~do~~ podpisów do obrazków (co sam
uczynić zobowiązał się.) Tymczasem i oprawa będzie gotowa a tak za
dni dziesięć może już być na wystawie. — Bieda to wielka, że do osiągnię-
nia jakiegoś celu, niedosyć jest praca i najusilniejsza i najwytrwal-
nejsza — dużo, dużo innych jest jeszcze rzeczy, które równie tyle trudu i za-
chodu wymagają. — Kocie źle się bardzo teraz robi! — Niwin zgrzyta zę-
bami — „gra na ząbkach" jak to Ty mówisz, i pięści zaciska, bo wszystko

mu za porwali się wleczę — zanadto po rozumu! — Boże daj aby raz z miejsca ruszyło i na dobrą trafiło godzinę! — W samej rzeczy, nie„ główny być już teraz pora na moje obrazy, jak jest niniejsza. —

Mówiłem że jutro polecę z rysunkami na wystawę, pokazać je P. Prezesowi komisyi naszej i namówię do tego aby mi na to miejsca trochę zrobili. — Ach gdyby to tylko widzieli Niemcy! — Z nutą roku„ czynny! — Ty mój prześliczny Aniołku tymczasem módl się do Boży, aby Kościeiu pomogła, aby mu się powiodło, doczekał się raz już tego nie„ szczęsnego szkaradnego grosiwa i mógł szczęśliwy polecieć do Ciebie, jak Ci to przyobiecałem — bo pomyśl, jaki byłbym biedny gdybym do Ciebie przyje„ chał, a jeszcze niezałatwiwszy wszystkiego!! — Mój projekt co do rysunków do Albumu z Wystawy 67 roku, mi wprowadzam w życie, raz że jeszcze z wojną się nie wyprawiam, powtóre że skończyć muszę i sprzedać Muszkowskiemu potem dokończyć portretu nieboszczyka Tadka Tarnowskiego, a nakoniec po niestraconej nadziei, że przyszłość może to upragnione szczęście dla mnie zgotowała a ja do Ciebie będę mógł już wkrótce wyjechać! — Ale gdyby tak być nie miało O! to w tenczas będę bardzo biedny — ale też smutny jak kiedykolwiek w życiu — bo w tenczas głowiłbym sobie na„ resznie ażeby aby siedzieć w pokoju i pracowałbym noc i dzień i mu„ siałbym zrobić pieniądze!!! — Ale nie — nie — ja o tem jeszcze niemyślę! — Dobranoc Ci moja Pociecho jedyna! —

A 12/5 o 11tej w wieczór Niedziela.

A cóż Ty za Cudaczek! — — — Tak Kocie kilka razy wołało dziś z rana, kiedy Twój śliczny liścik odebrawszy dowiedziało co mu jego Aniołki przysłały ze Lwowa. O szkaradności moje przyśliczne, zawsze pamiętała o biednym Malucinkiem! — Za to też i on, chociaż nie w liście nie pisał, bo w Paryżu nima Stuczników — i on ciągle myśli o Tobie! — Niemogłem pojąć co takiego Ty mi przysyłasz, i prędzej byłbym przypuścił że to jaki baran wyplaczerowany aniżeli że to świętojurski Stucznik! — Może pierwszy w Paryżu od czasu jak je u nas wyrabiają i zjadają. — Śmiałem się z całej duszy i cieszył bardzo jak zobaczyłem nadkęszenia, naznaka i ząbki chociaż niebardzo wyraźne — własne ząbki mojego Szczurka! —

Zresztą dzisiejszy Twój list bardzo i bardzo mnie ucieszył (z wyjątkiem niektórych rzeczy) bo z niego przekonuję się o zupełnie świetnym (Tfu! tfu! tfu! na psa uroki!) stanie zdrowia mojego Dziecka! — Jakżeto teraz pięknie być musi, jak to kolorków zaczyna nabierać i To zaczyna coraz bardziej stawać się podobne do róży ładnej! — Ej, Kocie niechce o tem nawet myśleć, bo zaraz smutnieje, głowa i — nos spuszcza i wzdycha! — Żeby mój Dziecineczko tylko teraz nie zanadto chciał sobie brykać — wypraszam sobie bardzo a nawet zakazuję! — Na wspaniał

chociaż i najdalszy, pozwalam chodzić, ale w ówczas z torbą a w niej flacha mleka i bołkiem chleba dla Żaka, aby miało zawsze, jakby zgłodniało a głównie, aby miało zaraz, bo znam jego chimery, że jak nie jeść natychmiast, to potém już się papać odechce. – Tak – będzie Żakuś słuchał? – Ach Boże jakiż ja spokojny i kontent jestem! – Niech tylko Dziś się szanuje – zaklinam na Kocia, i miłość do niego!! –

Wszystkie nowiny oprócz o biednym Domkaju, bardzo mnie cieszą. Kocie się kontente że Żaki tak pięknie ogródki utrzymuje, bo też to i piękna pamiątka, a dla nas już na całe życie droższa jak wiele innych. – Ale, że dostałem braciszków z czerwonemi ~~za~~ raczej różowemi noskami i piętkami, to niekoniecznie jest dla mnie wesołą wiadomością – już bowiem, niewchodząc w szczegóły, na samą myśl bardzo mi przykro jak sobie powiem że to takie Koty! a więc naturalni rywale! Takiego co stoją pod Jezuitami, to choćaż się troszkę boję, to im niestoszczę – niżto dla tej przyczyny, że takich mnie być więcej, a w ówczas chybaby przyszło oszaleć z zazdrości. – Ale powiedz mi przecież, który to ten biedak, jak się nazywa, bo może go i znam. Aj Biedak biedak! –

Teraz dopiero wydobyłem ze szuflady Słonecznika i zacząłem go zjadać, bo świadków niemam i dla tego nie pospiesznie ale powoli i z całem nabożeństwem zatęsknionego na śmierć słonecznika będę go mógł spożywać. –. Ach doskonały! – Ach – westchnąłem, bo go strasznie prędko co raz więcej ubywa a za chwilę może go już wcale niebędzie! – – – – Już go niema – es ist schändlich aber wahr! – Słonecznik przeniósł się w labirynty Kocikowego żołądka.

Mój Żakuś biedny smutny bo niedowierza w prędki przyjazd Kocia. I ja wolę już że mi niewierzysz – kiedy ja sam sobie w krótce przestanę wierzyć. Na każdym kroku na nowe trudności natrafiam – a największa jest ta, że się nikt w moje położeniu wmyślić niechce i nieuwzględni tego że dla mnie każdy dzień i każda godzina opóźnienia, jest bardzo droga, bo okupiona prawdziwem szczęściem! – Nikt się tego niedomyśla, bo „trzy dnie" albo „za tydzień" słyszę z najzimniejszą krwią wymówione – a ja biedak jak otumaniony tem wszystkiem. Ha, kto raz już tyle kosztował drogi, ten na ostatniej stacji wracać się niemoże – ja to wiem niestety, ale mnie to gniewa że i oni wiedzą i może dla tego niekoniecznie pospieszają. – Wszystko ma swój koniec, więc i mój niepokój, moja niecierpliwość a nawet niekiedy gniewy i złoszczenia ~~będą miały swój~~ skończą się może już prędko. Boże – Boże daj, aby już jak najprędzej! –

Dziś z domu nawet niewychodziłem ani razu i robiłem nad portretem Julka Tarnowskiego, którego skończę już za dni kilka. Przypominałem sobie znów trochę malowanie i cieszę się iżem tego zupełnie niezapomniał i owszem nawet wcale dobrze z tem obejść się mógłem. Pojutrze będę miał kozułkę taką niebieską jak mają huzary u nas a więc i dokończę. Jest tu brat jego Jan Tarnowski, to też przy ~~ty~~ sposobności będzie go mógł zabrać. Lamba zaczyna nakopcić a kamfiny zapomniałem kupić, więc w obawie aby mnie przed całkiem zwykłym niechciała zagasnąć – kończę na dzisiaj i całuję – całuję drzibeczek mojej Tosieńki i życzę Jej dobrej nocy! –
Kocie dziś w wieczór zrobiło mały tysiunek.

14/5 Wtorek po południu. 124

Wczoraj już miałem list wrzucić do skrzynki pocztowej, kiedy sobie przypomniałem, że mój dopisek poślepowi po omacku napisany może Cię zmartwić albo i przestraszyć. Nie odesłałem więc a chociaż wiem o tem że jeden dzień zwłoki, trochę zmartwi mojego biednego Dziecinusia, już wolałem przeczekać do dzisiaj i jako Kocie zdrowe i nie ślepe dokończyć listu. I nie zawiodłem się bo oko już znacznie lepsze, a dowodem tego, moje prześliczne pismo. — Niechże więc Dziecio niemartwi się! —

W wieczór czytaliśmy „Rachunki" Kraszewskiego i przeczytaliśmy z nich niektóre ustępy. Krytyka o obrazach niestety słaba dosyć — więc też i to pochlebne co o mnie powiedziano niekoniecznie mnie ucieszyło. — Już to w ogóle krytyków o dziełach sztuki malarskiej, jest u nas brak wielki — a ci uprzywilejowani, mogliby to sobie darować. —

Dziś zrobiłem jedną prześliczną postać z „Alladara" Nasturcję, co przyrzekałem na pamiątkę dla Chajeckiego. Jutro mu to zaniosę wraz z Twoją do której Legendę przyobiecał mi napisać. —

Nie pytaj co się z resztą stało dla naszej najbliższej przyszłości, bo tak jak pierwszego dnia po skończeniu obrazów, tak i dziś powtórzę — że niedosyć jest być pilnym i dzień i noc pracować — nie — trzeba być jeszcze do tego zimnym jak marmur i twardym jak stal hartowna, aby spokojnie iść dalej i nierozczarowywać się na każdym kroku! — Ale bądź spokojna mój Aniele — Kocie Cię kocha miłością nie zwykłą ale wieczną i nieśmiertelną a o tem wiedząc resztę się domyślisz — Kocie Twoje już kostnieje i twardości kamiennej nabiera — niebój się ani o siebie ani o niego! —

Niech Cię Bozia strzeże! dla Twego Kociaczek

Mamci i Citowi rączki całuję! —

13/5 Poniedziałek w południe.

Dziś jedno oko księcia boli mnie że nie mogę tyś-
wić ani pisać! Ale to zdaje się katarowe i przeminie prędko.
Najgorsze to że nie uważałem na to już przed dwoma dniami
kiedy zaczęło mi się trochę zaognować i niepotrzebnie przy noc-
nych wieczornych rysowaniu. Teraz gorzej – ale zawsze koń
uparty tak jak ~~Dzia~~ Moskal (zabraniając co Koniu przekreśliło, przed
słowem Moskal) więc sobie nic z tego nie robił, a teraz musi
cały dzień z przewiązanem okiem chodzić jak niedźwiedź w
klatce i nudzi się! — Koniu Twoje Łaski, patrzaj, a złe jak



Tygrys że tylko przez jedno oko na świat
patrzyć może! — — Teraz Koniu do-
bej nigdzie – aby oko nie męczyć i zdo-
rowo go uchować na to aby patrzało
potem całe życie, na swojego jedyne-
go Aniołka. Pociechę swoją i szczę-
ście! — Do widzenia ci moja
Najdroższa! —
Niech Cię Boża broni od złego.

Twój

Ar

Mami i Citowi rączki całuję.

17/5 Sobota z rana.

Najdroższy mój Aniele!

Pewnie gniewasz się na mnie że znowu o jeden dzień czy dwa spóźni-
łem się z moim listem, ale miałem do tego niestety bardzo ważne powody.
Że przed moim Aniołkiem nic zataić niewolno (boby Bozia gniewała na Kocie)
więc najprzód od tego zaczynam, że ok doprawdy był taki słaby że pi-
sać niemogłem a najwięcej już po odesłaniu listu. – Często – często przypomi-
nałem na mojego zeszłego doktora z przeszłego roku, który własnemi rączkami
przykładając kompresy do oków Kocikowych, ozdrawiał zupełnie i ledwie
że drugiej pary oczów Kotemu nieprzydował. – Ach przypomniałem sobie
wiersz – a wreszcie i wszystko, wszystko sto razy na dzień miałem
przed oczami. – Ale to niewszystko, – nietylko fizycznie było Kocie słabe-
ło moralnie należało do bardzo niezdrowych – a przynajmniej do takich co ze
stanem swojego zupełnie nie są zadowoleni. – wszak wiesz że Wojna
skończona – a tylko o oprawieniu i wystawieniu jej chodzi – a że taka
oprawa, kosztem najskromniejsza, dla samej ilości obrazów, wielki stano-
wi wydatek, na który niestety w tej chwili kassa moja zdobyć się nie
mogła, więc ja, przekonany w przyjaźń i chętną pomoc ludzi tam,
gdzie chodzi o poratowanie uczciwego przedsięwzięcia, nieprzypuszczając
odmowy, udałem się do ludzi i zamożnych i dla mnie bardzo serdecznych
prosząc tylko o ich gwarancję (u oprawiacza) ~~pieniężną~~ tylko na dwa miesiące – ale pojmiesz
moje zdziwienie a potem wielkie zmartwienie, gdy mi w dwóch takich
serdecznych(!) miejscach odmówiono, zasłaniając się zawodami, jakie na
innych biedakach doznali. – Cóż miałem robić, w pierwszej chwili byłem,
jak zwykle, zły jak pies – a potem powiedziałem sobie, że teraz trzeba za-
pracować osobno na całą kwotę – bo inaczej ani do ram ani do wy-
stawy obrazów nieprzyjdę. I tak się stało, na całą jeszcze w prawdzie
niezapracowałem ale jestem na najlepszej drodze – a gdyby to do 8
dni dopisać niechciało, to fundusz na to mam przyobiecany od
Władka Żel., który już o to do domu napisał. – Ale niekoniec
wszystkiemu! – Przed kilku dniami był u mnie (zaproszony do tego)
P. Giacomelli francuz malarz i jeden z lepszych, któremu pokaza-
łem Wojnę i prosiłem o zupełnie szczerą krytykę: – Prawda że tro-
chę przesadził i eksagerował – prawda że umyślnie wiele wydrwiwał,
ale koniec końcem, moją Wojnę tak okropnie zczykanował, skrytykował

i ocenił, że Konie ledwie że się nie przewróciło ze strachu – co to być może i niewyrzuciło go za drzwi! Ale taki miał racyę, bardzo często i nic dziwnego, patrzył na to oczami świeżemi, podczas kiedy moje – z samego przypatrywania (!) się Wojnie ledwie że nieoślepły! I że słuszność miał za sobą, najlepszym tego dowodem są odmiany, które się postawały na Wojnie, z których najgłówniejszą jest, że już ani mojego Dzieciuszka – ani Dzieciusiowego Konia ~~już~~ nie ma ~~na~~ obrazek, tylko Giermir jak posąg klasyczny ożywiony, i młodzieniec Artysta, z głową do Rafaelowej podobną! – I czyż nie miał racyi co do artysty? – Czy Konie miałoby mieć tak piękną głowę ???! – Już wszystko zmienione i prawda że przez trzy dnie wcale z domu niewychodziłem, zamknięty pracowni, siedziałem i rysowałem jak wściekły, ale już wszystko ukończyłem! — Ale jak pomyślę że zaraz jeszcze nie mam to niby buczał ze... złości !!! — – Ale Bozia widać, próbuje Kacyka i chce mi dać poznać na całe życie, że droga do prawdziwego szczęścia jest najciernistsza – ha! niech i tak będzie, byle niedługo! — Oto masz wszystkie obrzydliwości (!) które Koniowi przeszkodziły w napisaniu a raczej w pisaniu zwykłem do Ciebie – bo zwyczajnie co dzień miewałaś po kawałku do listu – a tą razą cztery dnie pióra w ręku dla Ciebie niemiałem.

Bóg zapłać – mój przecudny pieszczotku, za list, który wczoraj odebrałem, a który od góry do dołu, od stóp do głów (!) jest taki śliczny i wesoły i tak przecudnie, nowe stan duszy Aniołka mojego maluje, że go dosyć naczytać niemogę! – I potrzebowałem doprawdy takiego miłusiego posiłku – bo od tygodnia prawie ~~taki~~ byłem zapiedrony, pomartwiony – zasiedziany – zapracowany – i ledwie że niezawędzony, jakby w kominie wszystkich możliwych niepowodzeń (!) – że aż odżyłem wczoraj przeczytawszy ten list i przypomniawszy że Dzień jest – jest mój – na mnie czeka – a Konie musi być zdrowe, tęgie i wesołe aby podobało Dzieciusiowi! – Więc stanąłem na równe nogi, wyciągnąłem jak struna, odetchnąłem z całej piersi a potem byłem Konie – poczciwe – dobre – chętne i ochocze do wszystkiego

co Tobie miłe i drogie! —

Wczoraj w wieczór byłem u Rogińskich, o których Ci już pisałem, gdzie Polonii kilku ~~poznałem~~ i ~~drugi~~ ~~wesoło~~ wieczór spędziłem. Głównie dla tego poszedłem aby się przekonać, czy jeszcze umiem, być grzecznym ~~dla~~ i uprzejmym w towarzystwie, bo ostatnie kilka dni wytężonej pracy, zdało mi się, że mnie zdziczały. — Dziś o czwartej popołudniu, jedziemy z nimi na wieś do Médon w pobliżu Paryża, gdzie mamy zwiedzić znowu raz świat podziemny ale nie żadne kopalnie albo tunny, tylko sławne może w świecie — — — piwnice browarniane! — Śliczny świat nieprawda? — — — Dziwne że przez Rogińskiego już po raz trzeci pod ziemię będę zaprowadzony — kiedyż i przez kogo, pod nie-bo — pod ~~nad~~ obłoki?! — To już muszę, poczekać jak wyjedziemy do Ci — to mi będzie latał do gwiazd i obłoczków na niebie!! — Zapto, wadzi mi tam? — Ach Boże Boże! ciężko kocie mnie wzdychać!

Pozwalam się kochać Aniołkowi — — — ale tylko w takich ka-walerach jak młody Pan Floder! — Tylko wiedz o tem, że każdego cału-sa i każdą pieszczotkę od serca mu zazdroszczę! Chociaż sam mówię, gdy-bym go widział nie odmówił ani jednego ani drugiego.

• Rachunków Kraszewskiego całych nie mogłem przeczytać, bo książkę tylko na jeden wieczór pożyczyłem a dla bólu oczów sam jej czytać nie mo-głem. Przeczytałem tylko to co mówił o Petzu, ależ z przykrością mu-szę powiedzieć, że zbudowany nie byłem, albowiem zaraz dość wyraźnie z tego zauważałem, że on się na tem, jak kura na pieprzu, a tylko frazesami ~~st~~ uczonemi i fachowemi traktuje. Byłby lepiej zrobił, gdyby się był do tego nie zabierał. — Zresztą bardzo go zawsze kocham.

Na wystawie nie byłem, więc o tem nic powiedzieć nie mogę. — ~~Cały~~ Przez cztery dni teraz mieliśmy zimno okropne i słoty ale dziś chociaż zimno wypogodziło się przyjemniej i słoneczko weso-ło sobie świeci. — Czy u Was doprawdy tak wcześnie wiosna się roz-poczęła? — Boże daj aby tak zostało, bo to dla Ciebie bardzo dobrze! — Mój Aniołek, będzie znowu zasklepiał się w pączku — zakwitał a potem rozwijał jak róża najpiękniejsza i będzie zdrowy jak rybka!

a kiedy za to będzie się cieszyło jak waryat! —
O gdybym Cię tu miał trochę około siebie, jakbym Cię męczył mojem pieszczeniem!! — Tybyś długo niewytrzymała, bo ja bym Cię zamęczył! — — — — Wszak Ty Księcia już zapomniałaś? a bojości, a widzisz — ja niezapomniałem Twojego Pieszczoszka — bo ja Cię tak widzę i słyszę (co jest nadzwyczajne i po raz pierwszy u mnie) jakbym dopiero ~~od~~ wczoraj pojechał od Dziecia, chociaż to wiele już przeszło! — Doprawdy że mnie aż śmieszy tak wyraźnie macie Cię przed oczami. Ale przy wie się ciąg zawsze, bo trochę dopiero szukać, po pamięci — wynajdywać, zbierać i wszystko składać do kupy muszę, zanim mi stanie cała i prawdziwa — taka moja sicia Pampa! — Ale w środku w duszy całuję Cię i ściskam bez końca i miary — w tym czas jesteś nieszczęśliwą ofiarą drapieżnej miłości Księcia. — Ale ja temu niewinien, bo już tak dawno jak Cię opuściłem! — Od tego czasu — już mrozy przeszły, śniegi stajały, trawy zazieleniały, kwiaty rozkwitły i zapachniały i słońce rozweseliło — i Maj przyszedł i cieszy i raduje całe stworzenie — och! dużo dużo już minęło i nastało od tego czasu! — Kociaby teraz zaczęło grymasić, więc i zmartwiłoby swoje jasiunde Żaby, więc lepiej się przestanie i listu dokończy, a nim go włoży do koperty doda 77 całusków na wszystkie śliczne miejsca buzi i rączek mojego ślicznego Pieszczoszka! —

Bóg z Tobą!

Twój
Az

Mamie i Ciotuni rączki całuję.

P. S. Pampo! ja nie kwadratowy — ja podłużny (!!). — jasiunde już zapomniała ???? —

127

(143)

21/5 Wtorek. z rana.

Mój najmilszy Wandziku!

Znowu po trzech dniach milczenia — dniach smutnych a długich jak wieki całe — na chwilę usiadam aby z Tobą moja Najdroższa pogadać. — Nic — wesołego ani miłego! — Może właśnie ów brak i jednego i drugiego jest główną przyczyną tego, że nie miałem potrzeby ani ochoty pisania do Ciebie — bo tak jak mi to nadzwyczajną sprawia przyjemność kiedy Ci jakąś ~~przy~~ wesołą nowinę przesłać mogę, tak mi jest przykro bardzo — kiedy tak być nie może. — Tą razą nie tylko ani nowego ani zabawnego nic Ci nie napiszę — ale nawet troszkę może zmartwię (jeżeli Dziecię kocha Kocia! (oczywiście)) — bo od dwóch dni wprawdzie chodzę i niby załatwiam się, ale coś mi brakuje — jednem słowem jestem mało zdrów czyli słaby. Dziś w nocy miałem co się prawie nigdy nie zdarza, ból głowy a prawie nic spać nie mogłem. Apetytu także nie mam, a co o słabości najwięcej mnie przeświadcza, to — że mi już cygaro nie smakuje. — Jest to moja coroczna wiosenna słabość. (przypominasz sobie, że w przeszłym roku tak samo mi było?) Tego roku mogła sobie odwiedziny swoje darować ~~sobie~~! —

Przez cały wczorajszy dzień i Niedzielę siedziałem na wystawie i robiłem moje studya. Patrzyłem i patrzyłem bez końca — i nie mogłem się dosyć napatrzyć — dużo sobie w pamięci zapisałem, co mi kiedyś spożytkuję. —

Ale niewiesz jeszcze że w Meudon, gdzie w Sobotę byliśmy Władek Krajewski i ja z Roginskiem i zwiedzali piwniczne podziemia, bawiliśmy się bardzo dobrze, bo okolica ~~xx~~ tam prześliczna, a dzień był pogodny i ciepły. Tam mój Aniołek musiałby mieszkać jakby z Kociem raz do Paryża wyjechał! — Mimo tego ja przecież prawie ciągle byłem smutny i unikający rozmowy a w ogóle towarzystwo, ~~xxx~~ ~~tem~~ ~~z~~ usposobieniem, które mam zawsze kiedy coś pięknego widzę a z moją Pociechą podzielić się niemogę! — O mój najdroższy Pocieszycielu — jakże mi czasem bardzo smutno jak o Tobie myślę! — Tęsknota już także zaczyna się zwiększać. Przytem, ciągłe a tak wytężone

zatrudnienie, nie dopuszczało jej do mnie, ale teraz kiedy od kilku dni już nie siedzę „w pięćdziesięcioro złożony" i nie rysuję – to ~~już~~ ciągle prawie tylko o Ci myślę moje Kochanie! –

Za chwilę, chociaż jak mówiłem, że niezdrów jestem, wyjeżdżam ze Korwickim do Montmorency, gdzie odbędzie się dziś, odsłonięcie pomnika wystawionego na Cmentarzu dla naszego Adama Mickiewicza. Cała ~~tam~~ tutejsza Polonia wybiera się tam dzisiaj a Twoje Kocie głównie dla tego ~~aby~~ sobie zrobić jaki rysunek – jeżeli ta uroczystość będzie miała na sobie, coś extraordynaryjnego. – Ale mi nie chce tam jechać! – bo bardzo boli mnie i głowa i krzyż! –

Jeszcze nigdy tak krótkiego listu od Książęcia nie odebrałaś, bo ono już na dziś przestanie – ale mi taki nudny i niemożny ~~dziś~~ w tej chwili, że nie chcę moje Biedactwo męczyć. Wydaje mi się, że jestem w ciepłej wodzie rozmokniętym! – No – Kocie już nie będzie pisiowić! tylko jeszcze daj Twoje łapki cudne, aby mi pocałować – ach Boże, jak mi serce bije świeże, że mnie już niezadługo bije, mnie podobnie jak Tobie!) jak pomyślę że to już 21szy Maja! – Do widzenia jutro mój Najdroższy!

A z Bogiem Cię zostawiam

Twoj

Am

Mamie i Ciotowi rączki całuję!

21/5. Wtorek w wieczór.

Drogi Pan!

Wicie powróciło z Montmorency, niewiele widziało, jeszcze mniej słyszało, ale zachłysnęło się duszą, duszą świeżego i zdrowego powietrza, a nadewszystko miłego, bo rzęsistnie tak pachnącego jak nasze polskie! — Tak, Wicie przypomniało sobie, jak słońce świeci — jak wiatry wiosenne powiewają a nareszcie, jak urocza i rozkoszna jest wiosna, w naszej biednej krainie pod górami i lasami w zaciszny jedynej może na świecie! — A czyżby mogło w owczas niepomyśleć o Tobie? Wicie pyta — ale tylko dla formy, bo Ty przeczuwasz a ja wiem o tem aż zanadto dobrze, że żadne miłe wrażenie nie minie mnie, bez myśli nad moją najmilszą — moją lubą Pieszczotką! — Więc i dziś, częściej i widziałem i słyszałem Wandzię — a — że go dotknąć niemogłem, byłem oczywiście jak zwykle w duszy, smutniejszy, jak w pokoju przy sztalugach między czterema ścianami. Każde drzewko, ledwie że nie każdy okwiat, na którego srebrzystych krańcach wypisywały się — potworki i poczwary — przypominał mi się mój — mój jedyny — mój rotuszmistrzewski Pan i Pieszczotki bezemnie a ja biedak bez Niego! — — — — — —

Tak to dziwne — że człowiek do wszystkiego umiejący się przyzwyczaić, nie może się oswoić z tęsknotą! — że ona codzień zdaje się większa i codzień inna! — — — — Wicie smutne — ale mniejsza o nie, przejdźmy do czego innego: — Całej uroczystości niebyłem świadkiem, bo spóźniwszy się na pociąg, dopiero o w ½ do 2giej byłem na miejscu. Jechaliśmy w jednym wagonie z Panną Henryką Pac, w której towarzystwie droga zeszła nam dosyć miło i prędko — a z którą mogłem się bliżej zapoznać, z czego bardzo jestem zadowolony. Oczywiście że i do Mons. przyjechawszy już jej asystowaliśmy i na kolej, odjeżdżającą odprowadziliśmy. — Niestety już było po nabożeństwie, a całe grono dzisiejszych pielgrzymów (do 200 osób) na smętarzu przy pomniku zgromadzone — a i polska przemowa już minęła i węgierska a niedługo nadszedł właśnie tutejszy Czech P. Fryczar po polsku zabrał słowo. O treści niemówię, bo tej może się dowiesz z pism, tylko tyle, że mówił bardzo serdecznie i pięknie a zarazem silnie. Po nim mówił jakiś Serb — po tem Francuz jeden i drugi jeden w imieniu Włochów, wszyscy naturalnie porządnie i uczciwie, jak przystało przy takiej sposobności. Nareszcie skończyli i wszyscy w cichości, każdy uszczknąwszy po listku z nagrobka naszego największego Poety, rozeszli się w różne strony, jedni na dworzec aby powrócić zaraz do miasta a najwięcej w górę i do lasu. Odprowadziwszy Pannę Henrykę na dworzec i my potem poszliśmy trochę do lasu. Tam byliśmy cały, nacieszyli zielonością i wonią traw i kwiatków leśnych, a potem około w ½ do 6tej powróciliśmy do Paryża.

Z Montmorency oprócz pamiątki na niniejszą uroczystość wywiozłem
zdaje mi się i — kawałek zdrowia — bo i pokrzepiony i jakiś zdrowszy je-
stem (a w tej chwili nawet cygaro palę) a w reszcie, i z tego się cieszę, bo
obok widoku zasłużonych mężów ojczyzny, widziałem jednego z najzasłużeń-
szych — rewolucji — t.j. Pana Kossutha w jego własnej osobie. Twarz bardzo
spokojna — mało wyrazista a miła przytem, zupełnie nieodpowiadająca cha-
rakterowi człowieka, któremu Węgry, głupstwo, fałszywą ambicyę i dum-
ny osobisty przypisują ze niemiara (zapewne nie bez przyczyny). —
A teraz mój drogi Aniołek niech niebieszczy na koniec się przestanie i pójdzie
spać — bo oczy mnie się kleją (powietrze świeże bardzo usypia) a chciałbym z tego
skorzystać bo wczorajszej nocy nic prawie spać niemogłem. Dobranoc
mojemu cudnemu Pieszczoszkowi! — Nim jeszcze coś: musi mi dać buzi,
ale aby ustkami niedotykało z przodu dzioba Kociwego, tylko z jednej
strony, bo po drugiej gorączka ~~[illegible]~~ pocałowała mnie i zostawiła mi
znaczne kąbliska. — Tak, uś pocałowił w duszy mi — a ja Ci! —

24/5. Piątek w południe.

Znowu trzy dni minęły a ja nic dla Ciebie nienapisałem! — Niedziw
się najdroższa Wando ani nie przypisuj a obojętności, biedne Kocie swoje. Nie, mój
Aniołku! — bo jak chociaż nie pisałem, to może tem więcej o Tobie myślałem, przez
te trzy dni, prawie tylko z Tobą i przy Tobie byłem. Jeżeliśmy nie pisał, to
ważne do tego powody miałem, z których głównym jest brak wolnej pory,
chy! — A czy mógłbym — czy mogę marnować Ciebie moje jedyne szczęście
na świecie? — Dla przedłużenia pracy mojej ~~naprzód~~, dla wyjednania jej
jeśli nie podwaty, to przynajmniej jakowegoś udziału — jednym słowem
dla mojej Wojny nic od tych trzech dni niezrosło — ja stały, bo tak zaka-
tarrony jak już dawno niebyłem, kaszlący a przytem co chwila obawiający
się aby mi mój nos, vulgo trąba nieodpadła, zmarznięty jak psiuk, (bo od
trzech dni takie zimno, że ja futrem nogi okrywam jak do roboty usiądę)
i dla wszystkiego tego rozdrażniony i kwaśny jak cytryna w 77 octach mo-
czona, niedziw się oprócz marudzenia, narzekania i skarżenia się na wszystko,
w tej chwili, na nic innego zdobyć się niemogę! — Dziś chociaż mi lepiej
nieco, ani słońce mi grzeje i rozwesela, to jako w dniu przesytki — mam
już pisać do mojego złotego Państwa! —
Ale wiesz że Kocie dostało list od Ci; który taki pełny jak wszy-
stkie od Ci. mi wcale — okropnie cieszy! —

Z niego dowiedziałem się że oprócz, że jesteś zdrową i wesołą a przytem jednako kochasz Twoje Malusieńkie, starałaś się zabawić i zainteresować i pokochać innemi pięknemi rzeczami. „Starałaś się" podkreślam jako słowo, które z wielką pociechą wypisałem, bo owo staranie się o rozrywkę po za granicami najmilszego a w naszem sercu stworzonego świata, jest najlepszym dowodem że mnie prawdziwie kochasz, bo po myśli i mojej szczerej chęci postępujesz. Tak, Złoto Kochane jaką parę lat szczęśliwego życia oddałbym za to gdybym był pewny że Cię nauczę kochać nietylko Twoje Malusieńkie i wszystko przy niego, ale że potrafię przyjąć Cię równie piękną i szczerą miłością dla innych arcydzieł, albo Bożych albo rozumu i wiedzy ludzkiej. Bo Złem wszystkiem niczego niedopuściłbym do sanctissimum Twojego ślicznego serduszka — jako najdzikszy cerberus, zażarłbym na progu i rozszarpał w kawały, ktoby się poważył i pragnął go przestąpić. — Nie — tam to wszystko dla mnie — ale czyż oprócz kochania Malusieńkiego, jużby na więcej moje Żaby zdobyć się nie miały? Tak, moje Żaby mogą kochać jeszcze dużo innych rzeczy — myśli i pojęć wszelkich kreatur czy bożych czy ludzkich, równie pięknych (!) jak Kocio. I zabiedni będą tak kochały — Kocio w to wierzy i cieszy się z tego, jako rozsądne stworzenie, wiedząc o tem aż zanadto dobrze, że do doskonałości strasznie mu wiele niedostaje a w życiu późniejszym może niekiedy będzie nawet musiało ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ przekonać o tem swoją Żabę najukochańszą. — Dla tego z niejakiem zadowoleniem ~~[illegible]~~ przyjemnością, czytałem, że byłaś na operze, pokochałaś na nowo Muzykę śpiewu a wreszcie ~~[illegible]~~ dla tego nawet prześlicznego barytonistę i mniej ładnego ale znowu doskonale śpiewającego tenora! — Kochaj tak wiele — więcej — choćby i wszystko co tego warte, a wówczas mi miłość i ja więcej mnie zastąpi! —

Za wypisek z Rachunków, dziękuję Ci moja droga i łapki liczne całuję i ściskam za to. ~~[illegible]~~ Moje śliczne pociechy tak porządnie i zupełnie ze wszelkiemi formalnościami wypisały mi ten ustęp, że mi się w pierwszej chwili zdawało, że nie mojego Dzieciaka, ale pracę jakiegoś zaufanego przy biurze kancelisty mam przed oczami. —

Niemartw się Aniołku temi różnemi fatalnemi okolicznościami, które Mirołowo spotkały znów Kacyka, a w duszy nalały mu więcej goryczy jakby należało, a w końcu wiadomością, że z Wojną jeszcze zawsze stoi wszystko na miejscu, — niemartw się dla tego, bo zbawienie już bardzo bliskie a z niem i powodzenie szczęśliwe. Niemartw, bo Kocio już to ~~[illegible]~~ robi za Ciebie i za Ciebie! —

Z nowych robót, nieprzybyło mi więcej tylko Muzykantka, która dzisiaj z gośćmi swym „Kaggal" z obuma bardzo pięknemi rękami. Przed kilku dniami jeden z znajomych wynalazł mi nareszcie ową nieszczęśliwą ofiarę;

i przyprowadzić do mnie. I tak w wieczór będzie już gotowa. — Jestem kontent z tego obrazu, bo to jedna z najpoważniejszych prac moich. Tylko co do stroju wiele odmieniłem. Niema już ani wylotów ani sukni jedwabnej tylko cała ubrana jest w przezroczystej bieli, z lekką zasłonką w kształcie płaszcza, którego poły na ramiona odrzucone — cała ładna i powiewna jak tony, które z pod jej smyczka wymykając i mowi z chórami aniołów mieszając, gdzieś w podniebne światy się unoszą! (Krebelka hatte mir!)

Godzina pocztowa się zbliża więc kończę — posyłając Aniołkowi drogiemu całusków dużo — tyle ile gwiazd na niebie — a wszystkie wszystkie — na jeden jedyny biedny dzióbek! —

A Boża ręka Cię strzeże od wszelkiego złego!

Twój

A. G.

Mamie i Lilowi rączki całuję.

145 131

26/5 Niedziela z rana.

Moja Najdroższa!

Przedwczoraj w wieczór napisałem parę wierszy dla Ciebie, mój Żabinku, ale tyle narobiłem pomyłek, przekreśleń i poprawek, że dziś chcąc się zabrać do dalszego ciągu, zobaczywszy te okropności, podarłem kartkę i piszę na nowo. — Byłem wówczas bardzo smutny, prawie zwątpiewający o wszystkiem, więc nie dziw, że w takiem usposobieniu, tak jak myśl bywa rozerwaną i pomieszaną i słowa jedynie jej tłumacze, nie zestawiały się w porządku i związku. — Od dwóch tygodni, Kocie Twoje bardzo sposępniało, rozkleiło się i zaciekło — nie mówię, że się na wszystko gniewa i rozbratało się ~~z~~ niezawodnie i ze światem i z ludźmi, gdyżbyś ~~xxx~~ Ty Aniołku mój, nie była tym cudnym orędownikiem dla życia i ludzi, przed trybunałem odtrącającego, rozczarowanego i prawie we wszystkiem zawiedzionego Kaczka! — Ale z Tobą niema rady — jedna myśl na zasmuconą buzię Twoją — jedna, na smutek, któryby Cię ogarnął, gdyby Twoje Kocie chciało takiem pozostać, rozbraja mnie, uspokaja, pociesza a nareszcie godzi ze wszystkiem — a po takiem pasowaniu się z sobą samym a potem ostatecznem uciszeniu, powstaje we mnie jakaś szalona chęć do pracy — do czynu i do działania, i zasiadam do ~~xxxx~~ mej ... i tak o wszystkiem co bolało, co gorzkiem było, zapominam że tylko o Tobie pamiętam! — Ktoś przyszedł więc przestaję.

27/5 Poniedziałek rano.

W tej chwili list od Ciebie odebrałem, przeczytałem go i zasmuciłem mnie więcej od Ciebie, bo moje ostatnie korespondencye były do tego powodem. O droga Wando, wysyłając je do Ciebie, wiedziałem dobrze co w sobie zawierają — wiedziałem że nim wszystko o mnie się dowiesz, serduszko bardzo zaboli, i może popłaczesz — ale przynajmniej, smutną i szczerą prawdę będziesz wiedziała. Bo wszystko prędzej potrafię jak okłamać przyjaciela, a tembardziej Ciebie — moje szczęście całe! — i jakie wytrzymałbym niemógł, gdybym wiedział, że się łudzisz albo jesteś w błędzie. — Ale też wiedz także i o tem że nic Ci nie zataiłem, a więc wszystkie ~~z~~ niepomyślności moje ograniczają się na tem co Ci napisałem. — Jako mądry Dziać, wprawdzie przyznasz że dosyć powodów do wielkiego zmartwienia, ale nigdy jeszcze nie tak wiele, aby mi zwątpić wypadało. To też ja mam nadzieję. — Zdaje mi się że i dawniejszą i ostatnią pracę moją prędzej pozbędę — że mi jakowegoś grosza przyniosą — tylko na teraz rezygnować musiałem! (To też to małe słówko „teraz" jest całem nieszczęściem naszem.) Jak Ci już pisałem, czekam już tylko na to aby Wojna oprawioną została a potem wystawioną. Wówczas wszelkich użyję środków, aby się wszystkim ludziom dać poznać, którym później będę mógł być potrzebnym. Wszędzie się zaprezentuję, poproszę o względy, a jeżeli tego potrzeba będzie, nawet uniżę przed jakiem krytykarskim koryfeuszem, aby go prosto zdecydować, do jakiegoś artykułu. Tu w Paryżu niestety, tylko taką drogą dochodzić trzeba do prawdziwego uznania.

Do każdych wizyt pamiętaj Lilu, która się mieszka [illegible]
w zastępstwie [illegible] który się w [illegible] szczęśliwie!
dwa tygodnie. [illegible] — Jeszcze

I po części niema się czego dziwić, bo takie postępowanie jest koniecznym i naturalnym wynikiem kolosalnej konkurencyi, która tu w tej stolicy świata jest oczywiście stokroć większa jak wszędzie gdzieindziej. – Ileż Geniuszów przepadłoby w mroku zapomnienia, ~~gdy~~ albo zmarniało bez znaku życia, gdyby ni krytyka, a raczej reklama niepodała im ręki i niedźwignęła ponad poziom tych tysięcy do góry gnących się talentów i talencików? – Długo niemogłem się zdecydować do tego planu bitwy, którą stoczyć zamyślam z przyszłością. – Zdawało mi się bowiem że podobne postępowanie jest niegodne prawdziwego Artysty, że to trochę nikczemne. Ale w końcu pomyślałem, ~~że~~ więc kiedyż dowołam i dopukam – doproszę się u świata jakiegoś uznania ~~[illegible]~~ – że tak się wyrażę – kiedyż się doproszę aby mnie posłuchał? – Czy w owczas, jak już zestarzały zbiedzony i spracowany, może ~~za~~ za całe zatrudnienie będę miał, ~~[illegible]~~ liczenie bolesnych targań lub strzykań w ~~[illegible]~~ nogach jakimś gośćcem lub podagrą urażonych? – czy w owczas jak w duszy gorącej miłości a w fantazyi żywych obrazów zabraknie? – Nic! – – Twój Malarzyk – młody tęczny(?) i rzeźwy na umyśle, musi pracować i jako taki musi być znany. – Ach Aniele mój drogi – gdyby nie Ty moje szczęście [illegible] już dawno zrezygnowało i było sobie powiedziało udrapowawszy się filozoficznie: idź bracie prostą drogą tak jak Ci serce wskaże, i niepytaj o nic – nieczekaj uznania albo pochwały – idź choćby tak do samej śmierci, a kto wie, czy jaki listek laurowy niewyrośnie na twojej drodze? – może go zerwiesz – a gdyby i tak niebyło, to przecież jesteś i bez tego szczęśliwym być można!!" – Tak byłbym był sobie powiedział i poszedł spokojnie nietroszcząc się o nic, tem bardziej, że ambicyi nigdy nie zaznawszy – na wszystkie ostrogi w tym rodzaju już zrezygnowawszy miałem ~~[illegible]~~. – Ale z Tobą, moja Wando to rzecz inna – ja Twój Malarzyk i jako taki muszę się czasem inaczej pogodzić(?). – Ty, moim szczęściem całem, a więc zachętą, otuchą w chwilach zmęczenia, moją ostrogą, jeżeli chodzi abym pospieszył abym coś przegonił – a wreszcie moją jedyną Ambicyą! – – Tak droga złoto – bądź pewna że koło mnie oczy otwarte i dobre psalmy(?) na lewo i na prawo, i żadnej niewypuszczę(?) sposobności, która mi czy to zaraz czy później korzyść jakowaś nastręczyć może. – Niemyśl może że zasmucony(?) i pozostawiwszy(?) opuściłem ręce i dla tego jeszcze niedokończę(?) tem pomimo że już od dwóch tygodni pracy dokończyłem i mam ją w domu. Nie drogie życie – smutny jestem to prawda, ale jeżeli od dni 14-tu nic się nie zrobiło, to dla tego że było niepodobieństwem! Lada dzień spodziewam się zciągnąć już kotwicę i puścić na wielkie morze – w owczas przekonam się, że każdy list ledwie że niekażdy dzień, przyniesie Ci jakąś nowinę – a może Bóg da, że szczęśliwe i wesołe! – – – Ach niesmuć się mój drogi drogi Przyjacielu! – Odmieni się wszystko z pomocą Boża a moją serdeczną pracą! –

Na wspomnienie o Dymińskach, okropny żal i tęsknota ścisnęły mnie za serce i wierzę słowom Twoim jeżeli mnie zapewniałaś, że się boisz tego pobytu, boisz się, tego ślicznego ogrodu – tej altanki, ledwie że niekażdej róży, tych świadków żywych naszego szczęścia! – Ach bo i ja lękałbym się ich okropnie! –

Ale zupełnie się nie zastraszaj, bo kto wie czy i tego roku tam nie powesielisz się choćiarby trochę. Posłuchaj mnie: wprawdzie prosisz mnie usilnie a razy z pewną ~~[illegible]~~ goryczą, abym ci coś o powrocie moim napisał, a tak to co powiem może ci się wydawać jako zadość uczynieniem żądaniu Twojemu — bierz jak chcesz ale ja ci odkryję plan jaki sobie po długich rozmyślaniach zbudowałem, i nic wprzódy o nim nie mówiłem, ~~a~~ bo żadnej o tem pewności nie miałem. Że jest zrobiony na wypadek, gdyby mi się zupełnie nie powiodło, więc dla tego tem kordniej na przeprowadzenie jego rachować mogę. Ato tak: Gdyby po załatwieniu wszystkich Wojny dotyczących interessów, pokazało się, że na razie sprzedaną być nie może, a Lutownika taksamo — i gdybym się przekonał że na wielką większą antrepryzę teraz liczyć nie mogę, więc postąpiłbym sobie w ten sposób: Porobiwszy sobie na wystawie szkice, które do przeprowadzenia mojego planu są koniecznie potrzebne — umówiwszy przez protekcyę Geróma (na którą <u>mogę liczyć na pewniaka</u>) z Panem Goupilem albo jakimś innym wydawcą o rozpowszechnienie rozporządzenie się mojej roboty (o czem ci już pisałem przed dziesięcioma dniami) <u>w celu wykończenia Albumu</u> z Wystawy 67 roku, zebrałbym moje manatki i ~~[illegible]~~ pojechałbym do- — — — — — Dymisk! — Mamusiaby mnie pewnie nie wyrzuciła z domu. Oczywiście żeby to z niemałym wydatkiem było połączone — ale cóż to znaczy wielkiego. — Długo nie mógłbym pozostać, bo z końcem lipca musiałbym mieć wszystko gotowe i powrócić do Paryża. Dwa miesiące ~~do~~ wystawy bo do końca września, byłoby dosyć czasu aby z 10 tysięcy exemplarzy mojego Albumu rozsprzedano było — a ja za to pieniądze schował do kieszeni! — Cóż na to mówisz, mój najdroższy Mistrzu i Pieszczoszku!? — Już przez dwa dnie siedzę na wystawie, przeszłego tygodnia niektóre rzeczy sobie wynotowałem — takich jeszcze z osim dni wystarczy dla reszty, a więc materyał ~~[illegible]~~ przygotowany. Nim Wojna się oprawi i wystawi co najmniej jeszcze 10 dni czasu zabierze, skończę rysunek obchodu w Montmorency ~~a~~ potem Tarnowskiego, a że dwa obrazków do Albumu należące, choćiaż nieskończone pokażę Gerômowi i cały projekt przedstawię Goupilowi. — Zobaczymy co z tego będzie? — Daj Boże aby tak się było — przynajmniej <u>abym nie musiał</u> tego zrobić, bo to jak mówiłem, byłoby ‡ znakiem, że moje interessa poszły niedobrze. — — Napisz mi zaraz co Ty o tem sądzisz? —

Wszystkie Twoje uwagi, mój najdroższy i najmędrszy Dziaduniu, Kocię przyjmuje pokornie i bije się w piersi i przyznaje że ów właściwie za wiele wymagał po ludziach i dla tego się zawiódł — Uś nigdy nie będzie Koć taki mało mądry! — Cóż słychać Dziecia! — Oki już zupełnie zdrowe, podobnie jak i nos, który wskutek okropnego kataru zdawał się szfankować. I Wojna już ostatecznie została poprawioną i teraz już bez apelacyi <u>tak</u> pójdzie na wystawę! — Tylko na niej, jeszcze jedną rękę trzeba narysować, torso jednego Giermka i artystę na ostatnim małym obrazku, gdzie także i ów biblijny ~~obro~~ karton nad którym ~~[illegible]~~ siedzi jeszcze nie gotowy. To z umysłu zostawiłem i tymczasem inne rzeczy wolałem dokończyć

i porobić – aby trochę odetchnąć, bo ta wojna doprawdy ledwie, że mi już końca nie dojechała. Muzykantka gotowa – Nastusia z Alkadarą gotowa – Chłopki ruskie przy kartoflach detto i mały obrazek ale mnie mój najlepszy rysunek. który przedstawia ruskich pastuszków płachtami poprzykrywanych jak to robią w deszcz i słotę, stojących w kupce przy drodze i gapiących się – zapewne na przyjezdnego. Zdała nic nie widać, prócz deszczem zamglonej równiny – i bydła smutnie (jak to zwykle bywa na deszczu) ~~[illegible]~~ drzymiącego (tylko mały czarny kundel jedyny i nieodstępny towarzysz gromadzkiego bydła i pastuszków, czupurnie ogonek w górę zadzierzywszy nasłuchuje czujnie. Z resztą ciemno bordo na obrazku – błoto i deszcz. – Pod względem pochwycenia prawdziwego nastroju całej natury – jest ten obrazek najlepiej zrobiony z moich wszystkich.

Że Tenkler moje cudne łapki – moje wypieszczone, wykochane i wycałowane paluszki zamyśla malować – Kocia bordo się uwieszyło i rozkastrosiło! – O proszę Kocia o takie fotografie! – prosze bordo bordo!! –

Co do pieniędzy, które mój śliczny Wandzik uzbierał dla biednego Jurka – sam doprawdy nie wiem co zrobić. W żaden sposób obrazka wylosowywać nie można – a z resztą nie idzie o to – można wylosować – a jeżeli numer przypadkiem będzie się znajdował w grupie tych, które wysprzedano w Krakowie to im obrazek oddać trzeba – a kto wie, czy go nie wygrałby ktoś z tych, którzy powinni oddali pieniądze? – Z tego bordrobym się cieszył. To też Loteryę niech mój Anioł tak urządzi sama – zaprosi kilku świadków – jakie maciorstwo sobie znajdzie aby wyciągnęło numer – i będzie przynajmniej chociaż niewiele pieniędzy ale spokojne sumienie w obec tych, którzy pozabierali bilety i o niczem nie wiedzą, może się domyślają się jakichś paskudności. – Ja z mojej strony, może będę mógł także przystać z kilkadziesiąt florenów – więc w Czerwcu z pomocą Cita, zebrany fundusik pośle się biedakowi! – Zrób tak drogi Aniołku – a napisz natychmiast po wylosowaniu który numer wygrał, abym wiedział komu powinszować (!!) i wytłumaczyć, dla czego loterya tak spóźnioną została.

Jeden z sekretarzów z księgarni Wilda dziś czy jutro powraca do Lwowa, to też przez niego przyślę Ci kilka exemplarzów ~~po~~ większych z tych fotografii, które w maleńkim formacie już Ci raz posłałem z broszurą Rochebruna – nowość nie wiem czy ~~przyjęła~~ dobrą bo jeszcze czasu nie miałem ją przejrzeć.

Niech Pani nic nie martwi, bo na łapach moich już niema ani znaku, a że i usta już zdrowe i bąbli paskudnych nie mają, więc możesz mi pocałować! –

Daj Dzióbka Twój słodki – daj abym mógł jak pijawka przyczepić do niego – i przyrósł, już nigdy od niego się nie oderwał!! – Ej, hej! dobrze mi tak gadać na 200 mil odległości!! –

Bóg z Tobą – bądź spokojna i nie martw się mój Aniele najdroższy!

Twój Ar

Citowi opuszczonemu ręce ściskam serdecznie – i proszę go aby pomyślał o biednym swoim braciszku! –

Maj

31/5. Piątek w południe.

Moja Dzieciątko najdroższa!

Kocie smutne, i dla tego dziś dopiero zasiada do listu – dopiero dziś w ostatni ~~[illegible]~~ – dzień pocztowy. Mówi w skromnym, zapamiętałem to, sianiu swojem, przyjdzie Kocie o pewnem ożebrnięciu w uczuciach – ale w owczas będziesz ten! – Kocie jest bardzo biedne a chociaż nieraz radby pójść do Ciebie i ~~[illegible]~~ wszystko wypowiedzieć co martwi i ledwie że go nie pozbawia nadziei i wiary w przyszłość, to znowu jak sobie przypomni że Ty taka sama jesteś – niestety bezsilnym świadkiem wszystkich naszych moich cierpień i krwawych zapasów z przeciwnościami – że nie mam nikogo takiego, przed którym z całego serca pożalić się możesz – to w tenczas Kocie woli jak biedny ślimaczek schować różki zakopać się w swoją skorupkę i milczeć, już raczej nie pisać! – Wczoraj n. p. cały list już dla Ciebie wygotowałem a dziś wysłać go miałem. Ale przeczytawszy wolałem biedaka schować i nie puścić do Ciebie, bo pełny był samej skargi – i narzekania. – Kocie ~~[illegible]~~ nie chciało ani żalić się przed Tobą, ani Ci udzielić wszystkich smutków – tylko jak zwykle powiedziało wszystko co myśli – czyż ono winno, że list do Ciebie stał się jedną długą przeciągłą skargą?

– Już Kocie od niejakiego czasu, nie może jak dawniej bywało, co dzień w wieczór do Ciebie pisać. Prawie zawsze ~~[illegible]~~ o takiej godzinie już zanadto umęczony jestem wszystkiemi kłopotami, (odniesiemi) aby mieć dosyć siły nad sobą i przynajmniej powstrzymać się od skargi. – A już nie może rozkazać sobie być spokojnym albo nie zdradzić się przed Tobą! –

Ale, Mój Aniele najdroższy – jeżeli Ci tak mówię, to się nie domyślaj aby na dnie serca mojego jakaś tajemnica ukrytą była – bo tej nie mam. – Niedomyślaj się aby sytuacya moja była fatalniejszą, jaką ją znasz już z poprzednich listów moich – nie – ona jest ciągle ta sama niezmienna.

Mam nadzieję że to się prędko skończy, że horyzont mój rozjaśni się wkrótce a jeżeli mi nie da samego słońca, to przynajmniej tak rozwidni, że przyszłość wyraźnie zarysowaną będę mógł zobaczyć. Dziś tak jak już prawie od trzech tygodni nic przed sobą nie widzę – wszystko zaciągnęło się jakby mgłą nieprzebytą – a ja sam bezsilny – wyczekujący! – O to dla mnie najokropnie-

miejscu! – Tak, jeden dzień za drugim przechodzi – ja nic niewiem co ze mną się stanie i widzę jak nic naprzód nieposunięto! – Czy to mając ciągle nas myśli i piszę do Ciebie, można się nieskarżyć? – Dla tego przestałem codzień pisywać i następny list dopiero za 8 dni od dzisiaj wyszlę do Ciebie – a tak być może że w niem już coś nowego – coś innego będę Ci mógł powiedzieć. Może przyszły tydzień popchnie mnie ~~już~~ naprzód – może bodaj choć trochę postąpię. – Aby przynajmniej niestać tak nieruchomo na jednem miejscu! – Zobaczymy! –

• Wojnę przestałem już kochać! – Bo też ona niejest już tą samą, którą była dawniej dla swojego mistrza (!). – Wczoraj po kilku dniach niewidzenia oglądałem ją znowu! — niecieszony i smutny schowałem do teki. Bo też od owej jak przestała być jedyną nadzieją moją – niedziw że dla niej zobojętniałem. Będę się cieszył pozbywając ją (co daj Boże najprędzej) nietylko że za nią zapłacą, ale że ją wezmą, abym jej już niezobaczył. – Biedna Wojna! I Ty już pewnie niebędziesz jej ratowała. –

Może dzisiaj już wyjechałaś do Dynisk – a może nawet już tam jesteś?! – Że się boisz na wrażenie jakiego doznasz, ~~widząc~~ na miejscu, gdzie nam najpiękniejsze chwile ubiegłemy, pozostawiły niezatartą i drogą pamiątkę – niedziwię się zupełnie – bo i ja sam, kto wie, czybym się tego wszystkiego trochę nienastraszył! – Ale od czegóż mój Pieszczoszek, ma rozum i silną wolę? – Mój Dzieciuś umie i może być zuchem, dla tego się nieobawiam i pewnie się niemylę! – Ty ~~umiesz~~ wiele wytrzymać, boś Ty mój tęgi przyjaciel! – ~~Aby~~ być moim przyjacielem, słabym być niemożna – bo stosunki ~~x~~ które nas do siebie wiążą, mnóstwo odwagi i wytrwałości wymagają. Bez nich ja obyć się nigdy niemogłem. Tak więc i przyjaciele moje do tego zahartować się muszą.

Dzieciusio, wszędzie niech pamięta o mnie – i w Altance i pod świerkami i nad potokiem i tam gdzie te prześliczne róże – i na polu i w lesie i wszędzie, wszędzie! – W myśli ja Ciebie nieodstąpię, wszędzie z Tobą pójdę – tak jak i teraz ~~w Paryżu~~ mnie tu niema, bom ~~x~~ w Ciebie. – Wierz mi Złoto, że ~~x~~ tu ~~x~~ w Paryżu zupełnie zapominam gdzie jestem. Tak ciągle o Tobie o Lwowie a teraz o Dyniskach znowu myślę, że czasem aż mi dziwnie jak sobie przypomnę że ja w Paryżu. Nic też dziwnego że prosto razy, na jego wspomnienie ~~Paryża~~, będąc rozczarowany i zasmucony już nie cierpię go z całej duszy i błogosławić będę go dzień, kiedy ~~stąd~~ wyjadę! –

Pisałem Ci w ostatnim liście o planie moim. Niewiem jeszcze czyli jest miły. Co mi o tem napiszesz? – Do tej chwili jeszcze go niezmieniłem,

134

ocrywiście na wypadek jak wszystko niedopisze. — Ach Boże Boże — kiedy ja stąd
już wyjechać potrafię! — Oby tylko nie z próżnemi rękami!!! — Kociowi czarno się
robi przed oczyma jak sobie na to pomyśli! — Gdyby Ciebie niebyło, to Kociuby
już dawno był się rozstasował w tym Paryżu, i może już zagospodarował na pięknie,
ale tak — oś mimowoli zawsze wzdychaw ile razy popatrzę na stary mój kufer!! —
— O Ty moje Złoto złoty najdroższe! —
Wczoraj zdybałem Różę idącą do kościoła, kawałek drogi odprowadziłem ją i tro-
chę o Tobie o sobie i o Dzwiniskach pomówiłem. Bardzo dobrze wygląda. — Od czasu
jak ją w zimie po raz ostatni widziałem nawet wyprzystojniała. Była tak łaskawa
i zaprosiła mnie do siebie. —
Przez tych kilka dni niewiele zrobiłem nowego. Rysowałem sobie szkice do
przyszłego Albumu z wystawy a dziś dokończam Tarnowskiego. Dziwię się nawet
jak się to dzieje, że do roboty jeszcze dosyć konceptu znachodzę! — Rysunek obra-
du w Montmorancy, może wcale niebędę kończył, bo mi do tychczas nieprzysta-
no fotografii koniecznie do skończenia potrzebnych — a jak raz zacznę coś innego,
to od roboty odrywać się niemyślę.
Z resztą nic nowego powiedzieć Ci niemogę, bo nic niewiem. Jak zawsze tak sie-
dzę w moich czterech ścianach i tylko na obiad wychodzę z domu.
Przyszedł fotografie rączek? — Ach przyszlij biednemu Maleńkiemu aby
się choć troszkę pocieszył! —
Myślałem że już wszystko, a tu jeszcze coś powiedzieć muszę. — Kocie burzy się
na Pieszczotkę że było niegrzecznie przy pisaniu ostatniego listu i burzało! — bo
ślady kilku łezków odkryłem na papierze. — I dla czego Ty taki niegrzeczny?
To Ty moje śliczne cudne Słowy — i burzę!? — Nestidzis!? — Taki Ty tu-
gi przyjaciel — zuch i hajdamak?? — Mi niekocha takie Dziecie. —
Bo zresztą, niemówię przy mnie, jak ja będę z Tobą — w owczas prędzej bym po-
zwolił, bo wiem że wszystkie łezki zcałować z oczków potrafię — ale tak —
to mi bardzo niepodoba! — — — — — Mój Ty Aniele drogi, niezasmu-
caj się tak bardzo — a nigdy, ach ja Cię na wszystko zaklinam, niepłacz!
O moim planie w razie nieprowadzenia, powiedz Mateczce i zapytaj coż oni są-
dzi i czy pozwoli przyjechać mi do Dzwinisk? Niech mi powie otwarcie co myśli ~~[illegible]~~
~~dzi~~ myśląc i Ojca i Mamę. — Radbym coś wiedzieć.
A więc jeszcze raz przypominam Ci mój Aniołku, że dopiero za 8 dni wy-
ślę następną korespondencyę!
Daj buziuchnę mój Pieszczotko najdroższy, bądź spokojny cierpliwy i — grzeczny!
i proś Boże aby Kocikowi dała siły i wytrzymałości — bo mi tu zbywać zaczyna.
Do widzenia moja najdroższa! —
Niech Cię Bozia broni od wszelkiego złego! — Twój
Ary
Wszystkim rączki całuję! —

Później: Wszystko co zrobiłem nad obrazem Tarnowskiego wymazałem! prawie całodzienna praca, poszła w niwecz — ale to nic nieszkodzi. Jutro lepiej za to pójdzie.

Ze dwie godziny chodziłem po pokoju tam i nazad, jak zwykle — (bo zaczynam się robić, co do obyczaju zupełnie podobnym ~~[illegible]~~ do dzikich bestyów w klatkach zamykanych) kiedy się zgniewam a potem mnie porwie tęsknota za krajem i za Tobą! — Serce kołacząc straszliwie się tłukło i domagało jakowegoś uspokojenia. Otóż zaprowadziłem się do małego stoliczka, w którym wszystkie listy i pamiątki od Ciebie pochowane — i wszystko po długiem, bardzo długiem niewidzeniu znowu raz przejrzałem i wszystkiem ucieszyłem i pocieszyłem. Jest tam Twoja chusteczka — rękawiczki czerwone — odciski chlebowe z ząbków i paluszków, mnóstwo kwiatków z Dynisk niestety suchusieńkich ale zawsze jeszcze prześlicznie pachnących i wiele bardzo innych ~~[illegible]~~ i drobnostek. Wszystko najprzód dobrze obejrzałem, a potem pocałowałem raz i drugi i dziesiąty i — w samej rzeczy dziwnie się uspokoiłem i przestałem gniewać i martwić.

Aniołku drogi, niegniewaj się na Kocia, ale ci sobie dnia nieprzypominam kiedy Ty Twoje imieniny obchodzisz. Wiem że to w Czerwcu, ale dnia niepamiętam. Zaraz mi napisz kiedy? — Wszak się niezadziwisz że przemyślam nad tem przyjemną jakąś dla Ciebie niespodzianką? — Napisz droga — moja Wando! Mój Ty Boże, gdybym do tego czasu, ~~osobiście mógł~~ Ci złożyć ~~imieninowy podarunek~~!! — Wszakby do tego cudu niebyło potrzeba? — — — — Kto wie [illegible], czy ja dziś jutro niepowiem sobie: Kociu — pracowałeś z całej duszy, i w samej rzeczy dałeś tego dowody ~~ale~~ dziś ~~[illegible]~~ musisz choćby cuda dokazać — choćby od samego Lucypera dopożyczyć siły i postawić na swojem! — Jak to sobie powiem — to — — — — Ej — nie, jeszcze ani dziś ani jutro tego powiedzieć niemogę — bo fizycznie niedość ~~za fi~~ silnym się czuję — a [illegible] do takiego przedsięwzięcia — potrzeba być zupełnie tęgim! — No ale jakoś to może będzie — może ~~przynajmniej~~ na krótko wyrwę się z tego Paryża i polecę do Ciebie, moja [illegible] — szczęście moje! —

Przed godziną przyniesiono mi świeże ~~przeciągane~~ Kartony. Więc też zaraz dziś wieczór zabieram się do nowej roboty. I cofam moje słowo co do pauzy ośmiodniowej w korespondencyi naszej, bo już pewny jestem, że mając tak pilną robotę, a znowu taką, w której większą część nadziei moich pokładam — już mi nigdy konceptu do pisania listu niezabraknie. — Aż mi lżej na sercu — bo teraz znowu choć trochę na moje kłopoty zapomnę. Ach będę robił jak szalony — jak wściekły! —

Rysunki które w ostatnich czasach porobiłem, a o których Ci pisałem dałem do Fotografowania, a więc niezadługo, będziesz je miała w odbiciu. —

3/6 Wtorek z rana.

147

135



Mój Aniołku drogi! —

Radbym się śmiać moja najdroższa, od trzech dni składam się do tego listu, ale prócz skrzywienia niczego niepotrafiłem wywołać.

Miałem się wczoraj wyprowadzić z powodu pokłócenia się z moim gospodarzem, człowiekiem bez najmniejszego wychowania — jednym słowem gburem. Onegdaj i wczoraj byłem aż chory zirytowaniem — a było czego pęcki aż komisarza policyi wezwać musiałem aby spór między nami rozstrzygnął. — Poszło o firanki, pokrowce na stołkach i koc do przykrycia które jedne zostały uszkodzone w czasie owego pożaru a drugie po prostu zgnite. Cały dwa dnie straciłem, ale przynajmniej postawiłem na swojem i temu paskudnikowi niedałem się skarotować. Dosyć powiedzieć że za sam koc, który oszacowano na 2 franki, miałem mu zapłacić jak za nowy 20 franków! — Byłbym też tu i niezostał — i wczoraj cały dzień, jak opętany biegałem za jakiemś mieszkaniem — ale na próżno. Taki napływ obcych z powodu wystawy a teraz jeszcze dla tego przestawnego zjazdu souverainów, że nigdzie a nigdzie nieszłem i chyba gdzieś za baryerami Paryża, albo w hotelu byłbym był musiał mieszkać. Zdrowy zresztą, kazał mi się zdobrychnieć i więc jeszcze na pół miesiąca. Tymczasem może człowiek i niekędzie potrzebował mieszkania w Paryżu! —

Moje Biedaczątko, przez to wszystko list, o cztery dni później odbierze — i będzie się martwiło i niepokoiło — o Ty biedna moja!! — — Dziś zdaje mi się że już o tyle się uspokoiłem że przerwanej roboty będę mógł kontynuować — więc w dawne tory powrócę i znowu jak wprzódy do mojego Ślicznego Pana będę mógł co wieczór pisywać. Ktoś konstatuje że te różne zmartwienia przynajmniej razem na mnie spadają, bo znam prawo spodziewać się że wszystkie mnie też razem i opuszczą.

Paryż cały chorągwiami przystrojony! — Cesarz Alexander przyjechał przedwczoraj i jest kochany, obwożony nowe świecidło!!! przyjmowany! — Czy to miejsce wstyd i hańba dla Francuzów? — Ach, jeśli kiedy, to teraz a raczej przedwczoraj, widząc te wszystkie przygotowania do najwyższego stopnia obrzydziłem sobie Francuzów. — Dla nędznych kilkunastu milionów franków, które Moskale zostawiają w Paryżu, krzyczą — „niech żyje" Carowi! — Temu, którego jeszcze przed

bardzo niedawnemi czasy, wyszydzali i strasznie potępiali! — Paskudziarze! — Nie cierpię ich. —

Napisz mi zaraz drogie życie - kiedy wyjeżdżasz do Dźwińsk- a ~~xxx~~ może nawet tam już jesteś? — Kończę teraz Aniele mój najdroższy, całuję rączki Twoje i nóżki i przepraszam z całej duszy za zwłokę w przesłaniu listu. — Nieszczęście, że Twoje Kocie nie umie się gniewać! — bo gdyby umiało, to ~~ta~~ afera nie byłaby go tak daleko zirytowała, aby mnie aż dwa dni najdroższego czasu zmarnować!

Niech Cię Boża broni od złego!

Twój

Aiz



Moje Anioły!

Uś ujechali do Dymisków i uś tam się!! — Kocie cieszy bardzo! Tęsknisz za mi tam? — — Poczekaj!!

Więc moje Kochanie już u swojej Mateczki, już przy Niej sobie odpoczywasz i pieścisz! — Ach Kot Ci tego zazdrości — zazdrości bo okropnie ma tęsknotę. Że do tego, abyś takiemu samemu życiu oddyła jak zeszłej wiosny — niedostaje Ci wiele — to bardzo wiem. Odmian dużo się postawało, nowego przybyło, a niejedno zniknęło a niemalarstwo wiele się rozmnażało. I mnie to martwi ale pochlebiam sobie, że między tem „niejednem" i Kocie jest policzone — prawda? — Tak, mnie tam niema — tego ślicznego Kocia w siwej czapce, burej kurtce i białych pantalonach, miłego, pięknego — ach zachwycającego(!) — niema go swoją własną szanowną osobą — ale za to w myśli do wymyślenia — siedzi w Dymiskach i wszędzie Mateczki a raczej moje, że myśl jest zwykle niewidzialna, bo inaczej takby mnie także zwidziła — i pędziła — pędziłaby na koniec Kacyka choćby raz dziesiątą górę! — Nie Kocie ani Mateczce ani Tobie moja Pacieczko, niechciałoby się znudzić, zresztą Ciebie — to pewnie do syta już się wynudziło, bo ~~już~~ od miesiąca (zapewne) zebrałaś ~~już~~ sporą liczbę nudziarstw moich w postaci listów i pewnie radabyś zdusny odpoczynku — a jeśli niezabawny to odmiany. Ale niestety z góry Ci zapowiadam, że o zabawie ani mowy być niemoże bo: tej niezasnojąc(?) ta mnie odbiegła, tej tu znaleźć niemogę, więc ~~już~~ o takiej nic i pisać niepotrafię ~~ale~~ ale za to odmianę będziesz ~~miała~~ miała. — Niebędę się skarżył, tylko nowiny wypisywał — a kto wie czy nie choćiaż trochę interesujące.

• Pierwszą (nowiną) a miłą dla mnie niespodzianką, było w tych dniach przybycie Stanisława Zamoyskiego (brata Andrzeja) do Paryża. Przedwczoraj był u mnie i zostawił bilet, bo mnie w domu niezastał. To też ja dziś z rana wybrałem się do niego, a że na karcie ~~xxxx~~ wypisał iż tylko dni kilka zabawi i czasu niema, więc tekę ze wszystkiemi mojemi rysunkami zabrałem aby pokazawszy mu, niejako wylegitymować się przed nim, z ostatnich lat 12-tu mojego działania artystycznego(!) — od którego to czasu wcaleśmy się ze sobą niewidzieli. — Przed 12-tu laty w Wiedniu kiedy on był młodym obywatelem i małżonkiem a ja biedną studenciną, zwaliśmy się bardzo dobrze, Ja w owczas bardzo go pokochałem jako człowieka pełnego serca, prawości i miłości dla Kraju i rodaków i wiele z jego strony dowodów łaski a nawet szczerej przyjaźni doznawałem. Potem on wyjechał, a ja

1) Hciewek

zostałem i do tych czas żadnych bliższych o nim wiadomości nie miałem. Nieraz przypominałem sobie tego zacnego człowieka i obawiałem o losy jego, bo widziałem się (wraz) z całą rodziną wystawiony był na prześladowania i wszelkiego rodzaju złości ze strony rządu rossyjskiego.
Tak minęło lat 12^{ście} i dopiero wczoraj znowu go widziałem. – Ucieszyłem się bardzo bo prócz siwizny na brodzie i wąsach, żadnej odmiany nie dostrzegłem. Ten sam szczery serdeczny i zacny człowiek, pełen młodzieńczego życia i przyjaźni dla Twego Ojca. Roboty moje bardzo ~~go~~ ~~mu~~ się podobały, serdecznie mi ~~za~~ to podziękował że je ze sobą przywiozłem ale zarazem żądał, abym z nim zaraz pojechał do T.T. Krasińskich. Tam bo wiem koniecznie chciał mnie przedstawić, równie jak i u Pani Grzędzickiej. Tak więc ni stąd ni zowąd znalazłem się znowu w pośród przepysznych salonów – pośród pięknych dam i panów i wszechstronnych pochwał i oklasków. – Poznałem dzisiejszą ~~wdr~~ Panią Ludwikową Krasińską niegdyś wdowę po sławnym Zygmuncie, i jej dzieci – (Adzia i Marynię (które znasz z listów Zygmunta. Lili niedawno umarł.)
Patrzyłem na nią nietylko jako na kokietę niegdyś nadzwyczajnej piękności ale i ~~niegdyś~~ żonę jednego z pierwszych naszych poetów – na turalnie że z wielką uwagą – ale przyznam ci się szczerze że prócz pięknego ciała i niezwykłego chłodu w obejściu – pewnej arystokratycznej angielskiej powolności ~~to~~ nic nie odkryłem, coby mnie do niej pociągnąć było w stanie. Byłem tam i na obiedzie i na herbacie a więc dosyć czasu na zdanie sobie sprawy z jej osobistości. – Ale w końcu głębiej się zastanowiwszy, to Krasiński innej żony nigdyby nie był potrafił wynaleźć. – Syn jej Władysław (Adzio) szczególnie bardzo mi się podobał. Zdaje mi się rozumny, naturalny i poczciwy młodzieniec chociaż w tej chwili może zanadto stanem zdrowia swojego zajęty i dla tego trochę nerwowy. Panienka, Marynia w Listach, już około lat 16^{tu}, nieładna bo szpetnie i tylko do Ojca podobna, ale takie ma być bardzo ~~rozsądne~~ i dobre Panięątko z bystrem pojęciem i zasadami uczciwemi. – Pan Ludwik? – – jest mąż Pani Zygmuntowej Krasińskiej! –
Przed wieczorem z Ludwikiem Krasińskim byłem u Pani Grzędzickiej. O tej, dziś chyba to powiem że mało młoda – bo innego dotychczas spostrzeżenia zrobić niebyło ~~czasu~~ – ale także „Wojnę" którą i jej już pokazałem bardzo gorąco się zajęła i na jutro wieczór

do siebie zaprosiła. Będę też u Niej aby Wojucę odebrać i zobaczyć dzieło, nad którem ona pracuje — które jak mi mówili ma być bardzo piękne a które Ojcu Św. ofiarować zamyśla. — Zobaczemy.

Poczciwy Zamoyski, w nadziei że mi podobne znajomości w interesach moich, mogą być pomocne tak mnie nagle w ten świat ~~[illegible]~~ karmazynów, mitr i koron hrabskich wprowadził, że nic dziwnego jeśli powróciwszy do domu i siedząc przy moim stoliku w tej chwili mam wrażenie zupełnie takie, jak po zwiedzeniu wystawy starożytnych świeczników i klejnotów albo Magazynów mód i luksu! —

Oprócz Krasińskich i Trzecieskiej poznałem także kilku Branickich i innych jakichś jegomości, których nazwisk niepomnę, kilka pań i kilkoro ładnych złotowłosych dzieci. —

Z resztą z nowości to jeszcze dodam że Cesarza, kochanego Olesia, bardzo fetują, chociaż prawie codzień robią mu psikusy wołając z całego gardła vive la Pologne! — Najprzykrzejsze zajście takie miał przedwczoraj w Palais de Justice, gdzie sami Adwokaci, którzy w togach wyszli na jego spotkanie, przed samym nosem zawołali vive la Pologne! —.

~~[illegible]~~

6/6 Czwartek. po obiedzie.

Dziś wielka rewia. 60.000 wojska popisuje się przed zgromadzonemi Cesarzami, Królami i Książętami. Cały Paryż wywędrował. Koni jak widzisz zostało. Siedzę w domu myśli o — Ci, cieszyłeś się już w swojej Matuchni — że myślisz o Kościeżnie i prosi prosi Cię bardzo abyś serduszko uspokajała, pocieszała i wierzyła że Koni wszelkiemi sposobami, tak będzie się starał urządzić, aby szkody sobie nie zrobiwszy przyjechał do Ciebie. A zresztą Bóg to wie! — Litwinów prawie nikt niewidział — Wojna jeszcze zupełnie nijest wystawiona — moc nadspodziewanie szczęśliwie wszystko się rozwiąże !! — Aby Bóg dał.

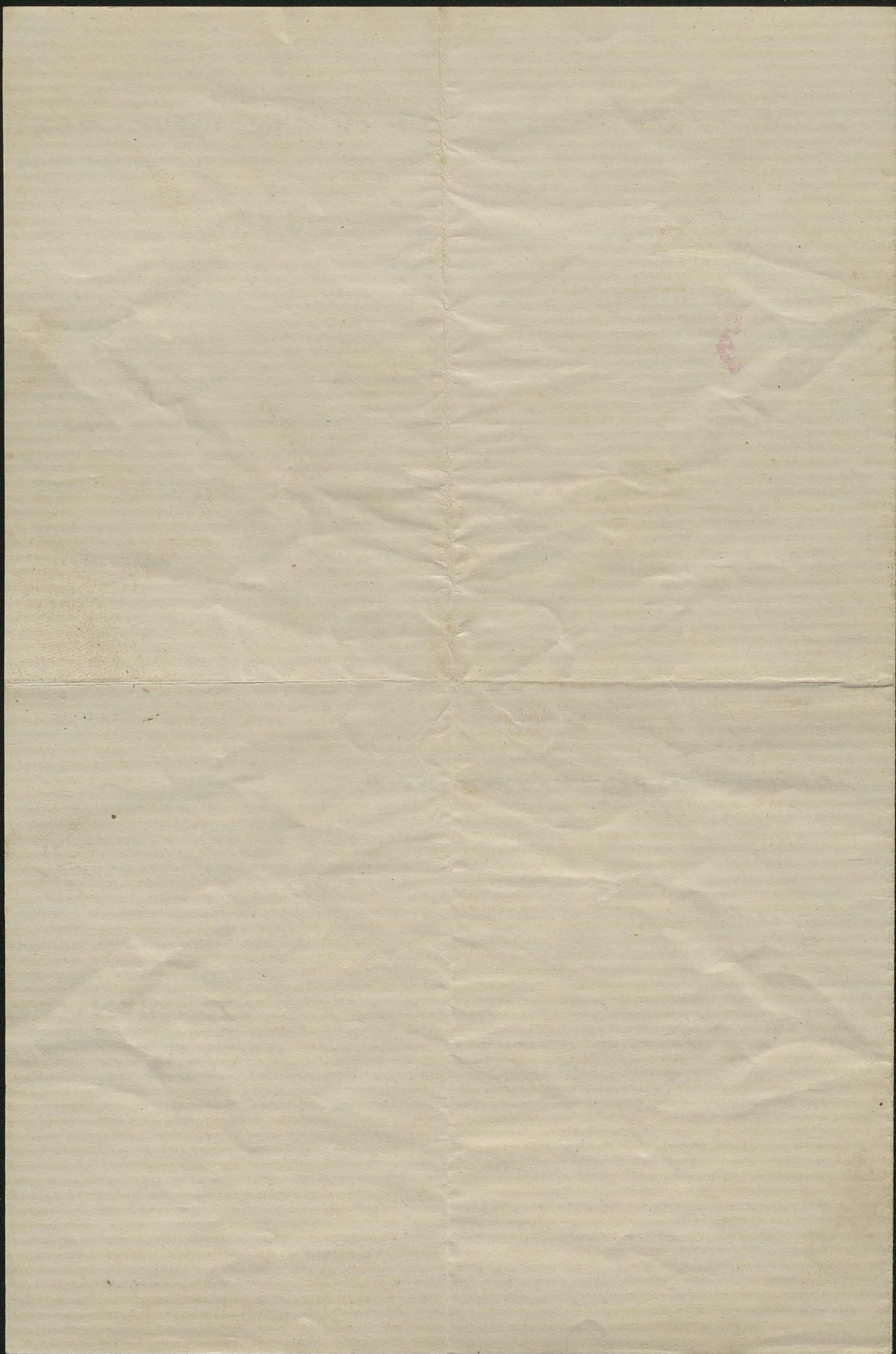
A teraz daj duśkę! —

Dziękuję Ci Aniele za kwiateczki Twoje. I ja pojutrze przyszlę Ci bukiecik jeśli sobie życzysz — niestety mój niebędzie i niemoże być taki piękny jak ten który Ty Twojemi łapeczkami wyzbierałaś!

Niech Cię Bozia broni od złego! —

Twój An

Mateczkę kochaną i Panu Julianowi przypominam się uniżenie i wszystkich innych serdecznie pozdrawiam! —



To najpierw proszę wysłać!

8/6 Sobota w wieczór.

149

138

Moja Kochana Fanusy!

Jak to dziwnie na świecie? – Ty w zaciszu wiejskiem, wśród róż ~~[illegible]~~ i jaśminów, pogodne ~~[illegible]~~ niebo, złociste słońce i przyjazne oblicze Mateczki mając nad sobą – i myśląc tylko o pięknej przeszłości, a marząc o szczęśliwem jutrze – w tej chwili może nie przeczuwasz, że tu na drugim krańcu Europy, wśród tylu ludzi i zgiełku żądz i myśli w tym Babilonie dzisiejszego świata, na życia Carów nastawają – ~~[illegible]~~ a tymczasem czworonożne zwierzęta zabijają!! – – – – A przecież tak jest. – Gdyby nie ten wypadek to już wczoraj byłbym był list do Ciebie odesłał – ale ta nagła katastrofa zdecydowała ~~mnie~~ do tego, że odczekałem bliższych szczegółów, a teraz je mając zabieram się do listu. – Wszystko cokolwiek dotąd wiadomego znajdziesz w półarkuszu „Liberté" który Ci przesyłam, a więc dalej się o tem nie rozpisuję a tylko dodam, że tak jak nigdy tak i tą razą człowieka potępiać się nie godzi, który nastając na życie drugiego swoje na niezawodną zgubę ofiaruje, bo w tem nam daje najpewniejszą rękojmię ważności powodów, które go do tego przywiodły – a ostatecznie: „wiedzą sąsiedzi jak kto siedzi"!! – a więc to co może niejednemu zdaje się albo niewytłumaczonem albo gorszącem, będzie dla nas bardzo zrozumiałe. Żałuję biednego Aklopaka, nie tylko dla wszystkiego co przecierpiał przed katastrofą ale i dla chwili w której mu powiedziano, że na próżno się poświęcił. – Biedak! – a swoją ofiarą nigdzie nie miał na sumieniu – bo miara jej prześladowania już dawno przebrana, a więc ono wszystko być już nie może! – O nie uwierzysz, jak ~~mnie~~ za serce ścisnęło, kiedy ~~[illegible]~~ wczoraj wieczór przez miasto przejeżdżając widziałem je oświecone – i jakby wesołością prawdziwą przyodziane, podczas kiedy ta ~~[illegible]~~ po setnotysięczna ofiara okrucieństwa moskiewskiego, może w kajdanach zakuta jęczała w podziemiach więziennych! – I przeżegnałem się w owczas, bo brzydkie myśli przeszły mi przez głowę a zostawiły tę po sobie konkluzję – ~~[illegible]~~ aby być dobrym katolikiem i wierzyć w sprawiedliwość Bożą – nie należy na takie zapytanie w oczu nie szukać odpowiedzi – albo w sercu własnem – ale tylko w napisanem słowie!!

Tymczasem konie Twoje ~~[illegible]~~ nie robiły atentatów, ani na Carów ~~[illegible]~~ ani na inne czworonożne bestye (bo jak wiesz, Berezowski ~~[illegible]~~ mierzył do cara a strzelił do konia!) tylko zrobiły atentat na zawistne losy – i mogę powiedzieć – że mój zamach udał się wyśmienicie, bo jakkolwiek Stanisław Zamojski, o którym Ci pisałem, należał do spisku, a potem nawet Pani Krasińska, a więc honor nie mnie samemu przynależy – to przecież dziś powiedzieć mogę, ~~[illegible]~~ stugłowa hydra wszystkich przeciwności moich, u nóg moich we krwi się tarza ✝ a Twoje konie jako tryumfator, patrz dumny swój dzierżą we krwie obciera! — Tak – ~~[illegible]~~ Mrzykonttę udało mi się pozbyć, ale tak korzystnie

że w tej chwili nietylko wszystkie zapory co do wystawy Wojny usunięte
ale od 15go t.m. wprowadzam się na nowe mieszkanie, ~~które~~ przy którem doskonałe Atelier mieć będę, co mnie wprawi w możność zawiązania stosunków
rozmaitych nietylko ze światem amatorów i nabywców ale i wszelkich wydawców, pism illustrowanych, jednem słowem stosunków ze światem Paryzkim! – Zobaczysz, że już w dni kilka potem, kiedy doniesiem Ci o jakiejść korzystnej aferze – o szczęśliwem zwrocie swoich interesów a potem o swojem prześcisznem przybyciu! – – Dotychczas, w czterech ścianach zamknięty, niedziwię się ani nikogo do siebie zaprosić niemogłem, ani ~~żadnych~~ kogo odwiedzać. A
raz, wstrzymywała mnie Wojna, którj nie pokończyłem, a powtóre mieszkanie,
które w żaden sposób swojego lokatora jako artystę prezentować niemogło – jako
zwykłe pokoisko niemające żadnej pretensyji do artyzmu. Otóż – jak raz co
już za dni kilka nastąpi bo z końcem przyszłego tygodnia będzie wszystko oprawione – otóż, jak raz wystawię Wojnę a przedtem wybranych do Atelier
swojego zaproszę – ~~i~~ tak [illegible] ze wszystkiego dam się poznać jako zdolny całowicie
do piastowania berła artystycznego – a z tem i dla zwykłej publiczności
wszystkim wymagoniom ~~[illegible]~~ zadosić uczynię – w owczas przekonasz się
jak od razu postawię się na nogach. – Kiedy w owczas jak najprędzej postaram
się o pozbycie swoich robót – a jeśli to od razu nie pójdzie, to zabiorę do wykonania planu, który Ci już opisałem — a więc polecę do . . . Dynisków!
Zobaczymy jeszcze jak będzie. –

Pani Kraszinska tak jak wyglądała z powierzchowności arystokratycznoangielsko chłodna – w czynie a więc w rzeczy samej, przekonała mnie o nadzwyczajnej gorącości, jeśli o dokazanie czegoś chodzi. Ona to wzięła mnie pod skrzydełko i sprzedała ~~Murzynkę~~ ~~[illegible]~~ trzy razy drożej jak za
nię żądałem. Równocześnie zapoznała mnie z P. Xawerym Branickim,
Antyśnym Nabokem i innymi Kresowcami, uchodzącymi wielkich amatorów
sztuki. – Od wszystkich zostałem zaproszony do częstszych odwiedzin – z czego
~~[illegible]~~ korzystać będę, bo mi się to dosyć wydaje potrzebne jak na
teraz. –

~~[illegible]~~ Dziś znowu byłem na obiedzie u P. Rembielińskiej, gdzie przez Stanisława Zamojskiego byłem zaprezentowany i gdzie miałem sposobność
poznania wszystkich Zamojskich, których jeszcze nieznałem, a między nimi osobiście P. Andrzeja, na którego z prawdziwem uszczęśliwieniem i zachwytem patrzyłem. – Dla gospodyni domu mam zrobić jakiś obrazek –
co? jeszcze sam niewiem. Tak poczciwy Zamojski Stanisław, doprawdy

po ojcowsku zajęł się losem ~~swoim~~ moim – i Jemu wszystko będę miał do
zawdzięczenia. – Aby mu za to Bóg sowicie wynagrodził!! –
Pani Krasinska dziwnie stała się dla mnie łaskawą. Powiedziałem sobie iż
Zamoyski zapewne szczerować umie, bo nietylko iż prawie całe trzy dnie u
niej spędziłem bo i na śniadaniu i obiady byłem zaproszony, ale oprócz tego
różne dowody i ufności i przyjaźni miałem z Jej strony. Nakoniec bo dziś się
już pożegnałem (dziś bowiem odjeżdża do Szwajcaryi) bardzo i bardzo zaprosze-
ła mnie do siebie a raczej do syna do Szwajcaryi, w razie gdybym do kraju
jechał, bo jak mówiła, pokoik byłby już przygotowany – a ~~kt~~ zbiorami z dro-
gi niewielkie.
9/6 Niedziela. – Nóg bardzo boliwie [?] Kocie, bo dużo chodził osłabniemi dni-
mi a odzwyczaił się od tego. Będę musiał trochę oszczędzać moje chodostupy.
Prosisz mnie w ostatnim Twoim skromnym ale jednak smutnym liściku, abym
Ci przysłał kwiateczka w zamian za te, które od Ciebie dostałem. Zdaje mi się że
Ci go przyobiecałem przed kilku dniami, ale mimo to dziś nieposyłam ~~żadnego~~, bo nie
przed. w ~~domu~~ niema u żadnego. a powtóre choćby najpiękniejszy Paryski, zawsze,
w pośród swoich Dymiskich braci, ~~wydatkowaiąc tejże wonnejże~~ i najcudniejszemi
barwami zachwycającej i tak rozkosznie na każdym kroku rozwijającej i roz-
krzewiającej się czeladzi, będzie się wydawał jakby tylko na pośmiewisko po-
słany. Niechże, ażeby z mojego, śmiały się Twoje kwiatki, dla tego się rozmy-
śliłem.
Nigdy nie ~~myślałem~~ sądziłem, że ~~mam~~ dobrą pamięć – zawsze ją oskarżałem o szczegól-
niejsze zatępienie – i w samej rzeczy, dla jakichś minionych wypadków, czasem
zupełnie mi jej zabraknie – ale za to wrażenia jakiejś chwili tak wiernie dochowu-
je, że mnie to aż zastanawia. Tak naprzykład ranki w Dymiskach! – Teraz ciągle
głowę mając zatrudnioną, już nie Lwowem ale Dymiskami, – Matuchną, ogrodem
a przedewszystkiem myślą, jak to ~~xxxxxx~~ na Ciebie mój Aniołku oddziaływa –
czasem jak sobie zacznę tę minioną wiosnę przypominać, to aż mi dziwno, jak
wyraźnie ~~przypominam~~ wszystko widzę i czuję. – Widzę ogród cały, od głównej ścież-
ki zaraz po za grządką lewkonii i bratków, z tamtąd, gdzie droga obok tego łanu
różanego prowadzi. Słońce za drzewami jeszcze schowane, jakby złocisty ogień prze-
ziera z pora gęstwiny, a w niektórych miejscach przedarłszy się po między kłęby i ści-
nie od nich jakby w długie srebrzyste smugi rzucając na prawo i na lewo same
~~tysiącem brylantów~~ milionem brylantów odbija na zielonych trawnikach. Powietrze
czyste i świeże – niebo jak najprzezroczystsze turkusy, prócz kilku szybko przelatują-
cych popielatych ptaszków, jakby resztek mglistej osłony, które powstającemu słońcu
przedarto – ani jednej chmurki nie uważ – więc piękny maj i piękną pogo-
dę zapowiada. Patrzę na prawo – tuż przy mnie cała drużyna maciejtych

bratków rozkłada się po ziemi, połyskuje rosą i ~~drogi~~ drżymi(?). Za niemi w łasku-
ziarnym jeszcze także cicho, bo i róże jeszcze się niepobudziły — wszystkie kwiaty ~~[illegible]~~
i pąki swoje pochylały, a śpią i marzą — o czém? — O tejże cudnéj Panience,
która z roztrzepaną główką i jeszcze od snu wypieczonemi twarzyczkami, przyjdzie
za chwilę i wszystkie obudzi. — Jeszcze z tę strony słońce niedoszło, więc wszystko
w chłodzie i cieniu im dalej odemnie tem więcej się perli i srebrzy. Na lewo zielone
trawniki dalej gęste kłęby, czerniejące aż do ziemi świerków, i znowu lasy i gaje
różane. Tam słońce już zaświeciło. Tysiącem promieni strzeliło w tajemnicze
sploty i zwoje zielonych liści i pobudziło, wszystkie muszki, skrzydlaste(?) motyle a/
nareszcie i całą gromadę słowików, które skrzydełkami zatrzepotawszy i ze snu otrzą-
snąwszy — wszystkie jakby jednym chórem zaśpiewały. W tej chwili od strony słoń-
wietrzykiem ~~[illegible]~~ pełnym najrozkoszniejszej porannej woni, musnęło mnie
po twarzy a ja głęboko westchnąłem. — Zapatrzyłem przed siebie. daleko między
drzewa i kwiaty — stałem i jakby na coś czekałem i w tem, na ścieżce z poza
brzózek ~~het~~ daleko, we mgle porannej, mignęło coś białego i już za czarnemi świerkami zniknęło —
ha! — to moje Pany(?) — moja ludność wstały już przedemną i z książką chodzą po
ogrodzie! — Ha, trzeba jej drogę zabiegnąć! — Skoczyłem równemi nogami i równo-
cześnie kilka żab i ropuch, które niczego nie domyślając się, spokojnie przetrwało ~~pod mojemi~~
~~nogi~~ u stóp moich, nagle spłoszone, w przerażeniu się rozskoczyły — one w
trawie zakopały a ja przez całe morze gazonów i labirynt ścieżek — na przełaj
pobiegłem — i także już zniknąłem wśród cienia i gęstej drzewiny! — —

— — — — — — — — — — — — —

Na dziś już Kocia niewyjdzie z tamtąd, już zostanie schowana za kwieciem i
drzewem — już się niechce pokazać.

Bywaj zdrowa do wieczora! — Daj tymczasem koralowych — ach nie wiśniowych
usteczek i pamiętaj na Kocia, ale nic się niezmieni a przygotuj serduszko na
dużo wesołości, które zdaje mi się że Cię już niebawem przyjadą odwiedzić i odebra-
chać. —

Twój

An(?)

Mateczce rączki ucałuj! —

Ale powiedz sama — czy Kocia Tobie nieprzypomina także ogrodu Dynowskiego czy też
mi tak, jak on był przeszłego roku? —

30/5 Czwartek rano. 140

(150)

To przeczytaj po tamtym arkusiku ~~xxx~~ bo to jest list dawniejszy. —

Moja jedyna Pociecho!

Dzisiaj dzień pocztowy, a więc list dla Ciebie wygotować muszę, ale co napiszę — jaka treść jego będzie, czy się zdobędę na coś jeśli nie wesołego albo pocieszającego, to bodaj niebardzo smutnego — niewiem! — Trzy dni ostatnie od ~~[xxx]~~ przeszłego listu, takie czcze, bez wszelkiego wydźwięku a w reszcie bez czynu, że lepiej przejść je bez pamiątki. Niepróżnowałem w prawdzie, ~~bo~~ a sztaluga moja mogłaby o tem poświadczyć — ale cóż mi po takiej pracy, która do Ciebie mnie nie przybliża — czy warto o niej pisać? — Od czasu jak Wojna tem być przestała czem była dla mnie do niedawna jeszcze — od chwili kiedy przestała być skarbnicą moich nadziei najpiękniejszych, przestałem ją (tak) kochać — już patrzeć na nią przykro mi się staje — ach (bo) niestety, już jej niekocham! — Wierz mi moja Najdroższa że tracę to wszystko dla niej, wszelka pociecha jakby wyprowadziła się z mojego mieszkania. Obrazki te, jako dzieła artystyczne w prawdzie mizerne — za to tyle miały życia i uroku dla mistrza (!) swojego — przyobiecujące mu stanowisko korzyści, że kiedy mu siły niestawało one ~~[xxx]~~ jej dodawały, kiedy posmutniał, one go rozweselały, do nowych starań i usiłowań zachęcały. — Tego już niemam — już się stały prostym towarem, który ~~xx~~ prędzej czy później mam przehandlować! —

Wczoraj oglądałem je wszystkie, po ośmiu dniach niewidzenia: — ach, jakież mi się nie podobały — jakież mi były obojętne!! — ~~[xx]~~. ~~Po~~ Zachmurzało się, dawniej tak jasne i pogodne niebo nad światem moich najulubieńszych myśli. Dawniej z radosnem jakiemś uczuciem zasiadałem w wieczór do listu — a pisanie do Ciebie nietylko że było konieczną potrzebą ale nawet rekreacyą! — Dziś inaczej. — Nie mam już konceptu do pisania, bo ile razy poszukam w myśli za wątkiem ~~xx~~ ~~[xx]~~ na szczętną albo gorzką skargę jakąś natrafiam! — Więc czy warto to pisać — codzień pisać? — — Nie — Prócz skargi ~~xx~~ i tęsknoty, wszystko zaczynam zapominać. — Ale mi droga Wandu, dziś listu przecież nie odeszlę a przynajmniej ~~poczekam~~ na jaśniejszą jakąś chwilę.

Do widzenia! —

W wieczór.

Cały dzień — nic nie robiłem! — A jednak dziś ostatecznie kończyny mojej figury były ~~xxxx~~ zatrudnione — bodaj że nadzwyczaj gwałtownie. — Głowa całym chaosem myśli, a nogi, monotonnem przemierzaniem długości mojego pokoju od kąta do kąta. I w samej rzeczy i namyślałem i nachodziłem się do syta — aż mi tego zanadto. Teraz tak znużony pragnąłbym odpoczynku! — Spróbuję . . . Ale przecież niewytchnę — bo tego mi jeszcze niewolno! Jeszcze wiele — wiele nieskończenie długich dni pracy muszę przebyć — jeszcze niejedną przykrość a nowe wiele rozczarowań będę musiał doznać, zanim sobie pozwolę o wszystkiem zapomnieć a tylko o miłem wywczasowaniu i duszy i ciała ~~x~~myśleć. Wszak niepotrzebuję Ci mówić, gdzie go szukać będę i gdzie go napewno znajdę. —

Kochasz mnie Wando najdroższa, a z tem samem przeczuwasz, jak ja cierpię kreśląc Ci takie smutne słowa — jakiego wysilenia potrzebuję, aby w takiem usposobieniu jeszcze pisać do Ciebie. O, i bądź pewna, że gdybym Cię miał taką jaką Ty jesteś w gruncie, gdybym Tobie, na przekór rozpieszczonemu Dziecku najszczęśliwszej kreaturze bożej, nieprzypisywał więcej hartu duszy aniżeli wszystkim kobietom — z pewnością o inną treść dla listów do Ciebie chociaż z ~~niemałem~~ wysileniem, umiałbym się postarać. — A jednak tego nierobię, zawsze Ci prawdę piszę, z każdym listem staram postać jakby najwierniejsze odbicie wszystkiego, co mi duszę i serce ~~jak~~ ciężko zaległo, a widząc nawet że chorą być możesz, bo niestety los tak już zrządził — odważnie ~~xxxxxx~~ odsłaniam Ci wszystkie i najsmutniejsze tajniki. —

Moje położenie dzisiejsze, może tylko chwilowe, przejściowe, (o czem daj Boże jak najprędzej się przekonać!) ale zawsze, jest Wando przykre. — Niemam — i ~~nieznalazłbym~~ słów na to, aby Ci opowiedzieć ile już od początku tego miesiąca nacierpiałem się i napasowałem z samym sobą — ile razy, już mi odwagi zdawało się brakować — już bliski bywałem zwątpienia. Tego nikt ani opowiedzieć ani drugi zrozumieć niepotrafi, dokąd sam tego nieprzejdzie. — Nieumiem w owczas z nikim rozmawiać oprócz z Tobą — na resztę patrzę zupełnie obojętnie bo w tenczas dla niej zupełnie się zamykam. Nic dziwnego, że kiedy rzadko wynurzając przykrości moje przed drugimi, chowałem je w sobie nikomu do dna się nieodkrywając i dla tego stokroć więcej niż raz cierpieć musiałem. Ach, tak było. Pisząc do Ciebie o ile możności starałem się Ciebie oszczędzać i zwykle takiej tylko pory wypatrywałem, w której chociaż w gruncie nieszczęśliwy, ~~xxxx~~ przynajmniej o obojętniejszych rzeczach potrafiłem rozmawiać, albo pieszcząc się z Tobą jak najdroższem cackiem, zapominać chwilowo na wszystko. Ale czy długo można się tak zagłuszać, można tak zrywać? — — Niestety, nakoniec poddać się trzeba! . . .

. . A przecież, nigdy mnie rozpacz albo zwątpienie nieogarnęły! Czy wierzysz — że mimo wszystkiego niezrezygnowałem na moje i Twoje szczęście?! —

Ach mi droga Wando — bo też ja Ciebie kocham! — Że w Czerwcu

jeszcze żoną moją niebędziesz, niestety już pewno. Chyba cuda zdarzają się na świecie, a my niebylibyśmy stać się takim przykładem, ~~[illegible]~~ – Ale że Cię wypracuję – że ~~[illegible]~~ Cię dziesiątkiem lat życia mojego wykupię, w to wierzę, to mnie niezawiedzie, bo to odemnie już tylko zależy! – Ani na woli, ani siły ani chęci, jeszcze mi nigdy niezabrakło od czasu jak się o Ciebie dobijam – a i zdolności, talentu mam dosyć, więc już tylko losy, tak jak dotąd, jeszcze i pomimo mnie mogą mi nieprzyjać. – To też, moja najdroższa, bądź pewna, że tą razą potrafię im się nieugiąć. Postąpię jako wytrawny gracz przy zielonym stoliku i ~~[illegible]~~ na kartę, a tylko dokładając – przetrwam z pewnością!! – Potem porachuję się i z losami, a może i niejednym z ludzi, który z nimi ~~[illegible]~~ chciał rywalizować.

Piszę tak do Ciebie, nie jako taki, który się z sobą porachował i dziś stępając na nową drogę, na wszystko zrezygnował – nie – bo ja jeszcze zawsze na starej jestem. Jeszcze ~~[illegible]~~ zanadto mało stało się dla zdecydowania mnie do nowego planu, więc piszę tylko jako przygotowany i już uzbrojony do nowej walki, jeżeli do takiej rzeczy wypadnie. Piszę do Ciebie, bo Ty o wszystkim wiedzieć musisz i być przeświadczoną o mojej nieugiętej sile w raz powziętem postanowieniu! – Nie daj mi Boże, doczekać takiej chwili, ale w ówczas dla wszystkiego obumarły i tylko dla tej jednej myśli najpierwszego posiadania Ciebie – dla mojego jedynego szczęścia! będę żył na świecie. Zapomnę o ~~[illegible]~~ mnie i o ludziach – zapomnę o familii, o przyjaciołach, nawet o Twojej Matce zapomnę o wszystkich którzy mnie kochają albo mnie nienawidzą albo nie cierpią – wszystkiego się zaprę – tylko Ciebie Wando nie – bo o Tobie będę tylko myślał dla Ciebie pracował – ach dla Ciebie jednej żył cierpliwie i mężnie! – Tak może niejeden dzień i niejeden miesiąc jeszcze upłynie – będzie to długiem jak życie ludzkie – ale o tem tylko nas dwoje będzie wiedziało i – nieprzyjaciele nasi. Ale Bóg da, że my wytrzymalsi będziemy jak oni! –

Oto list niedokończony który przed kilkoma dniami pisałem, a który Ci posyłam dla tego, abyś miała wyobrażenie, jak ja wiele wówczas cierpiałem i jaki bardzo byłem nieszczęśliwy.

10/6 Poniedziałek po południu.

Nie posyłam Ci gazety, którą wczoraj zapowiedziałem, bo ogromnie wielka i ~~ważą~~ dla tego list niniejszy, przybrałby musiał niezwykłą objętość — a że się boję aby dla tego nie zanadto się opóźnił więc, wolę tego zaniechać, tembardziej że pewny jestem, że pisma nasze, o Akademii Galicyjskiej mówiące, jako o rzeczy nas Polaków szczególnie obchodzącej, niezawodnie wszystko najdokładniej doniosą. —

Mój Aniołku najdroższy, bądź spokojny — grzeczny — zdrowy i cierpliwy, bo Koń Twój o niczem nie myśli, tylko o tem jakby Ciebie jak najprędzej pocieszyć!! —
Proszę Cię jeszcze, wieczorami za długo nie siadywać — a jeślibyś niechętnie wczas do pokoju wracała, to przynajmniej w ciepłą chustkę ~~owinięta~~ się ubieraj. Mleczko prosto od krowy pij moje drogie paniątko, a jeśli mnie kochasz prawdziwie, to jedną szklankę za siebie wypiwszy, *wypijesz drugą dla miłości biednego Konia!* — Prawda że to zrobisz? Moje Najdroższe, zrób to dla mnie!!! —

A teraz do zobaczenia w myśli do wieczora!

Ach drogie moje życie, nie myśl za dużo o Koniu, ale o minionej wiośnie, wyperswaduj, że to co raz minęło nigdy już tak samo nie powraca — *ale za to jeszcze piękniej powrócić może!!* — *Trzymaj się Aniele mój najdroższy!*

10/6 Poniedziałek w wieczór.

(157)

142

Anioły moje!

W tej chwili dowiaduję się, że to Zielone Świątki! — Mój Boże — po raz pierwszy w mojem życiu minęły tak że nie o tem niewiedziałem. Ale, czyż mogło być inaczej w kraju gdzie tacy bezbożnicy jak Francuzi? —

Ty moje Biedactwo i dziś i wczoraj w białe sukienki ubrana — wyświeżona i kwiatkami wystrojona, sama jak kwiatek wiosenny, tak jak wszystkie dziewczęta polskie byłaś uczestniczką tego najweselszego Święta! — A Koci — biedny Koci, niewidziało swoją Pocieszkę! — Ha — cóż robić — trzeba cierpieć i milczyć! —

Okropnie mi się tęskni w tym nieznośnym, a teraz szczególnie ~~okropnie~~ hałaśliwym i wrzaskliwym Paryżu. Ach, jakżebym stąd uciekał, choćby na złamanie karku, byle nie tu siedzieć, tylko gdzieś w zaciszy z samą naturą i Bogiem i Tobą! — Ludziska tak mi się uprzykrzyły — nawet te ładne — te które mi się dawniej podobały — wszystkie najpiękniejsze ludziska, ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ — że radbym ich ~~już~~ niewidzieć. — Takaś Ty całkiem inna jak oni wszyscy!! — Tak jakbyś nie kobieta ~~do~~ podobna do innych na świecie ale jakieś stworzenie mojej imaginacyi, moich najpiękniejszych marzeń, stoisz mi na myśli, ciągle zapraszasz do siebie — ciągle wołasz za mną, a niestety zawsze daleko! — Ja [illegible] usycham z tęsknoty, niesz rozpaczam prawie, a zawsze tylko myślą mogę Cię dosięgnąć! — To źle — to niepewne — to [illegible] w życiu serca ludzkiego! —— Ale nie tak — nie musi inaczej to zrobić!

Miałażbyś wątpić, że na drzewku, na którem [illegible] przeszłej wiosny tego roku żadnego nieprzybędzie znaku? — Czy może już prędko masz do Lwowa powrócić? — Czyż Cię ~~tam~~ na dłużej niezostawią? — Napisz mi Aniołku.

O niczem niemarzę teraz, tylko o Dyniskach i tak mnę szarpię jak z rana wstawszy popatrzę na pogodne niebo, albo wieczorem ~~[illegible]~~ złocistą zorzę zachodnią że rady sobie dać niemogę. — Gdyby nie Matka albo Ciotka Twoja, to od dni kilku byłbym w podróży do Ciebie, a kto wie czy już nie w Dyniskach, ale obowiązki a raczej moje, do tej chwili jeszcze niespełnione zobowiązania, jakby przepaście przecinają mi drogę i niepuszczają. Ach — gdybym się raz zdecydował wydać wojnę i losom i ludziom — gdybym raz na wszystko zrezygnował — ach w ówczas, niepytałbym, tylkobym poleciał do Ciebie moje drogie Dziecko — ~~[illegible]~~ aby się z Tobą nacieszyć, choćby i krótko ale nacieszyć już na rok a może i na dwa długie lata, a potem bym pojechał, i zamknął jak więzień — a ~~[illegible]~~ tylko jako człowiek ze stanowiskiem pokazał na świat Boży. — —

już

Ale dziś jeszcze niemogę się pożegnać z mojemi dawniejszemi nadziejami, bo jeszcze zawsze wierzę – że bez wydania twojej losowi, pójdzie po myśli mojej: Dla tego też wyczekuję, chociaż czasu ani chwili nietracę – wyczekuję, bo wolę się opóźnić, ale potem odrazu dobić do . . . . . . Ciebie Aniołku kiedy! – Tak, należało skończyć to zdanie słowem „portu" ale ja użyłem tu słowa „Aniołka" bo, jeżeli prawda że Ty nietylko przystanią ale portem – ach wszelką dla mnie jesteś ucieczką! – – Tylko się boję ~~[illegible]~~, że Ty ~~się~~ mnie zanadto się martwisz, może za wiele o mnie myślisz i dla tego niéraz i smucić i cierpieć musisz. – Weź drogie życie moje – weź rozumek na pomoc, a nim o czemś rozmyślać zaczniesz, powiedz sobie że tak jak w życiu ludzkiem ~~to~~ w ogóle, tak i w Twojem, ani dni ani miesiące jeszcze nic nie stanowią, w porównaniu do lat dziesiątków, które szczęśliwsze i pomyślniejsze, na nas oboje czekają! – Wszak przecież w to wierzysz, że razem życie spędzimy!? – A więc wszystkie troski odpędzaj od siebie – rozwesel oczęta – westchnij sobie głęboko ale wesoło i powiedz: – Kocio przyjedzie do mnie, a potem już mnie nigdy niepomnie! ——

1/6 Wtorek w wieczór.

Bardzo ciekawy jestem listu, którego się teraz od Ciebie spodziewam. Że każdego wyglądam niecierpliwie a odbieram prawdziwie uszczęśliwiony, o tem zdaje mi się, Kocie zapewniać niepotrzebuję – ale tem interesuje mnie jeszcze więcej dla tego, bo radbym wiedzieć, jak pobyt w Dymickach na usposobienie moralne mojego najmilszego Pieszczoszka oddziaływa. Pierwsze chwile nigdy niemogą (ocenić) rozstrzygać, tak też i pierwsze dni pobytu u Twojej – a raczej naszej Mateczki, jeszcze mnie nieprzekonały, czy Ty Żabie moje, tego roku na wsi kontenta jesteś? – Oczywiście – o niem w całem ~~jego~~ znaczeniu, niestety tak jak u mnie, tak i u Ciebie ani mowy być niemoże, tak długo, jak przez świat i życie rozłączonym iść nam wypada – więc o niem coś usłyszeć wcale się niespodziewam, ale w ogóle radbym wiedzieć, jak sobie żyjesz i radbym się dowiedzieć że spokojna i kontenta jesteś. Jutro albo pojutrze, zdaje mi się, że ten czworograniasty z wśrodku czerwoną pieczątką a na grzbiecie mojem szanownym adresem ustrojony posłaniec, przyjdzie powiedzieć mi swoje zwykłe „dzień dobry". – Od jutra też rękę na niego ostrzyć zaczynam. – – ——

– – – – Mój Boże! – ile razy na dzień pomyślę i przekonam się, jakie to silne uczucie, jest prawdziwa miłość!?! – – – – ——

Tu Cezarów zabijają a przynajmniej chcą tego, zbierają się w gromady – radzą – kłócą się – adresy podpisują, i przy tem wszystkiem, Wystawa z całym swoim blaskiem, doskonałości przemysłowych i artystycznych ~~[illegible]~~ 19go wieku – porusza całą Francyę, a tedwo że nie całym kontynentem, —— a tymczasem, Kocio jak zawsze, jakby nic ani słyszało ani widziało, kocha swoją Żabę – ciągle o niej myśli i do

nij tęskni, bez wypoczynku!!! – Czyż nie jest to dziwnie piękne? – Ach, gdybyśmy zawsze – i w każdym względzie umieli być tak stałymi, jak w kochaniu drogiej dla nas kokiety! – Ale prawda – tak byłoby nieznośno w owczas, w rozmiarze miłości, miłość do kokiety, przestałaby uchodzić za najsilniejsze uczucie. — — — — — —

Ach tak, tak mój Żabinku, dnie przechodzą godziny i sekundy przelatują, i „rydwan dziejowy jak płynął tak płynie", a ja ciebie kocham i kocham i czuję aż mi się strasznie robi – aż się boję! – Boję się – i zapytuję czego, ale odpowiedzi nie znachodzę, chyba w katechizmie, w którym wielkiemi literami stoi wypisane – iż Boga nadewszystko kochać należy. —

— — — — — — — — — — —

13/6 Czwartek w wieczór.

W samej rzeczy, tak jak się spodziewałem list nadszedł wczoraj rano. I od wczoraj zbieram się, aby go po raz drugi przeczytać – i nie stać mnie na tyle odwagi! – Ach Żabko moja najdroższa, on smutniejszy i brzydszy, jak go sobie wyobrażałem. – Ale nie należy się zanadto martwić i próżnym rozmyślaniem albo rozpisywaniem, nad tem co nam obojgu tyle sprawia przykrości, dodawać sobie smutku i zgryzoty. – Pocieszajmy się więc nawzajem droga Wando – powiedzmy sobie: chociaż dnie i tygodnie upływają, to przecież nie są to lata – a każdemu wyda się to bardzo oczywiste, że kto chce na przyszłe życie zapracować, temu ani w tygodniu ani w miesiącu dzieła niedokona, bo na to prawie zawsze kawał tego życia zaofiarować trzeba. Prawda że już pół roku przemija, jak wyjechałem za kawałkiem chleba, i gdybym go nie szukał dla dwojga – a przytem na lata przyszłe, ~~do tego czasu~~ od razu, to do tego czasu, miałbym go po dostatkiem – ale w takim zbiegu okoliczności, czyż można było więcej zrobić? – Takie pytania nieraz sobie robiłem i surowo rachowałem się z sobą samym, ale sumienie żadnego wyrzutu mi nie zrobiło. Mam je zupełnie czyste. Nie łudziłem się nigdy zanadto pięknemi nadziejami, zawsze mniejsze stawiałem żądania, dla tego wyrobienia sobie stanowiska do miesiąca Czerwca, nigdy się nie spodziewałem – tylko jedno na co rachowałem a co mnie do tychczas zawiodło, to jest pozbycie pracy mojej. To, zdawało mi się, do Czerwca niezawodnie nastąpi, a później przez załatwienie zaległych interessów moich i zapewnienia egzystencyi na jakie dwa lata naprzód, wyjednam tyle względów u Matek Twoich, iż mi Cię dadzą. – Ale, niestety, projekt ofiarowania prac moich Napot: okazał się niemożliwym do przyprowadzenia, kupiec na nie do tychczas się nie zgłosił, więc też i chęci moje nie doszły jeszcze do skutku. – Ale nie myśl

moja Najdroższa, że raz zawiedziony, przez zbyteczne zaufanie w szybkie i korzystne pozbycie prac moich, teraz znowu ~~prze~~ będę w stanie powątpiewać dla tego, bo ~~[illegible]~~ w cale ~~[illegible]~~ w nic nie ufam. Nie — już teraz ~~[illegible]~~ przypuszczam gorsze, ale nadziei zupełnie mi nie tracę — bo przyznaj sama, czy mam do tego jakie powody? — Gdybym do tego czasu miał całą pewność, że w Paryżu porządnie wyżyję i nastałe dochody rachować nie mogę — to wierzę że i siebie i Ciebie dłużej oszukiwać, byłoby z mojej strony wielką niesumiennością — ale w tej chwili jeszcze nic takiego się nie stało, coby mnie o tem pouczało. Przeciwnie — przekonywuję się, co raz bardziej, że najprzód mam dostateczne zdolności a powtóre, największą sposobność do wyzyskania jej korzystnego. Potrzebuję tylko, trochę się pokręcić, powizytować porozpoznawać i wszystko się zrobi. Że dotąd się to nie stało bardzo oczywiste, bo Wojnę trzeba było skończyć, a potem wystawić ją. Tylko przez nią ~~[illegible]~~, mogę się dać poznać Francuzom z tej strony skąd mnie potrzebować mogą — t. j. jako szybkiego i dosyć sumiennego rysownika — bo z Litwaniki (do tego najparszywiej powieszonej na Wystawie, bo jej prawie znaleźć nie można) osądzićby mnie nie mogli. Raz z tem przyszedłszy do ładu, przekonasz się jakto inaczej pójdzie.

W tych dniach przeniosę się do nowego mieszkania, gdzie będę miał bardzo porządną pracownię przytem pokój dość duży i kabinecik mały. Jak na początek bardzo dosyć. — To także urządzę artystycznie i z szykiem — (oczywiście że ściemno Tam zaraz przyszlę rysunek jego) a w tenczas już nie jako biedny student ale Artysta (?!) będę przyjmował wizyty! — Ach w owczas z całej piersi odetchnę, bo jedna z najgłówniejszych przeszkód, które mi drogę do Ciebie zawalają — będzie już usunięta. — ~~[illegible]~~ Niewątpliwie, o ile piękniej wygląda obraz w pracowni, jak w zwykłym pokoju, ~~[illegible]~~ a to także powód jeden więcej, że na przeprowadzkę bardzo się cieszę. — Prawda że i Ty cieszysz się razem ze mną i przyznajesz że teraz nie masz przyczyny do zmartwienia, bo ~~[illegible]~~ moje stosunki, szczęśliwy obrót wzięły. — — — Tarnowskiego portret, po trzydniowej straszliwej pracy (bo głowę CZTERY razy przemalowywałem i zawrze skończyłem!) prawie jutro dokończę, i Stanisławowi, bratu jego, ją oddam który przed kilkoma dniami przyjechał. — Jak na ~~[illegible]~~ robotę bez pomocy natury, tylko fotografii dosyć dobrze wypadła. Spodziewam się także, że co do podobieństwa niewiele uwag mi zrobią. Marykantkę już sprzedam, także ostatecznie przeprowadzałem, że teraz wystrojona wymyta i wyczesana (!) będzie się mogła zaprezentować paryskiej publice. Będę się starał o miejsce dla niej na wielkiej wystawie. —

144

15/6 Sobota z rana.

Kocie źle, bo wczoraj listu dla Ciebie nieoddałem — ale przynajmniej ono samo temu niewinne, tylko zaś Panowie znajomi Kolbergowi, który przyleciał w samo południe, raczyli się niewynosić aż do wieczora. — Moje Biedniątko, wątpię aby się na listy odemnie bardzo cieszyło, bo niestety prawie nic w nich nieznajdzie; ale że każde wspomnienie sprawia Ci przyjemność niejaką, to bardzo pojmuję. Niech Złoto moje — będzie spokojne i wytrzyma męczenie do ostatka, niezabawem listy moje będą i więcej interesujące i nawet weselsze. Od tego właściwie ~~Braciszkowo~~ Kocie chodzi jeszcze po bożym świecie, aby swojemu Aniołkowi usługiwało, pokłon oddawało i kochając nad wszystko w życiu, może Mu szczęście zgotowało! — Dla czego innego, stworzony niejestem. — — —

Dobiłem już targu o pyszne mieszkanie i wynająłem, jak na Paryż nawet dosyć tanio. Za kilka dni jak się teraźniejszy lokator zupełnie wyniesie, nastąpią uroczyste przenosiny. Będzie to jedna z chwil, których niewiele w Paryżu doznałem, jedna z takich w której się serdecznie cieszę.

Dziś w południe wybieram się z wizytami do wszystkich moich nowych arystokratycznych znajomości — a w wieczór pójdę do Gawrzyńskich do których się już od wieków wybierałem a gdzie dziś zobaczę powinnego Tadeusza Tarnowskiego. — Portret Julinma jeszcze do tej chwili niezupełnie skończony, bo akcessorya, które niestety z pamięci robić muszę, trochę mnie zatrzymują. Ale dziś może się przecież z tem uporam. —

Czy wierzysz moje Złoto, że ja listu Twojego oprócz pierwszego razu, zaraz po odebraniu, ~~po~~ po raz drugi jeszcze nieprzeczytałem? — — ~~Teitam~~ Dziś w wieczór przeczytam go do poduszki — może potem spać niebędę, ale przynajmniej . . . . . ej z resztą, przecież go Ty pisałaś, a jeśli Ty wówczas byłaś smutną — i co cięższej godzinie przyrzekłaś poskarżyć przed Twoim Biedakiem, to i ja smutnym być mogę i wszystkiego wysłuchać, w duszy do serca przycisnąć i ~~tak~~ w całe ulubić Cię powinienem ~~jestem~~. — Kocie baba — tchórz, ale się opamiętał i będzie Cię

zawsze stukał śmiało i pociesza o ile potrafi. – Teraz czytaj go więcej-ko potem dłużej pisałbym umiał, czego sobie pozwolić nie mogę, dla roboty, który na szkatułkę czeka na mistrza swojego. ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~. Mój Aniołku, tylko Cię jeszcze zaklinam na wszystkie Świętości, abyś ile możności starała się nie myśleć o swoich przykrościach – ażebyś raz sobie wyperswadowała że my <u>nie na wieczne umartwienia stworzeni</u>, albo że my już szczęścia niezaznamy. ~~[illegible]~~ – Wypędź to z główki i raz sobie powiedz, że smutki i zgryzoty, które nas teraz od jakiegoś czasu prawie jakby w posesyą wzięły – <u>niezamieszkały na zawsze</u>, że to wszystko przeminie i ~~[illegible]~~ <u>pewnie</u> nastaną dni znowu ~~tak~~ piękne, ~~[illegible]~~ pełne szczęścia i niczem niezakłóconego spokoju! – Ja się tylko temu oddatem – całe życie poświęciłem na okupienie Ci tego coś przeze mnie straciła – czyż myślisz, że człowiek z prawdziwem sercem i niezachwianą wolą, ~~[illegible]~~ całe życie stawiając na szalę, miałby dać jeszcze za mało? – Nie, Duszo droga – zdaje mi się że to dość bogaty okup – a przeciwności, które przezwyciężyć mamy, przecie nie tak okrutne i nieubłagalne jak Tamerlany albo Murawiewy! – A więc rozpogódź czółko, moje zasmucone Pierwiostki, i przestań już dłużej niedowierzać!! – A pamiętaj sobie, że ile razy Ty płaczesz, to ja się za na Ciebie <u>bardzo</u> gniewam!

Tymczasem, na biedne zawiśnięte usteczka składam masiopeńki pocałunek i jeden i drugi i tak długo aż się nie rozchylą i nie zaśmieją wesoło i szczerze, a teraz Bogu polecam

Twój An

Matuchnę i wszystkim w domu polecam się i o względy i przyjaźń upraszam. –

Przepraszam Cię moje Żabki, za wszystkie paprańki i przemazywania.

1/6 Poniedziałek w wieczór.

152

145



Moja Najdroższa!

Po raz pierwszy w tej chwili myślałem długą chwilę od czego mam zacząć! — Zwykle, od razu samo pióro, jakby zgadując myśli moje, pisało słowo po słowie i w końcu nakreślało Ci obraz duszy biednego Kocia. — Dziś, jak mówiłem, po raz pierwszy niechciało samo pisać — a ja się zadumałem, nakoniec i zawstydziłem! — I słusznie — bo czyżby mi już miało zabraknąć myśli w głowie albo uczucia w sercu? — a to przyznasz, niegodne by było człowieka, przesuwającego się czasem do szczytku nawet, jednego i drugiego. — Ale przecież tak było. — — — —

Zadumałem znowu, i zapytałem skąd się to wzięło? — I zdaje mi się że słuszną tego przyczynę odgadłem, od czasu bowiem jak Cię poznałem, w kochaniu rozczulałem! i do Ciebie pisać mogę — pióro jedynym między mną, wadnym, było mi powiernikiem, wszystkiego cokolwiek w mojej duszy, przychodziło do życia, żyło i umierało. Ono, o wszystkiem wiedziało i wszystko Tobie powiadało, było moim, najwierniejszym po Tobie przyjacielem! — Dziś ów przyjaciel znowu wiedząc wszystko co myślę, i czuję może właśnie dla tego wzdragał się mówić Ci o mnie. — Niebój się mój Aniele, bo on Ci żadnej, ~~[illegible]~~ nowiny smutnej nie powie — nic — powie Ci tylko, że bardzo jestem nieszczęśliwy tęsknotą bez miłosierdzia, czasem do rozpaczy przywiedziony (a więc nic nowego!) ale doda, że to uczucie zaczyna być coraz gwałtowniejsze a może niebezpieczne jeśli mi czasem wszystkie myśli plany postanowienia, nadzieje, zamiary — wszystko co w głowie i sercu, pomieszać i tak zmącić potrafi, że przychodzą chwile, gdzie z oczami w słup wytrzeszczonemi pętny i nic niewidzę ani słyszę! — —

To bardzo mnie smuci, tem więcej że przed takiemi albo podobnemi napadami niemogąc się ustrzedz a z Tobą właśnie w ciągłej będąc korespondencyi, niejedna przykra chwila Tobie moje Biedniątko, dostaje się w udziale. Nic dziwnego, że jak podumam i na ostatnie listy moje przypomnę sobie, ~~ze~~ ledwie że nieprzerażony jestem, całemi tysiącami różnych najrozliczniejszych planów i postanowień i projektów a wszystkich prawie

zmiennych niekiedy tylko chwilowych. Dla ~~[illegible]~~ niema rady — Tak gorąco kochający a tak często zawodzeni a jeszcze zawsze bezsilni, zdają mi się nigdy nieszczęśliwszymi! — Jest to prerogatyw przez losy im udzielony i tylko im przysługujący(!). Ej Wando droga, tacy są bardzo biedni!!! —

O 12ej w wieczór.

Ale już mi lepiej. Jasno i wyraźnie przed Tobą, tak blisko jakby o krok odemnie, nie niewidzę, lecz o sytuacyi w której się znajduję zupełnie spokojnie i rozmyślnie mówić mogę — może nawet trochę chłodno. — Oba Twoje ostatnie listy przeczytałem z uwagą i przemyślałem! — wszystko ~~[illegible]~~ co mi piszesz co do siebie samej i Twoich Matek jest takie żałosne, że o tem rozmyślać bardzo jest przykro — ale zarazem jest jakby ostatecznem wyzwaniem do oświadczenia, co ja właściwie robić zamyślam? — Nad odpowiedzią zastanowiłem się dosyć już od dni kilku, a dziś się do niej zdecydowałem. — O droga Wando przebacz — niezagniewaj się na mnie, jeżeli Cię może niejednem razem ę albo boleśnie nawet dotknę — ale przyznasz że inaczej być niemogło. — Mój Aniele najdroższy, sercem i duszą — cała czysta i święta jak Anioły, oddałaś się mnie na wieczną własność, a w tej ~~[illegible]~~ chwili z takiem uczuciem, jak skondamnowany na łaskę swego sędziego! — ~~W[illegible]~~ Wando moja jedyna, bądź przekonana, że ~~ja~~ ani razu ~~[illegible]~~ jeszcze niezapomniałem, że odemnie nietylko Twoja przyszłość ale nawet zdrowie zależy! — I wiedząc o tem jaką ogromną odpowiedzialność przyjąłem na siebie, nieraz truchlałem z obawy a spokoju już niemam.

Wzamian za to co mam od Ciebie, dałem Ci siebie z całym orszakiem grzechów i wad — a więc za mało! — Jedno co chociaż w części wyrównałoby wspaniałemu Twojemu datkowi, jest siła woli, tęgość w charakterze i niezmordowana wytrwałość w raz powziętem postanowieniu. Ale zważywszy że z przeciwnościami walczyć muszę, już się niezadziwisz, jeżeli gotów ~~[illegible]~~ będę, dla świętego celu mojego, choćby kawał życia sobie, a garść szczęścia Tobie odebrać! ale zwyciężyć!! — Wiem że w swojej przeczystej miłości i poświęceniu bez granic Ty ~~nic~~ prócz Kochania i Kochania nic odemnie więcej nieżądasz i tylko widzieć mnie pragniesz, i mieć przy sobie. —

Ach pociecho Ty moja, wszak mi uwierzysz, że to samo i mojemu najgo-rętszemu jest życzeniem![12] – Gdybyś mnie była znała przed laty, i wiedziała jakim ja byłem, jak oprócz sztuki nic więcej niekochałem, bo o innem szczę-ściu tylko jak o pięknej poezyi marzyłem, ale go nieprzypuszczałem, tobyś się dosyć nadziwić niemogła że w tak krótkim (czasie) – tak bardzo zmienić się mogłem. Sam siebie niepoznaję i niemal ~~jakby~~ dla tego jakby kogoś obcego nieznajo-mego jeszcze studyuję! – Mój Aniele! – – – ach niech się niedziwi że dla Ciebie odmienić się można – wszystko Tobie poświęcić i kochać szalenie!! –

– – – Ale oprócz ubóstwienia, które się mieć może dla anielskiej kobiety, mamy w nas jeszcze jedno a wszystkim ludziom dane od Boga; poczucie – – – honoru, czyli godności osobistej. Uczucie silne, a tem sil-niejsze, im więcej urażone. – Dziś na oświadczeniu Ciotki Twojej, bardziej i głośniej się we mnie odezwało — zakrzyczało żałośnie! – Ono zdecydo-wało mnie do tego że coś wyraźnie wypowiedzieć muszę. – Niegnie-waj się Aniele drogi, jeżeli to co powiem urazi wielką ranę, którą masz w ser-duszku biednym, i posmutniejesz mi trochę popłaczesz, ale zważ że ja mę-żem być muszę a kiedyś mężem doskonałej Kobiety! – Niebójmy się obaje, bądźmy ufni ale śmieli!! – .

Wando najdroższa – będziesz moją żoną – musisz być moją – bo tak chce przeznaczenie nasze – tak Bóg chciał, który nas dwoje Biedaków – dwoje ludzi oprócz poczciwego serca nic więcej nieposiadających – Bóg, który nas do siebie zbliżył, a już po ośmiu dniach znajomości natchnął stałą i wieczną niezmien-ną miłością! – Będziesz moją żoną – ale teraźniejszą zostać jeszcze niemożesz. Co nam do tego stanęło na przeszkodzie, wiesz od pierwszej chwili moje-go wyznania. Są to przeszkody materyalne, ciężkie do zwalczenia ale dla mnie możebne. Tak jak ich się niebałem przed wyjazdem do Paryża, tak i teraz ich się nieboję, chociaż się ze wstydem przyznaję, że gdybym przyszedł do tego przekonania, i nakoniec musiał sobie powiedzieć, że nie od razu, tylko cegiełkę po cegiełce stawiając a więc dwa albo trzy lata ~~przyj~~ jeszcze pracując, dopiero zbuduję wymarzone szczęście dla siebie – straciłbym wszystko – a możebym oszalał z rozpaczy! – Niewiem cobym zrobił – czy zresztą – – – niemogę to ~~nawet~~ w głowie nawet pomieścić! – —

Lecz ja jestem już na drodze do zebrania sobie funduszów potrzebnych

i ustalenia pozycyi, prędzej jak się to zwykle dzieje — ale do celu jeszcze dale-
ko, bo przy najusilniejszej pracy, jeśli ani Litwaniki ani Wojny pozbyć
nie potrafię — dopiero za drugie pół roku mógłbym stanąć u kresu. —
Dziś już dokazałem, bo całoroczną pracę dotychczas jeszcze posiadając na wła-
sności, ale tylko z pomniejszych pobocznych robót zebrałem sobie tyle, że w
tej chwili mam już Atelier doskonałe, przytem wprawdzie niewielkie ale wy-
godne mieszkanie, trochę mebli własnych i kilka poleceń na przyszłość —
jednem słowem już stały kąt w Babilonie europejskim. n. b. w czasie wiel-
kiej drożyzny, gdzie wszystko ledwie nie podwójnie trzeba było zapłacić! —
Nie jest to wiele na Biedaka? — Tak, pierwsze trudności przełamane,
pierwszy krok na właściwej i pewnej drodze już zrobiony, (a) spodziewam się
że teraz ani rozum ani dowcip nie zechce mnie zawieść — ~~[illegible]~~ (i) jeśli Ty jak do-
tąd zechcesz być moim Aniołem Stróżem, to pójdę już prosto i raźnie! Do-
czego się najprzód zabiorę jeszcze sam niewiem ale że więcej zajęty w pra-
cy będę, to pewne! — — — — <u>Postanowiłem być kiedyś szczęśliwym —</u>
<u>być mężem Twoim i nie zarumienić się od wstydu ani przed Ciotką ani</u>
<u>Matką Twoją ani sumieniem własnem i tak się stać musi!</u> — Jeśliby mi
więc wypadło, pojechać do Kraju, to niechże się nikt nie poważy, posądzić mnie
albo o lekkomyślność albo zniewieściałe poddanie się tęsknocie za Tobą mo-
ja Wando — bo kto raz coś postanowił z silną wolą i po męsku, ten sprow-
na cel wytknięty na nic patrzyć nie powinien a wszelkie uczucia, które ~~[illegible]~~ go
od niego odwodzić ~~[illegible]~~ mogło — albo w pochodzie zatrzymywać — stłumić w sobie
~~[illegible]~~ musi! — — — Ani Matka ani Ciotka Twoja niech
sobie nie myślą, że jeśli mi się nie powiodło prace moje sprzedać w spodzie-
wanej porze, aby to później niemogło już nastąpić, albo żeby tak zawsze
było! — „Praca popłaca" od początku świata po wszystkie wieki — a rąk
zdrowych — dzięki na rozkazy i wytrwałości do nowej pracy — a smutnem
zbiegiem przeciwności wzbogacone doświadczenie! — A nareszcie Bóg
dał nam silną wolę nie dlatego abyśmy się Jemu na łaskę zdawali — ani
zawistnie losy, ~~[illegible]~~ aby naszem życiem kierowały — ale wolę abyśmy
nią zwyciężali a losy aby się nam tylko sprzeciwiały! — To jako odpowiedź
— ~~[illegible]~~ 'Mega. ~~[illegible]~~ Na dzisiaj dosyć! — A więc dobranoc mój Aniołku
bo to już 2ga po północy.

Środa 19go/6 w wieczór. —

Dwa dni do mojej Pocieszki nie napisałem, a zdaje mi się jakby to dwa tygodnie były — takie długie i takie pełne wydarzeń ~~xxx~~ były. Od tego czasu przeprowadziłem się już do nowego mieszkania na Rue de Sèvres 19 — bardzo blizko od dawniejszej kwatery mojej. Już przy moim własnym stoliku i na własnej kanapie siedzę i piszę! — Bardzo to miło, szczególniej że to nie po latach ale kilku miesiącach pobytu w Paryżu. Światło mam przecudne i zresztą wielką wygodę, prócz niektórych braków co do mebli — bo oczywiście jak się Kraków od razu niezbudował, tak i nowe mieszkanie moje niemoże od razu przypominać n.p. jakichś Młodziki w zaczarowanych zamkach z bajek 1000 i jednej nocy! — Tak jeszcze doprawdy niejest — ale będzie — będzie (!) — — — — —

Już i łóżeczko bialutkie i świeżutkie i takie moje własne, czeka na swojego nowego lokatora i zaprasza swojemi miękkiemi puchami(!). — Czekaj trochę łóżko! — bo ja jeszcze pisać muszę.

Ale to niewszystko! — Wyobraź sobie moją uciechę, gdym się naraz na ulicy spotkał z moim kochanym przyjacielem lat dziecinnych prawie, Rafałem Maszkowskim i nieocenioną milutką żonusią jego! — Jak oparzony skoczyłem mu na szyję i dosyć go naściskać niemogłem. — Nic o mnie nie wiedział a już 14 dni bawił w Paryżu a co najgorsze miał ~~pr~~ wczoraj już odjeżdżać, ale ~~widząc~~ ze mną się zobaczywszy odłożył to był do jutra to jest na dziś. To też wczoraj byłem u nich na obiedzie — Niemogłem się dosyć nasłuchać tego co on mi rozpowiadał, a potem aż się zmęczyłem ~~tyle~~ sam mu nagadałem. — A jeszcze coś — słuchaj: poznałem u niego — Langiego wiolonczelistę ze Lwowa i dowiedziałem zaraz że Twój ex-mistrz brat jego z wielką czupryną zdrów i żyje, za parę dni do Paryża przyjedzie — i zupełnie tak samo jak biedne Twe Słonie — — — pracuje na żonę! — (Kasi było kontento, że ma w mnie towarzysza . . .) — Bawiliśmy się doskonale a gdy im powiedziałem że właśnie przed dwoma godzinami przeniosłem się na nową kwaterę — zawołali, że trzeba przenosiny uczcić muzykalnym festynem a więc ~~poda~~ Rafał skrzypce zabrał,

Langie pojechał po swoją wiolonczelę, a ja za fortepianem aby go do
mnie przeniesiono (bo to ~~sa~~ jutro miało się zrobić). Tak szalony szukałem
tragarzy przez dwie godziny z niemałą liczbą ich nigdzie, bo o 7mej biura
transportowe zwykle zamykają. Zdesperowany powróciłem z niczem
do domu. Ani pociesz, wszyscy troje już czekali na mnie – a gdy ~~się~~
im powiedziałem że fortepianu niedostanę ale do Władka Żeleńskiego
ich zawiozę, przystali na to i tak we czwórkę ze wszystkiemi instrumen-
tami pojechaliśmy do Władka. – Tu do 2giej w nocy muzykowano –
prześlicznie. Rafałowa grała jak arcymistrzyni – tak że się rozpływałem
z radości! – Odegrali kilka Tryów Schuberta i Schumanna potem Władek
dwa duety a nareszcie prześliczne Walcyki Bramsa na cztery ręce
na fortepianie. – Wieczór był cudowny! – Kocio znowu aż się odrodził
i odmłodniało! – O 2giej rozeszliśmy się każdy w swoją stronę i dali rendez
vous na śniadanie. Tak więc dziś byłem jeszcze wraz z nimi na śnia-
daniu naciąłem się do reszty a potem pożegnałem, bo na urządzenie
mieszkania trzeba było niezapomnieć. – Oni wieczornym pociągiem odje-
chali do Szafary a ja poszedłem na obiad do Pani Rembielińskiej. Wzią-
łem ze sobą i portefeuille i potrzebności (!) bo, jak mi ostatnim razem
zapowiedziała, po obiedzie przy lampie robiłem główkę jednego z Jej prze-
ślicznych synków. Podobnym tak – że jutro skończę go zupełnie.
Przed chwilą powróciłem. – Kocio cieszy ze swojej ptaszarni! – Ale
rozmyśla nad tem i boi aby obrazy co tu będą stworzone niebyły za
nadto ~~piękne~~ pełne!! – „Mais, pas d'danger!" jak mówią Paryżanie. Ja się
też najmniej tem frasuję.

Odczytałem właśnie przedwczoraj napisaną kartkę. Będziesz biedna jak
to wszystko czytać będziesz – bo ta trochę mało mile! – Ale me Dziecię tęgie
moje żony – pełne są i grzeczne i bardzo mądre – więc się nieboję
niczego! –

Niestety na śmierć zapomniałem, że, aby na 24go z rana list był w
Dymitrach o dzień wcześniej jak do Lwowa trzeba go było wyekspedyować,
i dla tego, że pójdzie aż jutro, dostaniecie go 25go z rana. Kocio eto na
siebie ale on to naprawi telegramem który się musi stawić ~~z~~ z pewno-

się 24go z rana! —

O mój Boże dla czego ja tam być niemogę! —

Pamiętasz jak Ty zeszłego roku w tem ranek na mi gniewał?! — Jak Ty wyleciał z bawialnego do jadalnego pokoju, podczas kiedy ja rysowałem przy oknie — ubrany był w Chustce i rozczochraną miał czuprynę i biegł na bidną niewinną Kocie! pamiętasz? — Ty był zły! — — — —

Koci raczyła zgrzytać zębami i wzdychać, szczęściem niezawodny nim się na zaczęła wzgardzić przed Tobą, a więc ~~kont~~ basta Kocie! — dziś przestań pisać — powiedz Zabuci Dobranoc i idź spać! — — Mi dziecię woli tę raz posłuchać i idzie. — Do widzenia jutro! —

20/6 Czwartek z rana.

Spałem jak kamień mityński! — Nic mi się nieśniło ale przy obudzeniu miałem miłą niespodziankę, bo w chwili kiedy konsierge ze śniadaniem zaczął się do drzwi dobywać ja się przebudziłem — miałem oczy otwarte ale jeszcze spałem. Leżałem tak, że twarzą do Twojego portretu na ścianie byłem obrócony. Otóż nic dziwnego że na wpół śpiący, byłem przekonany że na Liebie prawdziwą, na Świętego Pana w najpiękniejszej osobie, patrzę! — Jakiś przez tych kilka sekund byłem prawdziwie szczęśliwy — a jaki zły — jak się zupełnie obudziłem!

Ale teraz dosyć tego gadania! — Mi Złotaj — bo ja Liebie mi mało kosim i napisz zaraz co o tem sądzisz co Ci napisałem.

Daj Buniś czuły ściśl — aby go Kocie pocałowała i bądź zdrowa i wesoła! — Bozia z Tobą —

Twój
Ant

Dla Matuski i wszystkich w domu — to co zawsze od serca! —



